

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawackie.pl

poprzedni nr 389/1008  
VII 03

opr. VII 1997 W. C.

mapet. VII 1999  
karty x '13 4W



7. Jedzejewski

81-581 Gdynia

Trexw  
TOW. Gr. Kasz.: K O P - P A P - A K  
Jedzejewski Alojzy  
ps. "Andrzej" Jawor

M-389/1008 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

Jednojezyczny Alojzy .....

T: 01-389/1008 Som. ....

Syren - TOM Gr. Klas. - 203-999 .....

- AR

I./1. Relacja k. 22 s. 1-28

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 6 s. 1-6

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 1 s. 1

II. Materiały uzupełniające relację k. 19 s. 1-29

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 3 s. 1-3

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. k. 2 s. 1-44

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

A = k. 2, 3 s. 1-46; B = k. 32 s. 1-59

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ... k. 9 s. 1-17

IV. Korespondencja

1). z E. Zawacką i Fundacją k. 16 s. 1-20

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 28

VI. Fotografie album i monografii

# 1/1. Relacja - Alojzy Jedrejowski:

1. "Relacja o atomka konspiracji z 12.04.1991 wraz z pismem przewodnim do Fundacji z 12.04.1991, rękop. oryg. k. 3 s. 1-5
2. "Byłem żołnierzem pomorskiego podziemia, skróty wspomnień przygotowane przez Z.A. Sikorskiego, kserokop. napis. k. 3 s. 6-11
3. "Notatka z ustnej relacji Ob. Alojzego Jedrejowskiego..." sporządzone przez Ciechanowskię Komradę 18.07.1965 wraz z "Uzupełnieniem relacji...", napis kserokop. k. 5 s. 12-16
4. Biogram Ałł na Alojzego Jedrejowskiego - data wptywu 29.02.1998, napis k. 2 s. 17-18
5. Relacja "Szwabromy majora Supaszi w Borach Tucholskich i na Kaszubach w świetle wspomnień chorążego Ałł "Jawora" spisane w maju 1995 przez Z.A. Sikorskiego, napis kop. k. 7 s. 19-25
6. "Żołnierskie warszátka Badoglio", kserokop. napis, data wptywu 22.04.2000, k. 2 s. 26-28

Aljojs Jendzejewski

gdzina H. Kark, dn. 12.04.1991

81-581 gdzina H. Kark

Sprawa:  
relacja ctenka  
konspiracji

Archivum Pucosskiej  
Famii Hajerskiej

Piekary 37 p. 23

87-100 Tobin

Wpnejujnie przedstawiam  
relacje ctenka konspiracji wraz  
z zataesnikami.

Jendzejewski Aljojs

Zat.:

1. Fotokopia rasco. o ukliwies. skoty pedof.
2. -" - osciarades. smiadka (kpt. "Sobole")
3. -" - zasoiadesenia P A P
4. -" - upitaseu. do organ. pluf. laseu.
5. -" - dot. 250000 RM nagrody
6. -" - zasoiades. z UB w Chojnicach  
dotkac miie zasieriano i pretnuchowano.  
Po miaridieniu mi palecio obu tak  
i pobieiu, prekasano miie UB w Kosciuszke  
gdzie sig co tydzieu, az do paidaistwike  
1956. zotaratem.
7. Fotokopia dot. rorenij smietei kpt. Sobole'
8. -" - Ballady o pot. "Kalmie"
9. -" - stazeh fotografii
10. -" - -" - -" -
11. Relacja ctenka konsp.
12. 10 bit. maerk. prof. a 10000 = 100000

Relacja  
osobka konspiracyj

Jeźniewski Alojzy urodz. 20.12.1911 r.  
w m. Maty Bukowice, pow. Starogard Gd.  
Rodzice Jan i Maria z d. Stoppa, posiadali  
majątek gospodarski w s. w.

Obecny adres: Gdynia Wielki Kack,  
ul. Naraszkowska 4/1 p-ta Gdynia  
Wielki Kack Nr domu: 81-581 ul. /

Wykształcenie: średnie nie pełne  
(matura matura) w roku 1929.

Czynna służba wojskowa w latach  
1934-35, w 20 pułku piechoty w Krakowie.  
Po ukonieszeniu szkół podoficerskich  
wojsk Łańcucha, awans na kaprala,  
zaś na ćwiczeniach w roku 1937, awans  
na plutonowego. Od roku 1936 pracował  
na P.K.P. Od paźd. 1956: jako zarząd. Kierj.

Aktywny członek Związku Młodzieży  
Pracującej „jedności”. Wskazywał na spot-  
kanie z rezydentem Zygmuntem  
Felesakiem i Antonim Antosakiem.  
Stał wydawcą czasopism „Obserwacja Ludu”  
i „Demokrata”.

24 sierpnia 1939 r. zmobilizowany  
do Baonu Obserwacji Korespondentów w Koszalinie  
i wysłany na dowództwo centrali  
telefonicznej, i zarządem na zastępcę

decydują plucem taśmoci, którym  
był por. Artur Biernacki.

Wdłiat ro bitwach: Bory Tucholskie,  
Kutno, Kampinos, Janina Lub. i Tamaszów  
Lubelski. W Tolebachie październik 1939 r.  
wszyscy razem, do domu.

Miejsce zamieszkania w czasie  
okupacji: Konary, por. Kasienya.  
Żona z Władysławą z d. Włodzyk - Łas-  
niska AK. Zostało utrzymane: praca  
na kolei. Listy niemieckiej nie przyjął,  
za co represjonowany przez okupanta.  
Organizuje pomoc dla rodzin po aresztowa-  
niach, poległych i rannych w obozach.

Poim październik 1939 r. wstępuje  
do TOH „Gryf Kasubski” i składa przysięgę  
na ręce (płka) ks. płka Józefa Wzera - Rebeckiego,  
ps. „Racier”. W marcu 1940 nawiązuje kontakt  
z emisariuszem Komendy Okręgowo Polskiej,  
ps. „Piłkowskim”, ps. niko „Pokrzyka”.

Po aresztowaniu nikt. „Pokrzyki”, podporządkowuje  
swą grupę kpt. Stanisławowi Lesikowskiemu,  
ps. „Las”, który współpracuje z dwójką  
oddziału partyzanckiego kpt. Szaletskim  
Janem ps. „Szpak”.

Na sztyku zimny i wiosny 1942 r.  
kapitanowie „Las” i „Szpak” nawiązują kontakt  
z emisariuszami Komendy Główna AK w H - nie

ptk. "Marta" i kpt. Jacekim ps. "Roman" i podpenadkrukuje sie Kameniskie Gb. P. K.

Kpt. "Las" zostaje mianowany komendantem Inspektoratu P. K. "Hustulnia" (pociat: Chojnice, Koscielnia, Sepolno, Starogard, Siemie, Tesco i Tuchola) zas jego zastepca zostaje kpt. Jan Szalowski ps. "Szpak" ktory ten pseudonim zmienia na "Sobol". Rezerwie oddzial partyzanski "Sobola" otrzymuje krypt. "Szyrki", oddzial part. Alpego Bruskiego ~~part. "Glab"~~ krypt. "Sisieski" star. oddzial part. Jana Smejdesa ps. "Dab" krypt. "Jedz" lub "Jedling".

Nastomiast nisz podpisany sktada na rece ptk. "Marta" miala przysiegę wazę formuły P. K. i otrzymuje nominację na szefa Tajemności Inspektoratu P. K. "Hustulnia", w stopniu chorążego, dotychczasowy pseud. "Rudnej", zmienia na "Jawor".

Penadto, otrzymuje rozkaz zorganizowania na terenie row. pociatów po jednym "skielestowym" plutonie Tajemności i przygotowania ich do akcji na czas lądowania alianców, przy współudziale sił wojskowych Sowieji, w Gdyni i Gdainsku. Równolegle do tych funkcji, wykonuje czynności komendanta

✓ specjalnej komisji dyscyplino-sabotaż. 5  
przy oddziale part. "Syrski".

Przepracował serię akcji dyscyplino-sabotażowych, w tym iścień (w czerwcu 1942 r.) na pociągi, których miał jechać Hitler.

W kwietniu 1944 r. zostaje aresztowany kpt. "Las", i zamordowany w obozie Stutthof.

Po wojnie, niej podpisany należy do WłN. Podjęmy prace na PKP. Jest represjonowany. Do października 1956 r. co tydzień, wyznaczony do UB na przesłuchania. W czerwcu 1946 r. niektóre funkcjonariusze NKWD, którzy mieli go tortuwać, za nekwalifikowane przesłuchanie i torturowanie w obozie, w tym jednego oficera, na stacji Biał.

W latach 80-tych, był aktywnym członkiem "Solidarności". W jego mieszkaniu odbywały się tajne spotkania. Również zbierał pieniądze i przekazywał je "Solidarności". Bezpartyjny.

Jednocześnie Płoj

Gdynia dn. 12.04.1991 r.



Wzrost 170 cm  
Waga 60 kg  
Kolor włosów ciemny  
Kolor oczu ciemny  
Wzrost 170 cm  
Waga 60 kg  
Kolor włosów ciemny  
Kolor oczu ciemny

Wzrost 170 cm  
Waga 60 kg  
Kolor włosów ciemny  
Kolor oczu ciemny

Choraży Alojzy Jędrzejewski syn Jana 6  
ps. "Jawor" ur. 20.12.1911. w Małym Bukowcu  
pow. Kościerzyna. Starogard Gdański  
Od 15.3.40. w szeregach TOW "Gryf Pomorski"  
a od 16.3.42. przejęty przez dowództwo  
Armii Krajowej.  
Dowództwo komórki dywersyjno-sabotażowej  
oddziału "Szyski".  
Szef łączności konspiracyjnej Inspektoratu  
"Hurtownia".

Byłem żołnierzem pomorskiego podziemia  
/ fragmenty wspomnień /

W dniu 24. sierpnia 1939 r. zostałem zmobilizowany do Baonu Obrony Narodowej w Kościerzynie jako dowódca centrali telefonicznej i zarazem zastępca dowódcy plutonu łączności, którym był por. Artur Biernacki. Armia "Pomorze", do której nasz batalion przydzielono, pod naporem presji wroga cofała się w ciągłej walce w kierunku Warszawy. Przez Kutno i Kampinos doszliśmy do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie po starciu się z Sowietami, zawróciliśmy na zachód. Po krótkiej naradzie oddział kilkudziesięciu żołnierzy - Pomorzan ruszył w kierunku broniącego się Helu. Pod koniec pierwszej dekady października, w Borach Tucholskich zostaliśmy osaczeni przez Niemców. Doszło do walki wręcz. Tylko nielicznym udało się przebić przez gęsty kordon wroga. Z przestrzeloną dłońią i pokiereszowaną nogą dopadłem do gęstych zarośli. Na brzegu obrosniętego karłowatymi świerkami grzązawiska upadłem nieprzytomny. Przez kilka dni, trawiony gorączką chleptałem jak pies wodę z pobliskiej kałuży. Znalazła mnie zbierająca grzyby staruszka, od której dowiedziałem się, gdzie jestem i co się dookoła dzieje. Przyniosła mi z domu trochę chleba, opatrunki, jodynę i opatrzyła mi rany. Po kilku dniach, nocą, zastukałem do okna moich rodziców. Matka przywitała mnie słowami: "Uciekaj, Niemcy już kilka razy o ciebie pytali." Matka pośpiesznie obmyła i opatrzyła mi rany, wsunęła mi do chlebaka trochę żywności i płacząc ostrożnie wyprowadziła z domu. Ostrożnie zagzedłem do znajomego gospodarza, u którego ukrywał się ksiądz proboszcz były kapelan wojskowy. Ten poinformował mnie o kapitulacji Helu i radził ukryć się w lesie i czekać na nadejście aliantów. Ukrywając się nawiązałem kontakt z ks. płk. Józefem Wryczą-Rekowskim. Po pewnym czasie zostałem przez niego wtajemniczony i zaprzysiężony jako członek "Gryfa". Ksiądz Wrycza powiedział: "Synu! Ty, kolejarz, znający język niemiecki, będziesz naszą wtyczką, czym dobrze przysłużysz się Ojczyźnie." Za jego radą zgłosiłem się na posterunku żandarmerii jako były żołnierz polski i po bardzo ciężkiej przeprawie zostałem skierowany do pracy na stację kolejową - Bąk. W marcu 1940 r. nawiązałem kontakt z oficerem KOP /Komenda Obrońców Polski/ por. Pawłem Piątkowskim ps. "mjr Pokrzywka" +/ Major Pokrzywka odebrał odemnie przysięgę w mieszkaniu chor. Jana Saldoty ps. "Dzwon" w Starej Kiszewie. Tam otrzymałem rozkaz zorganizowania sztafety: Kościerzyna - Olpuch - Konarzyny - Stara Kiszewa - Pogódki - Skarszewy - Starogard - Zblewo - Kalisko - Czersk - Karsin - Wiele - Kościerzyna. Następnym zadaniem było odszukanie, wydobywanie, zakonserwowanie i rozmieszczenie broni, która była zakopana koło leśniczówki Okoniny przez wycofujące się oddziały armii polskiej w 1939 roku. Major Pokrzywka opracował plan mobilizacji na wypadek zwycięskiej ofensywy armii francuskiej. Otrzymałem wówczas nominację na dowódcę kompanii

5 +/ KOP została powołana w Warszawie a Jan Saldot był jej mężem zaufania. "Mjr Pokrzywka" został aresztowany tuż po klęsce Francji w

która ma być powołana mobilizacją na terenie miejscowości - Konarzyny, Olpuch, Bartoszylas, Wygoń i Chwarzno. Na początek ewentualnej akcji miałem unieszkodliwić miejscowych Niemców, obsadzić stację kolejową Bąk i Olpuch oraz młyny w Wojtalu i Rudzie a także skrzyżowanie szos pod Starą Kiszewą. Pozostałą część kompanii miałem spieszyć do Kościerzyny. Plan ten pozostał nieaktualny po klęsce Francji.

Po przesłaniu przez Gestapo "mjr Pokrzywki" grupa nasza ponownie pod porządkowuje się "Gryfowi". Jesienią 1940 r. gdy toczyła się bitwa o Anglię, nasza grupa zostaje rozbudowana. Każdy z podoficerów i zdolniejszych żołnierzy "urabia i wtajemnicza 3 do 5 młodych chłopców aby po przeszkoleniu zaprzysiężyć ich przed ks. płk Wryczą ps. "Rawicz".

W ten sposób powstała silna grupa konspiracyjna na terenie powiatów: chojnickiego, kościerskiego, starogardzkiego i części kartuskiego. Jesteśmy dobrej myśli: witamy się powszechnie tu znanym hasłem "Im ściece wyżej, tym Sikorski bliżej".

Wiosną 1941 r. masa wojsk niemieckich przewala się na wschód. Żołnierze opowiadają, że Sowieci godzą się na przemarsz wojsk Hitlera na Bliski Wschód. My jednak już wiemy, że Niemcy uderzą na Rosję. Nadzieje nasze rosną, bo oto nasi wrogowie skaczą sobie do gardła.

Pewnego dnia trzymuję rozkaz wprowadzenia w stan pogotowia drugiej kompanii strzeleckiej i czekania na dalsze rozkazy. Miałem wykonać to samo zadanie, co przed rokiem. I znowu do akcji nie doszło. Niemcy, jak burza parli na wschód. Byliśmy strasznie zawiedzeni. W tym czasie dowódca naszej grupy ks. płk Wrycza ps. "Rawicz" rezygnuje z tej funkcji i odchodzi w okolice Bytowa. Wobec tego nasza grupa łączy się z grupą kpt Stanisława Lesikowskiego ps. "Las". Następuje reorganizacja połączonych oddziałów. Utworzono trzy kompanie strzeleckie, jedną kompanię karabinów maszynowych i oddziały: do zadań specjalnych, zaopatrzenia, saperów i łączności, którego zostaje szefem.

Jesienią 1941 r. Niemcy przystępują do "zniemczenia" Polaków. "Eindeutschowani" otrzymują niemieckie karty żywnościowe, które mają być przyręta. Ci pierwsi "eindeutschowani" nie wiedzą nawet do czego to zmierza. Dopiero po otrzymaniu wezwania do Wehrmachtu otwierają się im oczy. Wielu z nich, zamiast do wojska, ucieka do partyzantki, inni uciekają potem, w czasie otrzymanego urlopu.

Partyzanci na naszym terenie st. nowią początkowo luźne grupy, lecz po koniec 1941 r. dzięki energii kpt Jana Szalewskiego ps. "Szpak" 5/ st. nowią jedną sprężystą jednostką, która współpracując z nami, daje się zdezorientowanym Niemcom dobrze we znaki.

W innych częściach Borów Tucholskich walczy szereg oddziałów partyzanckich. Najbardziej znaczące to oddziały por. Alojzego Bruskiego ps. "Grab", por. Stefana Guse ps. "Dan", por. Jana Sznajdera ps. "Dąb", por. Alfonsa Kwiczora ps. "Jeremi".

"Wniemczeni" bracia Hieronim i Zacheusz Szymański z Olpucha również uciekli do lasu. Zbudowali sobie zamaskowany schron i zaczęli napadać na Niemców. Wkrótce dołączył do nich b. kapral II pułku szwoleżerów .. Rokitańskich ze Starogardu - Stanisław Miszkier. Za zgodą kpt "Lasa" zostali oni przezemnie zaprzysiężeni i wtajemniczeni w naszą działalność.

Zimą 41/42 kpt "Las" nawiązuje kontakt z emisariuszami Komendy Głównej AK w Warszawie - płk Nierzwickim ps. "Marta" i kpt Alfonsem Jareckim ps. "Roman" w efekcie czego kpt. "Las" i kpt "Szpak" podporządkowuje się Komendzie Głównej AK. Kapitan "Las" zostaje mianowany Komendantem Inspektoratu AK "Hurtownia" obejmującego powiaty: chojnicki, kościerski, starogardzki, sempoleński, świecki, tczewski i tucholski.

Zastępcą kpt "Lasa" zostaje kpt "Szpak", który zmienia dotychczasowy pseudonim na "Soból", zaś jego oddział partyzancki otrzymuje kryptonim "Szyszki". Równocześnie oddział por. "Dana" otrzymuje kryptonim "Świerb" a por. "Dąba" - "Jodły" /"Jedliny"/. Ja sam natomiast, po złożeniu nowej przysięgi, według przyjętej w AK, otrzymuję nominację na szefa łączności Inspektoratu AK "Hurtownia" i równoległe do tego - komendanta grupy dywersyjno-sabotażowej przy oddziale "Szyszki".

+/ po wcieleniu do AK, wiosną 1942 r. zmienia pseudonim na "Soból"

-3-

8 ✓

Otrzymałem od płk "Marty" rozkaz nawiązania i utrzymania łączności z wszystkimi oddziałami i grupami działającymi w strukturach podziemnych a także pod podszywką jawnych, obejmujących teren "Hurtowni" oraz Komendy Okręgu "Reich". Ponadto zostałem zobowiązany do zorganizowania tak zwanych "szkieletowych" plutonów łączności po jednym w każdym powiecie.

Pułkownik "Marta" przy każdej okazji przypominał o obowiązku bardzo szybkiego przygotowania się do zadania okupantom błyskawicznego ciosu w chwili lądowania aliantów w Gdańsku i Gdyni przy współudziale sił zbrojnych Szwecji.

W czerwcu 1942 r. kpt "Las" organizuje szereg akcji dywersyjnych, w tym zamach na Hitlera na linii kolejowej Królewiec - Berlin /Tczew-Ghojń. Ja, jako bezpośredni wykonawca tych akcji, organizuję potrzebny sprzęt oraz przeszkalam ludzi. W czerwcu tego roku zostały wykolejone trzy pociągi. Niestety Hitlera w żadnym z nich nie było, lecz straty w ludziach w taborze kolejowym i sprzęcie wojskowym były bardzo duże. Za wskazanie sprawców Niemcy wyznaczyli nagrodę 250 tysięcy marek.

W tym czasie Myszkier i bracia Szymańscy wyłamują się spod rozkazów kpt "Lasa" i w czasie pościgu oddziału partyzanckiego ranią śmiertelnie dwóch Polaków - Nadolnego i Platę z Kościerzyny. Kapitan "Las" poleca pozostawić ich przed sąd wojenny, lecz po ich udanej ucieczce ostatecznie nie pozostawia ich własnemu losowi. Następnego roku, w sierpniu 43 bunkier w którym się ukrywali został otoczony przez Niemców i tam po zaciętej i bohaterskiej obronie wszyscy trzej giną.

W marcu 1943 r. Niemcy przystępują do generalnego "zniemczania" reszty twardego opierających się Polaków. Przystępujemy do kontrakcji i pomimo strasznych przeżyć odnosimy sukcesy.

W lipcu 1943 r. zostaje aresztowany i zamordowany w obozie Stutthof chor. Jan Saldat ps. "Dzwon". Mimo tortur nie zdradził nikogo.

Wyposażaniem oddziałów partyzanckich w nowoczesną broń zajmował się por. Jan Rost ps. "Kalina". Miał on w Grudziądzu spokrewnionego z nim człowieka, który z niemieckich magazynów wojskowych wykradał pistolety maszynowe /MP/. W skrzyniach z nalepkami "Voricht! Glas!" /Uwaga! Szklko! / wysyłał broń do stacji Pąk i Olpuch na adres właściciela sklepu w miejscowości Rybaki - pana Trzcinińskiego, który przyjmował je jako serwisy stołowe. Polscy kolejarze zatrudnieni na tych stacjach wydawali te przesyłki partyzantom kpt "Sobola". Broń krótką przywoziłem sam z Elbląga. Również żona por. "Kaliny" przywoziła krótką broń z Grudziąda.

W tym czasie aktywność Inspektoratu "Hurtownia" wzrasta. Do poszczególnych akcji wyznacza się ludzi znających język niemiecki, ubranych w niemieckie mundury. Niemcy są przerażeni i dezorientowani. Ma miejsce szereg utarczek i potyczek z oddziałami SS-Westpreussen, Jagdkommando i żandarmerii, oraz szereg akcji w ramach samoobrony. Pewnego ranka trzeciej dekady kwietnia 1944 otrzymuję wiadomość, że tego dnia aresztowano por. Jana Rosta ps. "Kalina". Śpieszę więc pociągiem do Kościerzyny celem ostrzeżenia kpt "Lasa". Od jego żony dowiaduję się, że także jego aresztowało "Gestapo". Gdy opuszczam mieszkanie "Lasa" dostrzegam, że dom jest otoczony przez Niemców. Dwóch z nich ruszyło za mną sądząc, że doprowadzę ich do kogoś z uczestników konspiracji. Tylko memu szczęściu zawdzięczam zręczne wydobycie się z tej matni.

Wsiadłem do pociągu i wracam do Bąka. Śpiesznie zawiadamiam naszych ludzi "na powierzchni" oraz dowódców poszczególnych bunkrów. Nie można bowiem wykluczyć załamania się aresztowanych. Wpadłem do domu. Żona już wie o wszystkim. Już spaliła względnie ukryła odpowiednie dokumenty i broń. Żona przynagla mnie aby zabrać dzieci i ucieknąć do lasu. Nie mogę się zdecydować. Złożyłem bowiem oddzielną przysięgę, że do lasu ucieknę tylko w ostateczności a inna ucieczka potraktowana byłaby jako dezercja.

W chwili, gdy pocieszam przerażoną żonę przybywa goniec z listem od kpt "Sobola". Otwieram list i czytam: "Kolego Jawor! Zdrada! Zginęli lepsi, lecz my prowadzimy dalej walkę aż do zwycięstwa. Rozkazuję Ci zostać na powierzchni za wszelką cenę. Natychmiast przystąpię do nawiązania zerwanych kontaktów. Po dalsze instrukcje zgłoś się w bunkrze "Soból". Pomimo uczucia, że tracę grunt pod nogami, przystępuję do wykonania rozkazu. Niemcy wążą wszędzie a szczególnie po lesie. Pewnego dnia otrzymuję meldunek, że będzie "czesanka okolicznych lasów".

9

Doniesiono, że szef żandarmerii wzywał telefonicznie pomocy z Kościerzyny a za Konarzynami stoją już samochody z oddziałem SS. W pobliżu znajduje się baza jednego z oddziałów "Sobola" na czele z nim samym. Udaje mi się ostrzec w ostatniej chwili i oddział przenika przez nie domknięty jeszcze pierścień oblawy. Niemcy zostają puste i zniszczone bunkry oraz przybity do pnia drzewa list łączący Hitlera. Są wściekli. Zabierają okolicznych ludzi na przesłuchania. Przesłuchiwało również mnie. Wmawiano mi, że jestem w kontakcie z partyzantami i że to ja ich ostrzegłem. Jak lis wyplątywałem się z sieci podchwytliwych pytań; wreszcie wyrzucono mnie za drzwi ze strasznymi pogróżkami. Szef żandarmerii wyszedł za mną i ścisłym głosem powiedział: "Nie bój się pan, panu nic się nie stanie. Idź pan śmiało do domu." Podał mi nawet dłoń na pożegnanie. W jego źrenicach czaił się lęk. Nazajutrz spotkałem na drodze leśnej żandarma pochodzącego z Kościerzyny nazwiskiem Cyrsin. Ostrzegł mnie, że mam się mieć na baczność gdyż wczoraj nie aresztowano mnie tylko dlatego, że szef żandarmerii i większość jego podwładnych panicznie boi się, aby "ci z lasu" nie wrzucili im przez okno wiązki granatów. Lecz oni postanowili mnie sprzątnąć po cichu. Żandarm ten oddał nam poważne usługi, lecz wkrótce został przeniesiony do Francji.

Tymczasem przybyły mi nowe kłopoty związane z organizowaniem finansowej pomocy rodzinom poległych, zamordowanych i aresztowanych. Pieniądze zbierałem i przekazywałem osobiście, gdyż było to związane z dużym ryzykiem. Zerwane kontakty zostały znów nawiązane i znowu stanowiliśmy bojową całość. Znowu przeprowadzamy szereg akcji zaczepnych i obronnych. Niemcy są zmuszeni trzymać w pogotowiu swą wyborową dywizję SS-Westpreussen oraz kilka innych jednostek bojowych.

W okresie zimy 1944 r. następują dalsze aresztowania. Niemcy szaleją. Jesienią 1944 r. kpt "Soból" nawiązuje kontakt z desantem polsko-sowieckim, którym dowodził por. Jan Miętki ps. "Wirski". Drogo mieliśmy za ten kontakt zapłacić, gdyż okazało się, że jednym z głównych zadań tego oddziału było rozpracowanie naszego podziemia. Tymczasem front się zbliżył i słyszeliśmy już granie "katuszy".

Pewnego dnia, kiedy pełniłem obowiązki nastawniczego, na stacji kol. Bakortory były dosłownie zepchone pociągami wojskowymi. W pewnej chwili dyżurny ruchu, którym właśnie był Polak nazwiskiem Neuman, powiadomił mnie, że przybył łącznik od por. Miętkiego ps. "Wirski", który prosi o podanie mu ilości czerwono oznaczonych wagonów w stojących na stacji składach. Wiadomość tą otrzymałem. O godz. 14-tej nadleciało 12 samolotów sowieckich, które zrzuciły kilkanaście bomb. Wszystkie były niecelne albo nie detonowały. Po kilku minutach zadzwonił znów telefon.

Usłyszałem głos Neumana: "Uciekaj". Spojrzałem w okno. W kierunku nas ni zbliżała się biegiem grupa żołnierzy niemieckich. Skoczyłem przez okno i zacząłem uciekać. Nad głową zagwizdały pociski. Za chwilę byłem już w lesie. Ulokowałem się w bunkrze, na terenie leśnictwa Grzybno. W kilku rozrzuconych na tym terenie bunkrów zebrało się nas kilkadziesiąt.

Chcieli nasłuchiwać komunikatów z Londynu. Pewnego dnia, przy końcu stycznia 1945 r. usłyszeliśmy komunikat o rozwiązaniu Armii Krajowej. Byliśmy zaszokowani. "Istąpić zgodnie z własnym sumieniem". "Armię Czerwoną traktować jak okupanta". "Odmawiać przyjęcia stanowisk". Pewnego dnia znów przybył łącznik od por. "Wirskiego" i zameldował, że porucznik czeka na mnie nad "Jeziorkiem". Poszedłem. Chodziło mu o rozpracowanie stanowisk niemieckiej artylerii dalekosiężnej w kompleksie leśnym na północ od linii kolejowej Chojnice-Tczew, pomiędzy Czarną wodą a Kaliskami. Ogień tych baterii był kierowany na południe, na stanowiska oddziałów sowieckich.

"Pomóż nam - proszę mnie "Wirski" - ty znasz tu każdy kąt, tu się urodziłeś. Nie pożyczysz, otrzymasz nagrodę na piśmie, a ta ci się wróci ce przyde". Otrzymałem wszystkie informacje wyznaczone na mapie.

Gdy znów się z nim spotkałem powiedział: "Poszło jak z nut. Obeszliśmy ich od tyłu i wciągliśmy, jak baranów nożami. Działo zagwoździłiśmy. Tu masz dla ciebie "pućlowką". Wręczył mi kartkę z podpisem i pieczęcią. Powiedział "Tu jest napisane, że oddałeś bardzo ważną przysługę Armii Czerwonej. Możesz z tą "pućlowką" przejść przez całą Rosję aż do samego Stalina. Nie znam nawet rosyjskiego alfabetu. Ale Wirskiemu

-5-

10

nie ufałem. Nagabywany przez niego pytaniami dotyczącymi podziemia stanowczo twierdziłem, że współpracuję z "dziką partyzantką". Jednak "Wirski" wiedział, kim byłem, miał swoich szpiclów.

W nocy 5/6 marca 1945 r. oddziały niemieckie opuściły swe stanowiska i wycofały się na północ. Rano zaległa cisza. Zabrałem dwóch partyzantów i udałem się do Konarzyna, gdzie przebywała żona z dwojgiem dzieci. Na skraju wsi stał dom mej teściowej. Partyzanci ukryli się w szopie a ja zaczęłem się rozglądać. Z lasu wysypał się oddział około 50 Rosj. Podeszli do mnie. "Czasy majesz?" - zapytał jeden z nich. Sięgnąłem do kieszeni kamizelki ale ten szybkim ruchem złapał łańcuszek zegarka i porwał go wraz z urwaną częścią kamizelki.

Było to pierwsze spotkanie z "wyzwolicielem". Okazało się, że teraz dopiero zaczął się najgorszy okres mego życia. Straszliwy los ludność Pomorza okazał się szczególnie bolesny wobec faktu, że drugi z kolei okupant otrzymywał wsparcie od wielu Polaków renegatów i przestępców. W Konarzynie zastałem straszną sytuację. Wszędzie panowały grupy "Rusków", które rabowały domostwa i gwałciły kobiety. Przez kilkanaście dni w tej miejscowości i sąsiednich wsiach rozlegały się krzyki i przekleństwa. Utworzona spontanicznie straż porządkowa oznaczona czerwono białymi opaskami dokonywała szeregu akcji z narażeniem życia, dzięki którym przynajmniej wyeliminowano akty przemocy dokonywane publicznie oraz zmniejszono ilość gwałtów. Ruski nie oszczędzali nawet staruszek i dzieci. Kiedy w krytycznej dla mnie chwili podałem sowieckiemu oficerowi "puciówkę" wypisaną przez por. "Wirskiego" dowiedziałem się, że mój brak zaufania był uzasadniony. Oficer ten bowiem wyrzucił ten dokument do pieca i powiedział: "Masz szczęście, że trafiłeś na potomka polski go zesłańca z 1963 r. Na tym papierku napisano, że jesteś szpiegiem A i że każdy żołnierz, któremu podasz tą "puciówkę" powinien cię zlikwidować." Dzięki wskazówkom tego oficera mogłem uchronić moją rodzinę od dalszych najść watah sowieckich określanych przez ludność jako potwory bez serc i sumień. Gdy po dwóch latach spotkałem się z por. "Wirskim" i opowiedziałem, co zrobiono z jego "poręczeniem" oraz jaką mi dano informację, ten gwałtownie zaprzeczył. Powiedział, że sowiecki oficer nie chciał mieć kłopotów i dlatego zniekształcił treść dokumentu. Jednakże, gdy prosiłem "Wirskiego" o interwencję u władz, odmówił mi wszelkiej pomocy mimo, że byłem okrutnie prześladowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Powiedział, że jeśli nie zapomnę o kontaktach z nim, mogę narazić na jeszcze większe kłopoty.

W połowie marca 1945 r. przyszedł do mnie były dyżurny ruchu stacji kolejowej Bąk - Jakób Kortas z zawiadomieniem, że z Warszawy przybył emisariusz PKP celem przejęcia stacji od żołnierzy sowieckich, w związku z tym wzywa wszystkich pracowników tej stacji do zgłoszenia się.

Mając na uwadze komunikat o rozwiązaniu Armii Krajowej na stację nie zgłosiłem się. Jednakże ks. płk Wrycza i kpt "Soból" z którymi się spotkałem, radzili mi podjąć pracę. Do tego usilnie namawiała mnie również żona. Pod koniec kwietnia poszedłem na stację, gdzie właśnie przebywał emisariusz z Warszawy. Rozmowałem go od razu gdyż był to Belczewski z miejscowości Pręda koło Młęgo Łukowca, lecz on początkowo temu zaprzeczył. Przyznał się potem w zaufaniu że był członkiem WIN i Stronnictwa Pracy i że tropi go Urząd Bezpieczeństwa. Dowiedziałem się potem, że zmarł w tajemniczych okolicznościach. Wówczas jednak ten wysłannik PE z Warszawy, po przejrzaniu moich dokumentów zaoferował mi stanowisko zawieszony stacji. Mocno oponowałem, lecz w końcu uległem. Na stacji byli jeszcze kolejarzy sowieccy w mundurach wojskowych. Wszystkie czynności wykonywali Polacy, lecz "Ruski" dyżurował ze słuchawkami na uszu podsłuchując wszystkie rozmowy i obserwując otoczenie. "Ruski" odszedł pod koniec maja 1945 r. ale jedynie ze stacji kolejowej. Od marca aż do października 1945 r. głównymi sprawcami krzywd ludności na tym terenie byli sowieccy żołnierze.

W lipcu 1945 r. władze komunistyczne ogłosiły amnestię dla szeregu organizacji podziemnych, w tym również AK pod warunkiem ujawnienia się.

Jako zeporzysiężony członek WIN zlekceważyłem to zarządzenie.

Na początku października 1945 r. na teren stacji IKF Płk zajechał samochód z 3 funkcjonariuszami UB. Po wylegitymowaniu założono mi kajdany i zawieziono do Urzędu Bezpieczeństwa w Chojnicach. Postawiono mi zarzucie ujawnienia się jako członka Armii Krajowej oraz WIN-u.

- 8 -

11

Nie przyznawałem się do niczego. Poddano mnie torturom: bito bykowcem, miażdżono drzwiami palce obu rąk, dotykano końcówkami kabla pod napięciem genitalii i przypiekano papierosami. Po trzech dobach przyznałem się do przynależności do Polskiej Armii Powstania. Ekipa "ubeków" wysłana do mego mieszkania w Konarzynie dokonała rewizji, lecz znaleźli tylko dokument dotyczący mojej okresowej przynależności do PAP. Dokumenty dotyczące AK i Gryfa Pomorskiego były zakopane w zalakowanej butelce pod stosem drewna; tego nie znaleźli.

Po okazaniu mi tego dokumentu przyznałem się do przynależności do PAP i zostałem zmuszony do wymienienia członków tej organizacji. Podałem tylko nazwiska tych, którzy już nie żyli. W "nagrode" straciłem kilka zębów i uszkodzono mi kości palców. W ciągu tych dni stanowiących pasmo cierpienia i poniżenia traciłem kilkakrotnie przytomność. Gdy wypuszczono mnie z więzienia śledczego w Chojnicach, musiałem podpisać oświadczenie z którego wynikało, że do UB zgłosiłem się dobrowolnie celem uwniesienia się i że zostałem potraktowany bez zastrzeżeń. W rzeczywistości nie ja podpisałem to oświadczenie, lecz "ubek", gdyż nie mogłem uchwytyć ołówka. Polecono mi zgłosić się do naczelnika oddziału PKP w Chojnicach p. Huberta. Opowiedziałem mu całą prawdę. On był już powiadomiony telefonicznie, że uległem wypadkowi w pociągu, lecz nie wolno sporządzać protokołu z tego wypadku. "Zbadać i leczyć!" brzmiał nakaz. Ściągnięto mi wszystkie paznokcie. Oj, najeździłem się do tych operacji i opatrunków! Po tygodniu musiałem zgłosić się do UB w Kościerzynie. Szef tego urzędu poddał mnie podobnym przesłuchaniom łącząc mnie i zmuszając do odświeżenia pamięci celem ujawnienia nazwisk i szczegółów działalności konspiracyjnej. Wielokrotnie wieszano mi sznur na szyi namawiając, abym się lepiej powiesił sam. "Im prędzej, tym lepiej dla ciebie!". Nękanie mnie "wizytami" w rejonowym UB w Kościerzynie trwało przez 11 lat aż do października 1956 r. Wszystkie szczegóły tych przeżyć zostały przezemnie spisane w obszernych relacjach, które przechowałem razem z pamiątkami w postaci dokumentów. Sądzę, że te krótkie wspomnienia na łamach piśmiennictwa byłych żołnierzy A wystarczą dla zilustrowania tragedii, które przeżyli ci, którzy życie poświęcali odrodzeniu Rzeczypospolitej Polski powstającej teraz, gdy życie nasze się kończy. Wielu z nas niestety tej chwili nie doczekało umierając z goryczą w sercu.

Alojzy Jędrzejewski ps. "Jawor"

Skrót wspomnień przygotował Z.A. Sikorski

9AP

Imp. przez  
117

## N o t a t k a

z ustnej relacji ob. Alojzego Jędrzejewskiego o jego udziale w ruchu oporu w okresie okupacji. w latach 1940 - 1945.

Od początku 1940 roku pracował na kolei na stacji Bąk w charakterze zwrotniczego. /W okresie przed 1939r. skończył podoficerską szkołę łączności i miał stopień plutonowego rezerwy./ Późną wiosną na drodze między Starą Kiszewą a Konarzynami /gdzie właśnie mieszkał/ spotkał człowieka reperującego rower. Człowiek ten poprosił Jędrzejewskiego o pompkę do roweru. Jędrzejewski pomógł jemu usunąć defekt. Zapoczątkowana rozmowa w języku niemieckim pozwoliła temu osobnikowi zorientować się, że ma do czynienia z Polakiem. /Jędrzejewski w tym czasie władał słabo językiem niemieckim/. Wówczas zaczęli rozmawiać po polsku. Ów nieznajomy pytał się o warunki lokalne, ile Niemców tu zamieszkuje itp. Później zapytał się o najbliższą drogę do Starej Kiszewy. Jędrzejewski wyjaśnił, ale że człowiek ten wzbudził u niego zaufanie, zaofiarował się go zaprowadzić. W drodze nieznajomy w dalszym ciągu informował się o sytuację na tym terenie, interesował się pracą Jędrzejewskiego itp. Zapytał go się również czy przypadkiem nie zna i nie wie gdzie w Starej Kiszewie mieszka Soldat. Jędrzejewski nie wiedział, ale zapytał się gdy dojechali do Starej Kiszewy i zaprowadził go do mieszkania Soldata. Po tym go pożegnał i pojechał do domu. Soldat i ów nieznajomy się bardzo serdecznie przywitali. Stąd Jędrzejewski wysunął wniosek, że znali się już przed tem. Po pewnym czasie, również przypadkiem, jadąc do pracy w Bąku Jędrzejewski spotkał Soldata, który nawiązał z nim rozmowę. Pytał go o warunki pracy, czy również i on nie mógł by pracować. Musi się ostatecznie gdzieś zahaczyć bo inaczej to go Niemcy jeszcze wywiozą na roboty do Niemiec. Delikatnie pytał również o stosunek do okupanta i w ogóle sondował jego zapatrywanie na wytworzoną sytuację. Jędrzejewski nie bardzo ukrywał się z tym co myśli. Toteż po paru następnych spotkaniach z Soldatem ten ostatni zaproponował jemu wstąpienie do organizacji konspiracyjnej. Jędrzejewski wyraził zgodę. Odtąd utrzymywał ścisłą ~~współ-~~ ~~kontakty~~ kontakty z Soldatem. Ten go poinformował, że człowiek który wówczas do niego przyjechał jest porucznikiem lotnictwa występujący pod pseudonimem "Pokrzywka" i jest czołowym działaczem konspiracyjnej organizacji "Związek oficerów i podoficerów polskich" do której oni właśnie należą. Poza tym opowiadał jemu, że i on sam do wojny był emerytowanym /chorążym lub str. sierżantem/ podoficerem wojsk lotniczych a zarazem

✓ 13

działaczem PPS-u oraz radnym wojewódzkim w Toruniu. W swoich zapatrywa-  
niach ostro krytykował rządy sanacyjne oraz stwierdzał, że takie sto-  
sunki społeczne jakie były przed wojną nie mogą się po odzyskaniu nie-  
podległości utrzymać, że muszą mieć większy wpływ robotnicy i chłopi.  
Jędrzejewski otrzymał od niego polecenie zorganizować swoją grupę kon-  
spiracyjną a konkretnie kompanię składającą się z trzech plutonów, plu-  
ton z trzech drużyn, drużyna z trzech sekcji a sekcja z trzech osób  
plus sekcyjny. Na wypadek załamania się okupacji /które przewidywano  
latem 1940 roku/ otrzymał zadanie, obsadzenia stacji Olpuch, Bąk, młyn  
w Wojtalu i skrzyżowanie dróg w Starej Kiszewie. Z resztą sił miał się  
udać do Kościerzyny. Soldat wskazał Jędrzejewskiemu gdzie jest zakopana  
broń z 1939 roku. Na miejsce gdzie broń ta była zakopana zaprowadził ich  
Libera leśniczy. Broń tą odkopano. Było tego kilkadziesiąt karabinów  
typu "mauzer", amunicja, lornetki i kilka skrzyń granatów. Broń zmagazy-  
nowano w trzech miejscach. Koło Bąka dla kompanii Jędrzejewskiego, któ-  
ry miał zwerbowanych 63 żołnierzy w tym trzech dowódców plutonów. Nie  
wszyscy występowali cały czas czynnie, niektórzy ograniczyli swą dzia-  
łalność do złożenia przysięgi. W końcu 1941 roku "Pokrzywka" nie utr-  
mywał już kontaktu z Soldatem. Podobno został aresztowany przez gestapo  
i zabity. Soldat nawiązał kontakt z Gryfem Pomorskim. Już wcześniej  
Jędrzejewski zapoznał Lesikowskiego i po pewnym czasie Lesikowski za-  
proponował Jędrzejewskiemu wstąpienie do organizacji konspiracyjnej oka-  
zując mu pełnomocnictwo do organizowania z ramienia PAP. Wtedy  
Jędrzejewski oświadczył, że jest już członkiem organizacji i jego prze-  
żonym jest właśnie Soldat. Lesikowski prosił by go skontaktować z nim  
co po otrzymaniu zgody Soldata Jędrzejewski zrobił. W ten sposób grupa  
ze Starej Kiszewy przystąpiła do PAP. Trzeba powiedzieć, że PAP dzia-  
łała energiczniej, stwierdza to Jędrzejewski. PAP dokonały trzy zama-  
chy kolejowe przez rozkręcanie szyn w latach 1942 - 1943 zawsze w czer-  
cu./Steinkrug - Kamienna Karczma/ W końcu 1942r. lub na początku 1943r  
do PAP przyłączył się ze swą grupą Szalęwski. Musiał mieć jednak z  
"Lasem" wcześniej kontakt, gdyż ubezpieczał "zamach na Hitlera"/Jędrze-  
jewski tak twierdzi/. Od końca 1942 roku. Rost miał w Grudziądzu  
krewnych, którzy pracowali na lotnisku. Stamtąd wynosili broń lotniczą  
karabiny maszynowe oraz inną broń i amunicję. Raz po tę broń jechała  
Lesikowska i Rostowa. Było to jednak niebezpieczne w ten sposób prze-  
wozić broń i postanowiono ją przesyłać bagażem jako szkło kuchenne  
i stołowe. W tym celu pakowano broń w Grudziądzu w skrzynię, naklejano  
nalepki "Achtung Glass" i adresowano na właściciela sklepu w  
Konarzynie Trzcinańskiego, który jako volksdeutsch prowadził sklep i zg-  
dził się na taką współpracę. Takie same paki z bronią przychodziły z  
Łydgoszczy gdzie również miał krewnych Rost, a którzy pracowali też  
na lotnisku. Ogółem przywieziono około 15 lkm oraz inną broń. 16



"Las" był komendantem rejonu PAP który obejmował powiaty Sępólno, Świecie, Tuchola, Chojnice, Kartusy, Kościerzyna, Starogard. Komenda Główna mieściła się w Toruniu. Na jej czele stał jakiś major. Nazywał się prawdopodobnie na końcówkę.. "wicz". W organizacji PAP struktura organizacyjna zasadniczo nie różniła się od struktury organizacji, w której był Soldat. Charakterystycznym jest, że w organizacji było aktywnych kilku Niemców a między innymi pochodzący z Barkoczyna Burant. Był on do wojny plutonowym w p.a.l.-u w Toruniu a w czasie wojny pracował w Landratsamcie w Kościerzynie. Prawdopodobnie również ~~Bahninspektor~~ w Kościerzynie ~~Borner~~ był członkiem organizacji. Ten ostatni został aresztowany prawie że razem z Lesikowskim. O jego dalszych losach nie wiadomo. Prawdopodobnie był również w Stutthofie. Również sam Lesikowski w sprawach organizacji jeździł kilkakrotnie do Słupska. Jędrzejewski mocno sugeruje, że PAP utrzymywała kontakty z niemieckim antyfaszystowskim ruchem oporu. On sam wyjeżdżał dwa razy do Elbląga, gdzie oddawał przesyłkę o nieznanym ~~zawartości~~ treści ukrytą w paczce papierosów "Juno". Od tych odbiorców dwa razy otrzymywał amunicję i broń. Za trzecim razem nie zdołał już spotkać tego osobnika. Kontaktowali się na ulicy. Osobnik miał mieć dwie gazety "Völkischer Beobachter" w kieszeni tytułem na zewnątrz i "Danziger Beobachter" w lewej ręce. Jędrzejewski podchodził do niego i mówił: "Proszę o ogień.". Ten odpowiadał: "Przepraszam ale zapalniczki zostawiłem w domu". Za trzecim wyjazdem nie spotkał już danego osobnika. Jak się później dowiedział został on aresztowany i podobno osadzony w Stutthofie. Człowiek ten nie rozumiał wogóle po polsku. Do Elbląga Jędrzejewski jeździł w mundurze oficera SS na nazwisko Radtke Rudolf. Celem pełnego zabezpieczenia miał również listy od jego rodziny. Listy musiały być chyba oryginalne bo były nadane w m. Haale. Dokumenty dostarczył Jędrzejewskiemu Lesikowski. ~~On zaś otrzymał je podobno od swego człowieka z Prezydium Policji w Gdańsku.~~ Jędrzejewski z kolei dokumenty te przekazał Miskierowi, członkowi oddziału zbrojnego PAP. ~~Między innymi właśnie, gdy w Toruniu nastąpiły aresztowania, na adres Jędrzejewskiego nadszedł list, którego koperta posiadała nadruk Prezydium Policji w Gdańsku.~~ Autor listu donosił, że "Onkel Fuchs ist krank". List ten Jędrzejewski zgodnie z wytycznymi przekazał Lesikowskiemu. Lesikowski powiedział, że Komenda Główna w Toruniu została aresztowana i w związku z tym należy usunąć wszystkie materiały kompromitujące, gdyż może być szersza wsypa. To jednak nie nastąpiło. Lesikowski działał w PAP-ie już w pierwszej połowie 1941r. Kontakt z Główną Komendą PAP w Toruniu nawiązał przez zamieszkałego w Toruniu, do wojny pełniącego tam służbę st. sierż. Jana Łangowskiego a w czasie wojny zamieszkał w Konarzynie. Koło Konarzyna było wybudowane nazywane Madera. Tam był punkt kontaktowy dla ludzi z oddziałów partyzanckich

z łącznikami przybywającymi z Torunia. Natomiast z Konarzyn była łączniczką do Torunia i do Lesikowskiego niejaka Maria Ryngwelska z Konarzyn-p-ta Zblewo. Prawdopodobnie dziś tam zamieszkała.

Po aresztowaniu w Toruniu Lesikowski był jakiś czas bez kontaktów. Utrzymywał je tylko z rezydentem wywiadu angielskiego Intelligence Service. Jędrzejewski twierdzi, że taki kontakt był utrzymywany. Dość ścisły kontakt był poprzednio utrzymywany z Toruniem. Otrzymywano wytyczne do działalności i składano sprawozdania. O przeprowadzonych akcjach dywersyjnej kolejowej było zameldowane do Komendanta Głównego w Toruniu. Już po aresztowaniu w Toruniu Lesikowski nawiązał kontakt z "Martą" i potem się jemu podporządkował. Słowikowski był w Kościerzynie napewno. Czy tylko raz czy więcej tego Jędrzejewski nie wie ale po jednej ~~wy~~ wizycie Słowikowskiego "Las" powiedział do Jędrzejewskiego, że poznał już kto to jest Słowikowski. Podaje się za majora tymczasem jest zwykłym kapralem, że jego żonie to zdołał głowę zawrócić ale jemu to tego nie robił /miał podejrzenie, że żona go zdradza z Słowikowskim/. Było to jednak, zdaje się Jędrzejewskiemu już w 1944 roku.

Szalewski nawiązał kontakt z Lesikowskim i się jemu podporządkował albo na początku 1943r. lub w końcu 1942r. Jednak już wcześniej z sobą współpracowali. Razem z Lesikowskim w czasie tej wyspy zostali aresztowani dr ~~Zawacki~~, Rost, Langowski, "Fiat" - kierowca pogotowia i szereg innych ludzi. Razem około 20 osób.

Grupa Miskiera należała do PAP od samego początku. Dopiero po tragicznym zajściu w 1943 roku "Las" w pierwszej chwili skazał ich na karę śmierci. Zdołali jednak dzięki pomocy "Jawora" ~~uniknąć~~ uniknąć wyroku, ale potem napadnięci przez Niemców nie dostali pomocy i to było przyczyną ich śmierci. Szymańscy nie byli tak otrząskani ogólnie jak ~~Miskier~~ Miskier, który uciekł już raz policji niemieckiej likwidując jednego policjanta. Do wojny był on podoficerem nadterminowym w 2 pułku szwoleżerów w Starogardzie.

Dość aktywnym członkiem był również Męczykowski ~~aksymilian~~ Maksymilian, który pracował razem z Słowikowskim.

Kiedy Lesikowski podporządkował się AK "Marta" rządał spisów członków, gdyż prawdopodobnie uważał, że może podajemy fikcyjne stany członków organizacji. Bliskimi współpracownikami Jędrzejewskiego byli Jankowski Zajac z Konarzyn. W Maderze mieszkał Bieliński i Szymański. Lesikowski opowiadał, że ma kontakt z jednym Volksdeutsczem, który służył w ochronie Hitlera. Chcieli zribić również na niego zamach kiedy on rzekomo stał w Babich Dołach koło Żukowa. W 1942r. koło Krzeszny była katastrofa kolejowa, którą zrobił rzekomo Armatowski kolejarz z Krzeszny, członek Gryfu Kaszubskiego. Czy tak faktycznie było, czy to był tylko zbieralokoliczności. Armatowski nie chwalił się swoją przynależnością do Gryfu Kaszubskiego a faktycznie należał.

Jędrzejewski jest skłonny dać wiarę pamiętnikowi Pawlaka. Mówi, że napady na policję były. Że te rejony nigdy nie były należycie opanowane przez Niemców mimo, że utrzymywali tu liczne dywizje. Kobiety niemieckie z Kościerzyny zabrała grupa ks. Wołoszczyka i Kowalskiego. Fiszerowa, wdowa po nauczycielu, była sekretarką dr. Zawackiego i aktywnym działaczem PAP.

Notatkę sporządził  
K.Ciechanowski

Uzupełnienie relacji Jędrzejewskiego.

"Roman" - Piotr Jarecki po raz pierwszy nawiązał kontakt z Lesikowskim w końcu czerwca 1943 roku.

- Wyjazd Jędrzejewskiego do Elbląga miał miejsce w maju 1942r. Dwóch żołnierzy włoskich Badolio, internowanych przez Niemców, schronił się u Jędrzejewskiego. Ten przekazał ich do oddziału partyzanckiego.
  - Członkiem PAP był również Kortas, dyżurny ruchu z Bąka.
  - Lesikowski został aresztowany w kwietniu 1944r. Razem z nim aresztowano Rosta, dr. Zawackiego i około 20 innych.
- J.Skiba nauczyciel przed wojną w rejonie Kościerzyny był również członkiem PAP w rejonie Lesikowskiego.
- 24.12.1943r. napad na stację OLPuch, gdzie Niemcy obchodzą gwiazdkę. Zabrano tylko jedzenie. Przepłoszono dobrze Niemców.
- W lipcu 1942r. miało nastąpić spotkanie działaczy konspiracyjnych z grupy Lesikowskiego z działaczami ruchu oporu z rejonu powiatu Kartuzy.

Rel. podjęte mu K.Ciechanowski  
Ldn 743/12/94

20 lipcie 1911

-lewie

17

ALOJZY JĘDRZEJEWSKI syn Jana i Marii z domu Stopa urodził się 20.12.1911. we wsi Mały Bukowiec pow. Sta rogard jako najstarszy z 8 rodzeństwa.

Rodzice posiadali małe gospodarstwo rolne. Dziadkowie obojga stron byli współpracownikami /"mężami zaufania"/ Wiktora Kulerskiego - wydawcy "Gazety Grudziądzkiej" W rodzinach jego pochodzenia kultywowana była wizja "Niepodległej Polski.

Po wybuchu I wojny światowej matka sprzedała gospodarstwo i przeniosła się wraz z dziećmi do swej rodziny we wsi Iwiczno.

W 1925 r ukończył szkołę podstawową w Iwicznie, lecz naukę kontynuował jako samouk pod kierunkiem nauczycieli tej szkoły.

Po osiągnięciu 16 roku życia wstąpił do Związku Strzeleckiego, gdzie zwrócił na siebie uwagę pracowitością i uzdolnieniami. Komendant powiatowy Związku Strzeleckiego w Starogardzie /kapitan rezerwy/ zajął się indywidualnym kształtowaniem jego osobowości.

W kwietniu 1934 został powołany do czynnej służby wojskowej w 20 pp w Krakowie w plutonie łączności, skąd został skierowany na tajny kurs oddziału ochrony Prezydenta RP, który często bywał na Wawelu. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej otrzymał stopień kaprała.

Egzamin maturalny zdał jako eksternista w Starogardzie.

Jako człowiek dokładnie "sprawdzony", znający język niemiecki i gdańską gwara została zwerbowany do kontrwywiadu na terenie przyległym do autostrady Berlin - Królewiec /Chojnice - Tczew/ i jednocześnie zarekomendowany do pracy w PKP, którą podjął w 1936 r. W ramach tej pracy udało się wykryć i zneutralizować szereg agend niemieckich.

W czerwcu 1937 r. został powołany na 2-miesięczny kurs wojskowy w Grudziądzu, który w rzeczywistości przygotowywał także organizatorów partyzantki na terenach, które mogłyby zostać zajęte przez wroga.

Po ukończeniu tego kursu otrzymał stopień plutonowego. Już wiosną 1937 był związany z tajną organizacją "Gryf" powstałą z przyzwoleniem władz, przygotowującą liderów samoobrony ludności Pomorza.

W listopadzie 1938 r. zawarł związek małżeński z Władysławą Wołoszyk.

24.8.39. został wcielony do Baonu Obrony Narodowej w Kościerzynie, skąd w ramach Armii Pomorze przeszedł kampanię wojenną przez Bory Tucholskie, Toruń, Kutno /Bitwa pod Bzurą/, Kampinos, Tomaszów Lub./starcie z Sowietami/, powrót do Borów Tucholskich

W październiku 1939 r. raniony w potyczce nie dostaje się do niewoli, lecz nawiązuje kontakt z ks.płk Wryczą, który poleca zgłosić się do posterunku żandarmerii niemieckiej jako były pracownik kolejowy /PKP/ Po uciążliwym badaniu zostaje przez władze niemieckie skierowany do pracy na stację kolejową Bąk koło Kościerzyny. Tam, pod pseudonimem "Jawor" nawiązuje łączność i współpracę kolejno z dowództwem "Gryfa Kaszubskiego" "Gryfa Pomorskiego", "Polskiej Armii Powstania" i "Armii Krajowej".

W 1942 r. otrzymuje nominację na szefa łączności Inspektoratu AK "Hurtownia" oraz komendanta grupy dywersyjno-sabotażowej przy oddziale "Szyszki". Pracując oficjalnie jako nastawniczy na stacji kolejowej Bąk bierze udział nie tylko w rozpoznaniu sytuacji na wyznaczonym terenie, lecz organizuje broń i wyposażenie dla oddziałów partyzanckich w Borach Tucholskich. Niezależnie od tych zadań bierze udział w takich akcjach jak zamach na Hitlera i wykolejenia pociągów w czerwcu 1942 r. Bezpośrednimi zwierzchnikami chorążego "Jawora" był kpt Lesikowski ps. "Las" i kpt Szalewski ps. "Szpak", "Soból".

Latem 1944 r. nawiązuje współpracę z desantem polsko-sowieckim por. Janę Miętkiego ps. "Wirski". Z chwilą wyparcia wojsk niemieckich kontynuował pracę na stacji kolejowej Bąk początkowo pod dowództwem sowieckim organizując odbudowę, potem jako zawiadowca stacji. W kwietniu 1945 r. stacja Bąk zostaje nawiedzona przez oddział partyzancki "Łupaszk", z którym nawiązuje niezbędną współpracę. W wyniku tych wydarzeń zostaje aresztowany. Przesłuchiwany i torturowany w Chojnicach i Kościerzynie nie przyznaje się do jakiegokolwiek współdziałania z Łupaszka. Nie przyznaje się do przynależności innej niż PAP i osobami już nieżyjącymi. Nie ujawnił też żadnych szczegółów swej pracy konspiracyjnej. Przez 11 lat

aż do października 1956 r. był zmuszany do zgłaszania się do Urzędu Bezpieczeństwa w Kościerzynie. Na skutek interwencji UB został zdegradowany do stanowiska dyżurnego ruchu i przeniesiony na stację kolejową Skorzewo, gdzie w rzeczywistości zastępował zawiadowcę stacji. Po "polskim październiku" w 1956 r. zostaje zawiadowcą w Ugoszczy a od 1958 r. zawiadowcą Gdynia-Wielki Kack.

Mimo nacisków nie wstąpił do partii /PZPR/. Po powołaniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej występuje z organizacji ZBOWiD.

Od 1972 r. jest na emeryturze. Jako emeryt pracuje jeszcze przez 11 lat - do 1983 r. w Bibliotece Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Gdyni.

Wyróżniony wieloma odznaczeniami:

Krzyż Kawalerski OOP /1984/, Srebrny Krzyż Zasługi /1946/

Krzyż Partyzancki /1947/, Medal Zwycięstwa i Wolności, Odznaka Grunwaldu  
Przodujący Kolejarz.

Biogram sporządzono na podstawie relacji ustnej poparte w istotnej części dokumentami

*Jędrzejewski*

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
Środowisko Pomorskie  
OKRĘG GDAŃSKI

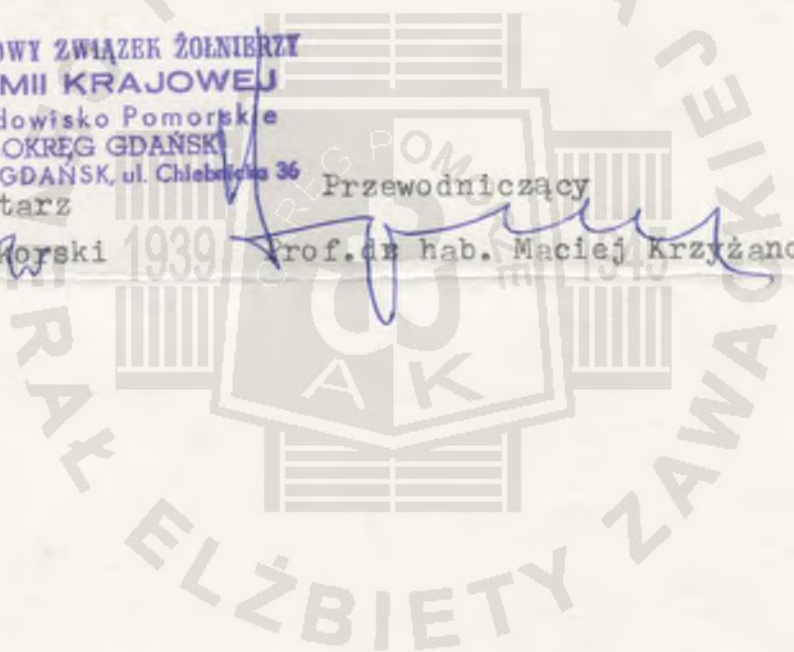
80-830 GDAŃSK, ul. Chlebna 36

Sekretarz

*Z.A. Sikorski*

Przewodniczący

*Prof. dr hab. Maciej Krzyżanowski*



Szwadrony majora "Łupaszki" w Borach Tucholskich  
i na Kaszubach w świetle wspomnień cherzącego AK "Jawera" 19

Pewnego kwietniowego dnia 1946 roku udałem się do miejscowości Bartel Wielki w celu odnalezienia mych rodziców. Zastałem tylko matkę. Była zaniepokojona. Otóż ojciec poszedł rano do leśniczówki Bartel Mały w sprawie zakupu drewna na opał i jeszcze nie wrócił. Aby matkę uspokoić, udałem się do tej leśniczówki. Przy prowadzącej na podwórze i tce zatrzymał mnie patrol wojskowy. Zażądano okazania dokumentów. Jeden z żołnierzy zabrał moją legitymację służbową PKP /kolejową/ i wszedł do biura tej leśniczówki. Po chwili ukazał się w towarzystwie przystojnego majora, który bez wstępu zapytał, czy ja jestem tym "Jaworem" z "Hurtowni". Ponieważ sądziłem, że jest to oficer Ludowego Wojska Polskiego lub Urzędu Bezpieczeństwa, stanowczo zaprzeczyła. Major uśmiechnął się dykretnie i poprosił do biura.

"Jestem Łupaszko" - przedstawił się krótko. Następnie zapytał się o mojego przybycia. Odparłem, że szukam ojca, który rano udał się tu w sprawie zakupu opału. "Wszyscy przybyli tu interesanci, a jest ich kilku, znajdują się w jednej z izb leśniczówki cali i zdrowi, a swolnieni zostaną natychmiast po oddaleniu się stąd moich szwadronów" - odpowiedział mjr "Łupaszko". Następnie zwrócił się do mnie o pomoc do uzupełnienia jego przeszedzonych szwadronów "moimi" chłopcami. Gdy mi zrelacjonowałem moje aktualne warunki życiowe, a szczególnie "epiekę" UB, powiedział: "Jesteś pan pomiędzy młotem i kowadłem, w dolinie bez wyjścia. Lecz my walczymy aż do zwycięstwa! Mam nadzieję, że pana na tej stacji odwiedzę."

Nagle krzyknął: "Szarejko!" Wpadł kapral. "Wypuśćcie interesantów! Ruszamy!" Uścisnąłem dłoń mjr "Łupaszki" i opuściłem biuro. Na podwórzu ujrzałem grupę rozbieganych żołnierzy, a z pobliskich sarośli dochodził warkot przycsażonych tam samochodów. Razem z ojcem wróciłem do domu mych rodziców.

Tymczasem na terenie Borów Tucholskich o "Łupaszce" coraz głośniej: Potyczki i starcia z wojskiem, UB i MO pod miejscowościami Śliwice, Tleń, Zarosłe, Osowo Leśne, Stara Kiszewa i wiele innych.

19. maja 1946 r. jeden ze szwadronów mjr "Łupaszki" dowodzony przez "Żelaznego" stoczył w Starej Kiszewie potyczkę z UB i MO, w której zginęło kilku "ubowców", między innymi mój "stary" znajomy z UB w Kołdziejach - por. Szyndzin oraz "spec" od nauczenia sztuki tłuczenia węgla i rąbania drzewa - st. sierżant Pajer. /Podczas przesłuchań w UB zmuszano "Jawora" do wykonywania różnych prac fizycznych, przyp. Red./ W dniu 23. czerwca 1946 r. o godz. 19 objąłem na stacji Bąk obowiązki dyżurnego ruchu. O godz. 19.10 ze stacji Czarsk przybył pociąg osobowy, który po odstawieniu na ładownię dwóch wagonów i przestawieniu lokomotywy oraz po przybyciu pociągów osobowych z Gdyni i Bydgoszczy wracał spowrotem do stacji Czarsk. Po wydaniu nastawniczemu odpowiednich poleceń przystąpiłem do obsługi aparatu telegraficznego /w tym czasie zapowiadanie pociągów odbywało się telegraficznie/.

W pewnej chwili usłyszałem "Ręce do góry!" Odwróciwszy głowę ujrzałem młodego porucznika mierzącego do mnie z pistoletu a za nim dwóch uzbrojonych po zęby żołnierzy. "Nazwisko?" zapytał. Podałem nazwisko.

"Ten od "Sobola" z "Hurtowni"?" Tak - odparłem. Jestem "Leszek" - przedstawił się. "Dowodzę szwadronem AK mjr "Łupaszki! Sprawdzimy wszystkie trzy pociągi. Rusków i ubowców wyrzucimy z pociągów na peron i z nimi "poczerniamy". Odjazd pociągów ze stacji tylko za moją zgodą. Przydzielę panu eskortę. Inka!!!" - zawołał.

Do biura wbiegła młoda i ładna dziewczuszka w mundurze, z pistoletem w rękę i wyraźną szramą na twarzy. "Będiesz panu towarzyszyć" - powiedział do niej. Do mnie szepnął "To dla pucu. W pana interesie.."

W tej chwili jakiś podoficer zameldował, iż w pociągu z Czarska nie znaleziono ani Rusków, ani ubowców. Natomiast jest kilku członków PPR, z których kilku wręcz z dumą okazała swe legitymacje.

"Tych rozwalić!" - rozkazał porucznik. "Panie poruczniku - powiedziałem - w Borach Tucholskich nie ma komunistów, a posiadacze tych legitymacji nie wiedzą, co to jest PPR, do której wstąpili nieświadomie. Ich po prostu oszukano." "Obyś pan tego nie żałował - odparł - a?? nauska

im się należy." Wyszliśmy na peron. Pod ścianą budynku stacyjnego stali ci pasażerowie z legitymacjami partyjnymi. Byli wystraszeni. Porucznik krzyknął: "Powiniennem was rozwalić! Ale daję wam szansę wyboru: albo natychmiast zjecie legitymacje, albo rozstrzelanie!" Natychmiast wszyscy, niektórzy na klęczkach, pokykali strzępki podartych legitymacji. Dopiero później dowiedziałem się, że dwóch kadywistów rozstrzelano poza terenem stacji.

W tej chwili na tor nr 1 wjechał pociąg z Gdyni do Bydgoszczy. Żołnierze "Łupaszk" wskoczyli dwójkami do wagonów. Po chwili na peronie stało czterech rozbrojonych żołnierzy sowieckich, w tym jeden młodszy lejtlant. Odebrano im pepesze. Żołnierze łapiąc za lufy z rozmachem roztrzaskali je o szyny i przerzucili na drugą stronę pociągu. Czwórkę Ruskich posadzono na szynie toru nr 2 plecami do pociągu. Ponieważ na ten tor należało przyjąć pociąg z Bydgoszczy do Gdyni, zwróciłem się do "Leszka" o usunięcie Rosjan z tego toru. Kapral Szarejko polecił Ruskom przenieść się w kierunku rampy ładunkowej. Trzech usłuchało rozkazu, natomiast czwarty, sierżant, ogromne chłepisko, nagle zawrócił i chciał skoczyć do pociągu. Kapral Szarejko chciał mu w tym przeszkodzić i na peronie zaczęli się przepychać. Wtedy inny żołnierz "Łupaszk" krzyknął: Szarejko, odskocz! Ten odskoczył, padł strzał i Rusek z przestrzeloną głową zwałił się na peron tuż przy mnie i Ince brudząc mi nogawki spędni rozpryskanym mózgiem. W chwili tego strzału trójka Rusków eskortowana przez żołnierzy, zbliżyła się do rampy. Nagle młodszy lejtlant ściągnął furazerkę z głowy i rzucił się ku stojącym za stacją sąsiadom drzewa, za którym tuż był las. Również dwaj pozostali Rosjanie zerwali się do ucieczki, lecz zanim zrobili kilka kroków zostali skoszeni krótką serią z automatu i legli martwi tuż obok rampy. Tymczasem mł. lejtlant przebiegł plac i już dosięgał las kiedy padł jeden celny strzał w serce. Opisana akcja trwała kilka minut. Świadkami byli pasażerowie dwóch stojących na stacji pociągów. Sprawdziwszy, iż na torze nr 2 nie ma już żadnych przeszkód pośpieszyłem w asyście Inki do biura celem wykonania czynności związanych z przyjęciem na ten tor zbliżającego się pociągu z Bydgoszczy do Gdyni. Nagle, z pociągu do Bydgoszczy jakaś kobieta zawołała: "Panowi tu jest jeszcze jeden "kapuśnik". W oknie wagonu stał Rusek, szeregowy, i patrzył na to, co się na stacji dzieje. Kapral Szarejko skoczył do wagonu. Po chwili wrzasków rozbrojony Rusek wypadł z wagonu na peron. Pepesza została zniszczona uderzeniem w szynę, a Ruska popchnięto w kierunku ładowni. Gdy ten rzucił się do ucieczki ściągnął go krótką serią. W tej chwili na tor nr 2 wjechał pociąg osobowy z Bydgoszczy do Gdyni. Żołnierze "Łupaszk" skontrolowali pociąg, lecz nie znaleźli. Por. "Leszek" dał zgodę na wypuszczenie tego pociągu oraz pociągu do Czernska. Następnie ściągnął posterunki, którymi uprzednio obsadził stację. Przeprawił mnie za wszystkie "przykrości", jakie mnie dziś spotkały i serdecznie radził, abym dołączył do jego szwadronu. Następnie jego żołnierze wskoczyli na stopnie wagonów a on dał mi zgodę na wyprawienie tego pociągu. "Leszek jestem" - przypominając mi to skoczył z Inką do pociągu "Mam nadzieję, że się wkrótce spotkamy" - krzyknął z odjeżdżającego pociągu. Szwadron "Łupaszk" przebywał na terenie stacji 30 minut od 19.20 do godz. 19.50

Dwaj nadzercy przewodów telefonicznych Piotr Fellawski i Antoni Łanowski, którzy pociągiem Gdynia-Bydgoszcz przybyli na stację Bąk, wezwani przezemnie, przywrócili zerwaną przez żołnierzy "Łupaszk" łączność telefoniczną. Ruch pociągów odbywał się poprzez łączność telegraficzną. O zaistniałych wypadkach powiadomiłem telefonicznie Oddział Ruchowo-Handlowy w Chojnicach.

Po godz. 22 na teren stacji przybył smotoryzowany oddział wojska i UB. Zasypało mnie lawiną przekleństw i grób za wpuszczenie "bandy Łupaszk" i na teren stacji i zamordowanie pięciu żołnierzy radzieckich. Zadzwoeniłem do DOKP w Gdańsku i zameldowałem dyrektorowi krótko o wypadku i oświadczyłem, że stan, do jakiego mnie doprowadzone, nie gwarantuje bezpieczeństwa ruchu pociągów. Dyrektor polecił przywołać do telefonu dowódców jednostek, które przybyły. Po gwałtownej rozmowie i wymianie zdań, zostawiono mnie w spokoju. Zwłoki rozstrzelanych ułożono pod oknem dyżurki i przystąpiono do sprawdzenia ich

dokumentów. U jednego z nich /zginął jako pierwszy/ znaleziono list pisany po polsku, w którym dziewczyna spod Świecia nad Wisłą prosiła aby ją odwiedził, gdyż jest w ciąży i ma kłopoty z rodzicami. Każdy posiadał po kilkanaście zegarków, a jeden z nich, oprócz zegarków na rękach, miał je również na nogach powyżej kostek. Po wykonaniu tych czynności, ponownie obrzucono mnie wyzwiskami i straszącymi pogroźkami, po czym opuszczono teren stacji. Po północy znowu przybyła jakaś grupa ludzi w wojskowych mundurach. Nikt z nich nie wszedł do dyżurki. Przez okno widziałem, jak ładowali te swłoki na samochody. Jeden z nich celował do mnie z pistoletu, lecz nie strzelił. Po godz. 4 nad ranem przyjechali ubowcy z Kościerzyny. "Te ty ..... zorganizowałeś ten napad! Ale teraz to już twój koniec!" oświadczył zastępca szefa UB i chciał mi założyć kajdanki. "Obywatelu poruczniku! - odparł - z tym napadem nie mam nic wspólnego, natomiast obywatel poniesie konsekwencje za wypadek, który nastąpi za chwilę. Z przeciwnych kierunków zbliżają się dwa pociągi. Oświadczam to wobec świadków!" Zastępca szefa UB pobladł i odłożył kajdanki. Następnie szeptem wydał swym ludziom jakieś polecenia, poczym ci opuścili dyżurkę., zaś sam usiadł na krześle i uważnie obserwował każdy mój ruch. O godzinie 6 przekazałem dyżur zmiennikowi, a mnie założono kajdanki i zawieszono do UB w Kościerzynie. Oskarżono mnie o współudział w zamordowaniu 5 Rusków na stacji Bąk. Przesłuchanie trwało półtorej doby, bez snu, jedzenia i picia. A oprawcy stale się zmieniali. Skosztowałem wszystkich tortur - bicia bykowcem, przypalanie papierosami, kleszczenie palców w drzwiach, rażenie prądem jądrowym, ukięciem ostrymi przedmiotami. Miałem jedną odpowiedź: "Te wszystko nieprawda! Proszę mnie zastrzelić!" Wieczorem wyznaczono mi termin zgłoszenia się do UB celem kontynuacji przesłuchania i podpisania "oświadczenia" zwolniono. Nazajutrz o godz 6 poturbowany i obandażowany objąłem swój dyżur na stacji. O godz. 10 zadzwonił telefon. Ktoś anonimowo powiadomił mnie: "Uciekaj! Po ciebie jedzie NKWD! Uciekaj!" Po kilkunastu minutach zawiadowca stacji Karsin - Leon Chrzanowski powiadomił mnie telefonicznie, że przed chwilą na jego stację wpadli umundurowani Rosjanie i pytali, kto pełni dyżur na stacji Bąk. "Gdy wymieniłem twoje nazwisko, byli zadowoleni. Zakazali mi ciebie o tym zawiadamić. Przekaż dyżur i uciekaj!" W sąsiednim domu mieszkał dyżurny ruchu - Jakub Kortas. To od niego o godz. 6-tej przejąłem dyżur. Wpadłem do niego. Gdy jego żona go obudziła, powiedziałem mu, że robi mi się szkabo i czuję się jak pijany. "Ale te psie krwie tobie dosolili.. mruknął! Przeżegnał się i wyskoczył z łóżka. Po kilku minutach przekazałem mu dyżur. "Jadę do Kościerzyny, do lekarza" szepnąłem odchodząc z biura. Poszedłem na peron, na który wjeżdżał pociąg w kierunku Gdyni. Wsiadłem do tego pociągu i zaraz wysiadłem na drugiej stronie i wpadłem do lasu. Stację miałem jak na dłoni. Wkrótce po odjeździe tego pociągu usłyszałem warkot samochodów. Zajechały przed stacją. Widziałem, jak uzbrojeni żołnierze obstawiają stację a kilku z bronią w ręku, wpada do dyżurnego ruchu. Po kilku minutach wyprowadzili Kortasa przed budynek stacyjny. Po chwili przyprowadzili żonę Kortasa i żonę nastawniczego - Trzebiatowskiego. Z odległości około 30 m. zapytano je kolejno, jak się nazywa stojący przed stacją dyżurny ruchu. "Kortas" - odparły. W tej chwili zbliżał się do stacji pociąg węglowy. Widziałem, jak Kortasa zwalniali do biura i jak Ruski wsiadają do samochodów. Kilka następnych dni spędziłem poza domem. Kontakt z żoną i domem utrzymywałem za pomocą zaufanych ludzi, byłych członków AK. Dowiedziałem się, że NKWD jeszcze kilka razy wpadło na stację Bąk, a moją żonę kilka razy odwiedzili jacyś cywile, którym żona powiedziała, że pojechałem do UB w Kościerzynie. Pewnego dnia wezwano mnie na stację Bąk, gdzie czekał mnie przybyły z Chojnic referendarz Oddziału Ruch. Handl. - p. Hinc. Powiadomił mnie, że komendant wojenny NKWD w dniu wczorajszym przenieśli się z Chojnic do Szczecinka, wobec czego nie mi już nie grozi. Opowiedział mi, iż mnie oskarżono o rozstrzelanie tych pięciu Ruskich, za co miałem być przykładnie ukarany. Opowiedział mi też, jak to naczelnik oddziału p. Huber wysłał do stacji Brug



kontrolera Ostrowickiego aby mnie stamtąd zawiadomił anonimowo; w Chojnicach bowiem był stały podsłuch i obecność agentów NKWD. Panowie Huber, Hinc, Ostrowicki, Chrsanewski, Kertas i inni wspierali ludzisz i patrioci uratowali mi życie naradzając życie własne. Nigdy o nich nie zapomnę!

Zgodnie z zaleceniem referendarsa Hinc'a wykonywałem nadal obowiązki dyżurnego ruchu na stacji Bąk. Co tydzień musiałem się meldować w UB w Kościersynie.

Pod koniec lipca 1946 r. szwadron "Zupaszki" dowodzony przez "Zeusa" zarekwirował se stojącego na stacji pociągu z przesyłkami UNRRA konserwy mięsne i kenie. Pomimo "wypośczenia" se stacji przenośnego pomestu do ładunku bydka, dwa piękne konie skazały przednie nogi. Trzeba je było odprowadzić wgląd lasu i zastrzelić.

Konie strzymali okliczni gospodarze, byli członkowie AK i "Gryga", którym ich własne konie zabrali Ruskie. Omawiana akcja przy pomocy drużyny pociągu i konwojentów została przeprowadzona tak sprawnie, że nie było żadnych dechodzeń ani se strony władz, ani PKP.

W nocy 27/28.7.46, podczas mojego dyżuru, por. "Leszek" se swym szwadronem odwiedził stację Bąk i zarekwirował z dwóch stojących na ładowni wagonów konserwy mięsne. Ponadto zatrzymał pociąg towarowy i zarekwirował żywność i odsieć. Tym razem miałem szczęście.

Otóż na stacji znajdował się pewien kontroler handlowy z DOKP Gdańsk, który zbierając grzyby, spóźnił się na ostatni pociąg i przebywał u mnie na dyżurce wypytując o "Zupaskę". W tej chwili właśnie przybyła grupa żołnierszy. Na mój okrzyk: "Zupasko", kontroler C. skoczył do przyległego magazynu bagażowego i ukrył się pomiędzy różnymi pakunkami i kossami z grzybami. Stąd słyszał wszystko, o czym mówiono w dyżurce. Gdy "Leszek" z dwoma żołnierszami wchodził do biura otrzymał na mnie umówiony znak. Straszliwie, grożąc mi śmiercią, przeglądał listy przewozowe dotyczące stojących na ładowni wagonów.

Cała akcja rekwizycji przebiegła szybko i sprawnie. Po jej zakończeniu spętano mi ręce i nogi, ułożono na podłodze a na usta, zamiast do ust, położono mi mokry kłęb pakuł. Boże!, jak ja krzyczałem!

Strasznie kłęb i grożąc "Leszek" opuścił biuro. Wkrótce warkot moterów ucichł i zaległa cisza. Kilkanaście minut czekałem na pomoc ukrytego tuż obok kontrolera C. Wreszcie przynaglony telefonem i telegrafem szruciłem kłęb pakuł in zacząłem krzyczeć. Wreszcie usłyszałem szmer przesuwanych paczek bagażowych i wystraszony kontroler sajrzał ostrożnie do biura. Okropnie cuchnął! "W klieszeni mam scyzeryk, wyjmij go pan i przetnij te pęta" Nóg wypadał mu z ręki, lecz w końcu udało mu się przeciąć więzy i pomógł mi podnieść się z podłogi. Zebrane kawałki snura oraz mokry kłęb pakuł ułożył na biurku. "To bardzo ważne." - powiedział. O tym napadzie na stację powiadomiłem telefonicznie Oddział Ruch, -Handlowy w Chojnicach. Po prawie 2 godzinach przybył ja jakiś smoteryzowany oddział wojska. Ponieważ byłem sajęty ruchem pociągów, wszystkich informacji dostarczył dowódca kontroler handlowy.

Treści ich rozmowy nie słyszałem. Widziałem jak chodzili wokół stacji oficer sporządzał notatki, poczym odjechali. Po następnych dwóch godzinach przybyła z Kościersyny grupa UB. Przesłuchiwany w dyżurce kontroler handlowy opowiedział tak straszną historię, że przesłuchujący go zastępca szefa UB aż oniemiał. Po chwili spytał "Gdzie są te dwie pepesse?" "Wojsko je zabrało" - odparł kontroler. Gdy po podpisaniu tego zeznania kontroler handlowy zaczął opowiadać, czego by nie dekonał, gdyby szara miał przy sobie broń, zastępca szefa UB krzyknął "Zamknij gębę, ty chórsku cuchnący gównem!". Szepnął mu coś do ucha ce wywołało rumieniec a potem bladeść na twarzy kontrolera. Poderwał się, chwycił torbę i wyniósł się z biura, aby w chwilę potem odjechać do Gdańska. Po przekazaniu rano dyżuru zawieszono mnie do UB w Kościersynie. Przesłuchiwany przez szefa UB i jego zastępcę stanowczo twierdziłem, że pamiętam tylko, jak na teren stacji Bąk przybyło jakieś smoteryzowane wojsko, jak nagle, w czasie obsługi aparatu telegraficznego otrzymałem straszną uderzenie w głowę i straciłem przytomność. Niczego więcej nie pamiętałem. Bez przerwy skarżyłem się na silny ból głowy i stale się za nią chwytalem.

Szefa UB nazywałem kontrolerem handlowym C. a jego zastępcą - referendarzem PKP. Ubawieni spoglądali na siebie znacząco. Wyszaczyli mi termin następnego spotkania zgłoszenia i zwolnili. Udało się! Nocą, w październiku 1946 spotkałem trzech żołnierzy "Łupaszki". Opowiadali, że aresztowano ich i rozbito pod Brusami. Oni uciekli. Prosiłi o pomoc. Ulokowałem ich w starym bunkrze, z którym wiedział jeszcze leśniczy A.N. Później rozjechali się w Polskę.

O dalszym losie "Łupaszki", "Inki", "Zeusa" i innych dowiadywałem się sporadycznie. Ostatnio, latem 1990 r. przy wjeździe pociągiem na stację Toszew starszy pan krzyknął: "Jawor!" w chwili, gdy porwał mnie potok wysiadających pasażerów. Stojąc zrozpaczony na peronie widziałem, jak młodszy z panów usiłuje bezskutecznie otworzyć okno a starszy gestykulując, coś wykrzykuje. Zrozumiałem tylko dwa słowa "Łupaszko" i "Inka". Pociąg odjechał do Białegostoku. Pełen bolesnego sawodu kontynuowałem własną podróż. Eksplozja wspomnień strasznych a zarazem jakby swojskich i nawet ciepłych była tak gwałtowna, że omal przegapiłem chwilę osiągnięcia swej stacji docelowej - Kaliska.

Na początku listopada 1946 r. wezwano mnie do Oddziału Ruchowo-Handlowego PKP w Chojnicach. Tu zawiadomiono mnie, że na sądania UB zostaną przeniesieni poza Bory Tucholskie na wschód od Malborka, lub na zachód od Chojnic. Ponieważ to mi nie odpowiadało a kolej była wówczas jeszcze zmilitaryzowana, referendarz Hinc radził mi, abym osobiście pojechał do DOKP Gdańsk. Podał nawet nazwiska osób, do których powinienem się zwrócić o pomoc.

Udałem się do Naczelnika Działu Kadr w DOKP Gdańsk. Wysłuchał mnie zajrzał do przyniesionej mu teckki dotyczącej mej osoby, wyjął z niej jakiś popatrzony czerwony dokument i po sprawdzeniu go powiedział, że ze względu na moją współpracę z "bandami Łupaszki" UB żąda natychmiastowego przeniesienia poza teren Bór Tucholskich na odległość ponad 100 km. Decyzja ta - oświadczył - jest nieodwołalna.

Wyszedłem na korytarz, gdzie oko w oko spotkałem się z kontrolerem handlowym C. "Co ty tu robisz?" zapytał wyciągając do mnie rękę i przechodząc nieoczekiwanie na "ty". Opowiedziałem mu pokrótce o celu mego przybycia. "Oni chyba upadli na głowy! Ty, współpracownikiem "Łupaszki"?! Idziemy do dyrektora!" "Towarzyszu dyrektorze. Oto jest dyżurny ruchu ze stacji Bąk, który ecalił mi życie! To on wyrwał mnie z rąk bandy Łupaszki. W ostatniej chwili. Już stałem pod ścianą?" - przedstawił mnie dyrektorowi.

Dyrektor podał mi rękę i zapytał o powód mego przybycia. Następnie przywołał telefonicznie naczelnika działu kadr, naczelnika służby ruchu, sekretarza PPR i jakiegoś majora. Powiedział kim jestem i po co przychodzę. Następnie polecił kontrolerowi C. opowiedzieć o tym co go w dniu 27/28.8.46. spotkało na stacji Bąk. Kontroler handlowy C. opowiedział, jak to on zbierając w pobliżu stacji Bąk grzyby przegapił odjazd ostatniego pociągu, jak pytał dyżurnego o następny pociąg, jak o zmroku spacerował dookoła stacji słuchając pohukiwań sowy, jak zauważył przyjazd samochodów z wojskiem. Opisał jak kilku żołnierzy skoczyło do biura dyżurnego ruchu, którego związali i obeszładnili. Żołnierze pobiegli potem na ładownię do stojących tam wagonów. On sam przycisnąwszy skoczył do dyżurnego ruchu i uwolnił go z więzów. przedostał się potem na ładownię i wezwał żołnierzy do zamknięcia drzwi wagonów i opuszczenia ładowni. Żołnierze go obeszładnili i skrupowali. Po znalezieniu jego legitymacji partyjnej skazali go na śmierć. Żołnierze, aby nie wszczyniać alarmu, zdecydowali dokonać egzekucji po zakończeniu całej akcji. Nagle z ciemności wychyliła się jakaś sylwetka z łomem w rękach. Pierwszy cios wylądował na głowie pilnującego go żołnierza, drugi na głowie odbierającego, a trzeci na głowie podającego skrzynki z konserwami. Potem przecięto mu więzy i do rąk podano automat zabitego żołnierza. Opisał jak obaj ostrzeliwując się przed nadbiegającymi żołnierzami wycofali się do biura dyżurnego ruchu. Lecz napastnicy zabrali zwłoki zabitych łomem, wsiedli do samochodów i odjechali. Nagle skończył, wskazał na mnie i krzyknął: "Oto on! Jemu sawdzięsam życie!" Przyskoczył do mnie uściskał i ucałował.

"Dziękuję ci! Serdecznie dziękuję!" Gdy skończył i chusteczką wycierał twarz w biurze dyrektora zapanowała taka cisza, że słyszałem bicie własnego serca. Pierwszy odezwał się dyrektor. "Co wy na to?" "Towarzysze?" Wszystkie oczy były zwrócone na mnie. Czekałem na pytanie "czy to prawda?" Co miałbym odpowiedzieć?

Kontroler handlowy opowiedział to wszystko z takim przekonaniem i tupetem, że momentami sam nie wiedziałem, gdzie zaczyna się nieprawda. Lecz nie otrzymałem żadnych pytań. Dyrektor polecił mi wyjść i zaczekać na korytarzu. Prawdopodobnie moje milczenie uznali za aprobatę relacji kontrolera C. Po kilkunastu minutach biuro dyrektora opuściły wszystkie przywołane tam osoby. Naczelnik działu kadr zabrał mnie po drodze do siebie i oświadczył, że po uzgodnieniu z Komendą Wojewódzką UB muszę opuścić stację Bąk, ale mogę wybrać stację na odcinku Kościerzyna-Somonino. Zdecydowałem się na Skoczewo, gdyż było to bliżej Kościerzyny, gdzie musiałem się często meldować w UB. Już w styczniu 1947 r. przeprowadziłem się tam z całą rodziną. Pewnego dnia przyjechał tam na kontrolę kontroler C. Zachowywał się tak, jakby wcale mnie nie znał. Przeprowadził kontrolę i odjechał. Wkrótce dowiedziałem się, że awansował i został przeniesiony do Warszawy. Natomiast inni, ohybą lepiej zorientowani, utrzymywali, że kontroler C. ma "jakieś kłopoty z głową" i że wysłano go na leczenie. Dni płynęły i z czasem o nim zapomniałem.

Ja w dalszym ciągu co tydzień, czasem nawet częściej, zależnie od atmosfery politycznej w kraju i na świecie /np. wojna w Wietnamie/ meldowałem się w UB aż do końca października 1956 r. Wtedy powiedziano mi, że w następnym terminie zostaną powiadomiony pisemnie, co dotąd nie nastąpiło.

W listopadzie 1956 r. przybył do mnie z Oddziału Ruchowo-Handlowego w Gdyni kontroler ruchu i zarazem sekretarz partii Kowalski. Oświadczył, iż ze względu na zachodzące zmiany polityczne mogą natychmiast otrzymać stanowisko saviadowcy stacji Ugeszcz pod Bytowem. Po kilkudniowym namyśle wyraziłem telefonicznie zgodę. Stąd w roku 1958 przeniesiono mnie do stacji Gdynia Wielki Kack.

W roku 1965 odbył się w Warszawie w Pałacu Kultury zjazd kolejarzy - członków "Ruchu Oporu". Wytypowany przez DOKP Gdańsk, wziąłem w nim udział. Przed Pałacem Kultury i Nauki spotkałem b.kontrolera C. Dystynkcje na mundurze świadczyły, że awansował wysoko. Przywitał mnie bardzo serdecznie, leez i przedstawił mnie kilku swym przyjacielom jako "pomorskiego partyzanta", który ocalił mu życie. Nie zamierzalem tego prestować. W czasie krótkiej rozmowy powiedział, że już "od dawna" jest na rencie inwalidzkiej. Od tego czasu więcej go nie widziałem ani o nim nie słyszałem. Gdy teraz, po latach, zastanawiam się, jak tą postać miałbym saszeregować, jestem bezradny. Nie ulega jednak wątpliwości, że swymi oświadczeniami i zachowaniem wyświadczył mi bardzo ważną przysługę, przez co prawdopodobnie uratował mi życie. Przecież mnie eskarżano i przesłuchiowano za przynależność do AK i WII o współpracę ze szwadronami Łupaszkii i współudział w likwidacji 5 żołnierzy sowieckich oraz o inne jeszcze "przestępstwa". Stałem nad brzegiem przepaści, a ten człowiek podał mi rękę.

Powróce teraz do charakterystycznej rozmowy.

Pewnej lipcowej nocy 1946 r. na stację Bąk przybył szwadron "Łupaszkii" dowodzony przez per.Leszka. Porucznik "Leszek" był w dobrym humorze. Częstoował zdobytą czekoladą i opowiadał, jak jego szwadron wciągnął w zasadzkę oddział UB i jak go "poszatkował". "Coś tu nie jest w porządku pania peruczniku - powiedziałem - Polak strzela do Polaka."

"Ja walczę z sowietami, jak również z tymi Polakami, którzy ich wapiją. De prawdziwych Polaków nie strzelam!" odpowiedział por."Leszek" Następnie przywołał kaprala ps."Siwy" "Siwy, opowiedz dlaczego strzelasz do sowietów i ubowców!"-rozkaszał "Leszek".

Kapral "Siwy" opowiedział mi, jak to on, jako młody chłopiec poszedł do oddziału AK aby walczyć z Niemcami. Jak jego oddział walczył wspólnie z partyzantką sowiecką z Niemcami. Jak po odejściu Niemców "sowici" zwabili ich w zasadzkę, otoczyli i rozbroili. Jak w jego obecność zgwalcili jego matkę, siostrę i narzeczoną. Jak go skuto w kajdany. Jak go pobito i upodlono.

Jak ich karmiono selenymi śledziami. Jak z pragnienia pił własny mocz. Jak jego koledzy w bydłych wagonach umierali z głodu i pragnienia konając w straszliwym ścisiku i zaduchu. Jak w czasie jazdy pociągu uciekł przez wyłamana w podłodze wagonu dziurę. Jak po sześciu miesiącach cudem wrócił na Wileńszczyznę. Jak zobaczył swą rodzinną wieś spalona przez "sowietów". Jak od ocalałej staruszki dowiedział się, że pozostałych przy życiu mieszkańców tej wsi wywieziono na wschód. Jak następnie dołączył do "szwadronów majora Łupaszki". Jak nam ślubował sobie walczyć z "sowietami" aż do zwycięstwa. "Sowieci" to okrutne bydlaki, bezduszne automaty! - zakończył. Gdy "Siwy" wyszedł z biura, por. "Leszek" zapytał: "Czy mam przywołać następnego?" "A może pan sam kogoś z nich wybierze i przepytą?" Przepytalem kilku. Ich relacje były bliźniaczo podobne do relacji "Siwego" i nie odbiegały od doświadczeń naszej, pomorskiej ludności.

Alojzy Jędrzejewski ps. "Jawor"

Relacją powyższą zredagowaną przez Alojzego Jędrzejewskiego ps. "Jawor" przepisałem prawie dosłownie zachowując język, styl Autora oraz szczegóły, które wprawdzie nie wiążą się ściśle z działalnością "Łupaszki", lecz które stanowią rzetelną ilustrację okresu 1945-1956. Być może podane opisy sytuacji będą stanowić w przyszłości cenną osnowę dla autorów scenariuszy i opowieści o dramacie drugiej wojny światowej okupacji Polski.

Zygmunt August Sikorski

maj 1995.

Spis. kory sedy

- 1 -

Zet. do listu  
217.04.20021.

27.04.2'6

Wpłynęło data  
Ldz 22/9 Pom 100

## Żołnierze marzanna Badoglio

Było to w grudniu 1943 r. Po północy do drzwi  
mieszkań w starym Zak włoś ostrożnie zapukał.

Nastawiałem wstąpić. Po chwili zapukać ponownie.

Ostrożnie otworzyłem drzwi i spytałem o celność. --

Nie da? Zapytałem. Odpowiedziano mi w jakimś  
nieznany mi języku. Mimo ciemności dojrzałem dwie  
postacie.

Spod pakieta spytałem ukryty tam pistolet i wzięta  
go do tylnej kieszeni spodni. Następnie zwróciłem po schodach  
do drzwi wejściowych, podjąłem je i wstąpiłem, kierując snop  
światła latarki elektrycznej wprost na intruzów...

Przede mną stali dwaj młodzi chłopcy ubrani w szmizerone,  
nieznane mi mundury żołnierskie. Byli bez czapek i mieli  
ostrożnie głowy. Zuspokaj mnie łosna belcota, z czego  
zrozumiałem dwa słowa: "Italianno" i "Badoglio".

Yako stary konspirator spytałem, że to nie żadna pułapka  
Zanim jednak zdecydowałem się na spuszczenie ich,  
porozumnie zwróciłem ich uwagę. Nie posiadali nawet  
sufozyma. Potem cesownie spytałem ich o mieszkanie,  
gdzie przy blasku lampy podjąłem ich ponownie szczegółowej  
analizie. Wyższy z nich był prawie ślepy, natomiast niższy  
miał czułe słosy i prawie czuły skos. - Tedesco?

Zapytałem ten ślepy wskazując na mnie. Nie miałem pojęcia  
o co mu chodzi. - Polacco? Zapytałem ponownie. Teraz  
zrozumiałem: kierując przednią głowę. Jak nie komuniste  
skosyli do mnie: - Polacco, Polacco postawiali...

Pomimo, że dwa nastawia były zamknięte, przecznie poprawilem papierowa zastawa i skacila kurt lampy. Nie zjedliśmy jeszcze ełdek wziętych moim gościom. W mig go połknęli. Następnie wypili z dołbanka suszu kawy, wzięli fusy i je zjedli. Byli widocznie strasznie głodni. Po zaspokojeniu głodu spadli o ożyłona dyskusję. Następnie ten mudy odebrał się do mnie i jechał w stronę bramianym języku. Sporo tego co mówi zrozumiałem. Wyjaśniał, że pochodzą z Triestu a ten drugi z Syezii. Obaj byli żołnierami morskimi Badoglio. Zostali przez Niemców rozbrojeni i internowani w Prerry. Ostatnie zatrudniono ich do porządku i długiego sierżanta. W Prerie postoją na jachach, stał niedaleko leżący stajni (prawdopodobnie w Kosciuszynie) uwięzi. Klimatem pełnie, ale jedynym tylko uchem. Drugim wyrażaniem śmiechu odciekając z zębami. W pierwszy chwili zmora rozległa się pukanie. Mój gość przetrwał opowiadanie i obaj zerwali się razem z ławy. Pukanie stanowiło się coraz bardziej natężające.

- Aufmachen !! Aufmachen !!! Otwórz z otu ..

Tedesco, Tedesco - szeptał ten z Syezii. Wysła moja pracownia gospodarstwa. - O jaka tu, do licha deska chodź? Spojrzaniem odwróconego na deski, polasywające komosę naprzeciw pod ławę z drzewinami. Te deski nie są przybite. Błyskawicznie wyjąłem kółka z nich. A podłoga zaczęła się wstrząsać. Skusowałem z niego smog światła klatki elektrycznej. Goście odgadli moje myśli. Ten mudy jako pierwszy uwrępił się stalowego napędu i zjechał po nim w ciemną głębi komory napędowej. Po nim to samo uwrępił ten drugi.

Jakiś głośno iście naprzęta. Słuch ich został jednak  
 szeroko zagłuszony ścieżką już tam nalewaną do drzwi  
 szklanych. Zanimale dostał, try zapłujący się na nastrosi krasa  
 przystawili do pnia, na klatce ławy. Złoty masywny  
 i szwita półgłowy jako podgłowy. Pistolet uszyty w świątce  
 pod paskiem, złoty buty i szkarpiach szwitem na dół.  
 Przekleństwo kłacz w drzwiach i szwito związać, półmiałem  
 drzwi. Prule mna stało trzech strażników itoliowych i dwóch  
 cywilów. Byli szwitem. - ty przedty szwitem !!! Złoty  
 jedni z cywilów po niemiecku, lustrując szwitem szwite  
 nastrosi. Przejchaj szwitem po zamproszocowanym łoku,  
 po stojących moich butach i po moich nogach. Niby bardzo  
 szwitem, złoty em szwitem obitwie, że już szwitem i  
 szwitem spać nie będą. Poprosiłem, by o tym fakcie nie  
 powiadomili zamierzone stać. Uspokoił się nieco i  
 zapytał, czy do mnie w noc ktoś przychodzi i czy nie  
 szwitem jakichś obcych żołnierzy. Zaprzeczyłem. - Głoby ktoś  
 taki tu przychodzi, albo przechodzi obok nastrosi, należy o tym  
 natychmiast powiadomić zamierzone stać, rozumiano ?!  
 - Rozumiano ! Usłyszysz szwitem po szwitem... Złoty mnie  
 jeszcze kilka razy od szwitem, trochę pokręcił i szwitem...  
 Odechnąłem głębo. Obydwóch szwitem ulowiliśmy w  
 szwitem kapitana. Sobola... W marcu 1944 r. zgineli  
 w szwitem Nara i szwitem.

Alojzy Jędrzejewski - Jęzor  
 Jędrzejewski

## 1/2. Dokumenty - Jedrejewski Alojzy:

1. Zaświadczenie wydania w Krakowie 13.07.1935  
- Kadra 5 Kompanii Szkolnej Łączności,  
kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Upoważnienie z 12.03.1943 do organi-  
zowania plut. Łączności na terenie pow.  
kroszowskiego podpisane przez "Spole" (Jan Szalewski) napis kserokop. oryg. k. 1 s. 2
3. Zaświadczenie Izodu Demokratycznej  
Polski (IDP) nr por. 2463 z 2.09.1943,  
kserokop. oryg. k. 1 s. 3
4. Traktat - niemieckie ogłoszenie o  
zaproszenie do pomocy w zajęciu sprawców  
wykolejenia pociągu 20/21.07.1942 na  
trasie Starogard - Łańsk, [w:] Wiechomowski  
Komrad, Duch oporu na Pom. Jędrzejewskim... k. 1 s. 4  
s. 131, kserokop. w j. niem.
5. Zaśw. PNB Publ. w Chojnicach z  
10.10.1945 - dot. ujawnienia, kserokop.  
oryg. k. 1 s. 5
6. „Oświadczenie świadka” - Jan Szalewski  
z 13.02.1976, kserokop. k. 1 s. 6



Nr. 1

1

B BATALJON TELEGRAFICZNY  
Kadra 5 Kompanji Szkolnej Łączności  
Kraków, dnia 13 lipca 1935 r.

Z A Ś W I A D O Ż E N I E

*starszy strzelec Jędrzejewski Alojzy* z 20 pnt  
*ku przelozy* ukończył III Kurs kandydatów na podoficerów re-

z 5 Kompanji Szkolnej Łączności

czasie od dnia 20 lutego 1935 r. do dnia 14 lipca 1935 r. z wynikiem

*01067112* lokata *31180*

DOWÓDCA BATALJONU

*Jędrzejewski*  
JUNOSZA-DREWNOŃSKI  
major



Insp. "Hurtownia"  
12.III.1943.V.

2

Kmdt łącz. "Jawor"

Na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza i rozkazu Kmdy Okregu A.1  
"Reich" L.dz. 743/273 upowazniam kmdta "Jawor" do organizowania pl  
tonu łączności na terenie powiatu koscierskiego.-

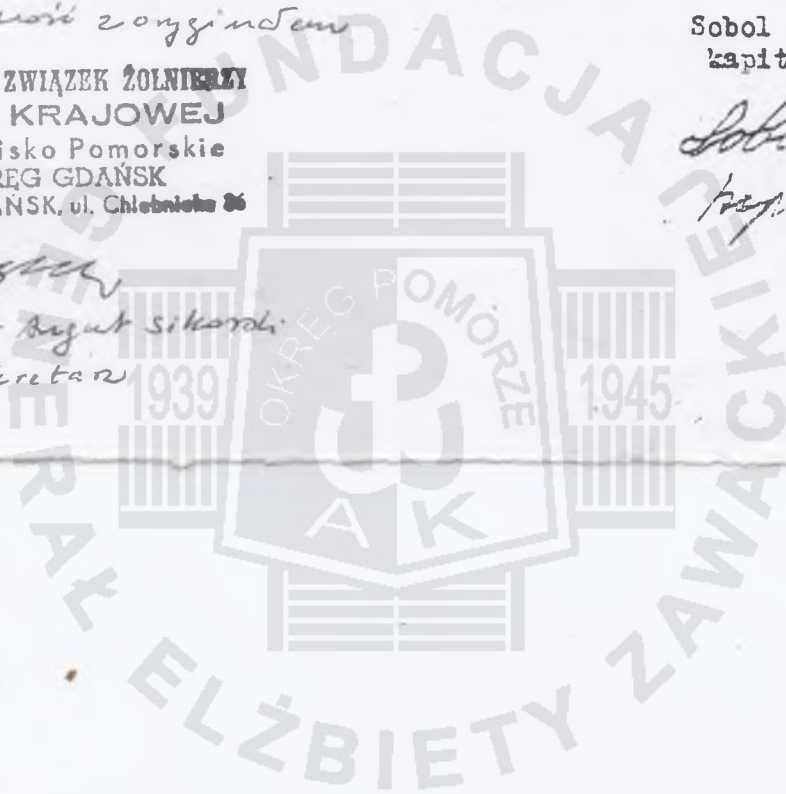
*za zgodności z oryginałem*

**ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
Środowisko Pomorskie  
OKRĘG GDAŃSK  
80-000 GDAŃSK, ul. Chlebniaka 26**

Sobol Insp.  
kapitan

*Sobol insp.  
kapitan*

*Zygmunt*  
*Zygmunt August Sikorski*  
Sekretarz



Nr. porz.: 2463

Dokument potwierdzenia wierności dla Generalnego Powstania Polskiego na nieograniczone Województwa



Imię i nazwisko: *Flojny Jędrzejowski*  
 Miejsce i data urodzenia: .....  
 Miejsce zamieszkania: .....  
 Stan rodzinny: .....  
 Czyn związany: *25.8.42* przysięgą na wierność.....  
 Obecny stopień wojskowy: *plutonowy*  
 Wyznanie: ..... *Rzym-kat.* .....  
 Przynależność Państwowa: ..... *Polska*

ŚWIADCENIE

Wyżej wymieniony wstąpił ochotniczo dnia *25 sierpnia 1944* do Polskiej Armii Powstania w stopniu *starszego sierżanta* i został przydzielony do *2-giej Kom. sterel. (partyzantka)*. Pan *st. sierżant* ..... jest obowiązany do przestrzegania członków, oraz ma prawo wydawać rozkazy w swoim imieniu. Pomnych i winnych, jak za kradzieże i gwałty, tak i niewykonanie rozkazów, karać śmiercią i to na miejscu zajścia.

Przynależność do Naczelnika ..... lit. S.....

Dnia *2 września* ..... 1943

Dnia 2 listopada 1944 r. miało miejsce .....  
.....  
.....

*Rostjan* ppor.  
*b. ppor. partyzancki* zam. *Karsin* p. chor. k.

KOMENDA  
*Sever*

*Soból*  
kapitan

Halbtage Bahn

# 250 000 RM Belohnung

In der Nacht vom 20. zum 21. Juni 1942 gegen 2.10 Uhr ereignete ein Güterzug auf der Strecke Diechau-Könitz in Höhe der Blockstelle Steinkrug. Der Unfall ist vermutlich durch verbrecherischen Anschlag betriebsfremder Personen verursacht worden. Es besteht die Möglichkeit, daß es sich um die gleichen Täter handelt, die den verbrecherischen Anschlag auf den D-Zug 8 Königsberg-Berlin am 9. Juni 1942 ausgeführt haben. Die Reichsbahndirektion Danzig setzt die Belohnung des oder der Täter, die die beiden Anschläge auf der Strecke Diechau-Könitz verübt haben, an Stelle der bisherigen

Belohnung von 100 000 RM auf eine Belohnung von 250 000 RM aus.

Bei der Zuerkennung der Belohnung sind auch mehrere Personen an der Ergreifung der Täter beteiligt. Ihre Vereitelung wird unter Vorbehalt der Genehmigung der Reichsbahndirektion Danzig.

Die Belohnung wird nur an Personen ausbezahlt, die sich durch ihre Verdienste bei der Ergreifung der Täter auszeichnen. Die Belohnung wird nur an Personen ausbezahlt, die sich durch ihre Verdienste bei der Ergreifung der Täter auszeichnen.

Deutsche Reichsbahn

Ogłoszenie niemieckie o nagrodzie za pomoc w ujęciu sprawców wykolejenia pociągu na trasie Starogard — Czersk

*Эмодто: Ciechanowski Tomrad, Puch o porcu na Pomorzu Golan'skim 1939-1945, Warszawa 1972, s. 131*



Słupsk, Królowej Jadwigi 4 m. 15.

(Nazwisko, imię, pseudonim i adres składającego oświadczenie)

# OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): b. dca oddziału part. Szyszki i Inspektoratu Hurtownia /od 1944 r/ z ramienia TOW Gryf Pomorski I AK

świadomy(a) odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer RH 7577271 wydanym dnia 27.XI. 74 r. przez KM MO w Słupsku

### o s w i a d c z a m:

ze Ob. J e d r z e j e w s k i A l o j z y syn (córka) Jana urodz. dnia 20 grudnia 1911 roku w Mały Bukowiec, pow. Starogard Gd.

jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): Choraży Jedrzejewski Alojzy od marca 1940r. do 3 marca 1945 r. tj. do chwili wyzwolenia należał do następujących organizacji konspiracyjnych:

od 1940/1942 TOW Gryf Pomorski, od 1942-1943 do polskiej Armii Powstańczej, od 1943-1945 r. tj. do chwili wyzwolenia do Armii Krajowej. Od marca 1942 r. stałe się z nim spotykaniem aż do chwili wyzwolenia.

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim awol i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wolnościowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): wyżej wymieniony był jednym z najbardziej aktywnych i pełnych inicjatywy konspiratorów i partyzantów. Od wiosny 1942 r. pełni następujące odpowiedzialne funkcje tj szefa łączności

konspiracyjnej Inspektoratu Hurtownia oraz kmdta specjalnej komórki dywersyjno-sabotażowej oddziału Szyszki. Bezpośrednio ze swoją grupą wykonuje w nocy z 8/9 czerwca 1942 r. zamach na Hitlera pod Strychem, dywersje kolejowe pod Czarną Kłodą i inne. Swoją czujnością, odwagą i ryzykownością oddał nieocenione usługi oddziałowi Szyszki.

Jeżeli świadek jest członkiem ZBoWiD, powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej 0424205 wydanej przez Zarząd Wojewódzki w Gdańsku

Własnoręczność podpisu stwierdza się:

(pieczęć i podpis odpowiedzialnej władzy lub Zarządu ZBoWiD)

Gryf Pomorski, z. 606/75, n. 200 000.

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem

J. Szalewski

(Nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko)

1/3. Inne materiały dokumentacyjne  
- Jedrejowski Alojzy:

1. z BoWiD Zar. Woj. w Gdańsku

nr 365016 - dot. zalżenia okresów  
określenia komitackiej, kserokop.  
omył.

k. 1 o. 1



ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ  
I DEMOKRACJĘ  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
w G d a ń s k u

*za zgodności z oryginałem*  
ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
Środowisko Pomorskie  
OKRĘG GDAŃSK  
80-830 GDAŃSK, ul. Chlebna 26

*Zygmunt August Sikorski*  
sekretarz

**Z A Ś W I A D C Z E N I E № 365016**

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że

Obywatel [ka] Alojzy J E D R Z E J E W S K I  
(imię i nazwisko)

syn [córka] Jana urodzony [a]

20 grudnia 1911 w Mały Bukowiec  
[dzień, miesiąc, rok] w [miejscowość]

zamieszkały [a] w Gdynia - Wielki Kacik ul. Nowodworska 4 m.1

— jest członkiem zwyczajnym ZBoWiD, nr legitymacji \* 3994

— ~~odpowiedzialny za...~~

Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanów i więźniów obozów koncentracyjnych”, [Dz. U. Nr 34, poz. 1804].

Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu [nej] zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

1. Od 15 marca 1940r do 15 marca 1942r. działalność w Ruchu Oporu w szeregach TOW "Gryf Pomorski".
2. 16 marca 1942r do 10 marca 1945r. działalność w Ruchu Oporu w szeregach Armii Krajowej.

[rodzaj] działalności okres od — do]

**SEKRETARZ**  
Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD  
w Gdańsku

*Danuta Kucharska*  
podpis Sekretarza Zarządu  
Wojewódzkiego ZBoWiD  
i pieczęć służbowa



pieczęć okrągła

Łącznie 5 lat -  
**P R E Z E S**  
Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD  
w Gdańsku

*plk. dypl. inż. Henryk Jankowski*  
Wojewódzkiego ZBoWiD  
i pieczęć służbowa

Gdańsk, dnia 18 czerwca 1976 roku

\* niepotrzebne skreślić



# 11. Materiały uzupełniające relacje: Jedrzejewski Alojzy:

1. Jedrzejewski Alojzy „Spotkanie z  
żandarmami” [w:] „Gdański Przekaz”  
nr 2-3/1999 k. 1 s. 1
2. Konopacki Tomasz „Dmytjowski wy-  
wiad potwierdza - samach me  
Hitlera” [w:] „Dziennik Bałtycki”  
nr 276 z 26. 11. 1998r. k. 3 s. 2-4
3. Charakterystyka życia i działalności  
chorążego A. J. „Jawora”; model ce  
Środowisko Pomorskie Zot. WZK Blusku Gdańsk;  
związanik do listu z 29. 05. 2000, mpis, kop. k. 2 s. 5-6
4. Sikorski Zygmunt A., Samach me Hitlera  
me Pomorze, Gd., „Gdański Przekaz”  
nr 2/2001, kserokopia k. 2 s. 7-8
5. art. Próba samachu me kate Pomorze,  
„Gdański Przekaz” nr 5/2000, kserokop. k. 2 s. 9-10
6. Alojzy Jedrzejewski, Pomorski much oporu  
w latach 1914-1919 „Gdański Przekaz”  
nr 2/2000, zeszyty hist. B Zw. ŻAK Okr. Pomorski  
Stupski - Gdański, kserokop. k. 3 s. 11-16
7. art. „W roznie zauschu”, Dziennik  
Bałtycki, z 10-11. 06. 2000, kserokop. k. 1 s. 17
8. art. S. Cosban-Wojtycha, Wigilijne spot-  
kanie” w Borach Tucholskich „Buletyn  
Gmf. 2. arc. Gd. Św. Zw. ŻAK nr 1 (225) 2003, s.  
42-43, kserokop. k. 2 s. 18-19

9. Gąsiorowski A., „Hutniczyński Alojzy”, [w:] „S.B.K.P. 1939-1945”,  
pod red. Hanny Maciejewskiej - Marcinkowskiej, Elżbiety Kawackiej,  
Tomii 1994, cz. 1, s. 102.

k. 1 s. 20-21

10. art. Wigilijne „spotkanie” partyzantów AK  
z Niemcami, [w:] Kosban - Wojtycha Stefan,

Im żyli, walczyli i umierali..., Tokmiecho 2011,  
s. 111-112, Herokop.

k. 2 s. 22-23



### Spotkanie z żandarmami

Pewnego lipcowego popołudnia 1943 r. przybył do mnie chor. Jan Soldat ze Starej Kiszewy. Z polecenia kpt. „Lasa” mieliśmy się stawić w bunkrze w okolicy miejscowości Szynejda, gdzie zorganizowano odprawę dowódców oddziałów partyzanckich. Szło o skoordynowanie działalności pomiędzy oddziałami kocierskimi a kartuskimi. Wsuwając w oba pistolety świeże magazynki, poczułem dziwny niepokój. Zwróciłem na to uwagę Soldatowi.

– Wprost mi się wierzyć nie chce, że właśnie ty, optymista to mówisz – odparł. – Pożegnaj się z żoną i dziećmi, bo na pewno do nich nie wrócisz. Wskoczyliśmy na rowery. Przejeżdżając obok stacji Olpuch nie spostrzeżliśmy nic podejrzanego. Nawet zgubiłem poprzedni niepokój, stając się prawie wesołym. Wjechalśmy w las obok nastawni kolejowej. Ścieżka biegła w dół. Pędziłem na pełnych obrotach, zostawiając starszego ode mnie i cierpiącego na przepuklinę i serce Soldata kilkadziesiąt metrów za sobą. W chwili gdy ścieżka zaczęła się znów pięć pod górę, spojrziałem i zdrtwiłem. Wprost na mnie sunął na rowerach wąż kilkunastu żandarmów niemieckich. W mig zeskoczyliśmy z rowerów.

– Hande hoch! – ryknęli Niemcy. Nie przebrzmiał jeszcze ich okrzyk, gdy błyskawicznie uderzyłem pierwszym tarasującego mi drogę żandarma głową w brzuch i jak sirzala skoczyłem w jałowiec. Nad moją głową i obok mnie zagwizdały śmiercionośne osy... Na prawo ode mnie pędził potężnymi susami Soldat i ostrzeliwał się pojedynczymi strzałami. – Uciekaj! Uciekaj! – krzyknąłem, waląc z pistoletu do trzech nacierających żandarmów.

Ściąłem dwóch, trzeci ukrył się za pnem. Pozostali rozbili się w tyralierę. Poderwałem się i pomknąłem w kierunku, gdzie znikł Soldat. Ściągały mnie krzyki Niemców i terkoty automatów.

Dopadłem Soldata. Był przeraźliwie biały. W rękę trzymał próżny pistolet. Nadludzkiem wysiłkiem, prawie go wlokąc, wypadliśmy na jakąś łąkę ze stertami torfu. Zrozumiałem, że nonsensem było ukryć się w tych stertach. Wpadliśmy w jakiś dół po wybranym torfie napełniony wodą. Grunt, na szczęście, był twardy. Nad głową zwisła nam czapy bagna obrośnięte trawą i jakimś śmierzdzącym zielskiem. Niemcy wpadli półkolem na łąkę. Wrzeszczeli, kłeli i strzelali na oślep, przewracając każdą stertę torfu. Na próżno, nie odnaleźli nas.

Była już głęboka noc księżycowa, gdy opuszczając naszą kryjówkę, rzekłem do Soldata: – Nie miałeś racji. Jeszcze tym razem wrócę do żony i dzieci.

Do spotkania i odprawy dowódców oddziałów w tym dniu nie doszło z powodu nasycenia terenu patrolami żandarmerii. Spotkanie nastąpiło dopiero za dwa tygodnie. Zebrało się wówczas ponad 20 osób.

A. Jędrzejewski „Jawor”

### Ballada o morderstwie w Smolewie

Noc. W powietrzu zapach dymu, zgłiszcza dookoła.

Tłą się jeszcze resztki belek, spalonego siola

W miejscu, gdzie budynki stały, tuż przy sobie blisko stos zwęglonych nieboszczyków, gasnące ognisko.

Na zwęglonym pnii jabłoni siedzi śmierć straszliwa a z jej kosi wyszczerbionej krew kroplami spływa.

W jednym rękę ściętą głowę, w drugim kosę trzyma i spogląda dookoła pustymi oczyma.

Nad jej głową sępy krążą, u nóg pełza zmora a z daleka echo niesie straszny krzyk upióra.

Wyszedł księżyc spoza chmury i stanął w bezruchu odkrył głowę golusienką i modli się w duchu.

Zaś w poszyciu leśnym hula zimny wiatr grudniowy i załosnie wygwizduje swój hymn pogrzebowy.

A. Jędrzejewski ps. „Jawor”

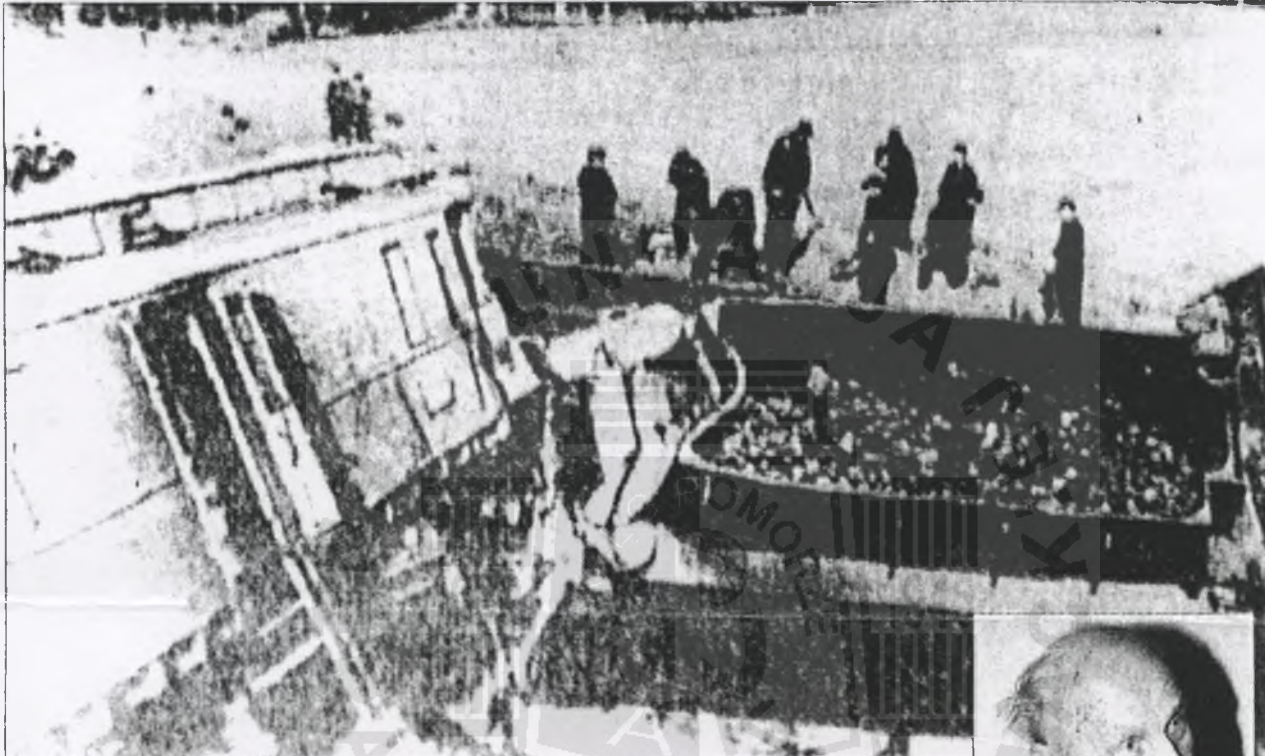
„Gdaniński Proch az” nr 2-3/1999r.

Wyde m i d a r o S m i e t o n e g o L i n i e l m G o t . A H . S t u p s k o - G d a n i s k o - E l l o b e g .

Zamach na Hitlera

Materiały niedostępne p. prof. Henryk Wrembel  
SS. VI-VII

# Brytyjski wywiad



Reprodukcja niemieckiego zdjęcia dokumentującego wykolejenie pociągu pod Strychem w czerwcu 1942 r.

Repr. Tomasz Konopacki

- Miałem tyle lat co pan, gdy szedłem na wojnę - rozpoczął swą opowieść dziś 88-letni Alojzy Jędrzejewski ps. „Jawor”. - Nie przypuszczaliśmy wówczas, że niemiecka okupacja trwać będzie kilka lat, a co dopiero, że wezmę udział w zamachu na Hitlera...

Mieszkający w Gdyni Alojzy Jędrzejewski to ostatni żyjący uczestnik zamachu na Hitlera dokonanego w czerwcu 1942 r. w okolicach Kalisk, na Kociewiu. Ten mało znany epizod II wojny światowej na Pomorzu potwierdziły ujawnione w ub.r. archiwa brytyjskiego wywiadu.

## Na wojennym szlaku

Alojzy Jędrzejewski pochodzi z terenu dzisiejszej gminy Kaliska. Dzieciństwo i młodość spędził z rodzicami w Bartlu Wielkim. Pracował na kolei.

- Pod koniec sierpnia 1939 zmobilizowano mnie do Batalionu Obrony Narodowej w Kościerzynie - wspomina

zakrwawiony zapukał pewnej październikowej nocy do domu, śmiertelnie przeraził swą matkę. Okazało się, że Niemcy już o niego pytali. Po opatrzeniu ukrył się w lesie.

## Leśni ludzie

- Uciekłem w okolice Wojtala, gdzie spotkałem m.in. księdza pplk. Józefa Wryczę, który przed wojną uchodził za duchowego przywódcę Pomorzana. Tam ponownie spotkałem Szalewskiego oraz innych Kociewiaków i Kaszubów poszukiwanych przez hitlerowców. Ksiądz Wrycza polecił mi nawiązać kontakt z leśniczymi, których Niemcy pozostawili na ich placówkach.

Tłum. jeden obywatel to

żyliśmy nadzieją rychłego końca wojny.

Wiosną 1940 ofensywa nastąpiła, tyle że niemiecka. Szybka kapitulacja Francji odebrała Polakom, nie tylko na Pomorzu, resztki nadziei.

- Ksiądz pplk Wrycza stwierdził wówczas: „Zanoszę się na długą wojnę” i zaczął tworzyć siatkę konspiracyjną.

## Pomoc volksdeutscha

Znający doskonale język niemiecki Alojzy Jędrzejewski otrzymał zadanie powrotu do pracy na kolei, by zdobywać informacje o niemieckich transportach. Problem był w tym, jak to zrobić bez aktualnych dokumentów i po kilkumiesięcznym ukrywaniu się w lesie?

- Wykorzystałem znajomość z pewnym volksdeutschem, z którym przed wojną odwiedzaliśmy dwie dziewczyny w Wojtalu. Miał wobec mnie dług wdzięczności, gdyż w 1938 roku uratowa-



Alojzy Jędrzejewski „Jawor” jest jedynym żyjącym uczestnikiem zamachu na Hitlera dokonanego w czerwcu 1942 r. na Kociewiu.

Fot. Tomasz Konopacki

niemiecki zawiadowca z Kościerzyny. Zaskoczeni partyzanci chcieli go zastrzelić, jednak Jędrzejewski do tego nie dopuścił. Niemiec na widok uzbrojonych mężczyzn drżącymi rękami wpisał się w dworcowym dzienniku i czym prędzej opuścił stację. Jeszcze tego samego dnia Alojzy Jędrzejewski wezwany został do jego biura. Pojechał z odbezpieczonym pistoletem w kieszeni.

## Polsko-niemiecka współpraca

- Zawiadowca zamknął

Reprodukcja niemieckiego zdjęcia dokumentującego wykolejenie pociągu pod Strychem w czerwcu 1942 r.

Repr. Tomasz Knopacki



- *Miałem tyle lat co pan, gdy szedłem na wojnę - rozpoczął swą opowieść dziś 88-letni Alojzy Jędrzejewski ps. „Jawor”. - Nie przypuszczałem wówczas, że niemiecka okupacja trwać będzie kilka lat, a co dopiero, że wezmę udział w zamachu na Hitlera...*

Mieszkający w Gdyni Alojzy Jędrzejewski to ostatni żyjący uczestnik zamachu na Hitlera dokonanego w czerwcu 1942 r. w okolicach Kalisk, na Kociewiu. Ten mało znany epizod II wojny światowej na Pomorzu potwierdziły ujawnione w ub.r. archiwa brytyjskiego wywiadu.

### Na wojennym szlaku

Alojzy Jędrzejewski pochodzi z terenu dzisiejszej gminy Kaliska. Dzieciństwo i młodość spędził z rodzicami w Bartlu Wielkim. Pracował na kolei.

- Pod koniec sierpnia 1939 zmobilizowano mnie do Batalionu Obrony Narodowej w Kościerzynie - wspomina pan Alojzy. - Tam poznałem Jana Szalewskiego, z którym szybko się zaprzyjaźniłem. Później, wycofując się przed Niemcami trafiłem wraz z moją jednostką aż do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie zostaliśmy ostrzelani przez... wojsko radzieckie, które 17 września wtargnęło na nasze ziemie. Mój dowódca stwierdził wówczas, że znaleźliśmy się w pułapce i kto chce, może wracać do domu lub próbować przekroczyć granicę z Węgrami.

Wraz z 27 kolegami z Pomorza, Jędrzejewski postanowił wrócić w rodzinne strony. Szli nocą, ukrywając się przed Niemcami. Dopiero w Borach Tucholskich zostali przez nich otoczeni i zaatakowani. Raniony bagnietem w udo 28-letni Alojzy cudem uniknął śmierci i uciekł. Gdy

zakrwawiony zapukał pewnej październikowej nocy do domu, śmiertelnie przeraził swą matkę. Okazało się, że Niemcy już o niego pytali. Po opatrzeniu ukrył się w lesie.

### Leśni ludzie

- Uciekłem w okolice Wojtala, gdzie spotkałem m.in. księdza pplk. Józefa Wryczę, który przed wojną uchodził za duchowego przywódcę Pomorzan. Tam ponownie spotkałem Szalewskiego oraz innych Kociewiaków i Kaszubów poszukiwanych przez hitlerowców. Ksiądz Wrycza polecił mi nawiązać kontakt z leśniczymi, których Niemcy pozostawili na ich placówkach.

Tylko jeden odmówił Jędrzejewskiemu współpracy. Pozostali pomogli znaleźć bezpieczne miejsca w podległych im lasach, gdzie wykopano bunkry dla ukrywających się Polaków. Z tych wówczas jeszcze niezrzeszonych grup leśnych uciekinierów zrodził się później pomorski ruch oporu.

### Wiosenna ofensywa

- Wszyscy czekaliśmy na wiosnę 1940 roku, kiedy to spodziewaliśmy się wielkiej ofensywy angielsko-francuskiej - wspomina „Jawor”. - Przygotowywaliśmy się do mającego wówczas nastąpić ogólnonarodowego powstania, które wsparłoby akcję aliantów i wyparło Niemców z ziem polskich. Szkoliliśmy ludzi, gromadziliśmy broń,

żyliśmy nadzieją rychłego końca wojny.

Wiosną 1940 ofensywa nastąpiła, tyle że niemiecka. Szybka kapitulacja Francji odebrała Polakom, nie tylko na Pomorzu, resztki nadziei.

- Ksiądz pplk Wrycza stwierdził wówczas: „Zanoszą się na długą wojnę” i zaczął tworzyć siatkę konspiracyjną.

### Pomoc volksdeutscha

Znający doskonale język niemiecki Alojzy Jędrzejewski otrzymał zadanie powrotu do pracy na kolei, by zdobywać informacje o niemieckich transportach. Problem był w tym, jak to zrobić bez aktualnych dokumentów i po kilkumiesięcznym ukrywaniu się w lesie?

- Wykorzystałem znajomość z pewnym volksdeutschem, z którym przed wojną odwiedzaliśmy dwie dziewczyny w Wojtalu. Miał wobec mnie dług wdzięczności, gdyż w 1938 roku uratowałem mu skórę, kiedy podczas zabawy tanecznej w Kaliskach miejscowi chłopcy rozpoznali go jako Niemca i chcieli go zabić. Wstawiłem się za nim, a po dwóch latach on mi się odwdzieczył. Dzięki jego poparciu latem 1940 dostałem pracę na stacji kolejowej w Bąku, przy linii Bydgoszcz-Kościerzyna-Gdynia.

### Z pistoletem w kieszeni

Stacja w Bąku stała się punktem kontaktowym dla kurierów z centralnej Polski. Tam partyzanci z lasu zaopatrywali się u „Jawora” w potrzebną w bunkrach naftę. Podczas jednej z partyzanckich wizyt w roku 1941, na stację w Bąku niespodziewanie przybył na kontrolę nie-

Alojzy Jędrzejewski „Jawor” jest jedynym żyjącym uczestnikiem zamachu na Hitlera dokonanego w czerwcu 1942 r. na Kociewiu.

Fot. Tomasz Knopacki

miecki zawiadowca z Kościerzyny. Zaskoczeni partyzanci chcieli go zastrzelić, jednak Jędrzejewski do tego nie dopuścił. Niemiec na widok uzbrojonych mężczyzn drżącymi rękami wpisał się w dworcowym dzienniku i czym prędzej opuścił stację. Jeszcze tego samego dnia Alojzy Jędrzejewski wzwynał został do jego biura. Pojechał z odbezpieczonym pistoletem w kieszeni.

### Polsko-niemiecka współpraca

- Zawiadowca zamknął drzwi na klucz, kazał mi usiąść, poczęstował papierosem i powiedział: „Zdaje pan sobie sprawę, że gdyby nakrył was kto inny, to już by pana nie było? Ale ja mam do pana zaufanie. Od dłuższego czasu pana obserwuję. Bo widzi pan, ja tylko w polowie jestem Niemcem. Mój ojciec jest Duńczykiem, a jak pan wie Niemcy zaanektowały Danię - moją ojczyznę. Kocham Hitlera tak samo jak pan...”

Okazało się, że przełożony Jędrzejewskiego należy do niemieckiej antyhitlerowskiej organizacji „Weisse Rose”. Zawiązane zostało wówczas nieformalne porozumienie o wzajemnej nietykalności. Niemiecki przełożony Jędrzejewskiego obiecał chronić wszystkich podlegających mu polskich kole-

# potwierdza

jarzy, przed np. aresztowaniem lub wywiezieniem do Rzeszy. W zamian pomorscy partyzanci mieli nie przesłać pracujących na kolei Niemców i nie organizować akcji zbrojnych w rejonie stacji kolejowych.

## Zamach na Hitlera

- I to od tego Niemca dowiedzieliśmy się, że linią kolejową Tczew-Chojnice jeździł czasami Führer III Rzeszy. Za każdym razem gdy specjalny pociąg z Adolfem Hitlerem miał jechać tą trasą, szef danego rejonu kolei musiał osobiście sprawdzić podlegający mu odcinek przejazdu. Wiosną 1942 zgodził się pomysł zorganizowania zamachu na Hitlera.

Przygotowaniem akcji zajął się kpt. Stanisław Lesiowski ps. „Las”, kierownik placówki Polskiej Armii Powstania w Kościerzynie, przekształconej później w Inspektorat Armii Krajowej „Hurtownia”. Jędrzejew-

skiemu powierzono przygotowanie kilkuosobowej grupy, która miała wykoleić pociąg wiozący Hitlera i wyznaczenie miejsca, w którym to nastąpi. Na kapitanie Szalewskim spoczywało zabezpieczenie całej operacji. Gdy znany już był termin przejazdu Hitlera, potwierdzony dowódcę oraz przez własne źródła wywiadowcze „Lasa”, przystąpiono do akcji.

## Dwa pociągi w dwa tygodnie

- Na miejsce akcji wybraliśmy niewielki nasyp kolejowy pomiędzy Kaliskami a Zblewem, w pobliżu miejscowości Strych - wspomina Alojzy Jędrzejewski.

Ostateczne potwierdzenie terminu przejazdu pociągu z Hitlerem „Jawor” otrzymał 8 czerwca, około godz. 18. Ze swymi ludźmi spotkał się w bunkrze w Drzewinach, gdzie ukryte były niemieckie mundury, broń i narzędzia

się przesładowania miejscowej ludności, kilkadziesiąt osób trafiło do obozu w Stuthofie.

- Nie dowiedzieliśmy się nigdy, czy w tym pociągu był Hitler. Za wskazanie sprawców zamachu gestapo wyznaczyło rekordową jak na tamte czasy nagrodę 250 tysięcy marek, co mogło zna- czyć, że pociągiem tym je- chał ktoś bardzo ważny.

## Macocha PRL

W efekcie niemieckich represji zginął m.in. kuzyn „Jawora”, czego najbliższa rodzina nie wybaczyła mu nigdy.

- Przy okazji każdego ro- dzinnego spotkania po woj- nie pytali mnie, czy było warto? Mówili, że to przeze mnie i innych partyzantów zginęło w Stuthofie wielu niewinnych ludzi. Nie rozumieli, że gdyby nam się udało zmienilibyśmy bieg histo- rii.

Również władze Polski Ludowej nie były dla Jędrzejewskiego łaskawe. Jako żoł- nierz Armii Krajowej już od pierwszych miesięcy po wy- zwoleniu przesładowany był przez bezpiekę.

- Pan spojrz na moje dło- nie - pokazuje krzywo zro- śnięte palce. - Polamano mi je w Urzędzie Bezpieczeń- stwa w Chojnicach. Później,

# Brak pewności

Mówi Krzysztof Steyer, historyk ruchu oporu na Pomorzu

- Nie znam dokumentów ujawnionych w ubiegłym roku przez brytyjskie archiwa. Może one wnoszą nowe elementy do znanych z historii ruchu oporu na Pomorzu zamachów kolejowych z czerwca 1942. W następnych do tej pory materiałach niemieckich nie było wzmianki o zamachu na Hitlera. Chociaż możliwe, że nie odnotowano tego celowo, gdyż Pomorze uważane było przez hitlerowców za rdzennie niemieckie i przeprowadzenie na tym terenie takiej akcji byłoby dla Niemców kompromitacją.

W zachowanych aktach gestapo, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, są notatki dotyczące obu wykolejeń. Przy pierwszym znajduje się adnotacja, że zamachu dokonała niemiecka partia komunistyczna. Jest to dowód na zaskoczenie i dezorientację hitlerowców akcją z 8/9 czerwca. Zawsze bowiem, kiedy nie wiedzieli kto jest zamachowcem, obciążali winą komunistów.

Dopiero następne wykolejenie pociągu, niespełna dwa tygodnie później i zaledwie kilkanaście kilometrów dalej, utwierdziło ich w przekonaniu, że dokonali tego miejscowi partyzanci. Stąd późniejsze przesładowania mieszkańców okolicznych wsi.

Niezależnie od tego, czy był to zamach na Hitlera czy nie, obydwie wykolejenia pociągów były największymi i najlepiej przygotowanymi akcjami dywersyjnymi na Pomorzu. Pomorscy partyzanci walczyli z Niemcami dopiero wówczas, gdy zmuszeni byli do obrony. Do rzadkości należały tutaj akcje ofensywne. Zamachy kolejowe z czerwca 1942 należą do tych nielicznych wyjątków.

gdy przeniesiono mnie pod ryś, lżono mnie i bito. Tak to Kościerzynę, co wieczór musiałem meldować się w tam- tejszym UB. Za każdym razem kazano mi pisać życio-

macocha PRL dziękowała mi za walkę w obronie ojczyzny podczas wojny.  
Tomasz Konopacki

Charakterystyka życia i działalności  
chorążego AK "Jawora"

Załącznik do listu  
z 29.05.2000

5

18.

Alojzy Jędrzejewski, syn Jana i Marii z domu Stopa, urodził się 20.12.1911. w Małym Bukowcu powiecie Kościerzyna.

Od 16.roku życia brał udział w życiu społecznym wstępując do Związku Strzeleckiego w Starogardzie Gdańskim. Zwrócił na siebie uwagę komendanta powiatowego Związku, który docenił jego niezwykle uzdolnienia i zainteresowania oraz nieprzeciętne umiłowanie ojczyzny przejęte od rodziców i rodziny. Po odbyciu służby wojskowej zdał maturę jako ekster-nista. W wojsku zwrócono także uwagę na nieprzeciętne uzdolnienia i pracowitość A.Jędrzejewskiego i dlatego po ukończeniu odpowiedniego kursu został skierowany do BOR przy Prezydencie RP Ignacym Mościckim. W V baonie telegraficznym 20.pp w Krakowie otrzymał stopień kaprała. Po ukończeniu czynnej służby wojskowej został skierowany do pracy w kontrwywiadzie na terenie przyległym do autostrady Berlin-Królewiec, na odcinku Chojnice-Tczew. W 1937 r.po podjęciu pracy na PKP nawiązał kontakt z utajnioną grupą działaczy politycznych i społecznych "Gryf" w Starogardzie Gd. Zadaniem tej grupy było przygotowanie ludności Pomorza do samoobrony w przypadku wybuchu wojny i okupacji. Razem z wybranymi osobami został skierowany na 2-miesięczny kurs wojskowy do Grudziądza, gdzie otrzymał awans na stopień plutonowego. W listopadzie 1937 r. został wysłany do Centrum Wyszkozenia Policji Państwowej w Toruniu na 4 miesięczny kurs dla pracowników kontrwywiadu m.in.razem ze Stefanem Gussem. Z chwilą wybuchu wojny w 1939 r. objął dowództwo centrali telefonicznej w Baonie Obrony Narodowej w Kościerzynie. Brał czynny udział w wojnie obronnej. Podczas kampanii wojennej znalazł się także pod Kutnem w sztabie gen.Bołtucia, który mianował go na stopień porucznika po bitwie nad Bzurą.

W I deladzie października 1939 r. grupa żołnierzy wraz z nim przedzierająca się w kierunku broniącego się Helu została otoczona przez Niemców w Borach Tocholskich. Tam został dwukrotnie ranny. Po powrocie do rodzinnych stron udało mu się zatrudnić na kolei i jednocześnie nawiązać kontakt z organizacją podziemną Komendą Obrońców Polski poprzez mjr Pawła Piątkowskiego ps."Pokrzywka". Po aresztowaniu mjr Pokrzywki jesienią 1940 r. podporządkowuje się z całą grupą Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Kaszubski". Organizuje grupy konspiracyjno bojowe na terenie powiatów Chojnice, Kościerzyna, Starogard i Kartuszy przygotowując je zgodnie z poleceniami ks.płk Wryczy do walki sabotażowo-dywersyjnej ale pozostając zatrudniony jako nastawniczy na stacji kolejowej Bąk. Na przełomie lat 1941/1942 po nawiązaniu łączności z Komendą Główną AK, płk Nierzwickim, kpt Stanisław Lesikowski ps."Las" z polecenia ZWZ powołuje w Kościerzynie Inspektorat Armii Krajowej "Hurtownia" obejmujący powiaty chojnicki, kościerski, starogardzki, sempoliński, świecki

6  
i tucholski. "Hurtownia" podlegała Okręgowi AK "Pomnik" w Bydgoszczy. Alojzy Jędrzejewski ps. "Jawor" zostaje szefem łączności współpracując ściśle z Henrykiem Gruetzmacherem ps. "Marta".

"Jawor" przejmuje praktycznie również obowiązki zaopatrzenia w broń i amunicję. Z narażeniem życia ratuje wielokrotnie życie działających w lesie grup partyzanckich wykorzystując licznych informatorów wśród leśników i pracowników samorządowych. Bierze udział bezpośredni także w akcjach sabotażowych. Najbardziej spektakularny był jego osobisty udział i organizacja dwóch zamachów na Hitlera - pod Zblewem i Czarną Wodą. Za wskazanie sprawców tych wydarzeń Niemcy wyznaczyli nagrodę w wysokości 250 tys. marek. Po drugim zamachu w dniu 22.6.42., podczas narażania u komendanta Inspektoratu "Lasa" wobec licznych świadków /m.in. Szaleskiego i Skiby/ płk Nierzwicki "Marta" oświadczył, że po nadejściu Polski, "Jawor" jako pierwszy otrzyma Krzyż Virtuti Militari".

Pod koniec wojny efektywnie współpracował w imieniu AK z desantem LWP a tuż po ukończeniu wojny z organizacją "Wolność i Niezawisłość". Po zakończeniu działań wojennych objął pracę na PKP i organizował odbudowę i uruchamianie szeregu stacji kolejowych.

Tuż po wojnie został przez Urząd Bezpieczeństwa aresztowany jako członek wolnościowego podziemia i poddany wielokrotnie torturom. Dramat męczącej inwigilacji trwał do października 1956 r.

Wszystkie najważniejsze dokumenty i pamiątki Alojzego Jędrzejewskiego skonfiskował Urząd Bezpieczeństwa. Po ustaniu okresu stalinowskiego "Jawor" dokumentuje swoją przeszłość i wspomnienia licznymi artykułami prasowymi oraz częściowo uzyskuje należne mu uznanie.

Mimo nacisków nie wstąpił do partii /PZPR/. Od 1972 r. jest na emeryturze. Jako emeryt pracuje jeszcze przez 11 lat - do 1983 r. w Bibliotece Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Gdyni.

Na skutek burzliwych losów i dotkliwych cierpień jest obecnie bardzo schorowanym człowiekiem.

Mieszka w Gdyni - Wielkim Kacku w mieszkaniu które swego czasu zostało mu przydzielone jako zawiadowcy stacji kolejowej.

Został wyróżniony wieloma odznaczeniami: Krzyż Kawalerski OOP /1984/, Srebrny Krzyż Zasługi/1946/, Krzyż Partyzancki/1947/, Medal Zwycięstwa i Wolności, Odznaka Grunwaldu, Przewodzący Kolejarz i i.

*Biogram sporządzono na podstawie  
materiałów dotychczasowych Alojzego Jędrzejewskiego*

**ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
Środowisko Pomorskie  
OKRĘG GDAŃSK  
80-030 GDAŃSK, ul. Chlebniaka 26**

**SEKRETARZ**  
Środowiska Pomorskiego AK

Zygmunt August Sikorski

**PRZEWODNICZĄCY**  
Środowiska Pomorskiego AK

Prof. dr hab. M. J. Krzyżanowski



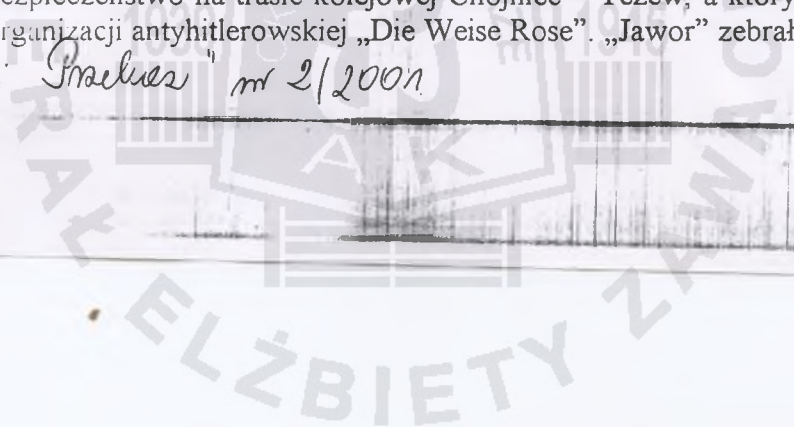
7

### Zamach na Hitlera na Pomorzu Gdańskim

Omówiony w „Gdańskim Przekazie” nr 2/ 3/ 1999 i 3/ 4/ 2000 zamach na życie Hitlera wymaga ważnego uzupełnienia, którego dokonał jedyny żyjący współorganizator i uczestnik tego wydarzenia – Alojzy Jędrzejewski ps. „Jawor”. Jego relacja została zaprotokołowana na zebraniu Środowiska Pomorskiego AK w dniu 5.12.2000

W przeddzień rocznicy napaści Niemiec na Związek Sowiecki komendant Inspektoratu AK „Hurtownia” kot. „Las” przekazał „Jaworowi” polecenie natychmiastowego zorganizowania ekipy sabotażowej, która powinna zniszczyć transport wojskowy, którym ponownie ma jechać sam Hitler. Tym razem informacja została przekazana bezpośrednio przez wysokiego urzędnika kolejowego, który sprawdzał bezpieczeństwo na trasie kolejowej Chojnice – Tczew, a który należał do organizacji antyhitlerowskiej „Die Weise Rose”. „Jawor” zebrał

„Gdański Smok” nr 2/2001



tę samą ekipę, która przed 10 dniami dokonała wykolejenia pod Zblewem w miejscowości Strych. Wybrano miejsce pod Czarną Wodą, przy mijance Kamienna Karczma. Skuteczność zamachu miał zapewnić, podobnie jak poprzednio, oddział partyzancki „Szyszki” pod dowództwem „Sobola” (Jana Szalewskiego). Niestety, w bunkrze dowodzenia właśnie „świętowano” rocznicę wybuchu wojny między Niemcami a Związkiem Sowieckim. „Jawor” przez długi czas wstydliwie zatajał to, że nie można było podjąć szybkiego działania. Podjął więc decyzję działania bez wsparcia ogniowego. Niezwykle skutecznie udało się wykoleić transport bez strat własnych. Niemcy ponieśli olbrzymie straty oraz dobową przerwę w komunikacji na tej trasie. Tym razem, według relacji świadków, Hitler (lub jego sobowtór) rzeczywiście brał udział w tym transporcie, nie ponosząc osobiście żadnej szkody.

Wydarzenie to znajduje potwierdzenie w kilku dokumentach.

Henry Picker w swej książce „Hitlers Tischgesprache im Fuhrershauptquartier” pisze: „Postój pociągu Hitlera został spowodowany tym, że nakazał on nagle zmianę trasy przejazdu. Ostrzegł go prawdopodobnie znowu jego „szósty zmysł”. Jak się przed południem 9 czerwca od wojskowych adiutantów dowiedziałem, trasa przedtem wyznaczona została w pewnym miejscu, jak wynikało z dopiero otrzymanego meldunku, rozerwana”.

Jest to tłumaczenie Brunona Zwarra, który w swych „Wspomnieniach” podaje ciekawy szczegół. Gdy wracał do Gdańska z piekła obozu w Sachsenhausen, to kasjerka na stacji kolejowej w Berlinie dyskretnie odradziła jazdę przez Piłę jako niebezpieczną. Zalecała trasę dłuższą, lecz pewniejszą – przez Szczecin. Taką trasę wybrał wyniszczony więzieniem B. Zwarra. Było to w dniu 21.6.1942, gdy powtórzony został zamach na życie Hitlera powracającego ze swej kwatery w Kętrzynie.

Było więc zrozumiałe, że nastąpiły masowe represje i pojawiły się plakaty wyznaczające olbrzymią kwotę 250 tys. marek nagrody za wskazanie osób, które brały udział w obu zamachach.

Zygmunt A. Sikorski „Blondyn”

## PRÓBA ZAMACHU NA KATA POMORZA

Dekretem Hitlera z 8.10.1939 „O podziale i zarządzie terenów wschodnich” powołana została nowa jednostka administracyjna „Reichsgau Danzig – Westpreussen”, obejmująca m. in. całe ówczesne województwo pomorskie.

Na czele nowej prowincji stanął pupil Hitlera, Albert Forster, uzdolniony i bezwzględny członek NSDAP już od 1923 r. On doprowadził do opanowania Wolnego Miasta Gdańska przez hitlerowców. Mianowany przez Hitlera namiestnikiem, to jest stałym przedstawicielem „Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie” był inicjatorem i wykonawcą nigdzie nie spotykanej eksterminacji Polaków. Nadgorliwość faszystowska Forstera budziła zastrzeżenia nawet w Berlinie i u samego Himmlera. Przeprowadził on na Pomorzu bezwzględną akcję zniemczania „Eindeutschung”. Po wojnie uznany został za zbrodniarza wojennego odpowiedzialnego za przestępstwa i w 1946 r. przekazany Polsce przez aliantów. W 1948 r. został osądzony w Gdańsku przez Najwyższy Trybunał Narodowy i skazany na śmierć przez powieszenie. Zanim wyrok został wykonany tajne służby wykorzystały jego wiedzę i umiejętności do umocnienia komunizmu przede wszystkim w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Przekazujemy niżej fragment wspomnień Alojzego Jędrzejewskiego ps. „Jawor” – szefa łączności Inspektoratu Armii Krajowej „Hurtownia” w Kościerzynie, którego komendantem był Stanisław Lesikowski ps. „Las”, na temat próby zamachu na Forstera w 1943 r.

Latem 1943 r. niespodzianie zjawił się na stacji w Bąku kpt. Lesikowski i nie informując mnie o celu przybycia, polecił udać się z nim po zdaniu służby do stacji Karsin. Po przybyciu na miejsce poinformował mnie o planie zamachu na gauleitera Forstera. Dowódca był błydy, powściągliwy w słowach i spokojny. W Kościerzynie dowiedział się Lesikowski o kursowaniu pociągu specjalnego z gdańskim gauleiterem Albertem Forsterem i jego świtą.

Forster, znieawidzony przez mieszkańców Pomorza, był twórcą osławionego obozu koncentracyjnego w Sztutowie pod Gdańskiem i miejsca kaźni tysięcy Polaków w Piaśnicy pod Wejherowem. Nie było chyba ugrupowania pomorskiego ruchu oporu, które by nie zamierzało zgładzić tego tyra. Był on jednak bardzo ostrożny. Otaczał się doborowym

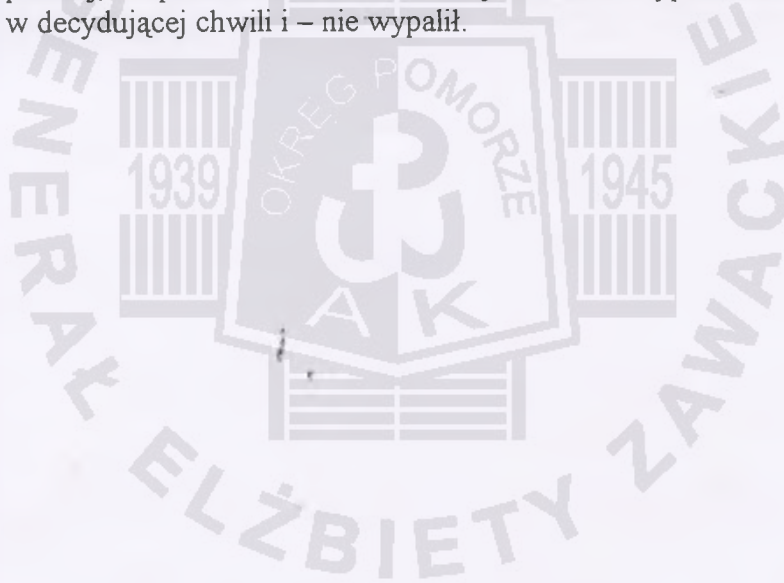
Gdański Incehaz " nr 5 / 2000 Stupsk - Golewsk.  
- Elbląg

oddziałem gestapo i SS-manów i potrafił wymykać się z przygotowanych przez pomorskie podziemie zamachów na niego.

Po krótkim postoju pociągu na stacji w Karsinie Forster miał pojechać do Chojnic. Lesikowski zaznaczył, że wiadomość otrzymał niespodzianie i że nie starczyło mu czasu na ściągnięcie innych członków ugrupowania.

Według planu „Lasa” mieliśmy udawać pracowników kolejowych dokonujących pomiarów i podejść jak najbliżej Forstera. Lesikowski miał do niego strzelić przez kieszeń. Ja natomiast miałem go ochraniać z pewnej odległości ogniem mego pistoletu. Zdawałem sobie sprawę, że po strzałach do Forstera nie ujdziemy cało. Otworzy do nas ogień cała jego świta.

Pociąg inspekcyjny zajechał przed peron. Wysypała się cała świta. W odległości około 10 metrów od Forstera znalazł się Lesikowski. Widziałem, jak trzymając w lewej ręce taśmę pomiarową, wkłada prawą do kieszeni. Wyteżyłem wszystkie słuch... Ale strzał nie padł. Okazało się później, że pistolet „Lasa”, wcześniej kilkakrotnie wypróbowany, zaciął się w decydującej chwili i – nie wypalił.



### PIEŚŃ O FLAGACH

Jedna była - gdzie? pod Tobrukiem  
 Druga była hej pod Narwikiem  
 Trzecia pod Monte Casino  
 A każda jak zorza szalona  
 Biało-czerwona, biało-czerwona  
 O hej biało-czerwona.  
 Zebrały się nocą flagi  
 Flaga fladze dodaje odwagi  
 No, no tylko nie bądź zmartwiona  
 Nie pomogą i moce piekła  
 Ja ciebie, tyś mnie urzekła  
 Nie zmogą cię bombą ni złotem  
 Na zawsze zachowasz swą cnotę  
 Pozostaniesz biało-czerwona  
 Biała jak śnieżna lawina  
 Czerwona jak puchar wina - biało-czerwona.  
 Tak sobie mówily flagi  
 I raz po raz strzelał karabin  
 Zrobił dziurę w czerwieni i w bieli  
 Lecz wołały flagi:  
 Nie płaczcie  
 Choćby jeden strzepek na maszcie  
 Zostaniemy biało-czerwone  
 Flagi święte, flagi szalone  
 Spod Tobruku i spod Murmańska  
 Niechaj nas pędzi dola cygańska  
 Zostaniemy biało-czerwone  
 Czerwone jak puchar wina  
 Białe jak, jak śnieżna lawina - biało-czerwone.  
 O północy przy zielonym stoliku  
 Modliły się diabły do cyfr  
 Były szarfy, ordery i muzyka  
 I stukał tajny szyfr  
 Diabły w swoim sercu głupim, bo niedobrym  
 Rozwijały biało-czerwony problem

Lkała flaga: Czyżem powinna  
 Zginać dlatęgo, że jestem inna  
 Ze nie taka dyplomatyczna  
 Bo tragiczna, bo nostalgiczna  
 Ta od mgieł i od tklivej rozpaczy  
 I od serca, które nic nie znaczy  
 Flaga, jak ballada Chopinowska  
 Którą tkala sama Matka Boska  
 Ale wtedy przyszła dziewczyna  
 I uniosła flagę wysoko  
 Hej! wysoko, aż ku samym obłokom  
 Jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława  
 I Warszawa, moja Warszawa  
 Warszawa, jak piosnka natchniona  
 Warszawa biało-czerwona  
 Biała jak śnieżna lawina  
 Czerwona, jak puchar wina  
 Biało-czerwona! biało-czerwona  
 O hej! biało-czerwona.

### Pomorski ruch oporu w latach 1914-1919

*Przytaczamy niżej tekst wspomnień kolegi „Jawora”:* „zasłużonego szefa łączności w Inspektoracie AK „Hurtonia”. Wspomnienia te obejmują okres poprzednich pokoleń, ale stanowią klucz do zrozumienia okresu II wojny światowej, martyrologii i rozczarowań, znacznie głębszych niż opisane przez Józefa Kisielewskiego w jego znakomitym opracowaniu „Ziemia gromadzi prochy”. Szacunek dla Autora i jego serdecznych uczniów patriotycznych nie pozwala na dokonywanie w opracowanym tekście jakichkolwiek zmian. Pominąłem jednak kilka mało istotnych fragmentów, bez szkody dla ogólnej wymowy tekstu.

Z.A.Sikoriski

Wydawca „Gazety Grudziądzkiej” Wiktor Kulerski był świetnym organizatorem. Ten nieustraszony bojownik o wolną i suwerenną Polskę, odwiedzając miasta i wsie Prus Zachodnich, nawiązał w nich kontakty z lokalnymi działaczami niepodległościowymi, których zobowiązał do werbowania nowych prenumeratorów pisma. Nadto nakłaniał do organi-

„Gdański Szlak”  
 nr 2/2004 (zeszyty)  
 historyczne Str. 2 i 3 AK  
 Odr. Pomorski Śląski - Gdansk.

zowania zakamuflowanych spotkań czytelnicznych (np. kółek różnoco- wych), na których omawiano zamieszczane w „Gazecie Grudziądzkiej” artykuły dot. Polski, bitew na frontach, działalności Paderewskiego, Dmowskiego, Piłsudskiego i innych.

Mój dziadek po meczu Jan Jędrzejewski, ur. w marcu 1850 r. w miej- scowości Jędrzejewo pow. Świecie, został za tę działalność skazany na więzienie i na tzw. rugi, które doprowadziły go do bankructwa. Również jego przedwczesna śmierć była następstwem ww. działalności. Otóż ciągle kontrolowany przez pruskich żandarmów i wielokrotnie karany, chcąc mieszkańców wsi Mały Bukowiec pow. Starogard zapoznać z zamiesz- czonymi w „Gazecie Grudziądzkiej” artykułami dotyczącymi przegranej przez Niemców ofensywy oraz wypowiedzią prezydenta USA Wilsona na temat przyszłości Polski, zorganizował takie spotkanie na zamkniętej tafli jeziora Ostrowite, gdzie udając łowienie ryb w przereblach, czytano gazetę i omawiano „sprawy Polski”. Dziadek przechrzył pruskich żan- darmów, lecz zapłacił za to najwyższą cenę: zachorował na zapalenie płuc i umarł.

Działalność W. Kulerskiego i jego współpracowników zaczęła owo- cować. Coraz częstsze były przypadki, że przybyli z frontu na urlop żoł- nierze, zamiast wracać na front, uciekali do lasu i dołączali do którejs z grup „powstańców”, jak je wtedy nazywano, i „trzepali” skórę leśni- kom, żandarmom, urzędnikom administracji, nauczycielom i co gorli- szym osadnikom niemieckim. W roku 1917 na terenie Borów Tuchol- skich nie było miejscowości, z której ktoś by nie uciekł do „powstańców”, którzy cieszyli się ogromnym poparciem rodzimej ludności, wspierającej ich moralnie i materialnie, mimo surowych represji ze strony władz pruskich.

Pewnego lipcowego dnia 1917 roku (ojciec mój był na froncie, a ja z matką mieszkaliśmy u jej rodziców w m. Iwiczno pow. Starogard) matka z babcią wybierały się za rzekę Czarną Wodę na jagody, zabierając również mnie. Pajdy razowego chleba zapakowały w stare numery „Gazety Grudziądzkiej” i umieściły je na dnie wiader. Natomiast świeże numery teże gazety, zawierające opis jakiejś strasznej przegranej przez Niemców bitwy, ulokowała babcia w mojej bańce, twierdząc, że to papier higieniczny dla mnie. Przeszliśmy most na Czarnej Wodzie i znaleźliśmy się na terenie leśnictwa Sowi Dół. Matka wyjęła z mej bańki gazety i umieściła je w swym wiadrze. Zbierając i jedząc jagody, w pewnej chwili

zauważyłem zbliżającego się do nas jakiegoś „żołnierza” z czarną brodą, który po przywitaniu się z mamą i babcią z pospiechem odebrał wręczony mu przez nie chleb i gazety, wydał jakiś „ptasi” okrzyk i jedząc otrzymany chleb coś opowiadał.

Po powrocie do domu słyszałem, jak babcia dziadkowi opowiadała, iż te gazety i chleb odebrał „Klajnszmyt” (Kleinschmidt) osobiście. W od- dziale Kleinschmidta był również mieszkaniec wsi Iwiczno, niejaki Win- centy Wałaszewski, który po urlopie zamiast na front poszedł do lasu.

Różne pogłoski o działalności Kleinschmidta dochodziły do uszu mieszkańców Borów Tucholskich i Kociewia. Opowiadano, że K. roz- broił i pobił leśniczego Kolbitza z Trzechowa, w młynie w m. Młynisk zarekwirował kilkanaście worków mąki, u „kolonistów” w m. Osowo Lesne zarekwirował kilka świń i sporo różnych produktów żywności- wych, likwidując przy tym jednego stawiającego opór „kolonistę”. Jeden z nauczycieli w m. Piece nazwiskiem Massberg, znany z tego, iż za roz- mowę w języku polskim wybił uczniom zęby, wracając wieczorem z dworca kolejowego w m. Kaliska do m. Piece, został w drodze zatrzy- many przez kilku „żołnierzy” i przeegzaminowany ze znajomości nowo- czesnego wybijania zębów.

Gdy z okazji urodzin cesarza Wilhelma (27 stycznia) na rynku w m. Piece spotkały się dzieci ze wszystkich okolicznych szkół, kierownik szkoły z m. Iwiczno – Lessnau, wygłaszając okolicznościowe przemó- wienie stwierdził, że Westpreussen (Prusy Zachodnie) były, są i będą wiecznie niemieckie. Nazajutrz rano przychodzące do tych szkół dzieci ujrzały nad drzwiami biało-czerwoną flagę, a na ścianie budynku szkol- nego wykonany pędzlem i wapnem krzyczący napis: „Tu bylam, tu jestem i tu wiecznie będę! Polska!!!” Ten napis spowodował niesamowite zdemerowanie władz. Przesłuchiwano dorosłych i dzieci. U mego dziadka po kądzieli, który był współpracownikiem (mężem zaufania) Wiktora Kulerskiego i prenumeratorem „Gazety Grudziądzkiej”, prawie przez całą dobę siedział żandarm. Wszyscy przybywający na „róźaniec” byli przesłuchiwani.

Pewnego razu rozeszła się wiadomość, iż „powstańcy” z grupy Kleinschmidta zastrzelili leśniczego Plätössera z leśnictwa Sowi Dół. Niemcy znowu szaleli. Znow u dziadka siedział oszalały, wiecznie krzyczący (również na mnie) żandarm. Wiecznie czegoś szukał. Zaglądał do szaf i pod łóżka. Inni żandarmi przeszukiwali budynki gospodarce,

kluli widłami słomę i siano. A mój dziadek był już uodporniony. Spokojnie wysłuchiwał relacji żandarmów, podchodził do komody, zdejmował z niej leżące tam dokumenty i okazywał przybyłym. Z jednego z nich wynikało, iż dziadek w latach 1879-1881 odbył służbę wojskową w pułku grenadierów gwardii w Stargardzie Szczecińskim (Pommerins Stargard), którego patronem był sam cesarz Wilhelm II, gdzie był tłumaczem i członkiem orkiestry pułkowej (grał na flecie), że był wzorowym żołnierzem, wobec czego ma prawo w razie potrzeby odwołać się do samego cesarza.

Natomiast z drugiego dokumentu wynikało, że każdy obywatel Rzeszy ma prawo czytać i przenieść prasę wydawaną w języku obcym. Natomiast w razie kłopotów z tego tytułu należy zwrócić się do Koła Poselskiego Mniejszości Polskiej przy Reichstagu w Berlinie. Ten drugi dokument był podpisany przez przewodniczącego Koła, którym był książę Radziwiłł, krewny cesarza Niemiec. O ten dokument postarał się dziadekowi Wiktor Kulerski.

Po przeczytaniu dokumentów żandarmi tracili tupet i z szacunkiem zwracali je dziadkowi, tłumacząc, że tu chodzi o nielegalne spotkania, na których się omawia sprawy godzące w interesy Rzeszy, jak udzielanie pomocy tym „leśnym bandom”, które mordują wiernych cesarzowi urzędników, jak Plätstösser, Kolbitz, Massberg i inni. Na to dziadek odpowiadał, że do niego przychodzi członkowie kółka różańcowego na odmawianie różańca, co nie jest zabronione, tym bardziej, że modlą się też za zdrowie cesarza.... Czy mam prosić o pomoc Najjaśniejszego Cesarza Niemiec? – pytał dziadek, wskazując palcem na leżące na komodzie dokumenty. Na taką replikę Niemcy, jakoby nagle przebudzeni, opuszczali mieszkanie, by znów nazajutrz powrócić. Toteż wszyscy członkowie kółka różańcowego przynosili ze sobą różaniec. Kiedy część z nich go odmawia, z drugą częścią w przyległym alkierzu dziadek omawiał „sprawy polskie”.

Dom dziadka znajdował się w pobliżu karczmy, której właścicielami byli państwo Odyowie, z których synem, moim rówieśnikiem (miałem wtedy 6 lat), często w pobliżu tej karczmy się bawiliśmy. Pewnego razu z karczmy wyszedł jeden po cywilnemu ubrany Niemiec, poczęstował nas cukierkami. Po chwili zapytał mnie, czy mi smakuje. Gdy skinałem głową potakująco, zabrał mnie do karczmy, gdzie było jeszcze kilku innych Niemców. Jeden z nich zapytał mnie, czy znam niemiecki. Gdy

przytaknałem, zapytał, kto mnie nauczył. Gdy powiedziałem, iż memu wujkowi, który jest sześć lat starszy ode mnie, pomagam odrabiać lekcje, spojrzeli pytająco na żonę karczmarza, która odpowiadając wysoko oceniła mój ówczesny zasób wiedzy. Wówczas podsunęli mi pod nos niemiecką gazetę i kazali czytać. Kiedy wyrecytowałem kilka wierszyków, otrzymałem pełne pudelko laseczek miętowych. Nagle zapytano mnie, jakim językiem rozmawiamy w domu. Odpowiedziałem, że modlimy się po polsku, gdyż tym językiem rozmawiają w niebie, natomiast klócimy się po niemiecku, bo tym językiem rozmawiają w piekle, a my klóćąc się, tam po śmierci pójdziemy.

Potem pytali mnie, jakim językiem rozmawiają u dziadka ci członkowie kółka różańcowego. Odpowiedziałem, że modlą się po polsku. Natomiast, gdy się klóca, o to kto ma przewodniczyć w różańcu, wtedy klóca się po niemiecku. Wtedy zarechotali śmiechem, a jeden z nich pouczył mnie, że nie mówi się „polnisch” tylko „wendisch”, gdyż mieszkańcy Westpreussen nie są Polakami, lecz Wenedami.

Pewnego razu na zebraniu członków kółka różańcowego omawiano sprawę związaną z zaopatrzeniem „powstańców z za rzeki” w kartofle na zimę. Obecnych było 12 członków kółka różańcowego (razem z dziadkiem). Uchwalono dostarczyć im po jednym worku (75 kg) na głowę, czyli, że każdy z członków kółka odda 1, a dziadek (jak sam zadeklarował) odda 3 worki. Z tego wynikało, że w rewirze leśnym „za rzeką” walczyło 14 „powstańców”.

Po zlikwidowaniu leśniczego Plätstössera Niemcy obostrzyli swoje przeciwdziałania. Przez wieś Iwiczno w kierunku lasów „za rzeką” prawie codziennie przechodziły jakieś umundurowane oddziały piesze (wojsko, żandarmi), za nimi prawie zawsze tzw. konna taczanka. Na taczance, przykryty tzw. plandeką, znajdował się ciężki karabin maszynowy lub działko. Kiedy wracali, często na taczankach leżały ciała poległych żołnierzy niemieckich. W dniu przemarszów oddziałów niemieckich z lasu „za rzeką” słychać było wybuchy granatów, terkot broni maszynowej i strzały pojedyncze. Kiedy dziadek wsłuchiwał się w odgłosy walki w lesie „za rzeką” i objaśniał mi co to za broni, matka z babcią odmawiała pacierze „za konających”.

Pewnego dnia do szkoły przyjechali jacyś rozmowni panowie. Interesowały ich dzieci pasące bydło w lesie, zbierające jagody i grzyby. Częstowali cukierkami. Lecz dzieci nic nie widziały i nic nie słyszały.

Wtedy ci mili panowie zaczęli grozić. Krzyczeli, że wieś popiera tych leśnych „bandytów”, za co wkrótce zostanie ukarana. I wrzeszcząc na dzieci, opuścili szkołę.

Wkrótce po ich odjeździe rozeszła się wiadomość, że w lesie pomiędzy Zblewem i Małym Bukowcem zamordowano niejaką Guzińską, matkę drobnych dzieci. Morderca zadał jej w pierś dokładnie 21 ciosów nożem. Niemcy rozpuścili wiadomość, iż to sprawa „tych z lasu”, a szczególnie tego pochodzącego z Iwiczna Wincentego Wałaszewskiego. Wszyscy dorosli mężczyźni w to nie wierzyli, ale niektóre kobiety uwierzyły. – Przecież oni walczą o wolną Polskę! Musimy im pomagać! Ja Niemcom nie wierzę! To oni Guzińską zamordowali, gdyż boją się wolnej Polski – powiedziała mama.

Z dniem 1 kwietnia 1918 r. rozpocząłem naukę w miejscowej szkole podstawowej. Ponieważ znałem język niemiecki i już umiałem czytać i pisać, nauczyciele to doceniali i ich stosunek do mnie był nienaganny. Jednakże przy każdej okazji wypominali mi wrogi rzekomo stosunek mego dziadka do Niemiec i ostrzegali mnie przed groźącym mi ze strony dziadka jakimś niebezpieczeństwem. Prawdopodobnie oburzali się, iż czytam dodatek do „Gazety Grudziądzkiej” pt. „Przyjaciel Dzieci”. I tu się nie mylili.

Żołnierze pruscy pochodzący z Prus Zachodnich walczący na froncie zachodnim (Pomorzan kierowano tylko na front zachodni), których ojcowie byli prenumeratorem „Gazety Grudziądzkiej” nie otrzymywali urlopów z obawy, że uciekną do lasu. W kwietniu 1918 r. mój wuj Jan Stoppa przyjechał z frontu zachodniego na kilkudniowy urlop. Już pierwszego dnia nawiązał kontakt z grupą Kleinschmidta (tego dnia w lesie „za rzeką” panował względny spokój). Do późnej nocy trwała narada z dziadkiem, jak to zrobić, żeby oszukać Niemców, by pozbawić ich podstaw do represjonowania dziadka. Wreszcie ustalili, że babcia z dziadkiem odprowadzą go na dworzec w Kaliskach (będą świadkowie), wsiądzie do pociągu w kierunku Chojnic i Berlina. Na stacji Czarna Woda wysiadzie i pójdzie do oddziału „powstańców”.

Niestety! Dzień przed odjazdem wuja Jana na front wczesnym rankiem o świcie do okna zastukał przybyły ze Zblewa na koniu żandarm, polecił obudzić wuja Jana, przeczytał mu jakies pismo, z którego wynikało, że należy natychmiast przerwać urlop i wracać na front. Po w pośpiechu spożytym śniadaniu i dramatycznym pożegnaniu (babcia zemdląta) wuj

Jan eskortowany przez żandarma zdążył na stację w Kaliskach, wsiadł do wskazanego mu przez żandarma wagonu, w którym siedziało już kilku innych żołnierzy pod opieką oficera, który eskortował ich aż do Berlina. O tym doniósł wuj Jan w liście, który po kilkunastu dniach otrzymaliśmy.

W czerwcu 1918 roku nadeszło urzędowe zawiadomienie o bohater-skiej śmierci wuja Jana w bitwie nad rzeką Marną (Francja). Babcia, krzycząc przeraźliwie, straciła przytomność i przez kilkanaście dni leżała w łóżku pod opieką mojej zapłakanej mamy. Natomiast dziadek przez kilkanaście dni nikogo nie przyjmował, nawet członków kółka różańcowego. Rozmawiał zdawkowo tylko z moją mamą, ze mną i ze swymi końmi i krowami w czasie ich karmienia. Wuj Jan (23 lata) był ukończonym synem babci i dziadka. Jemu zamierzali przekazać swe gospodarstwo.

Pewnego wieczora ktoś w umówiony sposób zastukał w okiennice. Dziadek szepnął coś do babci, która skoczyła do kuchni, skąd po chwili wróciła z dużym bochenkiem chleba i sporą porcją wędzonej słoniny. Włożyła to do wyjętej z szafy poszewki, wrzuciła do torby i podała dziadkowi, który pospiesznie opuścił mieszkanie. Długo nie wracał. Mama z babcią modliły się żarliwie. Wreszcie dziadek wrócił. Był mocno wzburzony. Pludry zabili Kleinschmidta – powiedział. Ludność Kociewia nazywała Niemców „pludrami”. Żeby ukryć wzburzenie, sięgnął po swe napisane po polsku i wydane w Bytomiu „Żywoty świętych” ks. Wujka. Swe największe zmartwienia dziadek „topił” w tej księdze.

Nazajutrz w szkole zastępujący chorego kierownika Lesnausa nauczyciel Massberg (przybyły z Preców) z wielką satysfakcją oświadczył, że teraz będziemy mogli śmiało chodzić do lasu na jagody i grzyby, gdyż ten przywódca „leśnych bandytów” Kleinschmidt został zastrzelony i że to samo spotka wszystkich jego podwładnych, którzy się gdzieś przyczaili. Również „banda” braci Gnacińskich z Łęga zostanie wkrótce zniszczona. Rozliczymy też wkrótce tych, którzy w czasie, gdy nasz naród zmaga się z naszymi odwiecznymi wrogami (tu popatrzył na mnie, a może tak mi się zdawało), wspierają ich materialnie, dostarczając żywność i moralnie, dostarczając wrogie obcojęzyczne pismidła, jak ta „Graudenser Zeitung” („Gazeta Grudziądzka”). My znamy ich nazwiska i wkrótce potraktujemy ich tak, jak na to zasłużyli! Niemcy zawsze słynęły z porządku, a Westpreussen to także Niemcy i dlatego musimy przywrócić tu ład i porządek! Wspomniat też o wypowiedzi prezydenta Wilsona na temat



przyszłości Polski i Europy i dodał, że Wilson powinien taki ład wprowadzić w Stanach, gdzie kilka milionów Indian żyje w niewoli.

Po powrocie ze szkoły do domu opowiedziałem dziadkowi o wyżej opisanym zdarzeniu. Dziadek z uwagą wysłuchał moich relacji i odparł: szkoda Kleinschmidta i jego oddziału. Również szkoda będzie Gnacinińskich i ich oddziału, lecz bez tych ofiar nie przyszłyby do nas Polska, a ona stoi już przed naszymi drzwiami, a ten Massberg niech uważa, żeby nie stracił reszty swych zębów!

Pewnego razu odwiedził nas jakiś pan podający się za agenta maszyn do szycia „Singer”. Był to bliski współpracownik Wiktora Kulerskiego. Słyszałem jak opowiadał dziadkowi, iż lada dzień w Berlinie wybuchnie rewolucja i powstanie wolna Polska. Wobec tego należy przygotować się do przejścia władzy i wytypować kandydatów na wojska i polityka. Należy również wyznaczyć młodych ludzi do tzw. Straży Porządkowej na terenie tutejszej gminy. Dalszej treści rozmowy agenta z dziadkiem nie słyszałem, gdyż usnąłem. Gdy się rano obudziłem, tego pana już nie było.

Pewnego razu pojechalismy z dziadkiem do lasu „za rzeką” po zakupione w nadlesnictwie drzewo opałowe. W czasie gdy dziadek to drzewo ładował na wóz, a ja trzymałem lejece, nagle z pobliskiej gęstwiny wyszło czterech uzbrojonych brodatych żołnierzy, którzy po przywitaniu się z dziadkiem pomogli załadować drzewo. Po wykonaniu tych czynności dziadek wsunął rękę do worka z sieczką dla koni i wydobyl ogromny bochen razowego chleba i spory kawał słoniny i wręczył żołnierzom, którzy jego część wsunęli do chlebaków, a resztę natychmiast zjedli.

W czasie posiłku jeden z żołnierzy opowiedział dziadkowi, jak zginął Kleinschmidt. Otóż nie wiedząc o tym, że już został wytopiony przez grupę niemieckich wywiadowców udających zbieraczy runa leśnego, udzielił swoim „ochroniarzom” urlopu celem odwiedzenia ich bliskich, w schronie pozostał sam. Kiedy rano wyszedł ze schronu dla zacerpnięcia powietrza i patrząc w lusterko cesał włosy, jeden z zaczajonych „zbieraczy runa leśnego” nie wytrzymał nerwowo (miano go wziąć żywcem) i strzelił mu w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Ciało zabitego zawieziono jego rodzicom celem identyfikacji, lecz ci w obawie przed zemstą i represjami „nie rozpoznali” syna. Dziadek podziękował za relację i odszedłszy z nim nieco na stronę, dość długo z nim o czymś szeptał. Pewnego razu, kiedy już byłem dorosłym, przypomniałem dziadkowi to zdarzenie. Dziadek wyjaśnił mi, że na stronie rozmawiał

z następcą Kleinschmidta i przekazał mu otrzymane z Grudziądza instrukcje na wypadek powstania.

Była jesień 1918 roku. Spotkania członków kółka różncaowego u dziadka były coraz częstsze, a wizyty żandarmów coraz rzadsze. Teraz brali w nich udział mieszkańcy innych wsi, jak: Wieczorek z Dąbrowy, Szulc z Bytoni, Fenski z Pieców, Kruzycki z Kalisk, Rekowski z Czarnego i Ebertowski z Czarnej Wody. Coraz mniej czasu poświęcano na różaniec, a coraz więcej na sprawy polskie, coraz częściej padały nazwiska takich ludzi, jak Kulerski, ks. Czaplowski, ks. Wrycza i in.

Pewnego dnia przyjechał do dziadka ten agent od maszyn do szycia „Singer” i przywiózł z Grudziądza jakiś ustny przekaz. Akurat było spotkanie różncaowe. Po wysłuchaniu relacji agenta dziadek otworzył drzwi do pokoju i zawołał: Bracia! Bóg nas wysłuchał, nasza Polska tuż przed drzwiami. W Berlinie rewolucja. Wilus uciekł do Holandii! Długo tego dnia odmawiano ten „różaniec”.

Po zakończonej 11 listopada 1918 roku wojnie wracali do domu b. żołnierze pruscy, mieszkańcy Prus Zachodnich. W armii niemieckiej zapanał chaos. Oficerowie gdzieś zniknęli, a żołnierze wracali bez dokumentów, które im odebrano, albo z dokumentami bez żadnych wpisów. Powracający z frontu meldowali się w gminie, gdzie ich rejestrowano. W gminie Piece przewodniczącym teje był inż. Müller, wyjątkowo uczciwy Niemiec, który rejestrował wszystkich bez żądania okazania odpowiednich dokumentów i wydawał im odpowiednie zaświadczenia. Fakt ten wykorzystali wszyscy byli „powstańcy” z tej gminy i zaopatrzyli się w odpowiednie dokumenty.

Okres od zakończenia wojny w listopadzie 1918 r. do wkroczenia w pierwszej dekadzie lutego 1920 r. armii polskiej pod dowództwem gen. Józefa Hallera to gorączkowe przygotowywanie się do wypędzenia Prusaków z Pomorza siłą. Nasi instruktorzy (byli żołnierze pruscy) szkolili młodzież w zakresie sztuki wojennej (strzelanie, walka na bagnety, musztra). Szkolenia, zakamuflowane przed Prusakami, odbywały się w odosobnionych miejscach, strzeżonych przez „czujki”.

Pewnego razu do Iwiczna przybył z Czerska niejaki Męczykowski, który organizował oddziały „Kosynierów”. Po kilku spotkaniach z miejscową młodzieżą utworzył oddział „Kosynierów” w sile jednego plutonu, któremu miejscowy kowal Aleksander Goluński przekuł (bezplatnie) kosy „na sztorc”.

Na wieść o wybuchu powstania w Poznańskim (przełom lat 1918/1919) kilku młodych mieszkańców Iwiczna (b. żołnierzy pruskich) zmyliło czujność pruskich władz i przedostało się do Wielkopolski, gdzie wzięło udział w walkach przeciwko Prusakom. Oto ich nazwiska: Marian Beling, Alojzy i Bolesław Kajutowie (kuzyni), Antoni i Anastazy Stoppowie (kuzyni), Paweł Wałaszewski i Jan Zakrzewski. Po wkroczeniu na Pomorze armii Hallera ww. wraz z kilkunastoma innymi młodymi mieszkańcami Iwiczna poszli ochotniczo na wojnę polsko-bolszewicką, walcząc w pułkach piechoty 64 i 65, po wojnie wrócili z wysokimi odznaczeniami bojowymi.

W okresie od zakończenia wojny aż do wkroczenia armii Hallera, co nastąpiło w I połowie lutego 1920 roku, Prusami Zachodnimi jeszcze ciągle rządzili Prusacy. Ten okres wyróżniał się ciągłymi ruchami wojska, a szczególnie „Grenzschutz”.

Ja jeszcze ciągle chodziłem do szkoły, gdzie nie wolno było mówić po polsku. Za każde polskie słowo otrzymywaliśmy jedno uderzenie trzcina w dłoń. Pewnego dnia w I połowie lutego 1920 r. mój wychowawca Breier zaprowadził całą naszą klasę na autostradę Chojnice-Tczew, którą na wschód ciągnęły duże zwarte oddziały wojska i powiedział: „Kochane dzieci. Mocą haniebnego i niesprawiedliwego traktatu wersalskiego prawnieckie Prusy Zachodnie (Westpreussen) musimy oddać bardzo dziwnemu tworowi tegoż traktatu, który się zwie Polen (Polska). Ale pamiętajcie: my tu wrócimy i wtedy rozliczymy się z wszystkimi: z przyjaciółmi i wrogami. A tych ostatnich mamy tu dużo. Kochane dzieci! Proszę sobie to zapamiętać!” Jeszcze tego samego dnia wszyscy nauczyciele wsiadli do pociągu i pojechali do Berlina.

We wrześniu 1939 r. oddział Waifen-SS pod dowództwem sturmführera Briera (syna nauczyciela) realizował obietnicę jego ojca. Oto nazwiska zamordowanych: ks. Borowski, nauczyciel Bączkowski, Hamera, bracia Lojewscy, Doczyk, Nuchowski, Rekowski, ks. Józef Ody (mój przyjaciel z czasów dzieciństwa), księża: Paweł, Alojzy i Bolesław Prabuccy i inni, których nazwisk już nie pamiętam.

Następnego dnia po wyjeździe nauczycieli i urzędników poszedłem z dziadkiem na autostradę, którą miała maszerować armia gen. Hallera, lecz gen. Haller zmienił trasę i ciągnął z Bydgoszczy przez Tucholę, Czersk, Kościerzynę do Pucka nad morze. Zawiedzeni, z przygotowaną biało-czerwoną flagą wracaliśmy z dziadkiem do domu.

Po wkroczeniu armii gen. Hallera na Pomorze (tak teraz nazywano byłe Prusy Zachodnie) osadnicy niemieccy zaczęli śpiesznie sprzedawać swoje posiadłości przybywającym z „Kongresówki” i Galicji Polakom i wyjeżdżać do Niemiec.

Prawie wszystkie urzędy administracyjne (sołtys, wójt, starosta, wojewoda) oraz w oświacie i policji zostały obsadzone przez ludzi pochodzących spoza b. zaboru pruskiego, którzy wobec Pomorzan zachowywali się jak okupanci. Dzieci w szkole zaczęto traktować według pozycji społecznej ich rodziców, zamiast według ich zdolności i wiedzy.

Były pruski żandarm Hundt z posterunku żandarmerii w m. Zblewo, ożeniony z Pomorzanką, która nauczyła go języka polskiego, nie uciekł do Berlina, lecz został polskim policjantem. To właśnie on, mając żal do Pomorzan, przekazał władzom polskim listę „leśnych bandytów”, wskutek czego ludzi bardzo zasłużonych, zamiast nagradzać, zaczęto wzywać na policję i oskarżać o rzekomy bandytyzm. Dziadka również przesłuchiwano za rzekomą współpracę z „bandami”. Niektórych żołnierzy Kleinschmidta, jak np. Wincentego Wałaszewskiego, przesłuchiowano jako oskarżonych o zamordowanie Guzińskiej, co również było zasługą policjanta Hundta.

Pokolenie moich rodziców i dziadków na Pomorzu cechował olbrzymi patriotyzm i ogromne zaangażowanie w sprawy Polski. Nikła znajomość realiów ówczesnego Pomorza przez ludzi spoza Pomorza, którymi wówczas obsadzono tzw. urzędy, ich lekceważący a często nawet wrogi stosunek do ludności Pomorza wyrządził sprawie polskiej olbrzymie szkody. Również współcześnie nie brak przykładów, że Pomorzan traktuje się po macoszemu!

Po wojnie w miejscu, gdzie poległ Kleinschmidt, postawiono skromny pomnik. Bracia Gnacińscy z Łęga polegli w 1918 roku.

Mojego dziadka, b. męża zaufania wydawcy „Gazety Grudziądzkiej” na gminę Piece, odwiedził Wiktor Kulerski w pierwszej połowie lat 20-tych i wręczył mu pamiątkowy album, który w roku 1945 zniszczyli (spalili) Rosjanie. Natomiast otrzymany drogą pocztową dyplom zniszczył dziadek osobiście w roku 1939, w chwili wkroczenia do Iwiczna oddziału SS.

*Alojzy Jędrzejewski „Janwor”*

4.11 do teści p. Jedrzejewski sat 17

nad 100 policjantów z trójmiejskich komend. Uzbrojeni w broń długą policjanci rozstawili się zarówno na głównych trasach jak i na mniej uczęszczanych trójmiejskich drogach.

- Blokujący drogi policjanci szczególną uwagę zwracali na samochody luksusowe. Dokładnie sprawdzano też wozy na obcych rejestracjach, głównie tych zza wschodniej granicy - mówi kom. Gabriela Sikora, rzecznik prasowy KW Policji w Gdańsku.

bych karkach. Właśnie z takim wizerunkiem najczęściej kojarzą się złodzieje samochodów.

### Policyjny plon

Blokada dróg zakończyła się po południu. Jej plon to dziewięćdziesięciu czterech zatrzymanych z całego Trójmiasta. W ręce policji wpadło też 21 aut pochodzących z kradzieży. Oprócz tego znaleziono broń, amunicję, 47 butelek alkoholu bez akcyzy zatrzymano dwóch nieletnich z amfetaminą.

Pecha mieli włamywacze z Gdyni. Zatrzymano ich gdy

ców różnych przestępstw. Niektórzy zatrzymani byli poszukiwani listami gończymi. ... pewno trafią do aresztu - zapewnia kom. Sikora.

Policji na pewno udało się też skutecznie zablokować ruch w Trójmieście. Zrozumienia dla policyjnych działań nie wykazywali kierowcy, którzy np. z Gdyni do Gdańska jechali ponad dwie godziny.

Policjanci zapowiadają, że podobne akcje będą cyklicznie powtarzane.

(mart)

## Strych. Pomnik pomorskiego ruchu oporu

# W rocznicę zamachu

DB. 10.11.2000.

**W** 48 rocznicę nieudanej próby zamachu na Hitlera, dokonanej przez pomorski ruch oporu, w jej miejscu odsłonięto pomnik upamiętniający bohaterską akcję z 9 czerwca 1942 r.

W przeprowadzonej w Strychu, przy linii kolejowej Tczew-Chojnice, akcji wykolejono pociąg, którym miał jechać Hitler. Pech chciał, że wysiadł on wcześniej w Malborku. Dziś żyje już tylko jeden z partyzantów - 89-letni chor. Alojzy Jędrzejewski „Jawor”, który był honorowym gościem wczorajszej uroczystości. Inicjatorami upamiętnienia partyzanckiej akcji byli: starosta starogardzki Andrzej Grzyb i wójt gminy Zblewo, Krzysztof Trawicki.



Pomnik odsłonił chor. Alojzy Jędrzejewski (w środku). Po prawej: Andrzej Grzyb, starosta starogardzki; z lewej: Krzysztof Trawicki, wójt Zblewa.

Fot. Tomasz Konopacki

- Chcieliśmy, aby pamięć o tym wydarzeniu trwała wśród lokalnej społeczności - mówi Andrzej Grzyb. - Wpływ na naszą decyzję miało także upowszechnienie historii zamachu poprzez

cykl artykułów w „Dzienniku Bałtyckim”. Szkoda tylko, że żaden z historyków nie zajął się do tej pory poważnie tym tematem, pomimo wielu dowodów, że był to planowany zamach na Hitlera. (kate)

„Gazeta”

do detek do „Dziennika Bałtyckiego” -  
(det. do listu p. Wietrowskiego  
z 30.03.2000

Jan. 50. Śr. 2. 2 AK

**AK**

nr 1 (225) 2009

Pamięć i Tożsamość

BIULETYN *informacyjny*

styczeń 2009



18

fol. archiwum

## Wigilijne „spotkanie” W Borach Tucholskich Partyzantów AK z Niemcami

*Stefan Cosban -Woytycha*

*Przyczynił się do tego Alojzy Jędrzejewski, dowódca grupy sabotażowo-dywersyjnej przy oddziale partyzanckim „Szyszki”, działającej w Borach Tucholskich, z zawodu kolejarz i łącznościowiec, a przede wszystkim znany pod pseudonimem „Jawor” odważny żołnierz polskiego podziemia.*

Partyzanci „Jawora” z oddziału „Szyszki” zaplanowali kolejną akcję na wigilię Bożego Narodzenia w 1943 r. Wybór miejsca padł na stację w Olpuchu, gdzie zawiadowcą był Niemiec Fedder. Właśnie on z okazji Wigilii zaprosił na świąteczne przyjęcie niemieckich kolejarzy z pobliskich miejscowości oraz kilku lokalnych dostojników. W spotkaniu tym uczestniczył jedyny Polak Bolesław Muchowski, który przed wojną był zawiadowcą stacji. Dzięki niemu właśnie partyzanci „Jawora” dowiedzieli się o

planowanym spotkaniu Niemców przy wigilijnym stole.

Niemieccy kolejarze otrzymali dzień wolny od pracy, natomiast do obsługi kas biletowych wyznaczono Alojzego Jędrzejewskiego „Jawora”, który w tym dniu rozpoczął dyżur na stacji o godz. 18.00.

Wkrótce w domu Feddera pojawili się goście, których gospodarz witał wraz z żoną. Po odśpiewaniu pierwszej kolędy Fedder zaczął gości częstować alkoholem oraz licznymi potrawami znajdującymi się na suto zastawionym stole. „Jawor” w międzyczasie odprawił kilka pociągów, sprzedał podróżnym jadącym do domu na święta bilety i co jakiś czas obserwował mieszkanie Feddera. Kiedy zorientował się, że jego goście są już mocno pijani dał latarką odpowiedni sygnał przy czajonym w pobliskim zagajniku partyzantom z

oddziału „Szyszki”. Podczas wznoszenia przez Niemców kolejnego toastu do ich pomieszczenia wtargnęła kilkusobowa grupa mężczyzn. Byli to - **partyzanci w mundurach SS**.

Wszyscy podnieśli ręce i stanęli pod ścianą, tylko jeden z nich próbował udawać bohatera, ale kiedy otrzymał potężny cios w zęby szybko dołączył do pozostałych biesiadników. Natomiast przybysze w niemieckich mundurach po wylegitymowaniu i zrewidowaniu ich zabrali im dokumenty i broń.

Tymczasem na oczach wystraszonych i pijanych Niemców partyzanci usiedli przy stole i rozpoczęli degustację. Po pewnym czasie do pokoju wszedł potężny chłop ubrany również w mundur SS-mana i bez skrępowań do przyniesionych worków zapakował szynki, kielbasy, czekolady, owoce, alkohol, słodycze, prezenty, a nawet rękawiczki i kozuch służbowy Feddera. Na biesiadnym stole pozostał tylko biały obrus. Przed opuszczeniem mieszkania dowódca patrolu zwrócił się do bladych ze strachu Niemców z oświadczeniem, że mają wyjątkowe szczęście, że dzisiaj jest Wigilia Bożego Narodzenia, gdyż innego dnia nikt z nich by nie uszedł z życiem. Po pół godzinie partyzanci w niemieckich mundurach opuścili mieszkanie zawiadowcy stacji. Nikt z Niemców nie przypuszczał, że Wigilię zakłócili im partyzanci z Oddziału AK „Szyszki”, którym dowodził Stanisław Lesikowski „Las”, specjalista od wywiadu i konspiracji.

Alojzy Jędrzejewski „Jawor” walczył na terenach Borów Tucholskich w Armii „Pomorze”, a później wraz ze swoją jednostką trafił w rejon Tomaszowa. Po rozbiciu jednostki przedarł się na Pomorze, gdzie poszukiwany przez Niemców długo się ukrywał. Przypadkowo trafił na ludzi z konspiracji, dzięki którym wstąpił do **Tajnej Organizacji Gryf Kaszubski, przekształconej później w Gryf Pomorski**.

Po zajęciu Pomorza przez wojska sowieckie w kwietniu 1945 r. podjął pracę na kolei.

Jednocześnie złożył przysięgę na wierność organizacji WiN i od tej pory zaczął



for. archiwum

Alojzy Jędrzejewski w roku 1938 przeszedł specjalistyczne szkolenie dywersji pozafrontowej

współpracować ze szwadronem Olgierda Christy „Leszka”, wchodzącym w skład oddziału majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Na początku października 1945 r. „Jawor” został aresztowany przez UB pod zarzutem współpracy z AK i WiN-em. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono dokumenty potwierdzające, że należał do Polskiej Armii Powstania, a wcześniej do organizacji Rząd Demokratycznej Polski. Z tego powodu PUBP w Kościerzynie prowadził ostre śledztwo, połączone z torturami. Po zwolnieniu stał się przez UB inwigilowany, musiał co tydzień meldować się na komisariacie miejscowej policji. Nie mógł też znaleźć stałej pracy, zmieniał więc również miejsca zamieszkania.

Jednak aż do przejścia w 1972 r. na emeryturę wykonywał zawód kolejarza z takim samym poświęceniem, jak wtedy, gdy będąc żołnierzem podziemia walczył o wolną Polskę.

*autor jest nauczycielem akademickim  
w Wyższej Hanzeatyckiej Szkole Zarządzania  
w Słupsku  
i interesuje się dywersją  
i sabotażem ZWZ-AK*

**Jędrzejewski Alojzy ps. "Andrzej", "Jawor"** (1911-....), szef łączności Insp. AK Tczewsko-Chojnickiego.

Ur. 22 XII 1911 r. w Małym Bukowcu pow. Starogard Gdański, syn rolników Jana i Marii z d. Stoppa. Uczył się w szkole powszechnej w Iwicznie pow. Starogard. Należał tam do miejscowego oddz. Związku Strzeleckiego. W 1930 r. zdawał eksternistycznie egzamin z zakresu szkoły średniej. W latach 1934-1935 odbył służbę wojskową w 20 pp w Krakowie. Ukończył Podoficerską Szkołę Wojsk Łączności. Uzyskawszy stopień kaprała powrócił na Pomorze. W marcu 1936 r. podjął pracę zawodową na stacji kolejowej Bąk pow. Kościerzyna, gdzie zatrudniony był do wybuchu wojny. W latach 1936-1939 współpracował z Antonim Antczakiem,



Zygmuntem Felczakiem, Czesławem Dawidzkim i Franciszkiem Rochowiakiem, działaczami Narodowej Partii Robotniczej (NPR). Na początku 1938 r. przeszedł przeszkolenie w zakresie dywersji pozafrontowej. W sierpniu 1939 r. został wyznaczony na zę kmdta Kdy Powiatowej WF i PW w Kościerzynie. Nie objął tego stanowiska z powodu mobilizacji.

Wcielony 24 VIII 1939 r. do Baonu Obrony Narodowej "Kościerzyna", walczył w ramach Armii "Pomorze" w Borach Tucholskich, a później w głębi Polski. Po rozbiciu jednostki w rejonie Tomaszowa, przedarł się na Pomorze. Poszukiwany przez Niemców od pierwszych dni okupacji, ukrywał się u krewnych na terenie Borów Tucholskich. W październiku 1939 r. w leśnictwie Leśna Huta k. Czarnej Wody spotkał się przypadkowo z przebywającymi tam: ks. Józefem Wryczą, Felczakiem i Dawidzkim, którzy tworzyli zręby pomorskiej konspiracji. Na przełomie lat 1939/1940 został zaprzysiężony pod ps. "Andrzej" przez ks. Wryczę w ramach zawiązującej się TO GK i z jego polecenia organizował komórki konspiracyjne na Kaszubach i Kociewiu. W maju 1940 r. poprzez J. Saldata z Konarzyn nawiązał kontakt z organizacją KOP. Z upoważnienia ks. Wryczy został jej członkiem. Po aresztowaniach członków KOP i utracie łączności z Warszawą, wcielił do TO GK grupę Saldata. W 1941 r. został zaprzysiężony przez Stanisława Lesikowskiego w ramach organizacji Rząd Demokratycznej Polski (później PAP). Pełnił funkcję łącznika Lesiko-wskiego. Jeździł do Gdyni, Gdańska, Elbląga. Na przełomie lat 1941/1942 odbył dwie podróże do Warszawy i Berlina, przekazując tam pocztę konspiracyjną. Został szefem łączności w kierowanej przez Lesikowskiego Kdzie Rejonu Kościerskiego PAP. Brał udział w dwóch akcjach wykolejenia pociągów niemieckich w rejonie Czarnej Wody, w czerwcu 1942 r.

Po wcieleniu Okręgu Kościerskiego PAP do AK w 1943 r. został mianowany szefem łączności Insp. Chojnicko-Tczewskiego. Jednocześnie był dcą grupy sabotażowo-dywersyjnej przy oddz. partyzanckim AK "Szyszki", dowodzonym przez Jana Szalewskiego ps. "Soból". Z polecenia Henryka Gruetzmachera ps. "Michał-Marta", szefa łączności KO Pom., Jędrzejewski organizował łączność Insp. Tworzył plutony szkieletowe łączności w pow.: kościerskim, starogardzkim, tczewskim, chojnickim, tucholskim, sępoleńskim i świeckim. Jesienią 1944 r. z polecenia Szalewskiego utrzymywał łączność z grupą desantowo-zwiadowczą ppor. J. Miętkiego, dostarczając mu informacji wywiadowczych.

Po zajęciu Pomorza przez wojska radzieckie w kwietniu 1945 r. podjął pracę na PKP. Zaprzysiężony w ramach organizacji WiN, współpracował z oddziałami mjra Zygmunta Szendzielarza ps. "Łupaszka" (szczególnie ze szwadronem Olgierda Christy "Leszka"). Aresztowany został przez UB w Chojnicach na początku października 1945 r. pod zarzutem przynależności do AK i WiN (w trakcie rewizji znaleziono dokument świadczący o jego przynależności do PAP). Po przesłuchaniu został zwolniony z poleceniem zgłoszenia się do PUBP w Kościerzynie. Tam był ponownie przesłuchiwany i torturowany. Po zwolnieniu meldował się raz w tygodniu w UB w Kościerzynie. W związku z podejrzeniami o współpracę z oddziałami Szendzielarza został przeniesiony do pracy na stacji Skorzewo pow. Kościerzyna. Po 1956 r. pracował jako zawiadowca na stacji Ugoszcz k. Bytowa, a od 1958 r. do przejścia na emeryturę w 1972 r. na stacji Gdynia-Wielki Kack. Mieszka nadal w Gdyni.

AP AK. T.: Jędrzejewski A. (rel. własna), Olszewski G., Schulz A.: AMSt., rel. własna i wspomnienia.

*AK na Pomorzu...; Ciechanowski, Ruch oporu...; Walka podziemna...*

Andrzej Gąsiorowski

Stow. biogr. konsp. pomorskiej  
1939-1945, Toruń 1994, w. 1

konty i"r 11 2011

22

## WIGILIJNE „SPOTKANIE” PARTYZANTÓW AK Z NIEMCAMI

Przyczynił się do tego Alojzy Jędrzejewski, dowódca grupy sabotażowo-dywersyjnej przy oddziale partyzanckim „Szyszki”, działającej w Borach Tucholskich, z zawodu kolejarz i łącznościowiec, a przede wszystkim znany pod pseudonimem „Jawor” odważny żołnierz polskiego podziemia.

Partyzanci „Jawora” z oddziału „Szyszki” zaplanowali kolejną akcję na wigilię Bożego Narodzenia w 1943r. Wybór miejsca padł na stację w Olpuchu, gdzie zawiadowcą był Niemiec Fedder. Właśnie on z okazji Wigilii zaprosił na świąteczne przyjęcie niemieckich kolejarzy z pobliskich miejscowości oraz kilku lokalnych dostojników. W spotkaniu tym uczestniczył jedyny Polak Bolesław Muchowski, który przed wojną był zawiadowcą stacji. Dzięki niemu właśnie partyzanci „Jawora” dowiedzieli się o planowanym spotkaniu Niemców

### Przy wigilijnym stole

Niemieccy kolejarze otrzymali dzień wolny od pracy, natomiast do obsługi kas biletowych wyznaczono Alojzego Jędrzejewskiego, ps. „Jawor”, który w tym dniu rozpoczął dyżur na stacji o godz. 18.00.

Wkrótce w domu Feddera pojawili się goście, których gospodarz witał wraz z żoną. Po odśpiewaniu pierwszej kolędy Fedder zaczął gości częstować alkoholem oraz licznymi potrawami znajdującymi się na suto zastawionym stole. „Jawor” w międzyczasie odprawił kilka pociągów, sprzedał podróżnym jadącym do domu na święta bilety i co jakiś czas obserwował mieszkanie Feddera.

Kiedy zorientował się, że jego goście są już mocno pijani, dał latarką odpowiedni sygnał przyczajonym w pobliskim zagajniku partyzantom z oddziału „Szyszki”. Podczas wznoszenia przez Niemców kolejnego toastu do ich pomieszczenia wtargnęła kilkusobowa grupa mężczyzn. Byli to...

Cosban-Wojtyła Stefan, Tur zylki, ...  
w al zylki i unier ali...; 10 kwietnia 2011,  
(lebel. FRPAK)



### Partyzanci w mundurach SS

Wszyscy podnieśli ręce i stanęli pod ścianą, tylko jeden z nich próbował udawać bohatera, ale kiedy otrzymał potężny cios w zęby szybko dołączył do pozostałych biesiadników. Natomiast przypusze w niemieckich mundurach po uylegitymowaniu i zrewidowaniu ich zabrali im dokumenty i broń.

Tymczasem na oczach wystraszonych i pijanych Niemców partyzanci usiedli przy stole i rozpoczęli degustację. Po pewnym czasie do pokoju uszedł potężny chłop ubrany również w mundur SS-mana i bez skrępowań do przyniesionych worków zapakował szynki, kiełbasy, czekolady, owoce, alkohol, słodycze, prezenty, a nawet rękawiczki i kożuch służbowy Feddera. Na biesiadnym stole pozostał tylko biały obrus. Przed opuszczeniem mieszkania dowódca patrolu zwrócił się do białych ze strachu Niemców z osłuszczeniem, że mają wyjątkowe szczęście, że dzisiaj jest wigilia Bożego Narodzenia, gdyż innego dnia nikt z nich by nie uszedł z życiem. Po pół godzinie partyzanci w niemieckich mundurach opuścili mieszkanie zaściadawcy stacji. Nikt z Niemców nie przypuszczał, że wigilię zakłócili im partyzanci z Oddziału AK „Szyszki”, którym dowodził Stanisław Lesikowski, ps. „Las”, specjalista od uwywiadu i konspiracji.

Alojzy Jędrzejewski, ps. „Jawor” uwalczył na terenach Borów Tucholskich w Armii „Pomorze”, a później uraz ze swoją jednostką trafił w rejon Tomaszowa. Po rozbiciu jednostki przedarł się na Pomorze, gdzie poszukiwany przez Niemców, długo się ukrywał. Przypadkowo trafił na ludzi z konspiracji, dzięki którym wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gruf Kaszubski”, przekształconej później w „Gruf Pomorski”.

Po zajęciu Pomorza przez wojska sowieckie w kwietniu 1945r.

### Podjął pracę na kolei.

Jednocześnie złożył przysięgę na wierność organizacji WIN i od tej pory zaczął współpracować ze szwadronem Olgierda Christy, ps. „Leszek”, wchodzącym w skład oddziału majora Zygmunta Szendzielarza, ps. „Łupaszka”. Na początku października 1945r. „Jawor” został aresztowany przez UB pod zarzutem współpracy z AK i WIN. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono dokumenty potwierdzające, że należał do Polskiej Armii Powstania, a wcześniej do organizacji Rząd Demokratycznej Polski.

Z tego powodu PUBP w Kościerzynie prowadził ostre śledztwo, połączone z torturami. Po zwolnieniu stał się przez UB inwigilowany, musiał co tydzień meldować się na komisariacie miejscowej policji. Nie mógł też znaleźć stałej pracy, zmieniał więc również miejsca zamieszkania.

Jednak aż do przejścia w 1972r. na emeryturę wykonywał zawód kolejarza z takim samym poświęceniem, jak wtedy, gdy będąc żołnierzem podziemia uwalczył o wolną Polskę.

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora  
- Alojzego Jedzejewskiego:

1. Kserokop. zdj. Władysławy Jedzejewskiej  
z d. Wotoszyk z 1928 i 1942 (z  
synem Leszkiem (zdj. zupeł. inf. o dawa-  
łalności Władysławy k. 2 s. 1-2
2. Leg. Książa Armii Krajowej Władys-  
ławy Jedzejewskiej z dn. 8.08.1978,  
kser. oryg. jednej str. k. 1 s. 3





Władysław Kotorykiewicz  
 urod. 21. 11. 38 zana A. Jedrejowski  
 Ławnicka A. K. ps. "Basia" i "Stasiek"  
 jako uczestnik 3 kl. szkoły p.w.  
 w m. Krasnym, ul. Kwieciny  
 (3 rząd z przodu, piąta z lewej) w  
 obiekcie kierownika szkoły p. Basia,  
 zamieszkałego w Lipsku w 1939 r.  
 przez Niemców. Zdjęcie z 1928 r.  
 (Alojzy Jedrejowski)



2

17.10.1919 - 22.12.95

Młodziarz Jednostka Tarnowska P.K.  
ss. Basia" i "Hłaska" zina Aljzego  
Jednostki z ich dzieciemi Leskiem  
nr. 02.09. 1939 r. Zmarła 22.12.1985 r.  
Zdjęcie z 1942 r. (Aljzy Jednostki)



1 3 3

Nazwisko ..... **JĘDRZEJEWSKA** .....  
Imię ..... **Władysława** .....  
Pseudonim ..... **"Władzia"** .....  
Przydział ..... **WSK.** .....

..... **Obw. Kościerzyna.** .....

Odnaczony został

**KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ**

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez  
dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego  
dla upamiętnienia wysiłku żołnierza Polski  
Podziemnej w latach  
1939—1945.

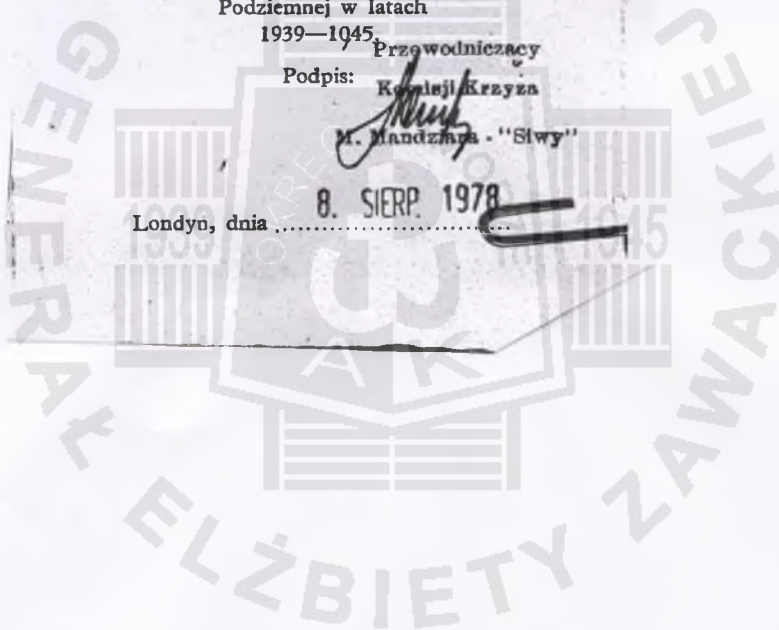
Przewodniczący

Podpis:

*[Signature]*  
Krzysztof Krzyżak  
M. Mandziaga - "Słwy"

8. SIERP. 1978

Londyn, dnia .....  
1939 1945



III / 2 Materiały dotyczące  
ogólnie okresu przed  
1939r. - Jedrzejewski Alojzy

1. Jedrzejewski Alojzy „Partyzantka  
pomorska 1914-1919”, rękopis, kopia k. 12 s. 1-24
2. Jedrzejewski Alojzy „Ballada o pogrze-  
bie Marszałka Piłsudskiego wraz z komenta-  
rem, rękopis, kserokop. k. 3 s. 30
3. Jedrzejewski Alojzy „Opowieść o wyprawie  
śr. Wojciecha do Gdyni i Prus...” wraz  
z komentarzem [w:] „Gdański Przechył” suple-  
ment z 1996r. k. 7 s. 31-44

"Partyzantka"

18.01.95  
2002/195

pruska w latach 1914-1919

Zydzawa Gąsety Gucziadkiej, Wiktor Kulecki, był ścisłym organizatorem.

Ten niestworzony tyżonik o wstęgu i sukcesem, Polkę, odliczając miasta i wóje. "Zachodnie", narzynał, że nich krzyżak i lokalnymi działaniami niepodległościowymi, których zosłasiat do usterwania naszych akonentów, organizowanie zakamuflowanych spółek i czytelników (np. Kółko Polaków) na których umiarkowo zamieszkuje w Gąsietach Gucziadkiej, artysty dot. Polski, bilet na fundach, obywateli Federacji, Dmowski, Piłsudskiego i in.

Zastępcą Gąsiet Gucziadkiej w usterzeniu niemieckim nast. w Poznaniu, w oparciu. Polonii mał obywateli obywateli (po miesiącu i po kadencji) byli takimi współpracownikami (miesiące zamieszkania) Wiktor Kulecki.

Mój dziadek po miesiącu, Jan Jedzejewski nr. w marcu 1850r. w m. Jedzejewo, pow. Świdwie, został za 42 obywateli skarony na miesiąc i na 42 no. "mój", które doprowadziły go do bankrutstwa. Polonii jego przedsięwzięcia imię, była także następstwem jego w. obywateli.

Oto ciągle krzyżakami, przez pruskich zarządców i wieloletnie karony, chce mieszkawo wsi Mały Bukowiec, pow. Starogard, zapomniał

Z zamieszonymi w Górnice Głodnych.  
 artykułami dot. przekroczenia przez Niemców granicy  
 oraz wypowiedzi prezydenta USA Wilsona na  
 temat przyszłości Polski, zorganizował sobie spot-  
 kanie na zamkniętej tafli jeziora Ostrowite,  
 gdzie udając łowienie ryb w przesłach, czytano mu  
 gazety i smażono "sprawy Polski".

Dziśdek przybrał pruskich i audenino,  
 lecz zapisał to do najgorszej cery: zachował  
 na zapalenie płuc i umarł.

Dziśdek i Kulecki i jego współ-  
 pracownicy wzięli niewiele. Coś więcej były  
 przypadki, że przybyli z frontu na udop istnienie,  
 zamiast walczyć na front, niechali do lasu  
 i dotarli do którejś z grup "prywatnych"  
 jak je wtedy nazywano, i "brapali" skądś lesnikiem,  
 audenino, unednikiem administr. naczynie-  
 lsem i co podobnym radnikiem niemieckim.

W roku 1917, na terenie Białej Tuch-  
 nie było miejscowości, z której ktoś by nie niekto do  
 "prywatnych", którzy ciężyli się tajemnym papaniem  
 wadym ludności wspierającej ich moralnie  
 i materialnie, mimo subtylnych represji ze  
 strony władz pruskich.

Pierwszego lipcowego dnia 1912 roku  
 ojciec mój był na fienie, a ja z matką mes-  
 kalismy w jej rodzimym w m. Jucisko, pow. Staregald)



-3-

matka z babcią wybiegły się  
ze sobą, czasną, kiedy na jagody, zabierając  
mnie ze sobą. Pajdy nasonego chleba, zapa-  
kowały w stare numery gazet Gudsia-dubiej  
i wnieśli na dwie strony wader.  
Następną nocie numery teje gazety  
zabierające opis jakiejś choroby, przetranej  
przez Niemców litery, ukazała babcia na  
dwie mojej bawki (kavki) smieszak, że to  
papier, higieniczny dla mnie i dziecka, że  
gdymy zaudalim lub leśnicz, kiedy możemy  
spotkać po drodze, zapytali do bawki i za-  
pytali po co te gazety, to mam odpowiedzieć,  
że to jest papier, higieniczny, gdy mam  
niepomyślność. Serw nikogo nie spotkaliśmy.

Przeszliśmy most na stronie Wodzie  
i zwałostiliśmy się do wieśki leśniczka, Sześci  
Dół. Matka, wyjęła z mojej bawki gazety i wku-  
nęła je do worek i wioła. Zbierając i jedząc  
jagody, w pierwszej chwili spotknęliśmy myśliczkiego  
z pobliskiej gęstwiny brzołowego, zotwano, który po  
oprowadzeniu się z mamą i babcią, odebrał od nich  
chleb i te gazety. Po chwili serw zotwano: wyjął  
jakis, płaci skrypkę i z zębami wyjął jeszcze dwie  
inni, brzołowi, zotwano. Ciżwier mi strzywali  
siwym porze chleba, po czym jeden z nich  
wykro się odolatit, (włosy byli ubłojeni)  
a drugi powstał, zbierając jagody do czopek

73

- 4 -

ponośle snowie i baci napetnie namu niadoka.  
Po przegnanu się z tymi, istniejącymi, wyszliśmy  
do domu. W drodze przostrej, matka z babcią  
zaklemy mi o tych, istniejących, komplikacjach  
opowiadać. Po przystaniu do domu, słysząc  
jak babcia, dziadkiem opowiadała, iż se garsty  
i chleb, solębat, „Klejensmyt“ (Kleinschmidt) zrobicie.

W szkole Kleinschmidta, był również  
mieszkaniec wsi Trzemesz, niejaki Wincenty  
Kataserski, który po upłynie, zamieszkał na farmie,  
pośród do lasu.

Prócz potęski z dziadkiem  
Kleinschmidta, dochodziły do uszu mieszkańców  
Borów Tucholskich i Księstwa. Opowiadało, iż  
K. rozbrajał i pokit lesnierego Kalkitra z Trze-  
chowa. Że to młynie se m. Młynisk, zamieszkał  
kilkanasie rozbrajał maki. W „kolonistach“ se m.  
Orscholesie, zamieszkał kilka rodzin i sporo  
różnych produktów żywnościowych, libidując przy  
tym jednoczo, stacizającego opór, kolonistę.

Jeden z naucecieli se m. Pice, nar-  
wiskiem Massberg, maty z tego, iż se staciz-  
se języku polskim, wykijał uczniem zby, staciz-  
niezorem z dwojka kolejnego se m. Kaliska,  
do m. Pice, został se dwojka zatrzymaną przez  
kilku „złotników“ i przegraninowaną se wojewódzci  
nieobeznane wykijanie zbyć. Po tym „egzaminie“  
wyplukany potężny szlach, zbyć, państwo polskiego

krucówka, wracat słuchany, sprintem"  
na przelaj przez zaurane pole, do m. Piece  
gubiac obusie i jedna, sbozpetka.

Pastorale ro m. Bonchowo, jacyz<sup>o</sup> 20.  
niene, zaskusitorali iudyki, gesi, kaerki i kusy,  
zostadnaja, pokusitoranie<sup>o</sup> takij<sup>o</sup> dzeici.

Der liebe Gott ist überall.

Nur nicht beim Priester im Hünerstall

(Kochany Bóg jest wszędzie

W księżym kurniku go nie będzie!)

Gdy z okazji uroczin cesarza Wilhelma,

(27 stycznia) na rynku w m. Piece, spotkali się  
chienci z wszystkich okolicznych szkół, kurkunik  
szkół z m. Friesno - Lessnau, wygłaszajac ope-  
tionudicielec przemicienie dzeicichit, in West-  
preussen (Flusy zach.) były, są i będą, dzeicielec  
niemieckie, nasajubn sauo, przychodzac  
do tych szkół dzeice, nymety nad dzeicam  
biało-czerwona flagę, a na scianie kudynku  
szkolnego, rykanary pedblem i wapnem,  
knzerecy napis: Tu bylam, tu jestem i tu  
zdeicielec będą!

Polska!!!

Ten napis poprzedzał niecausiciele  
zdeiciorowanic istad. Prastudicicawo dzeicich  
i dzeici. W mego dzeicke (po koczceli), kłoty  
był uspotgacowanicicawo (meicawo zauranie) zaktora  
Kulekolego i abowecicawo geseły Guchadach<sup>o</sup> 75ej,

6  
ptanie przez całą drogę siedział zadowolony.  
Wzrost przybywający na "Riawec", byli przestuchani-  
kami.

Pierwszego razu, 2 m. zblisko przyjechał  
na koczowniczym zadowolony, który zatrzymał się przed  
karczem. Po umiarkowaniu konia do stojącego  
przed karczem, specjalnego stupa, wyszedł do  
tej karczmy. Widział, że miał być spoc  
własnym spraco do zatakuwania, gdyż karcma  
spisowała jej później nieostanie.

Gdy zbliżył się do tego miejsca gdzie  
miał być karczma, zekłot się i skierował  
do karczmy. Po chwili wyszedł z karcmarzem  
p. Odyc, Angielskim rokiem karcma.

Po osiwieleniu tego konia skierowali się  
do karczmy, który przy skórzanej obroży  
w szczy, miał przyczepioną kartkę z napisem:  
Glicklicher Reise nach Berlin. Kleinschmidt.

Do zbliska, zadowolony wracał karcmarzem  
byrka.

Kilka dni później, przeszedł się siedział  
i, przedstawiając z grupy Kleinschmidta, zastanowił  
koczowniczym zadowolony z koczowniczym zadowolony.

Wierzył w swoim szałku. Zbliżał się do koczowniczym  
zadowolony, kierując się koczowniczym (zadowolony na koczowniczym)  
zadowolony. Wierzenie w jego szałku. Zbliżał się do koczowniczym  
i pod koczowniczym. Wierzył w koczowniczym przyczepioną koczowniczym  
zadowolony, który w koczowniczym szałku i szałku. 76

A niy świadek był jini udpoimiony, spokojnie wystuchiwat słowa i zausławit, podchwist do kensoty, zdjiewerat z niy listy sam dokumenty i skargyat prapytym.

Z jednego z nich wynikało, iż świadek, w latach 1879-1881, zdobył sturkę wytkwono, no putku gresochiesio oparodii no stargardne surnem. (Kommering Stargard) którego „palsnem” był sam cesar Wilhelm II, gdzie był stumacnem i ctenkiem obkiesny putkany (czat no flieie), iż był wosorowym zotwierzem, wobec czego, ma prawo, no raris potrzebny, adiwstai się do samego cesara.

Natemast z drugiego dokumentu wynikało, iż każdy obywatel Prussy, ma prawo czytać i przemierzać prasz stycdawaną no języku obcy. Natemast no raris stopalsio z tego tytułu, nalezy, wosoić się do Kola Poselskiego Mniejszosci Polskiej przy Reichstogu no Berlinie. Ten drugi dokument był podpisany przez przewodniczącego tego Kola, którym był książe Raacki, krewny cesara Niemiec. O ten drugi dokument, postarat się świadek Wiktor Kulski.

Po przeczytaniu tych dokumentów Niemcy (zandarni) stacili supet i z ozeunkiem wotacali iż świadkiem stumacnem, iż ten chaci o se nielegalne spotkanie no kłozie się 77 marie

sprawy dotyczące no interes Rosy, jak:  
uchwalenie pensy, tym, klonem banku,  
ktoś moshy, ideruyh cesarski unednikow,  
jak Plätskiser, Kolbitz, Massberg i inni.

Na to dziedek odpowiedział, że do  
niego przyszła wiadomość, która Rosjanom  
na ochwalenie tego, Rosjan "co nie jest  
zabranione, tym bardziej, że między się ten za  
zobowiązanie... Czy mam pisać o pensji  
Najjasniejszego cesarza Niemiec? pytał dziadek  
wskazując palem na listy na komunistyczne  
dokumenty.

Na taką replikę Niemcy, jakoby naife  
prebudzaniu, opowiadali mieszkanie, by nie  
jużto przenieść. Tożer wszczęte, ctenie, która  
Rosjanom "przysłała ze sobą wiadomości. Kiedy  
cesar z nich go ochwalano, z drugą, cesar,  
no przyszłym alkiem, dziadek miał  
sprawy polskie.

Dom dziadka, znajdował się w pobliżu  
karcemu, której właścicielami byli państwo Odysie,  
z których sżene młodzi, iśiesnikiem (miatem  
słody 6 lat), często w pobliżu tej karcemu, się  
bawili. Pierwszego razu, z karcemu wyszedł  
jeden, po cybilnemu ubrany Niemiec, porządkiem  
nas cukierni. Po chwili zapytał mnie, czy  
nie szukają. Gdy skłamałem, że nie, patrzył,  
zabrał mnie do karcemu, gdzie była jesze

kilku innych Niemców. Jedem z nich  
zapytał mnie, czy znam niemiecki. Gdy przy-  
saknatem, zapytał, kto mnie nauczył.

Odpowiedziałem, że mój ojciec, który  
jest sześć lat starszy ode mnie, pomaga  
odrabiać lekcje. Wzajemnie pytałem również  
koleśnię, która odpowiadając, szybko oce-  
niła mój słabejszy zasób słowny.

Wówczas podsunęli mi pod nos również  
ką gazetę i zaczęli czytać. Kiedy wyprzedziłem  
kilka meszyków, stryżnatem pięć przedko-  
łosek niemieckich. Następnie zapytałem mnie,  
jakim językiem rozmawiamy w domu.

Odpowiedziałem, że mówimy nie po  
polsku, gdyż tym językiem rozmawiają w Niemczech,  
natomiast mówimy się po niemiecku, bo  
tym językiem rozmawiają w piekle, a my  
chcąc się, tam po śmierci przejść.

Wtedy pytał mnie, jakim językiem  
rozmawiają w ośrodku, ci strażnicy  
Kółka Północnego. Odpowiedziałem, że mówią  
się po polsku. Natomiast, gdyż się mówi, o to  
kto ma przewodniczyć w ośrodku, wtedy  
mówią się po niemiecku. Wtedy zapytał  
śmiechem, a jeden z nich, powiedział mi,  
że nie mówią się, polnisch tylko, "indisch",  
gdzie mieszkać, "bestpreußen" nie są Polakami  
lecz, "Kuckern".

Obtadnawarogo stodyranui, jeden z tych Niemców, odprętaochit mnie do domu (był jin zmuensch) i podniebowat myj matce, za moje tak dobre, zmejnisie jazyka niemieckiego.

Po adysiu tego Niema, musiatem dsiadkiesi dokladnie ztalyjansitai o co mnie pytano i jak ja na to odpowiadiatem.

Gdy skonczytem, dsiaddek wstehnuot z ulga, pogtaskełt mnie po gtenie i radawstony odredt do swego pokoju, skad zeses wsielit i woseryt mi piekne, czeredane jabtko.

Pierawego razu, na wstaniu ctenkiesi tego, Kötka Rosiawskiego, smawisimo sprawe ziazanow, z zapatnieniem tych "podstawic" "za rzeki" w kartofle na ziemie. Obeszeh bylo 12 ctenkiesi tego, Kötka Rosiawskiego (tawem zohiadkiem). Uchwataleno dostawcie im po 1 wosku (75 kg) na gtenie, czyli, ze kazdy z tych ctenkiesi "Kötka" solde 1, a dsiaddek (jak sam radekhetarsat) solde 3 woski. Z tego wznikato, ze wo sumne lesinje, za, nek, woseryt 14 "podstawic".

Po ukwidawaniu lesniczego kłostossesa, Niemy obostryli swoje pniewodiatama. Pner nies drowosno, wo kumuker, lasis, za, nek, prawie codniennie pniechodit jakies umundato stawe soldiaty piesze. (wosko, zaudalimi) za nimi prawie zatore 4. no. kumma, sacawka.



Na tej faziance, przykryty 4. no. „plaudika”<sup>11</sup>  
wypadłat się cieszki korabiu maszynowy, lub  
dziatko. Kiedy wtacali cieszko, na tych fazan-  
kach, lesaty cieta poligtyde rotuierz niemieckich.  
W dniu tych psemessora-oddzialio niemieckich,  
z lasu „za reką”, stychai było rapuchy granatier.  
Serbot broni maszynowej i straty pojedyncze.

Kiedy dziadek wtuchiwat się so odgłosy  
wałki so lesie „za reką” i objasniat mi, co to  
za broni, matka z babcią odmaukiaty pacime  
„za kucyjajcyk”.

Pierwego dnia, do szkoty przyjechali  
jaego rozmoceni paucicie. Zinteresowaty ich  
dziacci pasce bydto so lesie, zbierajace  
jagody i grzyby. Wstawieli cukierkami.  
Lecz dziacci nic nie widziaty i nic nie  
stypoty. Wtedy ci mili paucicie, zaczeły  
gtoric. Knzeseli, ze sties Franceso papiera  
tych lesnych „bandyler”, za co rekotce  
zostanie ukatana. Franceso na dziacci,  
opuscili szkoty.

Wkrotce po ich odjeździe, torosta się nie-  
demusi, in so lesie prucioły zblucem  
i Matru Bukroccem, zamieszduawo niejako  
gusiiska, matkę dlistnych dziacci.  
Mordera radet jej so piest, doktadnie  
z ciastko nosem.

Niemcy, rozpuszcili "niemceksi", i to sprawa, tych z lasu", a szczegolnie tego, podziemnego zwiastwa, Wilm. Klataszkoskiego.

Wszystko dostali mieszkani i to nie mogli, ale niektorze kobiety ucieraly... Niektorze nawet glosily, ze "bardziej" to zyciowi zapobeznia i wiecej nie beda.

Styszalem, jak jedna z naszych sasiadek spasiadala babci i manie: Wykluczy tego nie moza! Kiedy ostatnio temu Hildeki przekazywalam siostry chleb z swatogiem, to patrzy na mnie jak ten byk i stale sie ogladac. Cate szezecie, ze u polku zbierata gryzki elibietu. Taki szafau! podchwyta babcia. A ten chleb z swatogiem - konyumiatu sasiadka - to on po prostu iast i boje sie, ze dla tych dwoch nie nie zostalo. Taki szafau - wtracita mmo babcia. Alei mamo! to z glosu - wtracita moja matka. Precier sni walera o wolno Polski! Musimy im pomagac! Ja Niemcom nie stene! To sni gusiiska zamowlewali, gdyz boje sie wolno Polski!

W tej chwili babcia spostanoza mnie. A ty co tu robisz? Podstuchujesz! Te pludry ci tak nakazaly?! Tam rotady to ty potawnie! (Ludwisi Kocietca, Niemcom narzeczata pludrami) Mamo, jestem glosny - psiechiatem.

21 tej chwili babcia spadła do kuchni, skąd po chwili usłyszała z ogłuszonej, pajda pachnącego, twardego chleba z masłem i cukrem, i wtęszając mi ją z uśmiechem, pocatowała mnie w pokuszk. Podniekowanym moją Kochaną babcie i rozniostem się na podłogę, by kontynuować zabawę z moim kolegą Józefem Odya, przystym psiochem, którego w 1939 roku zamordowali Niemcy.

Z dniem 1 kwietnia 1940. rozpoczętem naukę w miejscowej szkole podstawowej. Powieszai matem język niemiecki i jmi umiastem czytać i pisać, nauczyciele to dementali i ich stosunek do mnie, był nieważający. Jednakże, przy każdej okazji, przypominali mi rozogi, nekemo stosunek mego dziadka, do Niemiec i ostrzegali mnie, przed gwałtem mi ze strony dziadka, jakimś niebezpieczeństwem. Przewodpodobnie obawiali się, iż czytam dedalek do Góry Gwóździakiej pt. "Przyjaciel Dzieci". F tu nie me myli li.

Wówczas pruscy, polonacy z Prus zachod. walczyli na stronie zachodniej (Pomoran kierowan tylko na front zachodni), którzy opowiadali byli primumeralowani Góry Gwóździak. nie strzygali wstępem z stacy, ie niekto do lasu. 21 kwietnia 1940. moją siołą Józ. Stoppa.

przyjechał z Frankfurtu zachodniego na kilkudniowy  
wzrost. Już przedtorego dnia nawiązał kontakt  
z grupą Kleinschmidta. (tego dnia w lesie, ze  
nieko pawszbat wrogledny spój).  
Do północy nocy, tuzata narada

z dziadkiem, jak to robic, żeby oszukać Niemców.  
by postawic ich podstawa do reprezentowanie  
dziadka. Wreszcie ustalili, że babcia z dziad-  
kiem odprowadzą go na dworce w Kaliskach,  
(bieda, sziadkowie) wstrachnie do pociągu  
w kierunku Chypnie i Berlina. Na stacji  
Czarna Woda wsiadnie i pójdzie do odczajtu  
„Pocistancie”.

Niestety! Dzień przed wyjazdem  
mój Janek na stacji, socesonym tawkiem, o nicie,  
do skua zastukał przybył ze zlecia (na konie)  
zawolalem, polecit skudnie mego mija Janek,  
polecztał mu jakies pismo, z blitego wyznikato,  
ze nalezy natychmiast pomecać wzlot i wskaci  
na stację. Po, sa pispiedem spozlym sziadaniu  
i dramatyjnym pirognanin (babcia zundkate)  
mij Janek, eskortowany przez kumego zandarnie,  
wdrat na stacje w Kaliskach, wsiadł do noka-  
zowego mu przez zandarnie wagonu, w blizym  
siechieto już kilku innych żołnierzy pod „picks”  
oficersa, który eskortowal ich, do Berlina.  
Obym doniest mij Janek w liscie, który po kilkunastu  
dniach otrzymalismy.

21 czerwiec 1918 roku, nadesto umowa  
zastrzeżenie o „bohaterkiej” śmierci moja  
zama i babcie nad rzeką Marną (Francja).  
Babcia, kryjąc przesłanie, spaciła pyłeczki  
i przez kilkanaście dni leżała w łóżku, pod opieką  
mojej zapłakanej mamy.

Natomiast dziadek, przez kilkanaście dni  
nikogo nie przyjmował, nawet tych istniejących  
„kółka Różnowego”. Rozmawiał (zdraszkowo) tylko  
z moją mamą, z nią i z innymi psimi  
i kociakami, w czasie ich karmienia.

Wuj Jan, (23 lat) był ukochanym synem babci  
i siostrą. Jemu zamierzali przekazać swe  
współwłasność.

Peremog niestety, ktoś z umiarkowanym  
sposobem zastukał do sieni. Dziadek zap-  
nął coś do babci, która skończyła do kuchni,  
skąd po chwili wróciła z drugim bochenkiem  
chleba i spódką poręczy, srebrnej stali.  
Włożyła to do szafy z szafy poręczy, wróciła  
do łóżka i podał obiadkiem, który pocię-  
nie opisał mieszkanie. Drugo nie  
rozawat. Mama z babcią, modliły się  
zastawie. Wreszcie obiadek wrócił. Był mocno  
rozkuszony. „Fludy” zabili Kleinschmidka, polskiego.

Żeby ubić rozbicie, sygnał posze  
napisane po polsku i wydane w Bytomiu,  
z „Złoty Srebrny” ks. Wójcik. Sze napisane  
wierszami, obiadek „opit” w tej chwili.  
85

Narajutn, ro szkole, zastępujący chorego kucharzika  
 Lesnau'a nanczejel Hassberg (przybyły z Pircio) i  
 kilka osób fakija, siśiaokajt, ze szar bedniemy  
 usopi smiatu skadnie do lasu, na jagody  
 i grzyby, oplyi ten przyodec, leonzei kandyfio;  
 Weinschmidt, zostat zastrelony i ze to samo spolka  
 uszytskich jego podotadnych, klony sie gdries  
 przytali. Pajmies, banda kraci Guacisich  
 z tego, zastanie roktore misersna.

Rozliczmy tej roktore tych, klony,  
 no czasie, gdy nas nasid znaga sie z naszymi  
 odniecanymi robogami (tu pipalnat na mnie,  
 a mnie tak mi sie zdawato) uspietaja material-  
 nie dostawajac zylusse i moselnie dostawerajac  
 im uszoje oboczyszne pisniolto, jak ta  
 "Grandemes Zeitung" (Gazeta Guochiadska).

My znamy ich nacciska i roktore  
 potaktujemy ich tak, jak na to zasturzyli!  
 Niemy zarsse stymety z ponadku, a Westpreussen  
 to takie Niemy, i dlatego musimy przyjscie  
 tu tad i ponadek!

Wspomniat sie o rozposiedni  
 prezydenta Wilseus, na tenat przytoscii Polaki  
 i Entopy i dadat, ze Wilser partycienc teki  
 tad ropturadnie ro Stench, gdrie kilka  
 milionu Indian zyje ro niczoli.

Po paroscie ze skaty do domu, opawie-  
 niatem skadkiesi o stpyj opisanyu zderzeniu

Dziadek z nitągo, wystukał miśkie relacje i odpisał: Skłoda Kleinokniolta i jego oddziału. Później skłoda bechic Guaciszkich i ich oddziału, ten też tych spior, me przystaly do nas Polska, a ona stoi już przed naszymi drzwiami. A ten Marszałek, niedużo czasu, żeby nie stracił skóry swojej skóry!

Pierwszego ranka, odwiedził nas jakiś pan, podający się za agenta maszyn do szycia "Singer". Był to bliski współpracownik Kibitko-Kuleskiego. Słyszałem, jak opowiadał oświadczenia i kilka dni, że Berlinie wybuchnie rewolucja i "porwanie" Polska. Wobec tego, należy przygotować się do przejścia wstecz i wytypować kandydatów na wojska i polityka. Należy również, wysłać między innymi do 4 no. "Strajk Ponadkrajowy" na terenie Aut. gminy. Później treści również tego, agent z dziadkiem nie słyszałem, gdy usnałem. Gdy się tamo skuchitem, tego pana już nie było.

Pierwszego ranka, pojechałem z dziadkiem do lasu, za reka, po zakupieniu no nadlesnictwie dnośno spałuse. W czasie, gdy dziadek to dnośno kadevat na wóz, a ja tymczasem lejeć, nagle z pobliskiej gęstiny wyszło czterech młodych, brudnych, zielonych, którzy, po przysłuchaniu się z dziadkiem, pomogli zatadnąć do dnośno.

Po wykonaniu tych czynności, dźwięk  
 usłyszał rękę do rękaw z sieroką dla kłui  
 i wydobytę zgarzoną kochaną zarszonego chłopa  
 i spóźnił się stając i usłyszał tym, znowem;  
 który jego rękę usłyszał do chłopa, a rękę na-  
 bychłuiast zjedli.

W czasie tego postępu, jeden z tych  
 znowem, opowiedział oświadczenie, jak znowem  
 Kleinshuiast. Otóż nie wiechaj o tym, że  
 ten został wystraszony przez grupę niemierkich  
 wystraszonych, udających znowem znowem les-  
 nego, uchwilił sobie „ochronianemu” rękę.  
 celom odcięcia ręk bliskich, no rękę  
 pozostał sam. Kiedy rano, wyszedł ze schronu  
 celom zarespucenia powietrza i patrzył do lusterka,  
 czesał włosy, jeden z zarespucenych, znowem  
 znowem lesnego, nie wystraszony nieszczę-  
 (miano go ręk znowem) i strzelił mu  
 do ręki, ktadaż go kupem na miejscu.  
 Ciato zakiego K. zacięziono jego rękę,  
 celom identyfikacji, ten ci, no obawie przed  
 ręką i ręką, nie ręką „syna”.  
 Dzieciak próbował za strzymaną ręką i od-  
 szedłszy z nim nieco na stronę, dościsł rękę  
 z nim o czyni ręką. (Pierwszego rano, kiedy  
 już byłem dościsł, przypomniałem dzieciakowi  
 to zdanie. Dzieciak wyjaśnił mi, że na stronie  
 ręką z następną K. i prekarat mu  
 strzymaną z guchniach intuicje, no ręką „88”



Była jesień 1918 roku. Spółkarnie członkiem „Kółka Rolniczego” w Chwałce, były ciotar ciotre, a niezły zandamido ciotar nadse. Tetar brali ro niek uchiet mieszkający innych rasi, jak: Wieroszek z Dąbrowy, Sule z Bytani, Feruski z Picecio, Kmizki z Kalisk, Rebuski z Czapnego i Gbelski z Czarnej Wody. Ciotar mniej czasu poświęcało na „Rozanie”, a ciotar więcej na „sprawy polskie”. Ciotar więcej podaty narziwko takich ludzi jak: Kulewski, ks. Czaplewski, ks. Wypsa i in.

Pierwszego dnia, przyjechał do Chwałki ten agent od maszyn do szycia „Singer” i przywiózł mu z Guchkiacho jakiś nielny pniekar. Okazał było spółkarnie „Rozanie”. Po wystuchaniu relacji tego „agenta”, Chwałdek stworzył od pokoju dmi i rozotat: Bracia! Bóg nas wystuchat: nasza Polska tu przed dniami. U Berlinie seboluga. Chilus uiekt do Holandii! Dług, tego dnia odnawiano ten „Rozanie”...

Po zakreśleniu, 11 listopada 1918 roku roopnie, stracali do domu b. zotruene prusey, mieszkający Prus zach. W domu nie-mieckim zapawozat chad. Oficerowie gchier zuchueli, a zotruene stracali bez dokumentacji kšite im oddecano, albo zotruenechani, br zadrnych ropisio.

Postawiający z franku meldowali

się w gruncie gdzie ich rejestrowano.

W gruncie Piece, przedstawiającym się, był  
imi. Müller, wyjątkowo uciekł Niemiec, który  
rejestrował i wystrzelił, bez zadania okazywania  
odpowiednich dokumentów i wydał im  
odpowiednie zaświadczenia.

Fakt ten, wykorzystali w rozprawie b. „podstawy”  
z tej grunty i rozpatrzyli się w odnośnym  
dokumencie.

Okres od zakłócenia wojny, w listo-  
pacie 1918 r. do zakłócenia w piśmie. Okresie  
lutego 1920 r. Armii Polskiej pod dowództwem  
gen. Józefa Hallera, to gwałtowne przygotowanie  
się do rozprawy z Polakami z Poznania, itd. ...

Nasi instruktorzy (byli istniejące pułki) szkolili  
młodziaki wojskowej (strzelanie, walka  
na bagnach, masy) Te szkolenia zakamuf-  
lowane przed Polakami, odbywały się w od-  
osobnionych miejscach, strzelanych przez „czajki”.

Perwego razu, do Józefa przebył  
z Czeskimi młodziaki Mieczysławski, który zorganizował  
„Kozmierz”<sup>4</sup>. Po kilku spotkaniach  
z miejscem młodziaki, utworzył „Kozmierz”<sup>4</sup>  
„Kozmierz”<sup>4</sup> w sile jednego plutonu, którym  
miejscowy komand. Aleksander Górnicki „prekier”<sup>4</sup>  
(bezplatnie) kasy na „stos”<sup>4</sup>.

Na wieść o rychelnym powstaniu w Poznaniu (przed lat 1918/1919) kilku młodych mieszkańców Żurawia (b. istniejący przysiółek) zmigłto oszczędzić polskich władz i przedostało się do Wielkopolski, gdzie wzięto udział w walkach przeciw Prusakom. Do ich nazwiska: Mateusz Belling, Olszaj, i Bolesław Kajudański (bratyni) Andrzej i Anastazy Stoppanie (bratyni) Paweł Hataszczyński i Jan Zakrzewski. Po wkroczeniu do Poznania Armii Hallera, w 10. wraz z kilkusetosmoma innymi, młodymi mieszkańcami Żurawia poszli ochotniczo na wojnę polsko - bolszewicką, walcząc w pułkach przedofic 64 i 65, po wojnie wrócili z rękami obciętymi bagnetami.

W okresie od zakończenia wojny, aż do wkroczenia Armii Hallera, co nastąpiło w I połowie lutego 1920 roku, Prusami zarządził jeszcze ciagle naczkili Prusacy. Ten okres rozpoczynał się ciągłym szukaniem i wyjątko, a szczególnie "Germanschutz".

za jeszcze ciagle chadziliem do szkoły, gdzie nie wolno było mówić po polsku. (za każde polskie słowo obawnywalismy jedno uderzenie pięścią w dłoń.)

Pierwszego dnia I połowy lutego 1920 r. mój wychowanek (Breier) zaprowadził całą naszą klasę na autobusach Chojnice - Turoso, białe,

- 24 -

na roszkod, ciagnętych dnie, woźne  
 odchodziły szybko i panicznie: Kochane dzieci!  
 Macz kamicznego i niesprawiedliwego traktatu  
 wojskowego, prawnicze Prusy Zachodnie  
 (Westpreussen) musimy oddać bardzo drobnemu  
 srodzisku tego traktatu, ktory sie zwie "Polen"  
 (Polska). Ode paniczajace: my tu zostajemy!  
 I wtedy rozdzielnym sie z rozystkami; z przyjaciolmi  
 i z rodzami. A tych ostatnich, mamy tu dwoje!  
 Kochane dzieci! Proszę sobie to zapamietac!  
 Jeszcze tego samego dnia, wszyscy nauzejele  
 wysiedli do pociagu i pojedeli do Berlina.

W tym miesiacu 1939 r. odchodzi "Hafen-55",  
 pod dowodztwem sztabfuhrera Briera (zycie  
 tego nauzejele) zreklamowal szkielet mego  
 ojca. Oto nazwiska uczestnikow: Kr. Botoski,  
 nauzejele Baskowski, Hameta, Natalia Lojcowy,  
 Doczka, Nuckowski, Rekowski, Kr. Jozef Adya (moj  
 przyjaciel z czasow mego dzieciinstwa) ksiazka:  
 Panset, Olojz i Boleslaw Prabusy i inni, ktorych  
 nazwiska juz nie pamietam.

Nastepnego dnia, po wyjechaniu nauzejele  
 i unedukim, posredtem z chiackiem na autostrade,  
 ktora miata maszynki alicia gen. Kellera, her  
 gen. Kellera zmienit trasę i "ciagat" z Bydgoszcy  
 przez Tuchole, Gersk, Kasiczynę do Pucka, nad more.  
 Zauwazem, z przygotowaną bialo-czerwona flaga,  
 uszczelnimy z chiackiem do domu.

Po uproszeniu asumi gen. Hallea  
 na Pomorze (tak teraz nazywano było  
 Prusy Zachodnie), osadnicy niemiecy  
 zaczęli spieszenie sprzedawać swoje po-  
 siadłości, przyjeżdżając z Kucopresburski  
 i Galijski Polakami i spieszenie wyjeżdżać  
 do Niemiec.

Pracnie rozrytkie wtedy administracyj-  
 ne (sądy, sądy, starosta, sąjstoda) oraz  
 w oświacie i policy, zostały obrachowane  
 przez ludzi pochodzących z Prus  
 pruskiego, który wobec Pomoran zachow-  
 urywali się jak okupanci.

Dzieci (w szkole) zaczęto traktować  
 według porządku spieranej ich techniki,  
 zaczął według ich zdolności i wiedzy.

Był pruski żandarm, Hundt,  
 z posterunku żandarmerii w m. Zblewo,  
 ożenił z Pomoraną, która nauczyła  
 go języka polskiego, nie wiekło do Berlina  
 lecz został polskim policjantem.

To właśnie on, mając już do Pomoran,  
 przekazał władzom polskim listę „lesnych  
 bandytów” (tak Niemcy nazywali tych  
 „z lasu”) wskazał im, ludzi bardzo  
 zastraszonych, zaczął nagradzać, zaczęło  
 wyjeżdżać na policy i eskarować  
 o nekony bandytym. Dziadka Niemier  
 przestuchano że nekony współpracę z „żandarmami”

Kiebtlyk, zolnierzy Kleinschmidta, jak  
 np. Liniewskiego Katuszowskiego, przestuchiwano  
 jako eskawionego z zabudowaniem gminiańskij,  
 co tunciej było, zastępcę policjanta Humada.  
 Pokolenie msich rodzin i obiadków, na  
 Pamięciu, ciekawat obrymni patystym  
 i ogromne zaangażowanie do sprawy Polki.

Niktą najansii realioo szumego  
 Pamięciu, pner ludki spora Pamięciu, obrymni  
 szumego obrachano z no. unedz, ich lekcewidząc  
 a cresso narobit szumego szumego do ludności  
 Pamięciu, szumego szumego polskiej  
 obrymnie szumego.

Pracownicy szumego nie brak  
przykładów, że Pamięciu szumego się  
po maasremu!

Po szumego, szumego szumego poległ  
 Kleinschmidt, postawiono szumego szumego.  
 Bracia Guacini z szumego, polegli w 1918 roku.

Mojego szumego, szumego szumego  
 szumego szumego szumego na szumego szumego,  
 szumego szumego szumego szumego szumego  
 szumego szumego szumego szumego szumego,  
 szumego szumego szumego (szumego) szumego.  
 Natomiast szumego szumego szumego szumego,  
 szumego szumego szumego, szumego szumego,  
 szumego szumego szumego do m. szumego  
 szumego szumego.

Gdynia, listopad 1994r.

A. Jędrzejowski  
 (Chór. "Jędrzejowski")

## Ballada

o pogrzebie Marszałka Józefa Piłsudskiego

Wielka radość dziś to Krakowie

Dziś przybył starym ciałem,  
Dla Ojczyzny zastawiony

Jego dziełem są "Legiony"...

Z Nim się na wojnie szli

Z Ojczyzną ich wygnali

Nie doceniało Matula

Dziś pochodzi go jak króla

Jest autorem czynów wielu

Do to spocnie na Kaselach...

Pracuje już na dronie "spada",

Brani mowę: My Piłsudski Bygoda,

A przez radio, Polsko cała,

Studio komend generała...

Kobiec i wiek; to Niemiec!

Jego cęła ma Kaselach.

Był Marszałek przyjacielu,

(Kasztuchot się muso wiele)

"Dziadek" jemu umiał radzić

Dzisiaj będzie poprawdzi

Kondukt jest już ustalony

Kobót wszystkie bije drony

Co Niemiec, głoś zapłono

Z na Kasel, będzie mowa

Do Niemiec, to królowi cała

Trumna, na lauzie drizto...

Tivi zo sumnia, Poistha guma,

Z Nia, pod reke Marozotbowa.

Zas Rydz smigly, peten smutku,

Z jednej pare jest z zagodka...

Pijwin, kubi siebki stumien!

Zek poliesyi nikt nie umie...

A ulico, co to ro, kuzie,

A ten Harael coar blisej...

Jest chogapri bardzo siele!

A zheniara soiaz na crele!

Tomy, matoro, strasnie trosae!

Jwi a delaka istoi Harael...

(Delegazi obegah siele,

A meniecko jest na crele...)

Jis ich drosen zygmunko siele...

Co to zo drosen? "gesino" pylo...

(Nasi spoz nodmiar sedta)

Wsem mu kroplo no, nos spadta

(Stanko naole sig ukryto

Z ten bendukt pokropito)

Pelain chustka prelat ory,

Klose drobny deseryk zmocyt...

Zas obrzumi utoch gajeni!

Zronicie pobryt na nich...

(Po podboju sbizynii

Szyku przyoiot z nich uszui!)

Naole ostkiem inna scena:

Z jebiem "skuat" mator stopena,

Za okiemo, i jak reypada!



- 3 -

Już pro: My Pasterza Brygada...  
 Trumna, Dziadko, ukisiccona,  
 Już jest to Generalskich dżoniach  
 Miły obrot po stębinie,  
 Do katedry z rodzickim płynie...  
 Nitylecia, gócies ukrysa,  
 Solo seriami "Dziadko" iisto!...

Już nie więcej nie wiadomem,  
 Boreiem roska? wrymoteum  
 Sz na moja, wócie - staję  
 Czekać na jej likwidację,  
 Zaś o dalszym zdarzeń biegu,  
 Ustępowaniem od kolegów...  
 "Gering" jedrit po drokowicie!  
 I umiechają się do kabiet...  
 Ze mazzetek Petain płakot,  
 Ze jest rozorem dla Poloka!  
 Ze ten obrym Grayani,  
 Kłomiat się spokonej pani...  
 Ze generot Baden-Parsell,  
 Jakies "robionko" miał spokowce...  
 Nies chci. serbro, jest "shauling",  
 "Blado" wypodt prz "Geringu"...  
 Byto wiele platak rinych,  
 Czesło smiesznych i dziecinnych...  
 Ser szybunsko, bez katosu,  
 Usony to "Rreeczasu"...  
 Odzredt Kraju, "Hybanciel",  
 Pososato "naqie" życie...

-1/-

W starym kypcie, srebrych dronach

...Półwie, Zgromadzonej Seno

Kypcie, w kłopotliwej zbroi,

Kucorowa rzeź, stoi,

Zas te waży sam ptaki

"Ci co nie" to zastuzyli ...

W sercu mieli kraj kochany!

Usied nich byt ser, podpusany

Gdy raz, ptak "waży" w noc,

"Drodek" nagle "koncert" waz

o pieknieciat: "Tobie" iysicem,

Zogroona jest Ojczyzna!

Tak jest! - krzykaj, podpusany,

Zycie dam za kraj kochany

Ole mnie wazno tej potego!

Wodni! - ja ci to przyspawam!

On bij z sobą, w duszy toczyt,

Roziskrzane zamknat ser,

Widac byto, szi - szi z bliska

jak rekojeci szabl sciska,

Ktora w summie, miat przy boku

Z gotowosc byt do skoku...

...Ies ten problem jest, ostry,

Gdyz nadzieja imienu waży...

Zro. mojet, stonice patry blade,

(Dzisiaj sporo mojet na niebie) e )

A isiat spieca ty. ballady,

O Marszałku i pogrzebie...

Gdzis, dn. 25.05.195.

R. Jedynowski

"Falco 98"

Komentarz

W latach 1934-35 odbyłem czynną służbę wojskową na 20 p.p. Ziemi Krakowskiej w Krakowie. W okresie od 1.02.1935 do 20.07.35 przebywałem na kursie podoficerskim na 5 Basnie Telegraficznym przy ul. Rajskiej w Krakowie.

W dniu pogrzebu Marszałka, petnitemu obywatelski kierownik (dewidy) Hęji telef. ulokowanej na pietrze kamienicy, tuż w pobliżu dworca PKP, skąd sie właśnie szedłatem przechodząc kondukt pogreb.

Po przejściu całego konduktu, za telef. zgoda mego dewidę, przekształtem się obywatelski w swoim zasępac, i "outem" udzielenie na pod zbawie!

Ważę bardzo przyorkowej summie Marszałka petnitem wielokrotnie życzliwosoty mi nassosane bnie, szanę, maciejoraka i reba na rekosie szaki.

gdz perowej buntowej noc, gdy bity piomny, wiadomo wiezy zombesey Aneswoty i zesoty a szialto na kupie ciagle gasto, (ważę se petnitem razem z kapralem Stefanem Bebakiem na godz. 23.00 - 1.00' nocy, w czasie udelenie piomna nagle rymatem bityzracze wry Marszałka i wtyzratem glos: Tymu celom jest wielbosi i polego Oczyszny! Ten slogan rymatem jednoczesnie na czynni podobnym do planory...

W czasie wykuwania radaru kocznie - czynnych to basto i toczkrony wry Marszałka wielokrotnie molomaty mi życie!

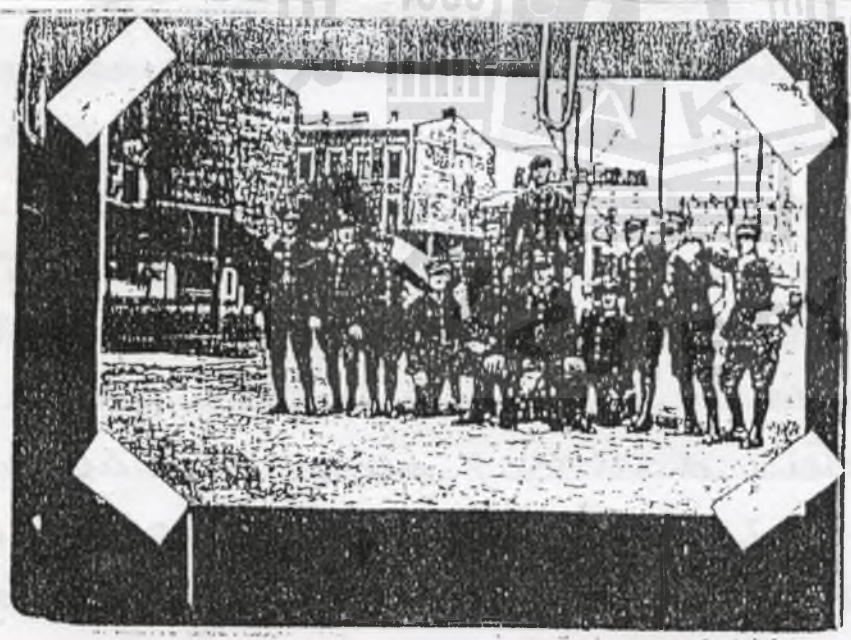
gdymia, 25 moja 1988.

A. Jednejewski  
200000 "

-4-



Sopanie Kopca Marnatka Zrifa  
 Pilsudskiego na Szwinec w Krakowie  
 w dniu ponied. 5. Betal. Telegraf  
 1. Lipca 1935. Wzrost m. 1.10  
 H. Krolak P. Janyski



Wzrost 5 kemp. szkolny Lachowicz  
 przed koszarami 5. Bet. Telegraf. Kraków  
 m. c. Kwiecien 1935. Trzy sad ptacy  
 H. Krolak P. Janyski

A. Jedzejewski  
 100

31

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOLNIERZY ARMII KRAJOWEJ

# GDAŃSKI PRZEKAZ

## Zeszyty historyczne

Wpłynęło dnia 23.2.  
L.dz. 422 / POM / 2000

SUPLEMENT

1996

### Komentarz do mojej historycznej opowieści

Jako rodowity Pomorzanie, w którego żyłach płynie krew prawie wszystkich pomorskich grup etnicznych, oraz prapraprawnuk po kądzieli gdańszczanki, której przodkowie pochodzili z Niderlandów, w obliczu zbliżającej się rocznicy chrztu Gdańska przez św. Wojciecha pragnąłbym chociaż jedną małą cegiełką dorzucić tu cegiełkę.

Mam prawie 85 lat. O podróży św. Wojciecha do Gdańska i Prus dowiedziałem się we wczesnym dzieciństwie z dziadkowych „Żywotów Świętych” ks. Wujka, wydanych w II połowie XIX wieku w Bytomiu, na lekcjach religii i historii, z krążących ustnych przekazów i z książek naszych i obcych. Z tych okruczeń wspomnień chciałbym, jak murarz, z różnych pozbieranych materiałów dom, zbudować wierszowany, doniosłych dla Polski wydarzeń opłcs.

Biskup Pragi Adalbert, którego przed laty Bolko poznał jako zakladnika na cesarskim dworze, był jego krewniakiem.

Imię biskupa dla Polan, Ślązan i Pomorzan brzmiało obco, a ponieważ ubierał się identycznie jak reszta wojów, różniąc się od nich tylko zawieszonym na szyi krzyżem, nazywano go Wojem-Ciechem. Polanie, Ślązanie i Pomorzanie Czechów zwali Ciechami.

Biskup Adalbert dowodził flotyllą 10 łodzi, 30 żeglarzy i 30 wojów. Ponadto miał do dyspozycji kronikarza - skrybę, któremu polecił sporządzić mapę Wisły z jej dopływami i leżącymi nad nią osadami. Dzisiejsze Żuławy były wówczas wielkim, usianym wysepkami i mieliznami rozlewiskiem. Pocztycka osada Pruszcz leżała na styku Wyżyny Gdańskiej i dzisiejszych Żulaw.

32

Krzyżacy, którzy w 1226 roku zwiędzali otrzymane od Konrada Mazowieckiego ziemie, znaleźli na wysokości dzisiejszego Torunia osadę, gdzie zbudowali miasto i zamek, które nazwali Toruniem.

Język Prusów przetrwał do naszych czasów. Kiedy w lecie 1929 r. odwiedziłem znajomych w miejscowości Neumünsterberg (Nowa Góra) k. Nowego Dworu Gdańskiego, zawarłem znajomość z moim rówieśnikiem Hansem Vierkaudem. Pewnego razu zaprowadził mnie on do swych ponad 80-letnich, rozmawiających gwaraą gdańską (plattdeutsch) staruszków, którzy chwilami, ze względu na mnic, rozmawiali jakimś dziwnie świszczącym językiem. Zapytany później Hans wyjaśnił, iż staruszkowie rozmawiali „altpreussisch”, tj. językiem staropruskim. Według Hansa jego dziadkowie pochodzili spod Elbląga.

Również w roku 1930 w miejscowości Lindenu (Lipj k. Nowego Stawu na Żulawach), gdzie odwiedziłem włodarza na majątku Niemca Benno Fliera, słyszałem rozmowę starszych mężczyzn prowadzoną w języku staropruskim.

Gdynia, marzec 1996 r.

A. Jędrzejewski „Janior”

### OPOWIEŚĆ

o wyprawie św. Wojciecha do Gdańska i Prus  
oraz o Jego męczeńskiej śmierci

„Tysiąclecie” już się zbliża,  
wielki triumf znaku Krzyża.  
W Europie, w całym świecie  
pragną uczcić „tysiąclecie”.  
Toteż wszędzie „wielkie pranie”,  
a szczególnie w Watykanie  
oraz na cesarskim dworze ...  
Bóg wie, co się zdarzyć może!  
bowiem krąży wieść skrzydłata,  
że nastąpi koniec świata  
wraz ze Sądem Ostatecznym.  
Sądzić będzie sam Przedwieczny!  
Więc wyznawcy Chrystusowi

33

Chcą na wszystko być gotowi.  
Na „Lednickiej Wyspie” również  
Książę Bolko myśli głównie  
o tym, co się dzieje w świecie  
i jak uczcić „tysiąclecie”.  
Zatroskany w dal spojiera,  
gdyż mu taka myśl doskwiera:  
On, wiecznego wielbiąc Boga  
jest sąsiadem pruskich pogan!  
A sumienie jego woła:

Idź, pozyskaj dla Kościoła!  
Lecz po chwili podpowiada:  
Z mieczem na nich nie napadaj!  
Nowe dzieci Chrystusowe  
trzeba zdobyć dobrym słowem.  
Bolko miecz w swej dłoni ściska,  
ogień mu ze źrenic tryska,  
Nagle myśl ogromnej wagi:  
„Złotousty” biskup Pragi ...  
Jego niesłowiańskie imię  
znano w „Ciechach” oraz w Rzymie.  
U nas brzmiało obcym echem,  
więc go zwano wojem „Ciechem”.  
Nosił pancerz, hełm i zbroję  
oraz krzyż na piersi swojej.

Bolko w czasie swej młodości  
na cesarskim dworze gościł,  
gdzie za swego ojca słowo  
ręczył swoją młodą głową.  
Takie było prawo „dzikie” -  
był zwyczajnym zakładnikiem.  
Latwo zgadnąć w jakim celu ...  
Zakładników było wielu,  
wśród nich biskup Pragi  
ksiądz Adalbert, wzór odwagi.  
Bolko dobrze go pamięta.

Posłów się do Adalberta.  
 Ten wybiera się do Gniezna  
 poznać kraj, którego nie zna.  
 Kraj od gór w niesformym szyku  
 do spienionych fal Bałtyku,  
 od „granicznej” rzeki Odry  
 do siostrzanej Wisły modrej.  
 Jedzie „cieski” oddział zbrojny,  
 wzdycha biskup niespokojny ...  
 Widać taka Boża wola  
 i podziwia ziemie Polan.  
 Ziemie równe i zasobne  
 do ziem „cieskich” niepodobne.  
 Za to język, twierdzi wojsko,  
 brzmi tak ciepło i tak swojsko.  
 Woje są zmęczeni srodze,  
 już są prawie tygodzień w drodze.  
 Nagle spoza mgły wyrasta  
 piękna panorama miasta  
 i kościelne słychać dzwony ...  
 Już spuszcza most zwodzony,  
 gdyż warowne to zamczysko  
 jest na wyspie brzegu blisko.  
 Już jest Chrobry, jego świta,  
 już biskupa Bolko wita.  
 Przekraczają kują bramę  
 na książęcy wchodzą zamek.

Po upływie trzech niedzieli,  
 gdy już wszystko przewidzieli,  
 omówili wszystkie sprawy  
 dotyczące tej wyprawy.  
 Biskup swych pobłogosławił  
 i do domu ich wyprawił.  
 Bolko o sukcesie marzył,  
 więc Biskupa wyposażył  
 w dziesięć bardzo silnych łodzi.

W każdej żywność, w każdej grodzi,  
 doświadczonych trzech żeglarzy:  
 sternik oraz dwóch wiosłarzy,  
 trójkę doświadczonych wojów  
 wraz z ówczesnie modną zbroją:  
 kuszą, łukiem, piką długą,  
 tarczą, mieczem i maczugą.  
 Flotę tak wyposażoną  
 na brzeg Wisły zawleczono.  
 Tej historii badacz nie zna  
 a „wleczono” to spod Gniezna  
 aż na Wisły brzeg podmokły,  
 dokąd woły łodzie „wlokły”.  
 Bolko dumny z tej „flotyli”,  
 by gościowi czas umilić  
 wśród zadumy oraz ciszy  
 Biskupowi towarzyszył.  
 Nad Wisłą się pożegnali.  
 Kiedy Chrobry zniknął w dali,  
 Biskup oczy swe zasłonił,  
 niebu nisko się pokłonił  
 szepcząc: Chroń nas Matko Boska!  
 i żeglarzom wydał rozkaz:  
 Zepchną łodzie w nurty rzeki,  
 niech nas niosą w świat daleki!  
 By flotyllą móc dowodzić,  
 wsiadł do pierwszej z brzegu łodzi  
 obok skryby - kronikarza  
 i któremu tak rozkazał:  
 Masz waść inkaust i pergamin,  
 z tym ostrożnie, gdyż to plami,  
 mając jedną z lepszych posad,  
 masz waść nazwy wszystkich osad,  
 które zaraz napotkamy,  
 pięknie nanieść na pergamin!  
 „Nie wywołuj z lasu wilka!”  
 Widać jakichś chatek kilka.



Wtem szept: gdy się nie przesuniesz  
to w nurt rzeki zaraz runę!  
I odpowiedź głośna: To ruń!  
A kronikarz kreśli - Toruń.  
I znów kilka niskich chatek.  
chociaż ziemię tu bogatę  
Okrzyk woja: Podaj hełm - no!  
A kronikarz pisze - Chelmnno.  
Tuż w pobliżu znów osada,  
tam, gdzie Wda do Wisły wpada.  
Wtem się Biskup z drzemki zerwał  
i na nogi się poderwał,  
rozejrzył się dookoła  
i z zachwytu tak zawołał:  
Jedno z lepszych miejsc na świecie  
A kronikarz kreśli - Świecie.  
Wkrótce potem, z prawej strony  
kilka chatup pochylonych,  
dzieci z wrzaskiem i chichotem  
obrzucają siebie błotem.  
Biskup schludnym był dzieciakiem,  
komentuje to z niesmakiem:  
Bawią się swe ciała brudząc!  
A kronikarz pisze - Grudziądz.  
Upłynęło kilka godzin,  
znów osadę widać z łodzi.  
Biskup twierdzi, iż te chaty  
stały tu już przed stu laty,  
tylko dziury w strzechach nowe,  
a kronikarz kreśli - Nowe.  
Że się właśnie wieczer zbliżał,  
Biskup znak nakreślił krzyża  
nad flotyllą, Wisłą modrą  
i rozkazał przerwać podróż.  
Zatrzymano łodzie w biegu  
skierowując je do brzegu.  
Zjedli zupę (beznadziejną)

wyznaczono wart kolejność,  
w modrej Wisle się obmyli,  
wspólnie pacierz odmówili,  
na dnie łodzi się pokładli  
i w głęboki sen zapadli.

Rano tuż po słońca wschodzie  
ta flotylla już na wodzie,  
po śniadaniu i pacierzach  
dzisiaj wprost do morza zmierza ...  
Właśnie Biskup daje rozkaz:  
Naprzód! z nami Matka Boska!  
Już rząd wiosel się porusza  
i flotylla naprzód rusza.  
Znów w pobliżu w pewnej chwili  
kilka chatup zobaczyli.  
Właśnie wtedy ktoś z żeglarzy  
zaczął się z kolegą swarzyć  
i porządnie mu dokuczył  
ale Biskup ich pouczył:  
Jednym z ciężkich grzechów to gniew!  
A kronikarz skreślił - to Gniew.  
Nagle płacz mew usłyszeli  
i Biskup się rozweselił.  
Mewy latające nisko  
to znak, że już morze blisko.  
Nagle głośny okrzyk: Boże!  
to nie tak wygląda morze!  
Patrzą wszyscy a tuż blisko  
przeogromne rozlewisko  
z przeróżnymi wysepkami.  
Przez „to” się przeprawić mamy?!  
Żuławami w *czeskiej Bałtyk* —  
jeszcze wciąż zarządzał Bałtyk.  
Biskup wzdycha: O mój Boże!  
Teraz będzie jeszcze gorzej!  
Odtąd jeszcze gorzej będzie!





A kronikarz - to Gorzędziej.  
 Tam, gdzie Wisła się wlewała  
 woda strasznie wrowała  
 szumiąc oraz rycząc wściekle,  
 coś jęczała tak, jak w piekle,  
 jakby tysiąc psów się wściekło ...  
 A kronikarz pisze: Piekło.  
 Rozlewisko było płytkie  
 raz do pasa, raz po łydkę.  
 Szczęście, że to przewidzieli  
 i ze sobą liny wzięli.  
 Wszyscy z siebie wszystko dają:  
 jedni ciągną, drudzy pchają.  
 Biskup święci tu przykładem  
 reszta idzie jego śladem.  
 Sapiąc i się modląc z cicha  
 pierwszą z brzegu łódź popycha.  
 Wyspy, głębie omijając  
 do przodu się posuwają,  
 czasem nawet krótkim biegiem  
 wciąg tuż, tuż nad lewym brzegiem.  
 Chyba Pan Bóg naprzód niesie  
 tę flotyllę - statków dziesięć!

Wtem lesiste widać wzgórze  
 na nim chaty trzy nieduże.  
 Biskup pomny mąk, niedoli,  
 na przechadzkę w las pozwolił.  
 Każdy wrócił wnet z uciechą  
 niosąc pełen helm orzechów.  
 Biskup śmiejąc się z uciechy  
 Z lat minionych te orzechy!  
 Darmoście je „czcze” tu nieśli!  
 A kronikarz - Tczew nakreślił.  
 Po dwudniowych tarapatach  
 osiągnęli „kraniec świata”.  
 Bóg swych dzieci nie opuszcza.

Doczłapali się do Pruszcza.  
 Poceltycka to osada,  
 ziemia o tym opowiada.  
 Lecz część Celtów pozostała,  
 z Kaszubami się zbratała.  
 Też północnych hord gromady  
 zostawiły tu swe ślady.  
 Na wzniesieniu, obok Pruszcza,  
 gdzie szumiąca stara puszcza,  
 znajdowała się gontyna,  
 trudno jest się do niej wspiąć.  
 Obok niej z daleka widać  
 stoi posag „Swantowida”.  
 On jest z bozków najważniejszym,  
 a „Swarożyc” bożkiem mniejszym.  
 Jest z kamienia wyrzeźbiony  
 oraz w cztery pałrzy strony.  
 Ta gontyna i „Swantowid”  
 podlegają kapłanowi.  
 Kilku z nich tuż-tuż mieszkało  
 „święty ogień” podsycało.  
 Z Krzyżem i Aniołem Stróżem  
 Biskup wspiął się na to wzgórze.  
 Z woli Bożej mądrym słowem  
 zawarł z nimi tę umowę:  
 On zawiesi Krzyż na ścianie,  
 niech w gontynie ten zostanie,  
 kogo bóstwa w proch nie rzuca,  
 gdy się do nich o to zwróca.  
 Ozdobiona Krzyżem ściana ...  
 Już ksiądz Biskup na kolanach  
 szeptem modli się w pokorze:  
 Zlituj się wszechmocny Boże!  
 Tańczy kapłan „Swantowida”  
 w ręku topór, w drugim dzida ...  
 Wtem w gontynę grom uderzył  
 i „Swantowid” w prochu leży ...

Kaplan z prochu się podnosi  
i Biskupa o chrzest prosi.  
Również jego słudzy byli  
o chrzest święty poprosili.  
Gdy poznali „regulamin”  
mianowani diakonami  
bardzo dobrze się spisali,  
z poświęceniem pracowali.  
W międzyczasie tę gontynę  
wyświęcono na świątynię.  
Wieść o cudzie się rozniosła  
liczba wiernych szybko rosła.  
Chrzczono młodych i sędziwych,  
ludność Gdańska i Oliwy,  
z Gdyni, Rumi i Chyloni ...  
(Biskup słabość poczuł do nich)  
Przychodzili spod Bytowa,  
Chojnic, Skórcza, Borzechowa,  
z osad Odry i Węsiory  
przywieziono kilku chorych,  
którzy strzegą „dziwnych świątyn”  
które zdołają tamte kąty.  
Już od wielu tysięcy  
słonko tym budowlom świeci.  
Od Wdy krętej aż po morze  
już ochrzczone jest Pomorze,  
wszędzie widać okiem gołym  
nowe krzyże i kościoły.

Biskup mimo tych sukcesów  
nie zapomniał interesów,  
które Chrobry mu przekazał,  
gdy mu drogę dotąd wskazał,  
by czym prędzej w imię Boga  
ochrzcić wszystkich pruskich pogan.  
Biskup wie już jak to zrobić,  
już do tego się sposobi.



Gdańskich kupców on w to wpląta,  
ci nawiązą z nimi kontakt.  
Już jest wszystko uzgodnione,  
czas i miejsce ustalone.  
Do „Świętego Gaju” dotrzeć  
ma bez broni i samotrzeć.  
W gdańskim porcie z kronikarzem  
oraz tłumacz i wioślarze,  
prawie wszyscy już niemłodzi.  
Do kupieckiej wsiedli łodzi.  
Łódź przyjęła kurs na Trusso,  
które było portem Prusów.  
W ziej pogodzie, prawie w sztormie,  
ale zdrowi, w dobrej formie,  
przy pruskiej łodzi eskorcje  
lądownali w pruskim porcie.  
Kupcy w łodzi pozostali,  
tutaj czekać obiecali.

Niespodzianek chcąc uniknąć  
wynajęto przewodnika,  
który chociaż miał minusy,  
lecz znał świetnie całe Prusy,  
ich zwyczaję narodowe  
oraz ich dziwaczną mowę.  
Dzięki jego przebiegłości  
traktowano ich jak gości,  
których się należy nie bać,  
gdyż przychodzą prosto z nieba.  
Napotkanym młodym, starym  
Biskup głosił prawdy wiary.  
Tak po drodze nauczając  
do „świętego” doszli „Gaju”.  
W nim dąb-olbrzym i gontyna.  
Biskup już się do niej wspina.  
Przy gontynie jej kapłani,  
ludu rzesza patrzy na nich.

42

Wtem się Biskup zatrzymuje,  
ze swej szyi Krzyż zdejmując,  
w górę go oburącz wznosi  
i kazanie wzniosłe głosi:  
Ludu pruski! oto żywy  
Pan Wszechświata, Bóg prawdziwy  
za nas ofiarował siebie,  
byśmy wiecznie żyli w niebie..  
Zas dąb-olbrzym przez was czczony  
jest batwanem wymyślonym!  
On wam nigdy nie pomoże,  
jego każdy zniszczyć może!  
wicher, piorun lub siekiera,  
a Bóg nigdy nie umiera!!!  
Tłumacz w trwodze i rozpacz  
wszystko Prusom przetłumaczył ...  
W tłumie się zakotłowało:  
To bluźnierstwo! Precz zakąło!  
To bezczelność niesłychana!  
Śmierć bluźniercy! Bić profana!  
Krzyczą, grozą, przeklinają,  
na Biskupa się rzucają ...  
Ugodzony dzidą w serce  
Biskup rozkrzyżował ręce  
i po ciosie pałką w ciemię  
z cichym jękiem padł na ziemię.

Leży martwy, uśmiechnięty,  
już jest w niebie, już jest święty.  
Nagle słońce się ukryło,  
błyskawicznie się ściemniło,  
zawył wicher wniebogłose,  
sypie piaskiem, targa włosy.  
Wtem straszliwy huk pioruna,  
popłoch Prusów, ogień, łuna ...  
Grom ten czczony dąb obalił  
i gontynę starą spalił,

43

- 18 -  
a Prusowie przerażeni  
uciekali jak szaleni.

Towarzysze biskupowi  
ledwie żywi, ale zdrowi,  
zamęt ten wykorzystali  
i do Trusso uciekali.  
Swą łódź sprawnie odszukali  
i do Gdańska się udali.  
Na wieść o Biskupa zgonie,  
Gdańsk w żałobie i łzach tonie ...  
Płacze Gdańsk i łka Pomorze,  
płacze Wisła, płacze morze.

Wkrótce potem ci Polanie  
w pełnym składzie,  
w pełnym stanie,  
skryba, woje i wiosłarze,  
pełni przeżyć, strasznych zdarzeń:  
śmierć Biskupa. Jego ciało  
u tych pogan pozostało.  
Ich wódz żąda za nie srebra  
(tego wszak u Polan nie brak).  
Lecz on żądać się odważył  
tyle, ile ciało waży!  
Więc przekazał to Bolkowi,  
już on coś tam postanowi.  
Gdy ruszyli w górę rzeki  
zwlgotniały im powieki,  
Płynąć pod prąd, trudna sprawa,  
ciężka czeka ich przeprawa.  
Lecz sam Bóg ich wiodł do Gniezna,  
Chrobry jeszcze prawdy nie znał.  
Gdy o wszystkim się dowiedział,  
strasznie pobladł i powiedział:  
Ja wykupię go z rąk pogan,  
taka wola Pana Boga.

Skryba mapę opracował  
i ją księciu podarował,  
mapę Wisły z dopływami,  
z przyległymi osadami,  
z mieliznami nań bez liku  
od Torunia do Bałtyku.

Kniaź Biskupa bardzo lubił  
więc interes z Prusem ubił:  
łut za łut. ~~mu płacąc w srebro~~  
i pochował Go w katedrze.  
Biskup znał niejedną „sztuczkę”  
więc z za grobu dał nauczkę.  
W całych Prusiech zaszumiło,  
gdy wazono jego ciało ...  
Wielokrotnie je wazono  
i ogromnie się dziwiono.  
Za to, że go Prus zniewazył  
tyle, co orzeszek ważył ...  
Chciwy wódz, jak zwykły żebrak  
dostał mały okruch srebra,  
więc ze wstydu, w dzikim szale  
rzucił się w Bałtyku fale.  
Biskupowi w „tysiąclecie”  
oddał hołd sam Otton Trzeci.  
Splot dziejowych, tamtych zdarzeń  
wyniósł Jego na ołtarze.  
Że wciąż Polskę brał w obronę,  
został wiernym jej patronem.  
Bogobojny lud Pomorza  
od Torunia aż do morza  
doń po pewną biegł pociechę  
Zwąc Go „Świątym Wojem Ciechem”

*Alojzy Jędrzejewski*

Gdynia, marzec 1996 r.

III/3. Materiały zebrane przez A. Jedrzejewskiego:  
- obrazy z lat 1939-1945:

A

k. 23 s. 1-46

1. "Fajtkow" - org. sabotażu gospodarstwa (Władysław Fajtek, mps) k. 1 s. 1-2
2. "Pistolety z Elbląga" - dot. przewożenia przez A. Jedrzejewskiego pistoletów na polecenie St. Lesikowskiego, mps s. 2-4
3. "Spotkanie z żandarmami" - Jan Soldat ze Starej Kiszewy, mps s. 5-6
4. "Niedoszłe polowanie" - akcja St. Lesikowskiego na karczynie w Komarynach s. 7-8
5. "Podpułkownik w sutannie" - dot. m. Józefa Wyrzy, mps
6. "Niedolony samach na goulketera" - St. Lesikowski, A. Jedrzejewski, mps s. 9
7. "Śmierć cebra w życie" - kontakt z emisariuszem (?), walka z obławą s. 10-11
8. "Wiemiec o nierogatej duszy" - dot. zawiadomy staj Dak w 1943 - Dienes; "Jeremię" (Krzysztof Alfons) - odbiór masy dla partyzantów, mps s. 12-13
9. "Śmierć Piotra Ł." (z Rybaków) mps s. 14-15
10. "Zagłada bunkra" - dot. bunkra w rejonie mijanki kolejowej Wobudze; śmierć Miszki i braci szymankich, mps s. 16
11. "Pozomy mył" - lesniacy z Komaryn Prandek, mps s. 17
12. "Przysięga wójta Oscora" - dot. m. im akcji myłkożenia poćgu, mps s. 18-19

13. "Soziedni powiat w alosy" - śmierci por. Soepera podczas saturnu Niemców w. bunkier 19.02.1944 s. 20-21
14. "Odesza gen. Sikorskiego", mpis s. 22-23
15. "Luny nad Smolewem" - dot. prowokacji Niemców i wymordowania rodzin Lipskich i Wajson, mpis s. 24
16. "Cenna zdobycz" - akcja zdobycia przez partyzantów żywności - stajade między Caerskiem a Góścienym, mpis s. 25-27
17. "Partyzanckie wigilia" - ołt. "Lasa", Sobole, - akcja na staję Olpuch, mpis s. 28-29
18. "Obława na "Sobole" - Janie Szalewskiego w rej. Nadl. Komuny, mpis s. 30-32
19. "Żydzi we Wdzydzach" - prace pny łorach, tortury, mpis s. 33-34
20. "Żołnierze marszałka Badoglio" - wierski Wrochów, mpis s. 35-36
21. "Eindentschung" - przymus stosowany wobec Polaków, mpis s. 37-40
22. "Wpadek kpt. "Lasa" - dot. aresztowania st. Lesikowskiego i przejęcia dowództwa przez Janie Szalewskiego (Sobole), mpis s. 41-43
23. "Akcja pod Strzech" - ołt. akcji wykolejone powozów z 8/9 VI 1942 i 21/22 VI 42 pod Szarną Wodą, mpis s. 44
24. "Stacja Buki nabrąja part.", reb. t. 2 pl. 2, mpis s. 45-49 110

1  
Alojzy Jędrzejowski  
ps. „Jawor”

81-581 Gdynia Wielki Kack

„Kto na mieszkanie wybrał, zamiast domu,  
Na skale gniazdo orła, niechaj umie  
Spać, choć źrenice czerwone od gromu,  
Choć jęk szatana słyhać w wichru szumio”.

1. Fajtkowo - 42 -

W połowie drogi pomiędzy stacją Bąk a mijanką Wdzydze, kilkaset metrów w lesie od toru kolejowego, znajdowało się samotne gospodarstwo, zwane przez okoliczną ludność Fajtkowem. Właścicielem gospodarstwa był Władysław Fajtek. Przy pierwszym zetknięciu się z tym gospodarstwem nasunęła mi się dziwna myśl: albo tu mieszkają ludzie-anioły albo ludzie-diabły. Bo ktoś inny mógłby tu wegetować w takiej pustelni, gdzie leśną ciszę w dzień przerywało krakanie wron, nocą nawoływanie sów i o każdej porze dnia sapanie przejeżdżających pociągów.

Fajtek mocno kochał swą ojcowiznę. Tu się urodził i wychował. Na nędznych płaszczystych morgach walczył o byt dla siebie, żony i sporej gromadki drobnych dzieci.

Do tegoż to Fajtka wybrałem się pewnego lipcowego dnia 1940 r. Szedłem w towarzystwie montera kolejowego z Bydgoszczy, którego przysłano w nasze strony, by na stacjach uruchamiać urządzenia zabezpieczające ruch pociągów. Monter był Polakiem i podczas t.zw. krwawej niedzieli w Bydgoszczy stracił dwóch synów. Wszedłszy do izby spotkaliśmy się z nieufnymi spojrzeniami gospodarzy. Dopiero na dźwięk polskiej mowy lody pękły. Wyniesiono na stół w co chata bogata, dodawszy do tego flaszkę samogonu. Wyjaśniliśmy cel naszej wizyty: zapatrywanie polskiej ludności Bydgoszczy w produkty żywnościowe.

Fajtek wyraził zgodę. Początkowo zaopatrzenie org  
 nizowane było w bardzo ograniczonym zakresie. Później, a  
 prowadzone było do r. 1942, stawało się coraz intensywniej-  
 sze i obejmowało w zasadzie mięso i tłuszcze, które Fajtek  
 organizował w okolicy.

Transport tej żywności do Bydgoszczy był napozów  
 prosty. Pociągi towarowe z Gdyni do Bydgoszczy, obsługiwane  
 przez polskie drużyny, naszczy na szlaku Olpuch-Bak chro-  
 niczanie defektować. Defekty te miały miejsce zawsze w po-  
 bliżu Fajtkowa. Niemiecki zawiadowca stacji Schneider, któ-  
 remu od czasu do czasu "zamknięto gębę" porządną szynką  
 lub wybraną słoniną, jakoś nie dostrzegał tych prawie że  
 codziennych defektów. Wśród polskiego personelu stacji  
 Bak, zaangażowanych w akcję dożywiania polskiej ludności  
 Bydgoszczy z pobudek czysto patriotycznych, jedynie na-  
 stawniczowie N. i T. kazali sobie za "trzymanie gęby" pła-  
 cić wygórowany haracz. I właśnie oni spowodowali nieszczęś-  
 cie, którego stali się pierwszymi ofiarami.

W tym czasie rozpoczął pracę na odcinku najprzód  
 w charakterze robotnika a następnie strażnika kolejowego  
 niejaki Franz Ossowski. Był renegatem, powrócił z Rzeszy,  
 wychwalał Hitlera i wyrzekł się polakości. Pewnego lutowe-  
 go dnia doszło na stacji Bak do nalotu gestapo.

W biurze zawiadowcy Schneidera omawiano sprawę  
 defektów pociągów i rzekomą wywózkę żywności. Nie operowa-  
 no jednak konkretnymi danymi. I wtedy to Ossowski wskazał  
 na nastawniczego N. Rewizja w jego mieszkaniu wykazała  
 szereg towarów i rzeczy pochodzących z pobieranego hara-  
 czu. Nastawniczego N. zaczęto bić. Ten począł gadać. Padło  
 nazwisko nastawniczego T. oraz Fajtko. T. przywołany do  
 biura Schneidera podzielił los N. Obaj zostali z miejsca  
 zaaresztowani i wywiezieni na roboty do Prus Wschodnich.

Zupełnie przypadkowo byłem świadkiem sceny bicia  
 N. i wskazania przez niego T. i Fajtko. Jeszcze w czasie  
 załatwiania się z T. udało mi się ostrzec Fajtko przez  
 robotnika stacyjnego Kortasa. Nim gestapo doszło do Fajt-  
 kowa, jego właściciel przepadł już w zaśnieżonym lesie.  
 Maltretowana żona Fajtko miała dla gestapo jedną tylko  
 odpowiedź, że mąż zostawił ją z kupą dzieci i poszedł so-



- 4/4 -

bie do innej. Kiedy? Ano, przed paru dniami. Żandarmi często zaglądali do Fajtkowa. Fajtka nigdy jednak nie zastali, chociaż również często "wpadał" tam w odwiedziny.

Aż wybuchła bomba. Fajtkowa w ciąży. Dowód dla Niemców, że ich okłamywała. Postanowiliśmy jej pomóc. Wybór padł na P. Kortasa. Jest kawalerem więc może zostać ojcem dziecka. Rozpuszczona pogłoska poszła na języki całej okolicy, wzbogacona odpowiednimi komentarzami. Doszła i do gestapo. Fajtkowa i Kortas, wezwani na przesłuchanie, potwierdzili wiarygodność pogłoski. No cóż, Niemcy uwierzyli i przestali Fajtkową nachodzić. Fajtek zaś wstąpił do grupy kpt. "Sobola" i po wyzwoleniu otrzymał większe i lepsze "gburstwo" pod Bytowem.

Fajtkowo rozsypało się z czasem i zarosło krzakami. *W dzień rozlega się tam smutna, pełna wspomnień krakanie łozon a w nocy pełen głośny głos pułkownika.*

*R. Jechaczewski  
"Fajtko"*

2. Pistolety z Elbląga

W maju 1942 r. przybył do mnie do Wdzydz kpt. "Las". - Mam do ciebie taki interes, powiedział. Jest to ciekawa robota ale i wielce niebezpieczna. Wierzę jednak w twoją szczęśliwą gwiazdę. Pojedziesz do Elbląga w mundurze oficera SS z ważnym meldunkiem. To powiedziawszy wręczył mi książeczkę wojskową oraz legitymację partyjną. Otworzyłem i zajrzałem do środka : Rudolf Radtke, urodzony 6 stycznia 1913 r. w Koln a/Rhein, ojciec Helmut, matka Hilda.

- Imię i nazwisko świetnie do ciebie pasuje, mówił dalej "Las", gdyż z niemiecka wymawiasz literę "r" a to na wszelki wypadek podkreśla twoje nordyckie pochodzenie. Nauczysz się na pamięć swe nowe personalia a w niedzielę przed świtem spotkamy się w bunkrze "x". Przez trzy dni wkuwałem na pamięć dane zawarte w otrzymanych dokumentach jak również zapoznawałem się z oryginalnymi listami rodziny Radtke, pisane do Helmuta. *Rudolfa.*

O wyznaczonej porze stawilem się w bunkrze.

- 43 -

4

Tu otrzymałem świetnie na mnie leżący mundur oficera SS z żelaznym krzyżem na piersiach i z odznaką partyjną. Czapka i buty leżały również jak ulane. Po autym wojskowym posiłku wsiadłem z przebranymi w mundury SS "Lasem" i i kierowcą do samochodu. Minęliśmy wieś Bąk i Karsin i dojechaliśmy do Czeraka. W czasie jazdy Lesikowski udzielał mi potrzebne wskazówki dotyczące spotkania z pewnym osobnikiem w Elblągu. - A tę paczkę "Juno" strzeż jak oka w głowie, rzekł przy pożegnaniu.

Kupiwszy bilet do Elbląga, minąłem butnie biletera nie mającego odwagi zażądać okazania biletu i wydostałem się na peron. Wkrótce nadjechał pociąg. Wszedłem i zająłem jedyne wolne miejsce w przedziale. Przy nikiym świetle lampy gazowej zabrałem się do czytania "Danziger Vorposten". - Na front wschodni? zapytał mnie ktoś z otoczenia. Odburknąłem przytakująco, wyciągnąłem przed siebie nogi i zacząłem drzeć.

W Tczewie do opróżnionego w międzyczasie przedziału wsiadła grupka oficerów Wehrmachtu. Jeden z nich próbował nawiązać ze mną rozmowę, lecz wkrótce zrezygnował zniechęcony moimi zdawkowymi odpowiedziami.

Po minięciu Szymankowa do przedziału weszło dwóch żandarmów. Sprawdzali dokumenty i zawartość teczek, walizek i paczek. Sięgnąłem niedbale do kieszeni, lecz jeden z nich zrobił jakiś ruch ręką i głową, że nie trzeba i zapytał, czy to moja teczka na półce. - Moja, odpowiedziałem. Podziękował i obaj wyszli z przedziału.

Do Elbląga przyjechałem około godziny 8. Wyszedłem na ulicę Dworcową ujrzałem eleganckiego pana w tyrolskim kapeluszu trzymającego w ręce gazetę. - Czy mogę poprosić o ogień, zapytałem po niemiecku wyjmując z kieszeni paczkę papierosów "Juno". - Niestety, zapalki mam w domu, odrzekł. Zrobił zwrot w prawo i poszedł. Ja za nim. W jakiejś ciemnej sieni zażądał odemnie paczkę "Juno" oraz teczkę i znikł za jakimiś drzwiami.

Nie wracał długo... Podojrzewałem zdradę. Nagle otworzyły się drzwi i wyszła jakaś kobieta. Ruchem głowy dała mi znak, bym szedł za nią. Prowadziła mnie przez jakiś dzie-

- 46 - 5

dziniec. Potem zatrzymaliśmy się przed jakimiś drzwiami. Weszła i zaraz wróciła, niosąc dwie ciężkie bardzo teczki. Zaużkami wyprowadziła mnie na ulicę. - Ta droga prowadzi na dwa rzec, rzekła po niemiecku i zniknęła.

W drodze powrotnej, gdy pociąg znajdował się na moście w Tczewie, do przedziału weszło kilku cywilów. Rewizja. Opaski cywil spojrzeli na mnie i na moje wypchane teczki i zapytał: - Co w środku? Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że nawet nie wiem co zawierają teczki. Poczujęm się nieswojo. Niemiec widocznie potraktował moje zwlekanie z odpowiedzią za mający nastąpić wybuch wściekłości, gdyż prze stał obmacywać teczki. - Na urlop? Ze wschodu? Spojrzeli na mój żelazny krzyż na piersiach i z innymi rewizorami wyszedł z przedziału.

Spotkanie to zakłóciło mój dotychczasowy spokój. Zamiast dojechać do Czerska, gdzie miał na mnie czekać samochód kpt. "Lasa", wysiadłem już na stacji Kaliska. Stamtąd pieszo, przez Bartel i Grzybno, po czterogodzinnym marszu, dotarłem nareszcie do bunkra w pobliżu Bąka. Tu przekazałem obie ciężkie teczki. Kpt. "Las" wrócił z Czerska zaniepokojony sądząc, że mnie nakryli. Teraz porwał w objęcia mnie a potem teczki, które rozpakował. Zawierały 30 pistoletów "Böhmische Pistole" oraz magazynki z nabojami.

Do Elbląga w tej samej misji jeździłem jeszcze dwa razy. Za trzecim razem nie zastałem tam na ulicy Dworcowej eleganckiego pana w tyrolskim kapeluszu. Nie dowiedziałem się nigdy, kim on był i jaką rolę odgrywał w naszym podziemiu. Na krótko przed wyzwoleniem doszła mnie wieść, że załatwiło się z nim gestapo w obozie koncentracyjnym w Sztuthofie...

*A. Jędrzejewski  
Zawieszka*

### 3. Spotkanie z żandarmami

Pewnego lipcowego popołudnia przybył do mnie chor. Jan Soldat ze Starej Kiszewy. Z polecenia kpt. "Lasa" mieliśmy się stawić w bunkrze w okolicy miejscowości Szy-

- 57 -

nejda, gdzie zorganizowano odprawę dowódców oddziałów partyzanckich. Szło o skoordynowanie walki pomiędzy oddziałami kościerskimi a kartuskimi. Wsuwając w oba pistolety świeże magazynki, poczułem dziwny niepokój. Zwróciłem na to uwagę Soldatowi. - Wprost mi się wierzyć nie chce, że właśnie ty to mówisz, odparł. Pożegnaj się z żoną i dziećmi, bo napowno do nich nie wrócisz.

Wakoczyliśmy na rowery. Przejeżdżając obok stacji Olpuch nie spostrzeżliśmy nic podejznanego. Nawet zgubiłem poprzedni niepokój, stając się prawie wesołym. Wjechaliśmy w las obok nastawni. Ścieżka biegła w dół. Pędziłem na pełnych obrotach zostawiając starszego odemnie i cierpiącego na przepuklinę i serce Soldata kilkadziesiąt metrów za sobą. W chwili, gdy ścieżka zaczęła się znów pnać pod górę, spojrzałem i zdętwiałem. Wprost na mnie sunął na rowerach wąż kilkunastu żandarmów niemieckich. W mig zeskoczyliśmy z rowerów.

- Hände hoch!! ryknęli Niemcy. Nie przebrzmiał jeszcze ich okrzyk, gdy błyskawicznie uderzyłem pierwszego tarasującego mi drogę żandarma głową w brzuch i jak strzała skończyłem w jałowce. Nad moją głową i obok mnie zagwizdały śmiertelne osy... Na prawo odemnie pędził potężnymi susami Soldat i ostrzeliwał się pojedynczymi strzałami. - Uciekaj! Uciekaj!! - krzyknąłem waląc z pistoletu do trzech nacierających żandarmów.

Ściąłem dwóch, trzeci ukrył się za pnem. Pozostali rozbili się w tyralierę. Poderwałem się i pomknąłem w kierunku, gdzie znikł Soldat. Ścigały mnie krzyki Niemców i terkoty automatów.

Dopałem Soldata. Był przeraźliwie blady. W rękę trzymał próżny pistolet. Nadludzkiem wysiłkiem, prawie go wlokąc, wypadliśmy na jakąś łąkę ze stertami torfu. Zrozumiałem, że nonsensem było ukryć się w tych stertach. Wpadliśmy w jakiś dół po wybranym torfie, napełnionym wodą. Grunt, na szczęście, był twar dy. Nad głową zwisały nam czapy bagna obrosnięte trawą i jakimś śmierdzącym zielskiem. Niemcy wpadli półkolem na łąkę. Wrzeszcze li, klęli i strzelali na oślep, przewracając każdą stertę torfu. Napróżno, nie odnaleźli nas.

Była już głęboka noc księżycowa, gdy opuszczając naszą kryjówkę, rzekłem do Soldata: - Nie miałeś racji. Jeszcze tym razem wrócę do żony i dzieci.

- 58 -

7

#### Niedoszłe polowanie

Nieco później od opowiedzianego powyżej zdarzenia doszła nas wiadomość, że do karczmarza w Konarzynie przyjechali goście z Berlina : oficerowie uzbrojeni w najnowocześniejszą broń krótką. Mają urządzić polowanie w okolicznych lasach. Kpt. Lesikowski, gdy mu o tym doniesiono, postanowił skorzystać z okazji i broń tę zdobyć. Plan został szczegółowo opracowany i przystąpiono do jego wykonania.

Nad wieczorem, przebrani w mundury SS-manów pod dowództwem kpt. "Lasa" w przebraniu oficera SS, udaliśmy się do Konarzyna. Obstawiamy karczmę. Uderza nas zapach smażonego mięsa. Kilku z nas z "Lasem" wchodzi do wnętrza. Wpadamy do kuchni. Nie ma nikogo. Na płycie stopy pieczeni. Kpt. Lesikowski uchyla drzwi prowadzące do pokoju. Spozstrzegamy siedzących biesiadników. W rękach kacze i kurze udka. Przed nimi kiełbasy i szereg butelek. Niemcom kurzy się już porządnik z czupryn.

- Hände hoch! Kpt. "Las" mierzy do nich z pistoletu. - Gdzie macie broń maszynową? Niemcy baranieją zupełnie. Nie mogą od nas oderwać wzroku. Ich broń krótka jest już w naszym posiadaniu. - Gdzie broń maszynowa?? krzyczy "Las" wsadzając w rozczapierzoną gębę niemieckiego oficera lufę swego pistoletu. Niemiec truchleje ze strachu, bołkocze coś. Nagle oblewa nas fala obrzydliwego smrodu. Znów jego bełkot i jego odpowiedź : - Na dole w piwnicy...

Zostawiamy Niemców pod opieką kilku "naszych" SS-manów i walimy do piwnicy. Ktoś na schodach daje ujście wybuchowi wesołości. - Zes...za się ta świnią, ha, ha, ha.... W piwnicy broń maszynowa o świeżo oksydowanej stali. Na górze, na jej widok, kpt. Lesikowski promienieje. Ale tylko na moment. Już ma minę marsową i mówi po niemiecku : - Jesteście skończonymi żydakami. My musimy walczyć na wschodzie a wy tu na tyłach baki zbijacie. Wstyd i hańba, że Führer ma takich oficerów. Kładźcie się na ławę po odbiór 20 kijów

Scena jest komiczna.

Partyzanci w mundurach SS dobrze wypełniają swe posłannictwo.

Wieczór wchodził w noc, gdy opuszczaliśmy Konarzynę i zagłębialiśmy się w znajomy las, pełen letniego uroku. *Moim ulubionym karczemnym był Oskar 1979.*

## 5. Podpułkownik w sutanie

Pewnego listopadowego dnia r. 1942 Soldat wezwał mnie przez gońca do Starej Kiszewy. Wsunąłem do kieszeni pistolet i udałem się rowerem na umówione miejsce. Soldat, jak zawsze opanowany, objaśnił mi, że ks. ppłk. Wrycza-Rekowski, po przeprowadzeniu inspekcji oddziałów "Gryfa" w swojej rodzinnej wsi Zblewie oraz w Starej Kiszewie, wraca przez Konarzyny i Olpuch w okolice Wdzydz. Ja mam dla niego zorganizować ochronę. Ochrona ta powinna być nieliczna i składać się z ludzi pewnych i umiejących trzymać język za zębami.

Zapadał zmierzch, Soldat zaprosił mnie do jakiegoś domu w pobliżu kościoła. W małym pokoju na ławie, przebrany za gbura, siedział ks. Wrycza w towarzystwie młodego księdza w szatach cywilnych. Przywitał mnie dość oschle. Najpierw zmierzył mnie od stóp do głowy, potem przeswidrował wzrokiem i zapytał: - Gdzie to ja ostatnio z tobą rozmawiałem? - W Baku, księżę pułkownika, odpowiedziałem. Zerwał się z ławy, pchnął mnie palcem wskazującym w brzuch i z półuśmiechem odpowiedział: - Mam ciebie! I dopiero teraz podałem mi dłoń.

Zaczął przemierzać małą izdebkę żołnierskimi krokami. Nagle zatrzymał się i powiedział: - Przez dwa dni zatrzymam się w Konarzynach. Poczym wypytywał się o niektóre sprawy organizacyjne i dodał: - Tchorzów nie, wtajemniczać. Jeden odważny znaczy więcej, niż stu tchórzów. Pamiętaj, mowa jest srebrem a milczenie złotem. Chrystus powiedział: Bądźcie chytry jak węże a roztropni jak gołębie. Jutro o szóstej wieczorem czekam na ciebie. Przyjdź tylko z jednym, bo mi wystarczy straż przednia i tylna. Stknąłem po wojskowemu obcasami i razem z Soldatem wyszedłem.

Na drugi dzień z rana poszedłem do rzeźniczki Ryngwałskiej, która, pomimo przyjęcia III grupy niemieckiej narodowości, była naszą wtyczką a utrzymując z Niemcami rozległe stosunki, oddała podziemiu poważne usługi. Po krótkim namyśle wyraziła zgodę na ulokowanie u siebie ks. Wryczy i jego towarzysza.

O zmierzchu, wraz z kapralem Pawłem Szandrachem

- 50 -

wyruszyłem do Starej Kiszewy. Po drodze nie padło między nami żadne słowo. Szandrach był zdyscyplinowanym partyzantem, prze-zornym i wiecznie milczącym. Czuję się trochę niepewnie pod ciężarem ogromnej odpowiedzialności. Przecież za wakazanie nie-sca pobytu ks. Wryczy Niemcy wyznaczili 50 tys. marek nagrody a za udzielenie mu jakiegokolwiek pomocy grozili bezlitosną śmiercią.

Wchodziliśmy do Starej Kiszewy. Mijając zabudo-wanie Muchowskich, uszyszeliśmy nagle stłumione : - Hände hoch ! Padłem na ziemię, sięgając po pistolet. Lecz zanim zdą-żyłem dotknąć dłonią zimnej stali pistoletu, uszyszałem grom-kie : - Brawo chłopcy!! Z za grubego pnia topoli wyskoczył ks. Wrycza zaś z poza żywopłotu Soldat. Soldat sawrócił i po-szedł w głąb wioski. My natomiast ruszyliśmy w kierunku Kona-rzyn.

Droga wiodła przez las i rozplýwała się w ciem-nościach. Nagle posłyszalem przed sobą miarowy stukot żołnier-skich butów. Zeszliśmy ostrożnie z drogi i przyczailiśmy się w przydrożnych krzakach. Równym krokiem mijala nas grupa masze-rujących żandarmów. Młody ksiądz, nachylony za krzakami, modlił się szeptem natomiast ks. Wrycza zaklął siaroczyście po żołnier-sku, wyciągnął broń i wyprostowany... odbierał defiladę swych śmiertelnych wrogów.

Takim był zawsze. Pożen dowcipu, szczerego humoru, werwy i animuszu żołnierskiego. Bezgranicznie oddany sprawie podziemia, świetny organizator, zdyscyplinowany żołnierz, świet-lany Kaszuba i Polak.

6. Nieudany zamach na gauleitera

Latem 1943 r. niespodzianie zjawil się na sta-cji w Baku kpt. Lesikowski i nie informując mnie o celu przy-bycia, polecil udać się z nim po zdaniu służby do stacji Kar-sin. Po przybyciu na miejsce poinformował mnie o planie zama-chu na gauleitera Forstera. Dwódecia był bladey, powściągliwy w słowach i spokojny. W Kościerzynie dowiedział się Lesikowski o kursowaniu pociągu specjalnego z gdańskim gauleiterem, Alber-

tem Forsterem i jego świtą.

Forster, znienawidzony przez mieszkańców Pomorza, był twórcą osławionego obozu koncentracyjnego w Sztuthofie pod Gdańskiem i miejsca kaźni tysięcy Polaków w Piaśnicy pod Wejherowem. Nie było chyba ugrupowania pomorskiego ruchu oporu, które by nie zamierzało zgładzić tego tyrana. Był on jednak bardzo ostrożny. Otaczał się doborowym oddziałem gestapo i SS-manów i potrafił wymykać się z przygotowanych na niego zamachów przez pomorskie podziemie.

Po krótkim postoju pociągu na stacji w Karsinie Forster miał pojechać do Chojnic. Lesikowski zaznaczył, że wiadomość otrzymaną niespodzianie i że nie starczyło mu czasu na ściągnięcie innych członków ugrupowania.

Według planu "Lasa" mieliśmy udawać pracowników kolejowych, dokonujących pomiarów i podejść jak najbliższej Forstera. Lesikowski miał do niego strzelić przez kieszeń. Ja natomiast miałem go ochraniać z pewnej odległości ogniem mego pistoletu. Zdawałem sobie sprawę, że po strzałach do Forstera nie ujdziemy cało. Otworzy na nas ogień cała jego świta.

Pociąg inspekcyjny zajechał przed peron. Wysypała się cała świta. W odległości około 10 metrów od Forstera znalazł się Lesikowski. Widziałem, jak trzymając w lewej ręce taśmę pomiarową, wkłada prawą do kieszeni. Wyteńczyłem wszystkie słuch... Ale strzał nie padł. Okazało się później, że pistolet "Lasa" wcześniej kilkakrotnie wypróbowany, zaciął się w decydującej chwili i - nie wypalił.

WŁOZBIETY

→ Jarochi Stefons? id

♀ Smierć czeka w życiu

W czasie nocnej służby na nastawni w Baku przyszedł do mnie "Roman" z dwoma emisariuszami z Warszawy. Jednego z nich miałem rano zaprowadzić do Wiela. Tamci poszli. Trzeciego skierowałem do poczekalni dworcowej, skąd go zabierałem rano po zdaniu służby.



11

Unikaliśmy wszelkich otwartych dróg, w lesie czułem się zawsze najbezpieczniej. Była niedziela. Z okolicy ludzie szli do wielewskiego kościoła. Widać go było z daleka. Skończył się las, przed nami łan dojrzałego żyta, szmat kwitnącego żubinu i znowu las. Obok Wiele, cel naszej drogi. -

Wtem - kanonada z lasu naprzeciw. Żołnierze Wehrmachtu, broń maszynowa, huk granatów, jęki rannych i ostrzeliwujący się osobnicy w różnych mundurach i ubraniach.

- Obława na partyzantów, przeszła mi nagła myśl na widok tego kłębowiska ludzi. Z emisariuszem wpadłem w łan żyta i czołgając się, starałem się zejść na bok, jak najdalej od centrum strzelaniny. Czołżenie się w życie było bardzo utrudnione, przynajmniej dla mego towarzysza. Zdyszany podniósł się na chwilę, by zaczerpnąć powietrza. I stało się. Z boku zaterkotał automat i emisariusz runął w żyto. Stracił przytomność.

Tymczasem partyzanci dosięgli las, z którego wyszli i ogniem prażyli nacierających żołnierzy. - Szansa nierówna, pomyślałem. Stopniowo ucichły ich strzały. Niemcy jednak nie odważyli się wejść w las i rozpocząć pogon. Widocznie bali się zasadki. Nawoływając się, wycofywali się do miejsca, skąd wyszli.

Emisariusz krwawił. Krew przechodziła już przez ubranie z prawej strony podbrzusza.

Wtem jakiś chrobot. Odbezpieczyłem pistolet. Na jakąkolwiek ucieczkę z rannym było już za późno. Chrobot coraz bliższy. Po kłosach żyta spostrzegłem, że coś się posuwa w naszą stronę. Patrzę i oczom nie wierzę. Pysk wilczura !! Jak on mądrze patrzy na mnie, na rannego i na mój wymierzony w jego stronę pistolet. Wzrok jego staje się już podejrzliwszy, uszy sterczą mi w napięciu, coś postanawia. Kurczy się do skoku. Wypaliłem. Koniec.

Przeraził mnie mój strzał. Czy odgłos jego doszedł Niemców? Dopiero po chwili uniosłem głowę. Nikogo nie widać. We mnie wszedł spokój. Jeszcze chwila ostrożnego czekania.

Z pomocą znajomego gospodarza udało mi się przenieść rannego do jego stodoły. Tam też umyłem się i doprowadziłem do porządku. Z Karsina udałem się do Kościerzyny, do kpt. "Lasa" i dr. Zawadkiego. Wieczorem samochodem przetransportowaliśmy ciężko rannego w bezpieczne miejsce. Po czterech miesiącach

partyzanckiej opieki mógł wrócić zdrów do Warszawy.

8. Niemiec  
o nierogatej duszy

Zawłodowcą stacji Bąk, gdzie w r. 1943 pracowałem jako nastawniczy, był niejaki Dienes, Niemiec ze Salezwiga Holsztynu. Dziwny to był człowiek. W odróżnieniu od innych Niemców, posiadał pewną specyficzną filozofię życiową, opartą na rzadko spotykanych wśród nich przesłankach moralnych.

Może poniższe relacje najlepiej go scharakteryzują.

Któregoś dnia przyszedł na nastawnię por. "Jarema" z grupką partyzantów, aby odebrać naftę dla oddziału, którą przedtym przygotowałem. Zawłodowca Dienes wyjechał rano do Kościerzyny i miał wrócić dopiero po południu pociągiem osobowym. Po omówieniu z "Jaremą" aktualnych spraw naszego podziemia, wyszliśmy z nastawni do socha z naftą. Nasi chłopcy przelali ją do karnistrów i ruszyli w drogę powrotną do lasu.

Patrzę - a tu z roweru schodzi Dienes. Zdążył wrócić z Kościerzyny przed czasem i to pociągiem towarowym.

Patrzy na mnie, na "Jaremę" i na oddalających się partyzantów. Jest blady i ręce mi dygocą, gdy do muru nastawni przystawia rower. Wchodzi na nastawnię, ja za nim. Wpisuje do książek służbowych, że przeprowadził kontrolę i opuszcza posterunek.

Spoglądam przez okno. Dienes mija "Jaremę", który odbezpiecza pistolet. Kiwam przecząco głową. Grupa partyzantów zatrzymuje się na brzegu lasu z głazami bronią gotową do strzału. Dienes wczuwa się w sytuację i próbuje zachować spokój. Odwraca się, patrzy na mnie w okno nastawni, wsiada na rower i odjeżdża do stacji.

Co teraz? Sytuacja jest kłopotliwa. "Jarema" radzi mi uciec do lasu i do bunkra. Mie mogę. Skądinąd

- 54 -

otrzymany rozkaz wiąże mnie do pozostania na powierzchni. Dzwoni w telefonie. Dienes uprzedza mnie, że chwilowo nie jest przewidziany żaden pociąg i wzywa mnie do siebie. Wkładam magazynek do pistoletu, chowam go do kieszeni i wychodzę. Wchodząc do budynku stacyjnego widzę, jak "Jarema" ze swoimi ludźmi obstawia budynek.

Wchodzę do biura zawiadowcy.

Dienes przekręca klucz w zamku, każe mi usiąść, podchodzi do szafy, wyjmuję papierosy i cygara. Papierosy podaje mi, sam zapala cygaro. Bierze do ręki słuchawkę telefonu, bawi się nią i uważnie wpatrywa się w tarczkę aparatu. Robi mi się okropnie gorąco. Mimowoli wkładam rękę do kieszeni i czuję zimną stal pistoletu. Palcem wyszukuję język spustowy i czekam...

W złowrogą ciszę wpada wreszcie wolny głos Dienes'a : - Słuchaj, Jędrzejewski. Będąc na twoim miejscu postąpiłbym tak samo. Ale strzeż się, strzeż się i jeszcze raz strzeż się tych "czarnych". Nie chcę o niczym wiedzieć. Ja nic nie widziałem i nic nie wiem. W niczym ci przeszkadzać nie będę, rób to, co uważasz za właściwe.

Kładzie słuchawkę na widełki aparatu i dorzuca po chwili : - Bo widzisz, ja uważam, że nie ważnym jest, czy ktoś jest Niemcem czy Polakiem. Najważniejszym jest to, by w każdej sytuacji być CZŁOWIEKIEM. Mam rodzinę daleko stąd i chciałbym ją jeszcze zobaczyć...

Albo ten jeszcze fragment o osobliwej postawie Dienes'a.

Nieodczownym zaopatrzeniowcem naszych oddziałów w karabiny maszynowe stał się jesienią 1943 r. krewny naszego członka Jana Rosta/pseud. "Kalina"/. Pracował on w Grudziądzu na lotnisku, gdzie organizował okm-y. Karabiny maszynowe umieszczał w drewnianych skrzyniach, które, zaopatrzone w rzucające się w oczy napisy "uwaga-sukło", wysyłał koleją na adres Trzcinańskiego w Rybakach z przeznaczeniem do stacji Bąk.

Dienes'a poinformowałem, że skrzynie te zawierają zastawy stołowe a więc towar, podlegający rygorystycznym przepisom handlowym. Poprosiłem go również, by zezwolił na tymczasowo

we składowanie tych skrzyń w swojej piwnicy.

Dienes zezwolił. Tymbardziej zdziwiło mnie jego postępowanie, gdyż wiedział dobrze o moich kontaktach z podziemiem. Nie mógł być na tyle również naiwny by uwierzyć, że skrzynie zawierają...zastawy stołowe.

### 9 Śmierć Piotra

Prawie wszyscy leśniczowie w rejonie działania naszych oddziałów współpracowali z podziemiem. Były jednak wyjątki. Np. leśniczy K. wysługiwał się gorliwie hitlerowcom. Już od pierwszych dni okupacji jawnie okazywał swój entuzjazm nowym władzom, natomiast wszystkie późniejsze niegodziwości, szachrajstwa i zdradę polakości przypieczętował wskazaniem Niemcom partyzantów Myszkiera i braci Szymańskich i Olpucha. Brał również udział w akcji ujęcia Piotra Rybaków.

Kim był Piotr

Z zawodu był robotnikiem leśnym, uprawiający również kłusownictwo wodne i leśne. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego kłusownictwo wchodzi w kolizję z prawem. Codziennie przemierzał, jak mawiał, swe leśne królestwo.

Z Niemcami żył na pleńku, gdyż uważali go za zdecydowanego przeciwnika swego ustroju i przy lada okazji wzywało go gestapo na przesłuchanie. Znając zdecydowanego wroga wszelkiej niemieckości, próbowałem go wciągnąć do organizacji podziemnej. Spotkałem się jednak z kategoryczną odmową. Niemniej - organizacji oddał nieocenione przysługi jako łącznik i tropiciel śladów.

Z Niemcami rozprawiał się tylko w pojedynkę. Miał swoiste metody walki.

W nadleśnictwie Wielki Bart... urzędował nadleśniczy Bruno z Nadrenii. Znany brutal i polakożerca. Był własną esą postrachem dla kobiet i dzieci zbierających jagody i

grzyby w lesie bez pisemnego zezwolenia. Napotkanych kopał i maltretował, niszcząc im zebrane runo i naczynia. Jemu to postanowił dać porządną nauczkę.

Przebrał się za kobietę i wyruszył w las na jagody. Na spotkanie z nadleśniczym nie czekał długo. Niemiec zobaczywszy "babę", obrzucił ją stekiem wyzwisk i dalej za nią. Przebrany w nogi, rozpoczął się pościg. przywabił Niemca aż pod samotną sosnę, pod której mieściło się wielkie mrowisko. Gdy ziajany nadleśniczy miał prawie ująć, ten nienacka rzucił mu się pod nogi. Niemiec się przewalił, poczuł uderzenie w głowę, szalony ból i stracił przytomność. Przyszedłszy do siebie poczuł, że leży w ogniu...

Rozebrany przez do naga, leżał w mrowisku przywiązany do pnia sosny. Mrówki rozpoczęły ucztę... Bruno wiał się w mękach i bólach, ale ryk jego tłumiony był przez wetkniętą szmatę w ustach. Obok stał z szyderczym uśmiechem na twarzy.

Kiedy już nasycił się widokiem wijącej się bryki mięsa w mrowisku, splunął w jego stronę i poszedł. Nadleśniczy Bruno miał jednak szczęście. Jakimś trafem uwolnił się od szmaty w ustach i rycząc na cały łas, zdążył sprowadzić pomoc z nadleśnictwa. Pośredniczył w tym prawie 80-letni Michał R., który samotnie wracał lasem do domu i przechodził obok mrowiska.

Piotr, dowiedziawszy się o odratowaniu nadleśniczego czuł, że godziny jego są już policzone. I nie omylił się. Urządzono na niego obławę. Wydostawszy się z okrążenia, udało mu się wpław po przez Jezioro Wdzydzkie osiągnąć jedną z wysepek. Niemcy, razem ze wspomnianym leśniczym R. pojechali za nim w czółnie.

wpław spowrotem. Już miał dosięgnąć zbawczego lasu i brzegu, gdy jeden z Niemców podniósł naładowaną śrutem dubeltówkę i strzelił mu w głowę. Rannego przewieziono do więzienia w Koronowie, gdzie podczas próby ucieczki został zastrzelony.

- 57 -

10. Zagłada bunkra

Wspomniani poprzednio bracia Szymański i Myszkier mieli swój bunkier w lesie przy mijance kolejowej Wdzydze. Przez cały czas przebywania w nim byli w kontakcie ze mną. Latem 1943 r. Niemcy jakoś często zaczęli się interesować tym rejonem. Szpiclowali ten las po przez nasłanych obcych swoich leśniczych i rzekomych zbieraczy jagód. O istnieniu bunkra powiadomił ich jednak wspomniany już leśniczy K. On też wskazał im jego miejsce.

W jasną, księżycową noc, podczas nieobecności jego mieszkańców, bunkier został otoczony przez Niemców. Przybyli jak na prawdziwą wojnę i około 300 uzbrojonych żandarmów.

O świcie wrócił H. Szymański. Niemcy pozwolili mu zniknąć w bunkrze. Po pewnym czasie wrócił Myszkier. Nie zauważywszy nic podejrzanego, wszedł również do bunkra. Ostatni wrócił Z. Szymański. Oddał mocz i podniósł klapę wjazdu. Jeden z Niemców nie wytrzymał nerwowo i wypalił. Szymański złapał się gwałtownie za brzuch lecz zdążył wskoczyć do bunkra.

Niemcy ruszyli do przodu. Praywitały ich wybuchy granatów. Rozległy się jęki i wołania o ratunek. Nacierający skoczyli za pnie drzew. O podejściu do bunkra nie było narażenie mowy. Zbliżyło się południe. Dookoła leżały ciała kilkunastu zabitych Niemców. Kilkunastu odwieszono samochodem ciężarowym. Byli ciężko ranni. Niestety, w bunkrze bronił się tylko sam Myszkier. Z. Szymański skonał zaraz po rozpoczęciu walki trafiony śmiertelnie w brzuch, jego brat leżał martwy z postrzałem w głowie. Niemcy chcieli dostać chociaż jednego żywcem i to za wszelką cenę. To mogło się przyczynić do likwidacji całego podziemia.

Ale Myszkier bronił się jak lew. Nie dał się namówić na żadne obiecujące warunki. Jednym z nacierających udało się jednak podczołgać aż pod sam bunkier. Gdy Myszkier uchyłając klapę wjazdu rzucił kolejny granat ale w przeciwną stronę, ten momentalnie wrzucił wiązkę granatów. Huk, dym, kurz, fontanna tryskającego w górę piachu, deski, pale i bel-

ki zwiastowały koniec istnienia bohaterskiego bunkra.

### Pozory mylą

W rejonie leśnictwa Konarzyny, gdzie leśniczym był Pranszkę, człowiek już starszy, znajdowało się kilka bunkrów naszego zgrupowania. Zauważyliśmy, że w sierpniu 1943 r. rewierem tym w szczególny sposób zaczęli się interesować Niemcy przebrani w mundury nieznanych leśniczych. Kpt. "Las" polecił mi wejść w kontakt z Pranszkim, celem wybadania, co to za ludzie. Poprzednio podjęte próby wciągnięcia Pranszkiego do organizacji spęły na niczym. Aktualna jednak sytuacja, zbyt poważna, wymagała raz jeszcze spotkania z leśniczym.

Zabrałem koszyk, do pistoletu wsunąłem nowy magazynek, rozejrzałem się ostrożnie dookoła i udałem się w kierunku leśniczówki niby to na grzyby. Z leśniczówki po pewnej chwili wyszedł Pranszkę i obrał kierunek na stację Bak. Jak cień posuwałem się za nim. W pewnym momencie pozdrowiłem go i zacząłem zagajać.

Przerwał mi zniecierpliwionym ruchem ręki i rzekł - Wszystko to mnie nic nie obchodzi. Idź z Bogiem! Lepiej odemnie zorientowany w lesie znikną mi wkrótce z oczu.

Przedzierając się przez zarośla znalazłem się całkiem przypadkowo w pobliżu naszego zapasowego bunkra obficie zaopatrzonego w broń, amunicję i w żywność. Patrząc - i zdrewniałem. Nad bunkrem pochyłony osobnik w mundurze nieznanego leśniczego. W ręku pistolet.

Pod moją stopą trzasnęła sucha gałąź. Tamten raptem się obraca i mierząc do mnie, krzyczy: - Hande hoch!!! Runąłem na ziemię, wyciągając broń. Seria tamtego przeleciała nad moją głową. Moja seria także chybiła.

Zerwałem się z ziemi. Ale już otrzymałem cios w głowę. Zamroczyło mnie, ale tylko na chwilę. Złapałem go za rękę trzymającą pistolet. On mnie lewą ręką za gardło. Uderzyłem go kolaniem w brzuch i obaj runęliśmy na ziemię. Wsunie-

- 57 -

18

te dwa palce wpakowałem mu z całej siły w szeroko otwarte ślepio. Wyrwał swą rękę uzbrojoną w pistolet. Pociągnął za spust ale chybił. Za to ja nie schybiłem.

Nogi mego napastnika wybijały takty śmiertelnego marsza. Palce dłoni dziurawiły konwulsyjnie zielony, leśny dywan. Podniosłem się ociężale jak po jakimś koszmarnym śnie. Obok stał Pranszka i uważnie przyglądał się całej scenie. Nie odzywał się żadnym słowem. Zrewidował trupa, nie znalazł przy nim żadnych dokumentów. Złamał suche drzewko, poszedł obok do leżącego trzęsawiska i począł drągiem wybijać w nim dziurę. Zrozumiałem. Głową na dół wpakowaliśmy w otwór trupa, zepchnąwszy go daleko w bok pod kożuch trzęsawiska, żeby nie wypłynął.

Pranszka zatarł starannie wszystkie ślady walki. Potem spojrzął mi głęboko w oczy i wypowiedział swe sakramentalne słowa: - Wszystko to mnie nie obchodzi. Idź z Bogiem !!!

102 Przysięga  
wójta Oscara

Po przeprowadzeniu akcji wykolejenia pociągu wojskowego, w czasie której kilkudziesięciu SS-manów poniosło śmierć pod piramidami spiętrzonych wagonów, grupa nasza i osłaniający nas oddział kpt. "Sobola" wycofały się w rejon nadleśnictwa Bartel Wielki. Stamtąd, po krótkim wypoczynku, całość wyruszyła w kierunku Bąka. Ja, zabrawszy ze sobą dwóch partyzantów w mundurach Wehrmachtu, posuwałem się w kierunku Konarzyna, gdzie mieszkalem. Po drodze walczyłem do bunkra i zrzuciłem z siebie mundur SS-mana.

Dotarliśmy do domu. Po spożyciu posiłku sporządzonego przez żonę, postanowiliśmy ruszyć dalej. Wyszedłem przed dom, by zlustrować okolice. Zadrżałem. Cała wieś była otoczona łańcuchem SS-manów. W kierunku mego domu szła grupka wojskowych z niemieckim wójtem Oscarem Worsęga na czele.

Wpadłem do domu. - Niemcy idą!!! krzyknąłem. Par-



-60- - - -

19

tyzanci i żona pobledli. Dokonałem błyskawicznego obliczenia naszych szans i zrozumiałem, że idzie śmierć. Śmierć partyzantów, żony i moja oraz nie rozumiejącego, bawiącego się na podłodze 3-letniego synka. Zdecydowałem się raptownie. Synka wepchnąłem do kuchni, partyzantów - do szafy. Wyszedłem Niemcom naprzeciw.

Zasypywano mnie pytaniami w rodzaju gdzie pracuję, co robiłem wczoraj, co dzisiaj, czym byłem przed okupacją, jaki był mój stosunek do służby wojskowej i dlaczego nie przyjąłem żadnej niemieckiej grupy narodowościowej. Moja odpowiedź na to ostatnie pytanie widocznie ich najbardziej rozkościła. SS-man o twarzy buldoga, spojrzawszy na mnie złym wzrokiem, powiedział po niemiecku: - Jeżeli w przeciągu 14 dni nie zgłosicie się do wójta i nie wyrażicie zgody na eindeutschung, znajdziecie się z całą rodziną w Stuthofie.

Weszli do mieszkania. Przeżywałem okropne chwile. Myszkowali to tu to tam ale do szafy nie zajrzeli. Spojrzałem znacząco na wójta Worsęga. Czuł się niepewnie w tym całym zajściu i chcąc tej niepewności położyć kres, powiedział: - Zostawcie go, to porządny chłop. A że tak jest w istocie, gwarantuję własną głową. Buldog SS-man przypomniał mi raz jeszcze o danym poleceniu i wszyscy wyszli.

W kilka dni po opisanym zajściu poszedłem do gospody, którą prowadził wójt Worsęga. Poprosiłem o dwa piwa. Worsęga podał mi je i spojrzawszy na mnie bezbarwnym wzrokiem, rzucił: - Jędrzejewski, skończ pan ze współpracą z tymi bandytami. W przeciwnym razie długo pan nie pożyjesz. Ja mu na to: - Przypomnij pan sobie: na drugi dzień po mojej śmierci jesteś pan trupem. Taka przecież stanęła kiedyś umowa...

Wyszedłem. Na dworzu obróciłem się. W oknie stał Worsęga trzymając w ręku ufundowany mi przez mnie kufel piwa i tęym wzrokiem spoglądał na mnie.

---

Dlaczego mnie Worsęga obronił. Odpowiedź znajdziecie w niżej podanym zdarzeniu.

Przed kilku miesiącami od powyższego zrelacjonowanego zajścia SS-manów na mój dom, siedłem z partyzantami braćmi Szymańskimi lasem z Wdzydz do Grzybna. W pewnym momencie ujrzeli-

my jadącego drogą w mundurze SA-mana wójta Worsęga. - Muszę odejść na chwilę, powiedziałem, chwytając się za pasek od spodni. H. Szymański odgadł moje zamiary. - Ten pies już nikomu z nas więcej nie zaszkodzi, rzekł.

Worsęga poznał Szymańskiego dopiero wtedy, gdy znalazł się w odległości kilku metrów od nas. Struchlał i zeskoczył z roweru. W tym momencie H. Szymański, chłop jak dąb, dopadł go i pięścią wyrzucił go w czoło. Wójt beknął głucho i jak kłoda zwałił się na ziemię. Szymańscy powlekli go za nogi w jałowce i zaczęli manipulować przy pistolecie, który nie chciał wypalić. Worsęga odzyskał przytomność i zboczony krwią, która wyciekała mu z ust i nosa, zaczął prosić o łitość. I wtedy wstawiłem się za nim. - Ma już dosyć, puśćmy go, rzekłem.

Ale Szymańscy nie chcieli o tym słyszeć. Byli wściekli i odnosiłem wrażenie, że razem z wójtem zastrzelą i mnie. Powoli ochłonęli. Chcieli wójtowi dać jednak nauczkę.

Jeden z nich wyciągnął długi rzeźnicki nóż, wbił go w ziemię i kazał wójtowi przysięgać, że nie zaszkodzi żadnemu Polakowi, a jeżeli kogoś z nich zdradzi, to sam na drugi dzień jest trupem. Wójt złożył przysięgę. Następnie pocięto mu opony i dętki przy rowerze, wykręcono siódło i w jego miejsce wbite sąkaty kij.

- Jeżeli w przeciągu trzech minut nie znikniesz nam z oczu, zawołał wściekły H. Szymański, nie będziesz więcej oglądał Lieschen/szwagierka i zarazem kochanka Worsęga/. Ten wskoczył na zdewastowany rower i przy jego głośnym klekocie, zniknął nam po chwili z oczu.

13.  
Sąsiedni  
powiat walczy

Od czasu do czasu przeciekały do nas wiadomości o walkach podziemia na terenie innych powiatów. Walki te nacechowane były zawsze bohaterstwem ich polskich uczestni-

- 62 - 21

ków, którym nie straszna była śmierć z rąk przerastających ich siłą wroga. Oto relacja przybysza z pow. wejherowskiego.

Liczący prawie dwadzieścia osób oddział por. Lepperta wypowiedział Niemcom pow. wejherowskiego bezpardonową walkę. Ataki na posterunki żandarmerii w terenie, akty sabotażowe oraz likwidacja najaktywniejszych gestapowców - to ogólne poczynania oddziału. Z terenu szły nieustannie meldunki i sygnały do władz powiatowych w Wejherowie o narastającej aktywności partyzantów. Postanowiono więc urządzić na nich obławę i raz na zawsze unieszkodliwić. Akcja ta, kryjąca się pod kryptonimem "Saujagd" miała rozpocząć się 9 grudnia 1943 r.

Niemcy do tej obławy przygotowywali się bardzo dokładnie. Do rozbicia oddziału Lepperta skierowano 4 kompanie żandarmerii z Wejherowa włącznie z dodatkowymi oddziałami t. zw. pomocniczymi żandarmerii wejherowskiej i kartuskiej. Skład kadrowy akcji "Saujagd" składał się z 4 oficerów i 45 podoficerów.

Prawie dwumiesięczna akcja hitlerowców nie przyniosła jednak żadnych konkretnych efektów, gdyż partyzanci mieli "dobry węch" i trzymali się w dobrze zamaskowanych bunkrach. Do zdrady bunkrów przyczynił się Niemiec-leśniczy, który podczas obchodu rewiru przypadkowo natknął się na nie i ich rozmieszczenie przekazał dowództwu żandarmerii. Niemcy, wzmocniwszy dodatkowo swe siły zaangażowane w akcję "Saujagd", zaczęli szturmować bunkry o świcie w dniu 29 lutego 1944 r.

Por. Leppert widząc, że bunkry są otoczone przez przeważające siły wroga i że nie ma możliwości wydostania się z oddziałem z matni, wydał rozkaz bronienia się do ostatniego naboju. Rozgorzał zacięty bój. Celne strzały partyzantów z broni maszynowej po kilkakroć zatrzymywały nacierającego wroga. Przewaga hitlerowców była jednak wyraźna i dlatego też położenie partyzantów stawało się bardziej beznadziejne. Tym bardziej, że nie dysponowali oni dostatecznym zapasem amunicji.

Po obu stronach byli zabici i ranni. Dowódca oddziału Leppert otrzymał serię z karabinu maszynowego, która prze-

szyła mi kolana. Ciężko rannego przeniesiono do bunkra celem prowizorycznego opatrzenia mi ran.

Nad wieczorem ucichły ostatnie strzały. Obrzucone granatami przez Niemców bunkry przedstawiały żalostny widok. Nie było żaden z członków oddziału. Jego dowódca Leppert leżał martwy na karabinie maszynowym z którego zwisała próżna taśma naboju. Bohaterską śmierć ponieśli : bracia Wiktor, Antoni, Władysław i Paweł Liedtke, Teodor i Klemens Stubowie, Jan i Andrzej Mazurowie, Stanisław Kleba, Leon Miotke, Augustyn Roda, Jan Libon, Paweł Pionka, Bernard Grabowski, Jan Bysewski, Teodor Czoska i Leonard Kustusz.

A wszystko to działo się w lasach pod wsią Koleczkowo...

14

Odezwa gen. Sikorskiego

Pewnego lipcowego dnia brałem udział w odprawie, zorganizowanej przez płk. "Martę". Po tej naradzie wręczono mi kilkanaście egzemplarzy odezw, podpisanych przez gen. Sikorskiego. Przeznaczony egzemplarz dla mnie włożyłem do legitymacji kolejowej, pozostałe skreśliłem w rulonik i wsunąłem w otwór kierownicy roweru. Wracałem do domu. Pogoda była cudna. Na piaszczystej leśnej drodze wałęsały się grupki owadów natomiast nad kielichami wędniejących kwiatów leśnych bujały różnobarwne motyle. W głębi lasu gwizdały wilgi, zwiastując nadchodzącą burzę.

Poczułem jakiś bliżej nieokreślony niepokój. Wyjąłem z kieszeni pistolet i włożyłem go do torby rowerowej na klucze. Odezwę z legitymacji włożyłem w otwór kierownicy. To mi trochę ulżyło.

Mijając kępkę brzošek natknąłem się na niespodziewanych gości. Przede mną stał leśniczy K./zobacz relację "Śmierć Piotra ~~...~~" / w towarzystwie trzech Niemców. - Kim jesteś ?! Dowód ! warknął jeden z nich po niemiecku. Wyjąłem legitymację kolejową. - Aaa ! To Polakiem jesteś, ty psie przeklęty ! zaryczał. Jak śmiesz paradować w niemieckim mun-

durze ?! Doskoczył do mnie, uderzył w twarz, zaczynając zdierać zemie mundur/bez dystynkcji/.

Leśniczy K. przyglądał się temu z ironicznym uśmiechem. Dopiero, gdy rozpaczliwym ruchem samoobrony odepchnąłem od siebie Niemca a pozostali sięgnęli do kabur, powiedział : - Znam go, pełni służbę kolejową w Baku i we Wdzydzach. Zrewidowano mnie wśród wrzaskliwych pogroźek. Roweru nie ruszono. - Nie jesteś wart niemieckiej kuli, ty psie !! Niestety, nie mamy postronka, by cię powiesić, ale zrobimy to następnym razem. Zgin nam z oczu !! Jeden z nich doskoczył do mnie i uderzył w zęby, poprawiając w nos.

Złapałem rower i zacząłem się oddalać. Staczałem ze sobą okropną walkę. Wypłułem wybity ząb. Chęć zemsty skowyczała we mnie jak głodny pies. Coś szeptało : rzuć rower, obejdź ich z tyłu i wystrzelaj jak psów włącznie z tym przekętym renegatem K. Lecz inny głos ostrzegał : nie !! Zemstę zostaw na później. Masz do wypełnienia obowiązki nałożone przez organizację.

Rozszalała się burza na dobre. Pokrwawiony schroniłem się do stajni napotkanego zabudowania nie chcąc wejść do domu. Mokrą chusteczką obmyłem się z krwi i oczyściłem mundur. Odezwę Sikorakię wyjąłem z kierownicy i włożyłem do legitymacji.

Nie przeczuwałem, że czeka mnie jeszcze jedna przyгода. Przejeżdżając przez wieś Konarzyny natknąłem się na dwóch żandarmów, stojących przy wezbranym potoku, podmywającym drogę. - Halt !! usłyszałem za sobą. Uciec nie zdążę, gdyż zastrzelą jak psa. - Dowód !! Jazda, jazda, prędzej !! Sięgnąłem po legitymację, zapominając o nieszczęsnej odezwie. Żandarm złapał za legitymację, z której odezwa spadła na ziemię. Jego towarzysz schylił się, podniósł i schował ją do kieszeni. - Co jeszcze masz w kieszeni ?? Wyjąłem garść luźnych notatek kolejowych.

Żandarm obejrzał je i rzucił na ziemię. Jego towarzysz schylił się i podniósł i te papiery. Pierwszy warknął : - Ty polski psie, chleb niemiecki żresz a eindeutschować się nie dajesz !! W tej chwili nie mamy czasu, by się takim polskim gnosem zajmować. Wkrótce inaczej pogadamy.

- Rzucił mi legitymację w twarz, dając tym sygnał do odejścia.

- Zabierz-no te twoje gryzmoły i notatki, powiedział ten, który podniósł odezwę i zapiski. Podając mi je spojrział zna-

— 65 —  
 cząco w oczy. I wtedy go nagle poznałem. Był to Augustyn N. jedyny eideutschowany wśród okolicznych żandarmów.

15. Łuny nad Smolewem

Była już późna jesień. Pewnego dnia nad wieczorem objąłem służbę nastawniczego na stacji Bąk. Obowiązki dyżurnego pełnił Jakub Kortas/pseudonim "But"/. Był dobrze zaskuszony dla podziemia. Czuję się bardzo zmęczony, gdyż miałem za sobą długi, leśny marsz związany z pracą konspiracyjną. Ponieważ tego wieczoru był stosunkowo słaby ruch pociągów, usiadłem na ławce przy piecu i wpadłem w półdrzemkę. W pewnej chwili do drzwi wejściowych ktoś lekko zapukał. Zerwałem się z ławy i ostrożnie wyjrzałem w ciemność.

— Panie, otwórz pan, usłyszałem głos z dołu. — Wer da? zapytałem groźnie. — To my, Polacy. Zszedłem na dół i otworzyłem drzwi. Trzy postacie wślizgnęły się na nastawnię. — Panie, ratuj nas pan, jesteśmy oficerami-emisariuszami z Warszawy. Przybyliśmy w bardzo ważnej misji na spotkanie z kpt. "Sobolem". Natknęliśmy się na przeczesujących las SS-mażków. Dwóch naszych i łącznik zginęło.

Zmierzyłem ich obojętnym i zimnym spojrzeniem. Wszyscy trzej byli bardzo elegancko ubrani, bez żadnych śladów przedzierania się przez las. W chwili, gdy jeden z nich podawał mi papier urzędowy rzekomo z Warszawy, coś na samym dnie mojej jaźni zasygnalizowało: — Uwaga, gestapo!! Stanowczo i prawie brutalnie wyprosiłem ich z nastawni.

Zatelefonowałem do dyżurnego ruchu Kortasa uprzedzając go o mających nastąpić odwiedzinach gestapowców. Tak się też stało. Kortas przyjął ich w taki sam sposób, jak ja. Będący w dyżurce robotnik stacyjny Jan Megger, służący przed wojną w wojsku w Warszawie, zaczął się wypytywać rzekomo warszawskich oficerów o dzielnicach stolicy. Ci w odpowiedzi zaczęli się plątać pytając raptem o drogę do Konarzyn. Gdy odeszli dałem Meggerowi polecenie uzbrojenia się w pistolet i granaty/przechowywane w pomieszczeniu centralnego

26

- 62 -

niez w r. 1943.

Pełniąc w tym czasie obowiązki nastawniczego w t. sw. podmieście na stacjach Bąk i Olpuch oraz na mijankach Podles i Wdzydze stwierdziłem, że pociąg mieszany/osobowo-towarowy/ kursujący między Czerąskiem a Kościeliszyną, prowadzi bardzo często wagony z żywnością. Fakt ten potwierdził zresztą "nasz" magazynier kolejowy z Kościeliszyny Szutta dodając, że w wagonach tych przewozi się ser tylżycki, ser twardy i masło. Zawartość choćby tylko jednego wagonu przydałaby się partyzantom, pomyślałem.

Z kpt. "Lasem" opracowałem bardzo łatwy plan zawładnięcia towarem. Kierowaliśmy się starą zasadą aby, o ile to możliwe, nie narazić Polaków na represje Niemców. Ustaliliśmy też odpowiedni dzień. Wspomniany pociąg przychodził do stacji Olpuch około godziny 19. Bolesław Machowski, który na stacji pełnił obowiązki dyżurnego ruchu, uprzedzony przeze mnie o mającej nastąpić akcji, nagle zachorował. Jego obowiązki z konieczności objął sam zawiadowca stacji Fedder, który, chociaż był aktywnym członkiem SS, serce miał zajęte.

O godzinie 18 skończyłem służbę i szedłem z nastawni. Na leśnej drodze w pobliżu nastawni czekał już nieduży oddział SS/przebrani partyzanci/. Kilka furmanek oraz samochód ciężarowy było również na miejscu. Na wyładowni był wagon, który miał zostać doczepiony do pociągu. Na mój znak oddział wraz z taborem przesunął się na wysokość oświetlonej wykolejnicy. Wykolejnica nie była wówczas uzależniona od zwrotnicy. Poszedłem do niej i wygasilem latarnię.

Za chwilę pociąg wtoczył się na stację. Zawiadowca Fedder wyszedł i wydał kierownikowi pociągu odpowiednie dyspozycje na doczepienie wagonu. Kierownikiem pociągu był Polak Roczawski z Czeraska. Chociaż stacja oświetlona była tylko jedną lampą naftową spostrzegłem, że na końcu pociągu znajdowały się dwa wagony kryte.

- A więc w porządku, rzekłem do siebie, można zacząć. Stałem dobrze ukryty za pomieszczeniem składowania nafty.

Fedder poszedł do biura, wziął klucze od wykolejnicy i zwrotnicy, otworzył je i przełożył. Posłał kilka przekleństw pod adresem robotnika stacyjnego Pozorskiego, że nie oświetlił

wykolejnicy i poszedł do biura. Doskoczyłem do wykolejnicy<sup>o</sup> i przełożyłem ją, zamykając tor. Na sygnał kierownika pociąg począł się cofać na wyładownię. Po chwili stuk, łoskot, jakieś zgrzyt, gwałtowne sygnały dawane przez Rockawskiego latarką i potrójny, krótki gwizd lokomotywy. Maszynista wyskoczył z parowozu, Fedder już był przy nim. Obaj obrzucali się przekleństwami i obwiniali nawzajem. Dwa kryte wagony i jeden osobowy zostały wykolejone.

Zostawiono je na ciemnej stacji i pociąg został wyprawiony dalej.

Fedder raz jeszcze spojrzał na wykolejone wagony. W głowie mu huczało: co powie władzy, jak się wytłumaczy? Jak to możliwe, że sam zawiadowca stacji spowodował wykolejenie wagonów?

Wszedł do biura i skamleniaż. Ujrzał dwóch SS-manów z wycelowanymi w niego pistoletami. - Jesteśmy SS i towar znajdujący się w wagonach rekwirujemy dla naszej dywizji. Tobie darujemy życie, pod warunkiem, że dopiero rano powiadomisz władzę o wypadku. Dziś dużo rzeczy jeszcze nie rozumiesz, zrozumiesz je później. Fedder był oszołomiony. Jak automat wykonywał swe obowiązki pod nadzorem SS-manów.

Tymczasem na wyładowni wrzała wyteżona praca. W jednym z wagonów znajdowała się prześcinka sera, w drugim skrzynie z butami. Cenna zdobycz. Wszystkie furmanki zostały załadowane i odjechały. Samochód ciężarowy przerzucił skrzynie z serem. Obrócił trzy razy. Przed północą wagony były próżne.

Do przeprowadzenia szybkiego wyładunku przyczynili się w pewnej mierze również dwaj Niemcy. Zarządca polskiego gospodarstwa Jahn i nasz gruby nastawniczego. W czasie pilnowania Feddera przez przebranych partyzantów przyszli do jego biura, by ~~się~~ zagrać w skata. Jeden z pilnujących zaprowadził ich na wyładownię, gdzie zostali zaangażowani do prac wyładunkowych.

Po skończonej pracy kpt. "Las" osobiście udał się do biura Feddera, przyprowadzając Jahna i grubego nastawniczego. Podziękował wszystkim za zrozumienie i za ofiarną współpracę. Niemcy, widząc oficera SS w pełnej gali, nie wiedzieli, co ze sobą począć. Wkrótce warkot motoru samochodu kpt. "Lasa" zambił się w ciemnym lesie i na stacji Olpuch zaległa cisza.



- 70 -

### Ballada o morderstwie w Smolewie

Noc. W powietrzu zapach dymu, zgliszcza dookoła.  
 Tlą się jeszcze resztki belek, spalonego sioła  
 W miejscu, gdzie budynki stały, tuż przy sobie blisko  
 stos zwęglonych nieboszczyków, gasnące ognisko.  
 Na zwęglonym pniu jabłoni siedzi śmierć straszliwa  
 a z jej kosy wyszczerbionej krew kroplami spływa.  
 W jednym ręku ściętą głowę, w drugim kosę trzyma  
 i spogląda dookoła pustymi oczyma.  
 Nad jej głową sępy krążą, u nóg pełza zmora  
 a z daleka echo niesie straszny krzyk upióra.  
 Wyszedł księżyc spoza chmury i stanął w bezruchu  
 odkrył głowę golusienką i modli się w duchu.  
 Zaś w poszyciu leśnym hula zimny wiatr grudniowy  
 i żałośnie wygwizduje swój hymn pogrzebowy.

A. Jędrzejewski ps. „Jawor”

### Partyzancka wigilia

W kilka dni po akcji wykolejenia wagonów na stacji  
 Olpuch i zarekwirowania ich towarów przez nasze podziemie,  
 zawiadowca stacji Fedder powrócił do całkowitej równowagi.  
 Już następnego dnia opowiedział mi o wypadku, zatajając spr-  
 wę ograbienia wagonów przez rzekomych SS-manów. Około godziny  
 9 przybył pociąg narzędziowy a samochodami gestapo. Gestapow-  
 cy chodzili po stacji, myszkowali, przetrząsnęli las w naj-  
 bliższej okolicy stacji. Zabrali Feddera, grubego nastawnicz-  
 go, Jahna i pojechali do Kościierzyny. Trzej wymienieni wrócili  
 jednak nad wieczorem. Rzeczno zgodnie zeznali, że napadu doko-

nała nieznana grupa SS-manów.

W tym też usposobieniu Fedder przystąpił do zorganizowania wigilii na stacji. Oprócz kilku miejscowych kolejarzy-Niemców, zaprosił na uroczystość również kilku ważniejszych "dostojników" z okolicy m.in. Jahn z wsi Rudna. Z Polaków zaś szczytu zaprosin dostąpił Bolesław Muchowski, przedwojenny zastawca stacji Olpuch, należący do mojej grupy konspiracyjnej. Służbę dyżurnego ruchu przez noc wigilijną pełnić miałem ja pod osobistym nadzorem Feddera. Kpt. "Las", zajęty aktualnie organizowaniem paczek świątecznych dla oddziału kpt. "Sobola" oraz dla rodzin po poległych partyzantach, bez sprzeciwu zaakceptował mój plan, jaki mi wyłuszczyłem z związku z mającą się odbyć wigilią na stacji.

O godzinie 18 Muchowski przekazał mi dyżur w obecności Feddera, spoglądającego niecierpliwie na wiszący zegar i na stojącą za stołem choinkę. Po chwili zaczęli się schodzić goście. Fedder z żoną witał ich wylownie, sadzając na przyniesionych z poczekalni ławkach. W tej samej chwili, gdy zastawca poszedł do choinki, żona jego zanuciła piskliwie: - O Tannenbaum, o Tannenbaum. Pieśń podchwycili obecni. Po jej odśpiewaniu Fedder schwylił za butelkę. Zabrano się do picia i do jedzenia z suto zastawionego stołu.

Po godzinie przyjąłem zamawiający się pociąg, sprzedałem kilka biletów i wyszedłem na peron. Gdy pociąg odjechał, podszedłem do przyczajonej przy magazynie postaci i szepnąłem - Wszystko w porządku, zaczynajcie!

Wróciłem do biura i spokojnie zacząłem wykonywać swe czynności służbowe. Naraz słyszę zbliżające się kroki w podkutych butach. Ucztujący w najlepsze Niemcy wnosili właśnie kolejny toast, gdy drzwi gwałtownie otwarto i do biura weszło kilku uzbrojonych SS-manów.

- Hände hoch!! ryknęli.

- Co to ma znaczyć, wykrztusił podpity na dobre Jahn. - To ma znaczyć to... ryknął jeden z przybyłych i uderzył go pięścią w rozczapierzony pysk. Na ten argument Niemcy jakby na komandę podnieśli ręce do góry. Przybyli zrewidowali wszystkich, zabierając kilka pistoletów.

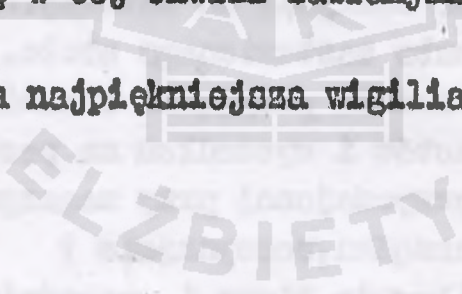
Jeden z nich przyskoczył niby z wściekłością do

mie. Brutalnie odepchnął mnie od aparatu telefonicznego i z rękoma podniesionymi postawił pod ścianą. Tłumiąc śmiech, trząszem się jak galareta, co nie uszło uwagi uwagi Feddera. Oficer w masce/kpt. "Las"/wygłosił karcącą obecnym przedmowę i wszyscy przybyli zasiedli do stołu. Gdy się najedli, dowódca zawołał w stronę drzwi : - Fryc !! Zastukały buty i wszedł ogromnego wzrostu SS-man z zawiniętymi pod pachą workami. - Zrób porządek, rozkazał dowódca. Do przyniesionych worków powędrowały szynki, kiełbasy, koniaki, paczki z upominkami, kożuch Jahna, skórzana kurtka jakiegoś Niemca, płaszcz Feddera oraz rękawiczki wszystkich.

Oficer SS zażądał okazania dowodów. Pilnie studiował podane mu dokumenty, porównując je z zapisami w swoim notesie. Zwracał je z sarkastyczną uwagą : - Macz szczęście, że dziś wigilia. Przy najbliższej sposobności pogadamy inaczej.

Przybysze podnieśli się od stołu i dźwigając napełnione worki, opuścili dyżurkę. Po ich odejściu zebrani stopniowo przychodzili do siebie. Każdy inaczej tłumaczył sobie to zdarzenie. Podniósł się wrzask i pisk kobiet, zmieszane z nerwowym uspakajaniem obecnych przez Feddera. Po chwili całe towarzystwo śpiesznie opuściło biuro. Zostałem sam z oświetloną choinką. Myślą przeniosłem się do oddziału kpt. "Sobola", którego partyzanci raczyli się w tej chwili zabranymi przysmakami ze stołu Feddera.

Była to moja najpiękniejsza wigilia w czasie złych lat okupacji.



18.  
Obława na "Sobola" - *Jane Szalewskiego*

Po południu wróciłem z lasu, gdzie spotkałem się z kpt. "Sobolem". Oddział jego przebywał w rejonie leśnictwa Konarzyny. W moim kierunku zbliżał się pośpieszenie Piotr R.

- Gestapo i SS, wyrzucił zdyszany. - Klara L. powiedziała mi, że podsłuchiwała rozmowę szefa żandarmerii z przybyłymi gestapowcami. Ściągają SS z okolicy Brus i posiłki wojskowe z Kościerzyny. Klara L. pomoc domowa u szefa żandarmerii.

oddają nam, często nawet nie wiedząc o ich wadze, duże usługi. A Piotr R. mówił dalej : - Za Konarzynami stoją sznury samochodów z SS-manami. To samo jest pod Cięgardkiem. Ma być wielka oblawa w okolicznych lasach, która ma, wreszcie wykończyć tych "przeklętych polskich bandytów".

Nie było chwili do stracenia. Wskoczyłem do chlewika po toporek, pchnąłem furtkę i okrężną drogą dostałem się do lasu. Z toporkiem w ręku pędziłem w kierunku, gdzie obozował oddział kpt. "Sobola".

Nagle zatrzymałem się przerażony. Tuż za kępką drzew stały pochylone dwie postacie. Pilnie czegoś wypatrywały. Tędy przecież prowadziła ścieżka z bunkra, w którym przebywał m.in. "Kazik"/Marchewicz/, do samotnego domu pod lasem, zamieszkałego przez Kortasów i Klamanów, czynnie wspomagających podziemie. Cofać się już nie mogłem, to też obojętnie ruszyłem dalej. /Broni tym razem celowo nie zabrałem/. Obie postacie raptownie się wyprostowały. Byli to żandarmi z Konarzyn Gaffke i Schniss.

- Czego tu szukasz ? zapytali. - Drzazgi na rozpałkę, odparłem. Rozesmiali się. - Już my wiemy, dlaczego tu się szwendasz. Chcesz ostrzec tych tam... Schniss lufą automatu wskazał na zarysowującą się na leśnym podszyściu starannie zartartą ścieżkę.

- Czekaj ty psie, już ja cię nauczę współpracy z tymi bandytami, warknął Schniss.

W pobliżu znajdował się pokryty jałowcem pagórek. - Biegłem na ten pagórek ! - Ależ szukam drzazgi, próbowałem grać na zwłokę. Wściekły Schniss skierował lufę automatu w moim kierunku. Gaffke jakiś niezdecydowany oglądał się dookoła. Zrobiłem błyskawiczny "W tył zwrot" i wpadłem w chaszczę. Przeszła mnie błyskawiczna myśl : gdzie dostnę, w plecy czy w głowę. Mnąłem pełen napiętego oczekiwania na pierwszą serię. Ale Schniss nie strzelił. Widocznie bał się zaalarmowania partyzantów. Klucząc, doszedłem w końcu do miejsca postoju oddziału kpt. "Sobola".

Meldując mi, że lada chwila rozpocznie się oblawa, odpowiedział prawie beztrosko : - Właśnie na to czekamy. Krzyknął w stronę oddziału : - Chłopcy, szykuje się wesele ! i zarządził alarm. Spokniwszy swą misję, wybrałem się w drogę pow-

rotną do domu.

Niemcom jednak nie udało się osaczyć oddziału "Sobola". Przed zamknięciem pierścienia, w skład którego wchodziło SS, oddziały żandarmerii, Jagdkommando i gestapo, kpt. "Sobol" zdołał wyprowadzić partyzantów i uknąć w kierunku Grzybna. Niemcy, doszedłszy do miejsca postoju partyzanckiego oddziału, znaleźli tam dogasające ogniska i przybity do drzewa list, wyszydający Hitlera. Wyszli z lasu i przeprowadzili ostrą rewizję w okolicznych wsiach.

Nim doszedłem do domu, byli i u mnie. Nie zastawszy mnie, polecili żonie, bym się natychmiast zgłosił na posterunek żandarmerii. - Złe, pomyślałem. Teraz trzeba ucickać do lasu. Ale zaraz oddaliłem tę myśl. Obowiązuje mnie rozkaz, że mogę to uczynić jedynie w ostateczności. A ta ostateczność jeszcze nie nadeszła.

Foszedłem na posterunek. Żandarmów pełno, wśród nich Gaffke i Schniss. I eindeutschowany C. z Kościerzyny, który podziemiu oddał ważne usługi. Gorzej od szefa żandarmerii pisał się Schniss. Brutalnie naciskano na mnie, bym się przyznał do współpracy z przywódcą bandytów Szalewskim/kpt. "Sobol"/. Schniss przypomniał o spotkaniu w lesie i uzasadniał, że вина moja jest udowodniona. Nie przyznałem się do niczego i odsunąłem oświadczenie, które miałem podpisać. Ujadali nade mną prawie że do północy. Nic nie wskórawszy, kazali pójść do domu.

Nazajutrz, idąc do Baka do służby, spotkałem na leśnej drodze wspomnianego powyżej żandarma C. z Kościerzyny. - Panie Jędrzejewski, powiedział, niech pan się ma na baczności. Po pana odejściu na posterunku trwała wcale nie jałowa gadanina. Wiedzą, kim pan jesteś i co robisz. Gdy kilku zaproponowało, by pana cichaczem zlikwidować, szef żandarmerii zaprotestował. Bo wie: likwidacja pana równa się wrzuceniu wiązki granatów do posterunku przez partyzantów. Jego zdaniem pańska likwidacja będzie dopiero aktualna z chwilą "uspokojenia" leśnych oddziałów.

Czułem się jak ustawicznie tropiony dzik. Uczucie to starałem się od siebie oddalać po przez wykonywanie coraz to bardziej niebezpiecznych zadań konspiracyjnych.

Wiosną, wkrótce po technicznym odbiorze mijanki kolejowej Wdzydze i przekazaniu jej do eksploatacji, przywiezono na jej teren grupę Żydów. Mieli oni usunąć z międzytorzy góry piasku, zniwelować teren oraz załadować na wagony materiał nawierzchniowy/szyny, podkłady, dźwigary i t.p./ Żydów przywieziono w wagonach bydłowych. Na peronie czekał na nich już toromistrz Hildebrandt.

Ledwie pociąg stanął, Hildebrandt szarpnął pierwsze drzwi wagonu i ryknął: - Raus, verfluchte Juden!!! Na ten okrzyk wysypał się rój obdartych postaci, w które wpadł toromistrz, witając ich potężnymi kopniakami i razami bykowca. Kilku ostatnich Żydów zatrzymał w wagonie, do którego sam wakoczył, wyrzucając na stojących przed wagonem łopaty, kilofy, taczki i inny sprzęt. Na ostatek kopniakami wyrzucił pozostałych jeszcze w wagonie Żydów.

Ta sama scena rozgrywała się przy następnym wagonie ku uciesze Niemców-konwojentów. Trzymali się za brzuchy i rechotali ze śmiechu.

Żydów podzielono na kilka grup. Silniej okaleczonych wydobyto spod wyrzuconych taczek i zawleczono do lasu. Tam otrzymali kolejną porcję razów. Potem przystąpiono do pracy. Tempo było niespotykane. Wszystko przy akompaniamencie okrzyków: - Los!! Los!! i Verfluchte Juden. Żydzi porywali czubato załadowane taczki i biegiem pchali je do lasu. W pewnej chwili jeden z "taczkarzy" przewrócił się twarzą na dół. Hildebrandt podbiegł, wyszarpnął spod niego taczkę i po jego grzbiecie przejechał jak po moście. Żyda, nieludzko okrwawionego, kazał zawlec do lasu. Tak pracowano do południa. Niemcy zjedli suty obiad, Żydzi pracowali bez wytchnienia.

W pewnej chwili Hildebrandta odwołano do zawia-  
dowcy odcinka drogowego. Przed oddaleniem się przykazał, by tempo pracy nie zmalało. Gdy poszedł, tempo natychmiast zmalało tym bardziej, że i konwojenci w międzyczasie odjechali pociągiem. Kilku Żydów weszło do mnie na nastawnię. - Brot, Brot skomlili. - Skąd jesteście? zapytałem po niemiecku. - Z Holandii, odpowiedzieli. Wyglądali strasznie. Oczy zapadnięte,

- 76 -

twarze zmizerowane i nieogolone. Dłonie stanowiły jedną ranę.

Jak wilki rzucili się na chleb, który im podałem. Wydzierali go sobie nawzajem. W sieni stała beczuszka, do której dwaj nastawniczowie - Niemcy wrzucali resztki obiadów. Wszystko to było zalane wodą i fermentowało. Żydzi dopadli do tej beczuszki. Garściami nabierali śmierdzącej zawartości i jedli bez przerwy...

Wyjrzałem przez okno. W międzytorzu pędził Hildebrandt. Nie miałem już czasu ostrzec Żydów. Wpadł na nastawnię i trzymanym bykowcem począł ich okładać. Tym ostatnim było już wszystko jedno. Zdrętwiali, a może odurzeni śmierdzącą zupą z beczuszki, nie reagowali na jego razy. Hildebrandt począł ich zrzucać ze schodów nastawni. Ostatniego Żyda przewrócił na podłogę i bykowcem począł okładać po twarzy. Nad tą sceną nie mogłem przejść do porządku dziennego. Podeszedłem do niego i wyrwałem mu bykowiec. Z całej siły uderzyłem nim po jego rękach.

- Ja cię nauczę bić Reichsdeutscha !! zaryczał Hildebrandt i wymknął się z nastawni. Jakoś dziwnie jasno zrobiło mi się na umyśle. Złapałem kałamarz i całą jego zawartość wylałem na leżącą na stole dokumentację służbową. Spojrzałem przez okno. Hildebrandt wracał w towarzystwie zawiadowcy odcinka drogowego i toromistrza Rubnera. Złapałem ścierkę i zacząłem ścierać atrament.

- Czy wiesz, co cię czeka za napad na Niemca? zapytał zawiadowca. - Przecież zaskaniałem jedynie dokumenty służbowe przed zalaniem ich atramentem w czasie napadu Hildebrandta na mnie, wykrztusiłem. Wszyscy spojrzeli na mnie i ... nikt się nie odezwał.

Po tygodniu przyszedł do mnie na nastawnię Hildebrandt, by skorzystać z telefonu. Rozmawiał długo. Po skończonej rozmowie, powiedział: - Pożegnaj się jeszcze dziś z kolegami, bo oni prędzej pójdą na mydło do Gdańska. Ale cię także ta przyjemność nie minie.

Żydzi z robót na mijance Wązydze odjechali i więcej nie wrócili. Po kilku dniach powiadomił mnie pomocnik toromistrza "nasz" człowiek Koleczyk z Kościerzyny, że w wagonie wróciły wszystkie "dostojne szaty" Żydów. Gdzie ono się po-

dzieli i co się z nimi stało, nikt nigdy się nie dowiedział.

20.

Żołnierze  
marszałka Badoglio

Było to w grudniu 1943 r. Po północy do drzwi nastawni na stacji Bąk ktoś ostrożnie zapukał. Nastawiłem uszu. Po chwili zapukano ponownie. Ostrożnie otworzyłem okno i wyjrzałem w ciemność. - Wer da ? zapytałem. Odpowiedziano mi w jakimś nieznanym mi języku. Mimo ciemności dojrzałem dwie postacie.

Spod parkietu wyjąłem ukryty tam pistolet i wciągnąłem go do tylnej kieszeni. Następnie szedłem po schodach do drzwi wejściowych, pchnąłem je raptownie, kierując snop światła latarki elektrycznej wprost na intruzów. Przede mną stali dwaj młodzi chłopcy ubrani w zniszczone, nieznane mi mundury żołnierskie. Byli bez czapek i mieli ostrzyżone głowy. - Kto wy jesteście ? zapytałem raczej gestem głowy. Zasypali mnie lawiną bełkotu z czego zrozumiałem dwa słowa "Italiano" i "Badoglio". Jako stary konspirator wyczułem, że to nie żadna pułapka. Zanim jednak zdecydowałem się na wpuszczenie ich, przezornie zrewidowałem ich kieszenie. Nie posiadali nawet scyzoryka.

Po tej ceremonii wpuściłem ich na nastawnię, gdzie przy blasku lampy podałem ich ponownie wzrokowej analizie. Wyższy z nich był prawie rudy, natomiast niższy miał czarne włosy i prawie czarną skórę. - Tedesco ? zapytał ten rudy wskazując na mnie. Nie miałem pojęcia, o co mi chodzi. - Polacco ? zapytał ponownie. Teraz zrozumiałem : kiwnąłem twierdząco głową. Jak na komendę skoczyli do mnie : - Polacco, Polacco! powtarzali.

Pomimo, że okna nastawni były zaciemnione, przezornie poprawiłem papierową zasłonę i skręciłem knot lampy. Niezjedzony jeszcze chleb wręczyłem moim gościom. W mig go połknęli. Następnie wypili z dzbanka resztę kawy, wyjęli fusy i je zjedli. Byli widocznie strasznie głodni.



- 78 -

Po zaspokojeniu głodu wpadli w ożywioną dyskusję. Następnie ten rudy odezwał się do mnie w jakimś swojsko brzmiącym języku. Sporo tego, co mówił, zrozumiałem. Wyjaśniał, że pochodzi z Triestu a ten drugi z Sycylii. Obaj byli żołnierzami marszałka Badoglio. Zostali przez Niemców rozbrojeni i internowani w Bzesszy. Ostatnio załadowano ich do pociągu i długo wieziono. W czasie postoju na jakiejś stąd niedaleko leżącej stacji/prawdopodobnie w Kościerzynie/ uciekli.

Słuchałem pilnie ale jednym tylko uchem. Drugim wyławiałem szmery dochodzące z zewnątrz. W pewnej chwili znów rozległo się pukanie. Mój gość przerwał opowiadanie i obaj zerwali się raptem z ławy. Pukanie stawało się coraz bardziej natarczywe.

- Aufmachen !! Aufmachen !!! wołano z dołu. - Tedesco, Tedesco i szeptał ten z Sycylii. Myśl moja pracowała gorączkowo. - O jaką tu, do licha, deskę chodzi? Spojrzałem od ruchowo na deski, pokrywające komorę naprężowni pod ławą z dźwigniami. Te deski nie są przybite. Błyskawicznie wyjąłem kilka z nich. W podłodze zaozerniał właz. Skierowałem w niego snop światła latarki elektrycznej. Goście odgadli moje myśli. Ten rudy jako pierwszy uczepił się stalowego napędu i wjechał po nim w ciemną głębię komory naprężacza. Po nim to samo uczynił ten drugi. Jęknęły głucho ciężkie naprężacze. Szczęk ich został jednak szczęśliwie zagłuszony wścickłym już teraz waleniem do drzwi wejściowych.

Zsunąłem deski, trzy znajdujące się na nastawni krzesła przystawiłem do pieca na kształt ławy, zdjąłem marynarkę i zwiniętą położyłem jako podglówek. Pistolet ukryłem w skrytce pod parkietem, zdjąłem buty i w skarpetkach wszedłem na dół. Przekręciłem klucz w drzwiach i, szeroko siewając, pchnąłem drzwi. Przede mną stało trzech strażników kolejowych i dwóch cywilów. Byli wścickli. - Ty przekłety śpiochu !!! zaryczał jeden z cywilów po niemiecku, lustrując warokiem wnętrze nastawni. Przejechał warokiem po zaimprovizowanym łożu, po stojących moich butach i po moich nogach.

Niby bardzo skruszony złożyłem im solenną obietnicę, że już więcej w służbie spać nie będę. I poprosiłem, by o tym fakcie nie powiadomili zawiadowcę stacji. Uspokoił się

nieco i zapytali, czy do mnie w nocy ktoś przychodził i czy nie widziałem jakichś obcych żołnierzy. Zaprzeczyłem. - Gdyby ktoś taki tu przyszedł albo przechodził obok nastawni, należy o tym natychmiast powiadomić zawiadowcę stacji, zrozumiano ?!

- Zrozumiano i odkrzyknąłem po wojakowemu. Wyzwali mnie jeszcze kilka razy od śpiochów, trochę pokleli i odeszli. Odetchnąłem głęboko. Obydwóch uciekinierów ulokowałem w bunkrze x. W marcu 1944 r. obaj zginęli od kul niemieckiej żandarmerii.

21. Eindeutschung

W lutym 1943 r. Niemcy wzmogli terror w stosunku do tych Polaków, którzy nie przyjęli żadnej z grup Volklisty. Na terenie pow. kościerskiego większość ludności nie przyjeżdża żadnej z grup, czym ściągnęła na siebie prawdziwą lawinę nieszczęść i cierpień. Niemcy byli wściekli a jednocześnie zdumieni patriotyczną postawą Polaków. Na nie zdały się obietnice, szykany, bicie, torturowanie, wywłaszczenie i rostrzeliwania. Polacy byli nieugięci i twardzi. Teraz jednak Niemcy postanowili zrobić "Ordnung" z przekłętymi Polakami...

Pewnego dnia na ścianach domów, na szupach telefonicznych oraz płotach znalazły się setki obwieszczeń. Treść ich była mniejwięcej taka : - Na terenie Gau Danzig Westpreussen nie ma miejsca dla Polaków. Lecz Führer daje ostatnią szansę tym wszystkim, którzy czują w sobie chociażby jedną kroplę krwi niemieckiej. Wobec tego ci wszyscy, którzy Volklisty nie przyjęli, uczynią to niezwłocznie, najpóźniej zaś w ciągu miesiąca lutego. Po upływie tego czasu wszyscy oporni zostaną z tych terenów usunięci : kobiety i dzieci pójdą do obozu do Potulic, mężczyźni na roboty do Rzeszy względnie do prac pomocniczych na wschód. Za sianie wrogiej propagandy względnie zjawianie się grozi kara śmierci lub Sztuthof.

Na jednej z odpraw kpt. "Las" polecił mi przeprowadzić agitację na rzecz nie przyjmowania Volklisty. Rozumo-

waż tak : jeżeli większość Polaków Volkslisty nie przyjmie, Niemcy zmuszeni będą zostawić nas w spokoju. Jeżeli większość ją przyjmie, mniejszość wykończą Niemcy.

Zaczęła się intensywna robota. Wszystko pod hasłem nie podpisywać i nie przyjmować. Niemcy cofają się spod Stalingradu. Lada dzień wylądują Amerykanie, może nawet w Gdyni lub w Gdańsku. Wytrzymaliśmy trzy i pół roku, wytrzymamy dłużej. Mordercy, teraz gdy toną, chcą się podzielić z nami swymi zbrodniami. Lecz Niemcy również nie próżnowali. Puścili pogłoskę, że zabrakło mydła. Wszyscy oporni pójdą do Gdańska na mydło... Słabszym Polakom opadały bezradnie ręce. Zaczęły się szykany z przydziałem żywności.

Pewnego dnia wybrałem się po przydział żywności, gdyż żona leżała chora. - Tatusiu, przynieś mi chociaż jednego cukierka, proszę mnie mój mały synek. Inne dzieci dostają często cukierki od swoich rodziców a ja nie otrzymuję nigdy. Wszedłem do piekarni. Na jednej półce leżał chleb dla Polaków natomiast na półce osobnej dla Niemców i dla tych, którzy przyjęli Volkslistę. Piekarz spojrział ironicznie na moje kartki żywnościowe i podał mi bochenek chleba-gliny. Spojrzałem na chleb dla Niemców i na leżące obok bułki. Żeby chociaż jedną dostać dla dziecka. W piekarni nie było nikogo. Przełamałem dumę i wstyd. Piekarz S. posiadał II grupę narodowościową. Poprosiłem go o jedną bułkę chociażby tę, spaloną na pół.

- Co to, to nie, odrzekł po niemiecku, jesteście przecież Polakami i dla was mam tylko ten chleb. Jeżeli przyjmiecie eindeutschung, to dostaniecie ten chleb... i podsunął mnie pod nos bochen pachnącego chleba. Zaciąnąłem bezsilnie ręce i wyszedłem.

Po drodze wstąpiłem do sklepu spożywczego. Sklep ten należał do wójta Oscara Worsęga/porównaj relację "Przysięga wójta Oscara"/, który urządził go w dawnej katolickiej kaplicy. Sprzedawała w nim szwagierka i kochanka wójta Fräulein Lieschen. Przed ladą stała grupka posiadaczy niemieckich kart żywnościowych, kobiety polskie stały nieśmiało na boku. Lieschen wydawająca towar wyrażała głośno swe oburzenie na tych głupich Polaków, co nie chcą dać się eindeutschować. Kończyła triumfująco : - No ale po pierwszym marca tu w Konarzynie żadnego Polaka już nie będzie.

- 87 - 39

Pod ścianą stała beczka z jakąś ruszającą się i bulgoczącą mazią. Lieschen skończyła wydawanie masła, cukru i cukierków i powiedziała głośno : - Dla Polaków mam tylko tę marmoladę. Podeszła do beczki i tę bulgoczącą masę przemieszała chochłą. Polskie kobiety odbierały w milczeniu swój przydział i wychodziły. W sklepie nie było już nikogo oprócz mnie i sprzedawczyni. - Pani Lieschen, odezwałem się prosząco, moje dziecko jest chore, czy nie można prosić o sprzedanie mi trochę cukru i chociażby jednego cukierka ? Obrzuciła mnie wzrokiem pełen pogardy. Jak bolesne kamienie trafiły mnie jej niemieckie słowa : - Jesteś pan bez wstydu !! I taki bezczelny !!!

W tym momencie do sklepu wszedł wójt Worsege. Lieschen zwróciła mi uwagę na moją bezczelność. Worsege spojrział na mnie i rzekł : - Kiedy pan przyjdiesz podpisać Volkalistę ? Obwieszczenie przyjął pan przecież do wiadomości. Spojrzałem mu głęboko w oczy. Spuścił wzrok, pytając : - Czy pańskie dziecko jest naprawdę chore ? - Naprawdę, odparłem, i to z głodu. Gdy Lieschen zabrała kostkę masła i wyszła do kuchni, Worsege wyjął do torebki trochę cukru, kładąc na wierzch kilka cukierków i podał mi to podenerwowany. Podziękowałem i poszedłem do domu.

Po pierwszym marca Niemcy powiadomili imiennie wszystkich opornych, by w dniu 19 marca zgłosili się u Amtskommissara w Starej Kiszewie. Znowu lansowano uporczywe pogłoski, że wszyscy oporni zostaną wysłani do Sztuthofu lub do Gdańska na mydło. Moi ludzie agituja, by trzymać się twardo i nie podpisywać Volkalisty.

19 marca padał śnieg z deszczem. Pożegnałem się z rodziną i z innymi wezwanymi udaliśmy się w drogę do Starej Kiszewy. Po drogach pełno samochodów ciężarowych krytych brezentem i SS-manami. Wchodzimy do sali. Patrząc na blade twarze obecnych i ich zaciśnięte usta. Wchodzi Amtskommissar Richter. Z nim gestapowcy i żandarmi. Richter poczyna mówić : Führer daje ostatnią szansę, upór na nic się nie zda, trzeba tę szansę wykorzystać. Mówił długo i w różnej tonacji. Kończąc, rzucił złowrogo w głąb sali :

- Są tylko dwa wyjścia : pierwsze to podpisanie Volkalisty i osiągnięcie dobrobytu, drugie to śmierć i zniszczenie. Kto wybrał dalsze życie i dobrobyt, ten niech wystąpi na lewą

- 82 -

stronę sali i wyjdzie przez te drzwi/przez uchylone drzwi widać było stół pokryty jakimś papierami, za stołem siedzący cywile/. - Ci zaś, którzy wybrali śmierć i zniszczenie, mają przejść na prawą stronę i wyjść tymi drzwiami/za uchylonymi drzwiami widać było podwórko, na którym stały samochody ciężarowe i w nich SS-mani/.

Spojrzałem po ludziach i dałem im znak. Jak burza ruszyliśmy na prawą stronę, na śmierć i zniszczenie. Lecz o dziwo. Stojący na podwórko SS-mani przepuścili nas bez słowa. Był to więc podstęp Richtera. Ale ten podstęp się nie udał. Jedynie kulawa Zuzanna Szwedowska nie wytrzymała nerwowo i przeszła na lewą stronę. Amtakommissar był wściekły. Spoglądał na pchających się na prawo, ku śmierci i zniszczeniu, setce młodych mężczyzn i na jedną kulawą kobietę, wybierającą dalsze życie i dobrobyt.

Pomimo, że sukces nasz był całkowity, do domu wracającem pełen złych przeczuc. Już nazajutrz otrzymałem pisemne wezwanie z posterunku żandarmerii. Czego tam odemnie będą żądali, już dziś się łatwo domyślałem. Na posterunku bronikiem się jak szatan. Jak wąż wyslizgiwałem się z kręgu podchwytliwych pytań. Nie przyznawałem się do żadnych stawianych mi zarzutów. Na koniec spotkania poczęstowano mnie sporą porcją kopniaków i z okropnymi pogroźkami wyrzucono za drzwi.

Po kilku dniach w czasie pełnienia służby na stacji Bąk zostałem powiadomiony, bym stawił się osobiście u naczelnika oddziału ruchowego w Kościerzynie u Niemca Ronierta. Ten przyjął mnie w obecności szefa wydziału personalnego Heimacha. Obecny w biurze Polak Wesołek dawał mi skrycie znaki, bym się na wszystko zgodziłem. Roniert wytknął mi ostro mój niemiłosierny upór i przystąpił do nakłaniania mnie, bym przyjął niemiecką grupę narodowościową. Postara się, że na front nie pójde i że zrobię świetną karierę kolejową. - Zaraz pójdziesz pan z Heimachem do starostwa, gdzie podpiszesz Volkslistę.

- Nie podpiszę, odparłem, siląc się na spokój. - Dlaczego ??? zdziwił się Roniert. Ale już Heimach był przy mnie i chciał mnie uderzyć w twarz. Roniert powstrzymał go wzrokiem. - Dlatego, odpowiedziałem, że jestem Polakiem i chcę nim pozostać. - No więc dobrze, wykrztusił Roniert, jeżeli zginiesz pan

- 83 -

41

w obozie, nie będę winien tej śmierci. Od jutra pracować pan będziesz w działce torowej jako pracownik fizyczny.

Po kilku dniach wezwano mnie znów do Kościerzyn tym razem na gestapo. Stałem przed małym, o krzywych nogach, gestapowcem. Dwaj inni siedzieli w przedpokoju przy stole zwałonym jakimiś papierami. - Czy wiecie, pociąg zostali wezwani? zapytał właściciel krzywych nóg. - Nie! Ruchem głowy wskazał na leżący na stole papier. Przeleciałem po nim wzrokiem. Zbyt dobrze znałem ten druk. To ankieta-wniosek o przyjęcie grupy narodowościowej. Krzywe nogi prawily dalej: Otóż wasz wniosek o przyjęcie Volkslisty. Zbadaliśmy i stwierdziliśmy, że w żyłach waszych płynie germańska krew oddziedziczona po dziadkach i rodzicach. Będziecie dzielnym Niemcem. Podpiszcie!

- Jestem Polakiem i takim pozostanę!

Wyjął z kabury pistolet, odbezpieczył go i mierzą w moją pierś krzyknął: - Jeżeli w przeciągu trzech minut nie podpiszesz, zastrzelę jak psa! Wyciągnął zegarek i począł liczyć czas. - Niech strzeli, raz z tym wszystkim będzie koniec pomyślałem. Zdobyłem się jednak na taki komentarz: - Przecie ten podpis nie nie znaczy. Gdyby krowie zawiesić tabliczkę z napisem, że ona jest koniem, to i tak by nikt w ten cud nie uwierzył. Tak samo jest z eindeutschungiem. Uderzył mnie trzymanym pistoletem w skroń. Straciłem równowagę i wpadłem na kosz od papieru, miażdżąc go. Dwaj gestapowcy wypadli z przedpokoju i dalej mnie obrabiali. Gdy się zmęczyli, wywlekli na korytarz i zepchnęli schodami na dół.

Okropnie zmaltratowany i okaleczony wróciłem do domu. Zdarte ze skóry łokcie i kolana piekły niesamowicie. W głowie szumiało. Co przyniesie jutro??-

22. Wpadka kpt. "Lasa" - Stanisław Lesiowski

Pewnego dnia w kwietniu 1944 r. idąc do pracy, zbliżył się do mnie na stacji Bąk robotnik kolejowy Wenta i szep

- 84 -

nał : - Dzisiaj przed świtem gestapo zabrało Rosta i innych. Wszystkich około dwudziestu. Wiadomość ta spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Trzeba natychmiast powiadomić kpt. "Lasa", pomyślałem. Może istnieje jeszcze możliwość odbicia ich z rąk gestapo.

Z ręką na szczęce przekraczam próg biura zawiadowcy stacji Niemca-polakożercy Hartkopfa. Proszę o zezwolenie udania się do Kościerzyny do dentysty. Ten z pyskiem na mnie. Wkońcu zezwała pod warunkiem, że przywiezę od dentysty zaświadczenie i .. wyrwany ząb. Wskakuję do pociągu i jadę do Kościerzyny.

Mieszkanie "Lasa" znajdowało się przy ulicy Gdańskiej 21 na pierwszym piętrze. Już na parterze w korytarzu natknąłem się na kilku nieznanym mi cywilów. Obrzucili mnie ciekawymi spojrzeniami. Gwiżdżąc niemiecką piosenkę pnąłem się schodami na piętro. Zastukałem do znajomych mi drzwi raz i drugi. Nikt nie odpowiedział. Za drzwiami jęki i szlochy. Pchnąłem drzwi i oczom nie wierzyłem. W pokoju bezwład, porozrzucone papiery, bielizna i inne drobiazgi. Na tapczanie okrwawiona żona Lesikowskiego.

- Na miłość boską, niech pan ucieka, męża zabrało gestapo. Zbili go, że ledwie trzymał się na nogach. Mnie zostawili, bo dostałam krwiotoku. Pamiętajcie o mnie i o dzieciach.

A więc tak : wpadł również kpt. "Las".

Udając spokojnego, schodzę schodami na dół. Mijam znów podejrzanych cywilów. Wychodzę na ulicę i zerkam w okno wystawowe. Dwóch cywilów podąża za mną. Idę w kierunku dworca, oni wciąż za mną. Wpadam do kolejowego odcinka drogowego, przebiegam ten domek, tory kolejowe, przesadzam płot i wpadam w sterty ułożonych desek. Tamci idą moją drogą ale już z pistoletami w garści. Bierą jednak przeciwny kierunek. Przeskakuję płot, wydostaje się na szosę i mieszam się z tłumem czekającym przed zamkniętymi rogatkami.

Pomyślnie i, nie czekając w kolejce, udało mi się załatwić usunięcie zdrowego zęba u dentysty. Stamtąd dostałem się na mijankę Wdzydze, skąd pożyczonym rowerem do domu. Ukryłem tajne dokumenty i broń, licząc się z rychłą rewizją gestapo. Potem pchłem gońców do placówek partyzanckich stacjonujących w okolicy Starej Kiszewy, Olpucha, Wygonina i Bartoszewego Lasu z wieścią o tym, co się stało. Wieczorem w lesie przy stacji Bąk spotkałem się z Józefem Skibą. Potwierdził wpadkę towarzyszy wymieniając

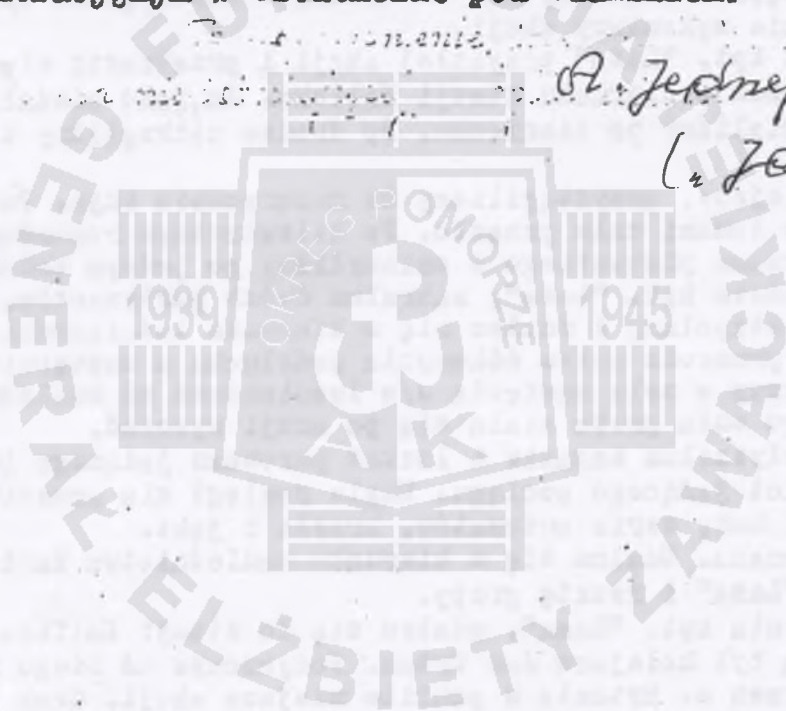
- 85 -

wśród nich naszego partyzanckiego lekarza Zawadzkiego.

W nocy otrzymałem przez gońca list od kpt. "Sobola" : - Kolego "Jawor" Polska nie zginęła, żyje i żyć będzie dopóki chociaż jeden z nas zostanie. Straciliśmy najlepszych. Zdrada. Jednak my walkę prowadzimy dalej aż do zwycięstwa. Dowództwo nad grupą kpt. "Lasa" przejąłem ja. Polecam nawiązać zerwane kontakty i za wszelką cenę starać się pozostać na powierzchni, gdzie teraz jesteś bardzo potrzebny. Po bliższe informacje zgłoś się w bunkrze x.

Kapitana "Lasa" nigdy już więcej nie zobaczyłem. Zginął okropną śmiercią, torturowany i oślepiony w obozie koncentracyjnym w Sztuthofie pod Gdańskiem.

*A. Jednejesik*  
(Jawor)





23.

44

Pewnego dnia /było to na przełomie maja i czerwca 1942 r./ przybył do mnie na nastawnię we Wdzydzach kpt. "Las" i powiedział, że otrzymał meldunek, iż wkrótce koleją Berlin - Królewiec, przez Chojnice, będzie przejeżdżał Hitler, więc musimy go wraz z całym pociągiem "wyprawić do diabła".

Wieczorem spotkaliśmy się z kpt. "Sobolem", celem omówienia czekającej nas akcji. Kpt. "Las" podjął się wykonania czynności organizacyjnych, "Sobolowi" powierzył stronę taktyczną oraz ubezpieczenie grupy przeprowadzającej akcję, a mnie polecił zorganizowanie odpowiedniego sprzętu, dobranie i przeszkolenie ludzi, wytypowanie odpowiedniego miejsca, oraz bezpośrednio przeprowadzenie akcji.

Zabrałem się do roboty. Do akcji wybrałem partyzantów Myszkiera, braci Szymańskich i kolejarza Jana Saldała. Zapoznałem ich z planem akcji i przeszkoliłem ich praktycznie.

Ze stojących tuż koło nastawni skrzyń narzędziowych, które otworzyłem za pomocą podrobionego klucza wyjąłem potrzebny sprzęt potrzebny do akcji: łomy, klucze, klucze francuskie, przecinaki, podbijaki, młotki, słupolazy i przenośny aparat telefoniczny. To wszystko ukryłem w lesie.

Na miejsce akcji wybrałem pole pod lasem w pobliżu m. Strych, na szlaku Kaliska - Zblewo. Sporządziłem odpowiedni szkic, który przekazałem kpt. "Lasowi". Ten po sprawdzeniu wybranego przeze mnie miejsca, zaakceptował je.

Wieczorem 8 czerwca 1942 r. w przeddzień akcji przybył do mnie do m. Konarzyny, gdzie wówczas mieszkałem, kpt. "Las". Towarzyszyli mu dwaj młodzi partyzanci w mundurach Wehrmachtu. Następnie udaliśmy się do bunkra w lesie, gdzie czekali na nas przeszkoleni przeze mnie wykonawcy akcji.

Po omówieniu przez kpt. "Las" przyszłej akcji i przebraniu się w mundury niemieckie, ruszyliśmy lasem w kierunku stacji Kaliska. Ja, jako niedaleko stąd urodzony, prowadziłem. Rozmawialiśmy po niemiecku. Po drodze natknęliśmy się na ubezpieczenie kpt. "Sobola".

Po przybyciu na miejsce, przystąpiliśmy do rozkręcania szyn. Po wyjęciu śrub bolców/ przesunęliśmy łomami całe przesie. Po kilkakrotnym rozhuśtaniu przesie, przesunęliśmy je do stanu pierwotnego i założyliśmy po jednym bolcu.

Następnie na polecenie kpt. "Las", zabrałem dwóch partyzantów, przenośny aparat telefoniczny oraz słupolazy i udałem się w kierunku leśniczówki Cis, gdzie miałem się włączyć do przewodu celem dokonania podsłuchu a następnie po akcji, przeciąć przewód telefoniczny w celu odcięcia w/w leśniczówki od nadleśnictwa Bartel Wielki, w rejon którego cała grupa miała się po akcji wycofać.

W pewnej chwili, usłyszałem sapanie i łoskot parowozu jadącego luzem. Niedługo po nim usłyszałem łoskot jadącego pociągu. Nagle rozległ się przeciągły, jakoby ilkustopniowy łomot i huk, serie automatów, krzyki i jęki.

Akcja została wykonana. Udałem się w kierunku nadleśnictwa Bartel Wielki, gdzie tam spotkałem kpt. "Las" i resztę grupy.

Nazajutrz z polecenia kpt. "Las", udałem się do stacji Kaliska, gdzie miałem swoją "wtyczkę", którą był kolejarz Jan Urban. Pożyczonym od niego rowerem, udałem się, drogą okrężną, przez m. Bytonia w pobliże miejsca akcji. Obok torów leżał wyplejony i roztrzaskany tabor kolejowy. Na torze pracowały ekipy nad usuwaniem skutków katastrofy. Dookoła kręcili się żandarmi, wojsko i gestapowcy. Był to widok pełen grozy. Jednak Hitler nie zginął, gdyż nie było go w pociągu. Wielka szkoda! Udałem się do domu z zawiedzeni.

Podobną akcję przeprowadziliśmy z 21 na 22 czerwca 1942 pod Czarną Wodą, gdzie koleiliśmy pociąg wojskowy.

*Jedynak*  
(Chł. Jankowski)

## 24. Stacja Bąk uzbraja partyzantów

Zapadał zmierzch. Dookoła stacji Bąk otoczonej gąszczem lasu panował niczym nie zmacony spokój. Obowiązki dyżurnego ruchu pełnił członek naszej organizacji. W pewnej chwili wyszedł na peron i nasłuchiwał. Cisza. Zawrócił zniecierpliwiony. Po pewnej chwili od placu z drzewami który przylegał do budynku stacyjnego, oderwał się cień i zbliżył się do dyżurnego ruchu. Szeptem zamienili kilka słów, po czym dyżurny ruchu zawrócił do biura. Po pewnym czasie gdzieś z dali zaczęły się przybliżać odgłosy toczących się po leśnej drodze wozów. Furmanki te zatrzymały się w pobliżu stacji. Kilka postaci zbliżyło się do biura dyż. ruchu. Byli ubrani w mundury Wehrmachtu. Obstawili stację. Na dole znajdowały się piwnice. Dyż. ruchu sięgnął po klucz i z kilkoma tajemniczymi ludźmi ruszył na dół. Po chwili wrócili z jakimiś ciężkimi skrzyniami. Każda ze skrzyń taszczona przez kilku mężczyzn, była obita blachą, oklejona nalepkami "Vorsicht ! Glas ! i zaadresowana na adres Trzczińskiego w Rybakach. Skrzynie te układano pośpiesznie na przybyłych wozach. Po skończonej pracy, kilku z uwijających się postaci znalazło się w strumieniu płynącego przez otwarte drzwi światła. Byli to kapitanowie "Las" i "Sobol". Po szeptali coś z dyżurnym ruchu, uścisknęli mu dłoń i wraz z przybyłymi wozami zniknęli w ciemności. Wkrótce ciszę leśną zakłócił oddalający się turkot wozów, oraz zciszone głosy w języku niemieckim.

Gdy wszystko ucichło, z mroku wychylił się znów ten sam człowiek, który poprzednio szeptał z dyż. ruchu. Teraz śmiało wszedł do biura. Był ubrany w mundur kolejowy bez dystynkcji. Zbliżył się do dyż. ruchu i szepnął: "wszystko w porządku. Teraz jeszcze ci spod Okonin". Jeszcze przez pewien czas naradzali się szeptem, po czym obydwaj wyszli na peron i nasłuchiwali. Do biura wrócił sam dyż. ruchu a kolejarz znikł w ciemnościach. W tym czasie drogą od leśnictwa Grzybno jechało rowerami czterech wehrmachtowców. Jechali bardzo powoli, gęsiego. Było ciemno, że "oko wykol". Co chwila któryś z nich zbaczał z leśnej ścieżki, wjeżdżał w głęboką koleinę i zsiadał z roweru. Siąpił drobny deszcz. Wreszcie zatrzymali się przed torami kolejowymi. W ciemności mrugały światła semaforów stacji Bąk.

Nagle wśród nich nie wiadomo skąd znalazła się piąta postać i poprowadziła ich obok torów w pobliże budynku stacyjnego. W tym czasie przez stację przewalił się z łoskotem jakiś pociąg towarowy. Przybyli ukryli rowery w krzakach i podeszli na peron. Z biura wyszedł dyż. ruchu i zabrał przybyłych. Na peronie jako czujka pozostał ten w mundurze kolejarza. Po pewnym czasie dwie skrzynie znalazły się w lesie tuż obok rowerów. Ich transport na rowerach był wykluczony. Zdarło więc obcęgami opasującą je blachę i skrzynie ostrożnie rozbito.

Zawierały one broń maszynową, amunicję oraz pewną ilość granatów. Te cenne przedmioty wsunięto do przywiezionych ze sobą worków, które umieszczono na rowerach. Po zatarciu śladów i pożegnaniu się z dyż. ruchu, pięć postaci, z których cztery pchały rowery a piąta z latarką elektryczną w lewej i ze "spluwą" w prawej ręce sunęły drogą leśną w kierunku Okonin. Cała piątka przez pewien czas przystawała, pilnie nasłuchując. W pewnej chwili zatrzymali się, gdyż do uszu prowadzącego kolejarza dotarły jakieś odgłosy. Na dany przez niego znak, cała czwórka pchająca rowery wcisnęła się sprawnie wraz z rowerami w gęstwinę leśną. Przysiadła na mokrym mchu. Drogą maszerował zbrojny oddział. Narastało głuche dudnienie ciężkich kroków i dudnienie walców. Obok przypadłych w krzakach ludzi przemaszerał oddział SS, przeczesujący okoliczne lasy. Szli ciężkim krokiem. Za nimi posuwały się jakieś samochody. I znów zaległa cisza. Piątka ludzi posuwała się znowu naprzód. Po pewnym czasie znowu ukryli się w gąszczach, gdyż mijali ich oddział motocyklistów. Ominęli wieś Konarzyny i doszli do skrzyżowania dróg w lesie. Rozległ się krzyk sowy. Odpowiedział mu drugi cichszy. Z zarośli wyszło kilka postaci z automatami. Był to oddział partyzancki spod Okonin.

Przewodnik - kolejarz pożegnał całą grupę i zawrócił na przełaj ku wsi Kona - rzyny. Gdy wrócił do domu, było już grubo po północy. Rzucił kilka słów czekającej na niego żonie, umył się, zjadł talerz wystygłej zupy, po czym ułożył się do snu wsunawszy pod poduszkę swoją "spluwę". O szóstej rano zgłosił się znowu na stację Bąk do pracy, by wieczorem wykonać nowe partyzanckie zadanie.

Broń maszynowa przychodziła w skrzyniach drewnianych z Bydgoszczy i Grudziądza, jako szkło na adres Trzczińskiego z Rybaków. Całym przerzutem broni kierował kpt. "Las". Za tymczasową melinę na stacji Bąk, służyła piwnica zawiadowcy stacji,

~~82~~

którego za pomocą masła i tłuszczu udało się przekonać, że są to zastawy stołowe. Aby go w tym przekonaniu utwierdzić, nabyto i sprezentowano mu jedną zastawę stołową w zamian za co melina była bezpieczna. Po otrzymaniu takich kilku blachą obitych skrzyń, przekazywano je partyzantom, a ów zawiadowca stacji /niemiec/ chcąc przyspieszyć zabranie tych skrzyń ze stacji, nieraz osobiście pomagał wynosić je z piwnicy. Wkrótce całe podziemie uzbrojone zostało w niemiecką broń maszynową. Chorąży "Jawor" znajdujący te lasy jak własną kieszeń, nocami jak duch przemykał się pomiędzy poszczególnymi rejonami bunkrów.

Dywizja SS z furią przeczesywało okoliczne lasy. Prawie ciągle echa leśne powtarzały wybuchy granatów i terkot broni maszynowej. Niejeden partyzant legł na mchu, lecz również wielu SS-manów nie ujrzało już więcej swego Vaterlandu. Zginęli od broni dostarczonej partyzantom przez stację Bąk.

Tym nieznanym kolejarzem był niżej podpisany.

*Jan Jędrzejko  
(kier. JAWOR)*



III / 3. Inne materiały zebrane przez rełatora  
dotyczące okresu 1939-1945

A  
B

Ballady autorstwa A. Jędrzejewskiego

1. "O cmentarzu w Borach Tucholskich wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 4 s. 1-7
2. "Pieśni o trzeciej grupie 'volkslisty' wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 2 s. 8-11
3. "Ballada o Matce Boskiej Opuńskiej wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 3 s. 12-17
4. "Ballada o zagładzie sióstr Smolewo wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 1 s. 18-19
5. "Ballada o zbrodni w Amimie Kalisko wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 2 s. 20-25
6. "Ballada o bitwie pod Monte Cassino wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 3 s. 24-28
7. "Ballada o zajęciu Pomorza przez Ruskich wraz z komentarzem, rękopis, kserokop." k. 3 s. 29-33
8. "Ballada o rożni i jatowcu" wraz z komentarzem, rękopis, kserokop. 1945 k. 3 s. 34-39
9. "Ballada o porwaniu 'Kalinie' wraz z komentarzem, rękopis, kserokop. zob. akta Gostak. — s. —
10. "Jędrzejewski A. Kapitan Jan Kosimierz Szadewski ps. 'Bepaki' i 'Sobol', rękopis, kserokop." k. 7 s. 40-53
11. "Ballada o likwidacji rodziny 'Canku' wraz z komentarzem i kserokop. zdj. mikrofilmu rodziny Tomarskich, rękopis k. 3 s. 54-57
12. "Ballada o bitwie pod Monte Cassino, rękopis z 18.05.1999 k. 1 s. 58-59

# Ballada

o cmentarzach w Borach Tucholskich  
Tucholszanie, Bory Tucholskie.

7. Kto zatonie woda kęsa!  
Oni polegli za Polskę,

Tutaj znaleźli swój cmentarz...  
Gdy kraj w trzydziestym pierwszym,  
Napadła banda „policjantów”,

Oni, kochając, swe „kasy”,  
Nie opuszczili szęki Borsów...

Nie wiskali na Litwie,  
Na Ukrainie, Białorusi,

Tu kruczą stworzyli bitwę,  
7. Ani spoczęli, wsiadł „Borsów”...

Szarym tępym tępym woda była,  
Lecz upłynęły już lata!

7. ślady po tych mogiłach,  
Bardzo starannie czas zabiera...

Stojąc w tej wieży widać obniska,  
Widać, że jest już murysona;

Już „światło zmarłych” się widać,  
To światło „m. pamięć”...

Widać oczy br. Niebuc kosmora,  
7. tak się modlą: O Panie!

O parę skrzydeł, cię prona!

Mogą być skrzydła bożenie,  
Wsem stężone same jakis z Nieba...



Liczysz, że przyjdą z pomocą,  
Zbiegną z niemieckiej armii...  
„Goniec” do „zbiegów” nie dojdzie,  
Od „zandamuńskiego” łętu strachu,  
Drośdca (zotwieroko cnota),  
Poległ na ciele oddziotu...  
Lecz śladów szukam daremnie,  
A przecież chęci mam szukać,  
Czy takie zero już ze mnie?  
A może to nie ten teren<sup>3</sup>!  
Niec to się na szczytach się wznoszą,  
Pode mnie, kory i pola,  
I się, bez przeszkad, przesłusza,  
Na starym terenie „Sobala”...  
Ten teren Tucholskich. Bożo  
Jest znany całemu światu:  
Nie było ranka, wiosna,  
Bez echa, strzel: i granolito...  
Ładując, patrzę zdziwiony:  
O Boże! znasz zbrodnicę!  
Przecież to nie „samobójstwo”,  
Goniec i ja również walczym...  
Choi rozkót, rozpusz bieżam,  
Spoglądam równie pod nogi,  
Lecz nigdzie ja nie dostęgam,  
Czas załatwić ślad wstąpię i...

Raz do pnia, rosnij, to Smolecie

Deskę z napisem przybito:

"Tu Hasio poległo dresieci,

mar trzech lipskich zabito".

Hasiecie mieli siedmioro dzieci,

Trzech synów, cztery "sorkone".

Chłopiec najstarszy miał dresieci latek

Najmłodszy zaledwie roksek...

Lat osiemdziesiąt miał lipski - senior,

"Koto" trzydziestu synowie.

Pierwszego ranba z ogniemą siwita"

Przyšli respitowani Rumorie

Macie i dzieciom coszki rosbite

I zakopano je do sebie...

Polem, stralaniu mersym zabito

I cote rito spalano...

W Smolecie, rosbuchony do cize,

Zludzi jak sytko cosz "seri".

Nagle, strasliwy kryk stysze:

Oddajcie mi moje dzieci!!!

"Po chubili okryk, blos" rosbucio

(Stuchaj ich, ... Tobie ... nie żyse)...

Na cmentarysku rosbuciam,

Me, zapalene jw, zmusze

Stuchony do cmentarną cize,

W ptonose zmusze rosbuchony,

Nagle strasliwy kryk stysze,



-5-

Dzieci bestialsko męczonych...  
 Ja wiadom swojej niemy,  
 Już na saliistwa krowiedzi,  
 A dzieci krzyśca: Pamiary!!!

A mnie to dał ciemno, co' pędzi...  
 Leś szybko biegać się w dlenie.

I tak strąfuję sam siebie:

Gdy teraz tu wybitnyś  
 Sam na "szęku" kędzier pogrzebie.

Nieś teraz zwiśnij piście,  
 Gdy chce do życia nie zbrzydła...

A szczęśca sobie przeszedł...

Ale gdzie są moje skrzydła?  
 Prek skrzydła to nasz nieszczęść

Jak teraz rozmawiać z Panem?

Chyba zęulitem je w biegu...

Czy mnie skrzydła dostanie?

Żeludnie to pomyśladem

Przed rina, aniot z koszykiem

Boianie skrzydła dostatem

Oraz katekę z nieszybie.

Serdusnie dziękuję Ci Panie!

Ża wszystko co dla mnie uczynił:

Ża wszystkie skrzydła boianie

I... miękko ładuję w gody...

Gdynia listopad 1998.

W. Zolotarew 161 ki

# Balloada

o smietii i mierzosci

Roz u ston gory

Tajemniczej wstaniem

Za ktora ma przystac

Wspina sie ostrozie...

A bedac u celu,

Widcie co ujratem?

W gesty męte spucita

Crania, glucha prosnie;

Te berdenna preposi

Widmo samotnosci...

Les męte jui rozprawa

Tajemniczo sito

Wiece spostrepeni sumne

W niej skuliciate kocin

Oto moja przystaci:

samotno mozita...

Wtem szepit dlicony styra

Dusza nie umiera...

Perucje szepit szczyty...

! Zi mi dech i zarad! ! :)

Dusza żyje i walczy

Les ciota umiera...

Wspieraj greszniku

Rozumiesz mnie teraz?

„Dusza żyje i walczy

A ciota umiera...”)

Z pokora w proch podam

Na, sta, kolana

I o przebaczenie

Proszę Niebies' Pano...

Gdynia, Druin Zadusny 1998r. P. Zechajewski

(- Jaros')

Komentarz

do kamrady o cmentarzach w Borach,  
Na przesłuchaniu pienszej debady  
dnia 1945. do mieszkojacej  
w Smolewie rodziny lipskich, przybyła grupa  
Niemców, przebranych za polskich partyzantów  
Właswie i lipscy, którzy współpracowali  
z polskimi, otrzymali im swoje serca.  
Zo. posilek i informację, otrzymaj sądzę  
na gród po nocie, odjechali.

Następnego dnia, do Smolewa  
przybyła zmuszonymi, kompania żołd.  
kommando. Mieszkańcom naradzono kopac  
dot na podwórku. Istotnym dziełem zostało  
skono czasaki o ściany domu i nuczono do  
tego dotu. Zbudowano dzieci lipców zastawiono  
kolbami. to szczególnie skutny sposób.  
Czasie po ledwego zepchnięto na ciota  
Stąd (z kierunku) (prawie pola)  
Nuczono na ziłaki tych dzieci i zastawiono.  
Polem, mieszkancom naradzono rozkopac groby...

Jako ostatni zginął

7

Was (ojciec tych zamordowanych dzieci.)

Na koniec wystąpił budynki, tak  
mierkując jak i gospodarstwo. Człowiek  
oblasto i podpalono. Po tym „siegnę”  
„mę” oburzeniomencie” palącego się  
zyciem inoensono „soldat” dwóch  
młoduchai resiołt do samochodów  
i odjechał.

Współpracymi siódmymi roku.  
zobaczenia był mieszkający w pobliżu  
Bassowski i cetera. Grupa” Jack Megger ps.  
”Kotłob” który walczył, przetrwał, przez samostę  
oburzenia” cetera” „zbię”. Ich relacje były  
w zasadzie zgodne.

Jedni robili, z grupa” postypowano  
właściwie dymiące jesien, resztki smoleca  
na, kilka przed grudniem 1944. na polecenie  
ks. p. p. t. k. „Rakuse”, ks. Figue. Wówczas odprawił  
sami Mrazie i w tym czasie, egzekucję poprzedzone,  
a chłopcy przysypali śniegiem i światła wienia  
była umarłego wystrojone (wypalone) ręce i nogi  
zginęli, listopad

St. Jędrzejewski

”Zawod”

o Anceij grupie „Wolkslied”  
i o „smutnym mieście”

(Na melodię „Ktakuśnik ci ja”)

Stuchajcie uważnie,

Matki i ojciec,

Co się wydarzyło,

Te pieśń nam opowie:

Najechat na Polskę

Okrutny bandyta,

gdzie mu się spodobał

Pomorski „kryfan”!

Wielu zamordował,

Wielu „zakut” w więz,

Konają w obozach

Chłopy i dziewczęta.

Jednym torturując,

Drugim siłą gwałt,

Placą stanowienie,

Przypisują winy.

Dziś nasz Pomorsie,

Nasza Polska siła,

Wygląda jak nisza,

jak samotny cmentarz!

Nie możemy nadziei

Z nami Bóg i miara,

Wnet Hitlera spotka

Zastroszona kara.

Dziś się w Stalingradzie,

„Wkryt” przed „Ruszkami”

zusto go jak lisa

Hykusa z tej jaimy.

Pórnier no schone

Nie wiecie się lepiej

Rommelowi skotę

Leć byłbyśki Anepie.

Wkritic no Gdyni, ro gdańsku

Złędnię nasi,

Wysiny jak Hitler

U ich nie się tasi.

jak nymarosz stycsek

Kriticz jak wieprz ro chlewie,

jak bląg o litosi

jak tisi na drecie

gdy nasze zwycięstwo

jest już oczywiste,

Hitler ofenije

Nam swoje, "obkliste"!

Otar się zastępa,

że to nas interes,

że Pomoran kocha,

że zamiary sresere

Nie rochodzi ro zastarcieniu

Prze Hitlera, "matnie"!

zemu chodzi tylko

O, "miesz" "stwiernie"...

Chce się z nami kasa

Dzielić ro sice "brodnie",

Wiedząc co go czeka,

Wsta, "tiki" ro "spednie"...

Stąd uniszek jest jednym  
zestawem i przygotowy  
Gdyś prawił Polakom  
"Nie przyjmijcie walki!"!

---

Przyjmijcie walkę!  
I na "Armię grupę"  
Niech nas Adolf Hitler  
Pocatię do ... plery!

---

Pamięć!

Borowicz, Kaszubi i Kociewicz!  
Polsko na nas patrzy!

Pokasimy, że jesteśmy jej godni!

Polsko Walusca

Jesień 1942 r.

uwaga!

po przeczytaniu, podaj sąsiadom!

26 roku 1942 hitlerowski okupant  
 przystąpił do „niemczenia” (Eindeutschung)  
 ludności Pomorza. Okupantów nie było  
 nie o potęgę bytu po barbarzyjskiej trak-  
 towanej i okrutnie zdzierającej ludności,  
 lecz o pozyskanie tego „mięsa  
atmatniego”.

Na jednym z odpraw, komendant  
 Inspektoratu ŻK „Muskonia” kpt. Lesz,  
 polecał mi punkt napisania  
„ulotki”, z klasy zorientowanej ludności  
 odesyłałaby „Stowarzyszenie Polaki Pomorskiej  
 do tego „Eindeutschung”.

Napisany przez mnie i zaakceptowany  
 przez kpt. Lesz „pamiętnik „Kierownicy”  
 stworzył się do kilkunastu egzemplarzy  
 po terenie Pomorza.

Nachmieniłam, że do czasu czasu,  
 do mych rąk, wpadło kilka ulotek  
 (pisanych piórem) tej samej treści, imzami  
 autorsko.

Kierownicy miorkańców Pomorza,  
 „trzęsiej grupy” nie przyjęła, placąc w to  
stosownymi cierpieniami.

Gdynia, lipiec 1989r.

A. Jedynowski  
 (Chr. Jankowski)



- 1 -

Ballada

12

o Matce Boskiej Opuskiej

Tuż pod Opuchem, stół domek mały,  
(Głowie z lasem styka się wieśka,

Z Boskim Dzieciokiem, spieszny na toku,  
Mienkają to nim Matka Boska.

Miejscowa ludność, o tym wiecie, że  
za jej to tylko sprawa,

zawsze taki, wiosną i latem,  
Bijna, zieleńią się trawa.

za jej to tylko, moim pragnięciem,  
obfite są siano i kosa,

że piach żalony, obsiany swoim  
Bogate to plon wódki kłosa.

Dzięki Niej syby, z Kotta, Czerwona,  
Anastazowa starsz Kosielnia,

Są spóżywane, prawie codziennie,  
Z kaidij opuskiej patelni.

Dzięki Niej także, lasy pobliskie,  
Na skrajcu Boskiej Tucholbickie,

Znane są z grzybów, jagód i malin,  
Mieszkawcom potraw polski.

ludzie z Opucha i okolicy,  
kiedy jej domek mijali,

Zawsze nabawicie z niskim wietrem,  
"Pod Tiba" obronę" szepłali.

że Ona zawsze, jest najmilsza,  
że wszyscy ludzie uwielibą,

Nawet scepty, to polubierali,  
i nikt się temu nie oburzył.

Asi nagle z tawa, ro dwin pierwszymi roneńma,  
Kiesie stasna, przysty echa:

Stuchajcie ludzie, stuchajcie rosyj,  
Dni's Hitler vsaj nasz najechat.

Kiesi to skopna, miesi to stasliwa,  
Ludzi ogania stach klady.

Spad Chojnic, golaiska, echa przykasa,  
Stasnosy, grunot kauscady.

To polskini niekie, jyn drosne styna,  
Eskady z rana, swastyka.

Pabobue stadem, zstodniatyeh rotko:  
Mkna na roshed i usza skiko.

Poloka samotnie, stak sopusa,  
Nagly, na toskar Stalina,

Niedzielni zadaje, i tytu cis rotosem,  
I scerpem zarito paciina.

Z mieltema tawa, pada na uemig,  
gdzie buk Hitlera ja, depca.

Nieozniedi zebani, pieta jej rospusca,  
Ktero buhajaca, i ran stepce.

Chociai narozajem, soba gardzili,  
Nedrup zarobitj umode.

Jesse stgajace, crato Ojczyzny,  
Rozdali na dzie potocy.

Z Briesem nad Bugiem, Stalin i Hitlerem,  
Rasem, "Kozaka" tanizyli.

Cetpliniie gloszac, catemu siviabii,  
zi Polokę z map rykresilili.

Ktoz skis ryceui, te kreu prelaua,  
zle ter z osu ryceickto ?!

Kiesdy Polakem, dusej psychopaci,  
Ich zycie zmieniili no piekto.

Naole stiatu mei, dobra nowina,  
Pecnej osesocnoj niedsieli:

Neokue polusoy, Staliru z Hillesem,  
Dzis rano, za toz sig rozeli".

desz Hillesoni, las bardsiej spryje,  
Stalina na rozchid rozpieta,

Nastepnie osesiele, piesei Stalina,  
Tetar su serga Hilleca.

Odgotoy walki, jui cosar blisore,  
W sercach nadziya sig rodci,

Imnie sig ciesa, proszija grubicy,  
Osija, ic rochnosc nadchodci.

Pusnego ranka, z pobliskich lasow,  
Radriet, smauico" wypada,

Ratij nas Matko, Boska Olyucko,  
Bo tui, nad nami zaglada!

Wtedy Matuchna, rekta Dzieciatku:

Synku! Tyi szienu jesh Boga!

Powstrzymaj zatas, tyh napastnikow,  
Hies Olyucki batoho mi otoga!

Zsmat sig z kolan, Matki na drage,

Przybrauoy postai obrzymu,

Susko stoją, rozwał ramiona,  
Biegaczy sędziat zatrzymat.

Stoi zdumiona, "Esmanio" zgrają,  
"Dobrodzie" zębami zgrzyta.

A On się do nich, skłonił uśmiecha,  
I naagle tak się ich pyta:

Coż ci szukacie, nad Nistą, nad Odrą?  
Nie wosza to, woszak kraina!

Wosza ojczyzna, jest za Odrą!  
Zmykajcie stąd do Berlina!!!

Ostatnie zdanie, przedostatni gruciosem,  
Budząc drzemiące, górskie echo,

Oni śmia zimnym, sblani potem,  
A On się naagle uśmiecha.

Leż wśród nich byli, twardzi siercy,  
Ci torosowali, co Nim Pana,

Jak na konwenat, skrzyli głowę,  
I padli wosza na kolana.

Zdumieni Niska, jak On z uśmiechem,  
I rochickiem do nich się zbliża,

Peter godności, nad ich otwartymi,  
Wleśli w pociechu znak krzyża.

Wtedy się razem, z ziemi zerwali,  
Jak mechaniczna sprężyna,

Paradnym matorem ze śpiersem "Hajli",  
Adearli wprost do Berlina.

Lecz już nasajutn, dołast nad Batłyk,  
 „Juban” z pepesą, i czołojem,  
 A z nim sabunki, mordy i gzoatly,  
 As rovesnie sdozedt za Notog  
 Ludkie z Olpucha i skolicy,  
 Zadnej z tych plag nie zastali.  
 Są prekanarii, iz Synu Matuchny,  
 Wszystkiko od smietci wcalit.

Nadeszta rolnosci, skis Olpuszanie,  
 Kiedy jej slonck mijajo,  
 Znisio jak przed laty, petni rufosci,  
 Nabosnie jej sie ktaniaja.  
 Za! Ona w sknie, wciar wsmiechunieto,  
 Gtanosze po ofioce Jezusko,  
 Skinieniem glosy, wozystkim skirkuje,  
 Matuchna Boska Olpuska.  
 Gdynia, dnia 08.09.1990 r.

A. Jedynowski  
 (Choc. „Jasno”)

Komentarz

1. Przedrojeniu mieszkancy osi Olpuch  
 i skolicy rociyli, iz sici, oboreni jato-  
 rzyni piachami, zyja nie biesnie a nawet  
 olostakiej od ich posiadajacych wososjne  
 ziemie, sziadit, co jest zastuga Matki  
 Boskiej z Dzieciatkami, ktorej kapliczka  
 znajduje sie na skrajc tej osi.

2. Opowiada mi przedrojeny obywatel  
 stacji kolej. Olpuch, Marian Ramczykowski, że  
 w listopadzie 1939r. obywatel z ukrycia, jak  
 pod tą kapliczką przyjechało spotkanie kilku  
 żołnierzy z opaskami "Selbstschutz" na  
 szablach i przystąpiło do demontowania  
 tej kapliczki. Najpierw wyjęto stalbę M.B.  
 i po odebraniu od niej Dwieciaska, obie  
 części ruszono na przystanek kraki.

W tej chwili, nadjechał na mełoczkach  
 oddział Heilmachtu. Dwieciaska tego od-  
 kciatu, wstał się z ławki żołnierskiej  
 w jakiej dostał dyskusję, w efekcie czego,  
 ci żołnierze usiedli na ławki i odjechali.

Ramczykowski, przy najbliższej okazji,  
 przetrwał te kraki i odzyskał część  
 ukryt. Po wojnie, przeszedł je mieszkańcom  
 Olpucha, którzy po napisaniu uwag,  
 umieścili je w odnowionym kapliczce.

3. Indywidualność Olpuch, jakiej prawnie  
 wszystkich osób i przysiężnik na terenie  
 Bożka Tuch. Wraz z Kociemba, w czasie  
 okupacji, współpracowała z partyzantką,  
za co zapłaciła ogromne cierpienie.

Niniejsza osoba, "tytułowana"  
jest posiadaczką wszystkich warunków  
i represji, za współpracę z naszą  
partyzantką.

o zagrobie sista Emblesoo

Noc. W powietrzu zapach dymu,

Zapach dymu

Ma się jeszcze wstęki białe

Spalonego siła.

W miejscu gdzie budynki stały,

Tuż przy sobie blisko,

Stożki rozłożone nieboszyka,

Przegraste ognisko.

Na rozłożonym piwie jabłoni

Siedzi smutni strasznica,

A z jej kocy wyszebisniej,

Która kłopotami sypia.

W jednym ręku siła góra,

W drugim kocy kłopot,

I spogląda dookoła,

Trupami wozina.

Nad jej głową sypie kłopot,

W niej dymienie zruca.

A z oddali echo niesie

Dziki krzyk upiśca.

Wzrost kleszczy spora chmura,

I stanąć w bierucha,

Przetaczają odkryt głowę

I machać się w bierucha.

Zaś w pobliskim lesie szerega

O jej zbrodni, strasza.

W ich ślady, że ballada,

Wielki płaszczyk spierca.

-X-  
Komentarz

W pierwszej dekadzie grudnia 1944 r. przesłani za partyzancki gestapocy, ochroniłi wesołemu mieszkańcom stoczniowego piścienniu lasu, siła Smoleca.

Mieszkańcy Smoleca, Lipsey i Hassie, przyjęli ich bardzo gościnnie. Has byłoby ze schroniska w stodole, ukrył tam przed Niemcami radiosłuchawki i nastawił go na Londyn, zaś Hassie opowiedzieli wszystko o ich współpracy z partyzantami.

Po spójniu całego postępu i po wzajemnym wytłumaczeniu relacji Hassiej, "partyzanci" podziękowali za gościnę i odeszli.

Rano, Smoleca zostali otoczeni przez oddział "jagdkommando". Wszystkich mieszkańców Smoleca (Lipscy i Hassie, razem 12 osób) wywieziono z domów na podwórka i rozstrzelano.

Następnie zostali rozstrzelani na kopcach, która wraz z budynkami, obłano benzyną i podpalamo.

Kiedy następnego dnia, udatem się do Smoleca, (odległego ok. 3 km od stacji Bak) napisatem prześladajacych nas. Kiedy po powrocie, zabratem się do napisania opowiadania (raportu), byłem tak wzruszony, że zamiast mego, wyprła mi się długotrwała "ballada" opowiadanie napisatem później.



~~o zbrodni o gminie Katusko~~

Jest sierpnica nieduła

dużo rajca i w bliska,  
gno ludno korela

z miejscowości Katusko

gospodarzem na "sewie"

Co do dzisiaj trudno powiedzieć?

Jest to stowarzyszenie

Katolickiej Młodzieży

Wiele gości przyjechało

Już wszyscy są sami

Jest pan i jego żona i jego

Jest też i jego kochanek

Przyjeżdżają wszyscy

Pracują w różnych miejscach

Pracują i w domu

Pracują w różnych miejscach

A pan i jego żona i jego

Kochanek i jego żona

Pracują w różnych miejscach

Co się tu dzieje...

Wszystko próba, do brzoj:

Bóg w sercu jest z nami!

Odszedła się młodzież:

Skrasze ziemi nie damy! 177

-2-

Starym such vised antedziej: 21.

Jej sduchy so zverse:  
Ona pognie sie zmierzni,  
Z tym beszednym killesem

Clawci nuro szumna,  
A paistecacy les blisko  
Mteohier nastepste nie pouma,  
Juz zapala szynisko

I so nie rozumie jak siano,  
Z wielkim gromym skrybiec,  
Pocoplano, szyniciano,  
Killemska szyniska...

Meta szyniska, Niemiarskie,  
Przyuczona so tym, lesie!  
Nojgubieszyak z tych, pleszkico!  
Zapisata so nalesie...

A gdy rozumie szyniska,  
"Kles" szyniska cie z blisko

A szyniska szyniska:

Bytesz szyniska so szyniska?  
Klesz szyniska szyniska,

Przepraszasz szyniska,  
On szyniska szyniska  
I go szyniska ci so szyniska...

Tym co szyniska szyniska,  
Okryk: Adolf - niedozeg!

Wajdany szyniska  
I szyniska szyniska.

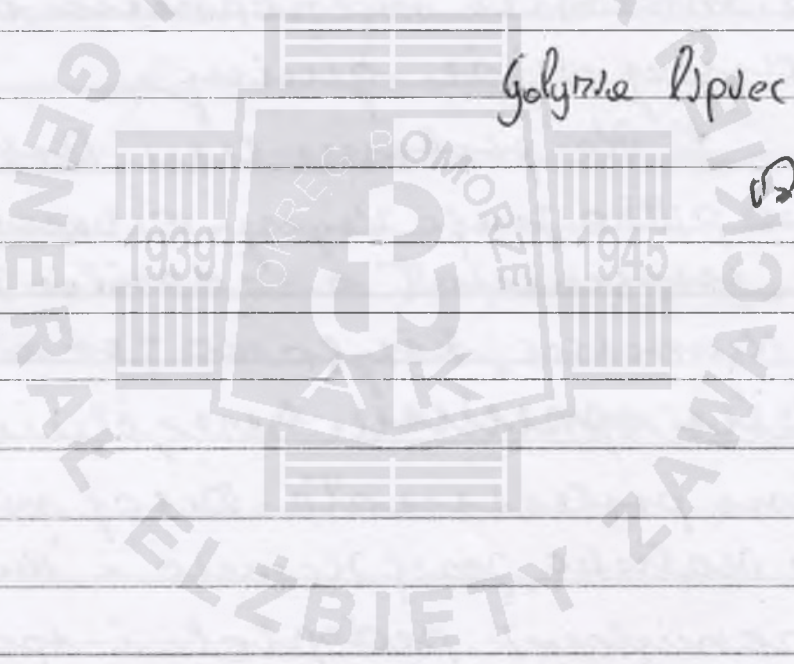
Golymia, szyniska 1999. A. szyniska



Drugostromnie wymienieni ks. kanonik Leon  
 Barauski proboszcz parafii Pięce, Alojzy Barauski  
 Ziemowit szkoły podstawowej w Bałtku Wielkim oraz  
 Jędrzej z nauczycieli szkoły podstawowej z miejscowości  
 Kabiszka, którego nazwisko już nie pamiętam, byli  
 członkami założonej przez ks. pfr. Józefa Urjce-  
 Rełowskiego w czerwcu 1936 r. (za zgodą władz) w  
 Starogardzie Galariskim Tajnej Organizacji Pomocy  
 "Gryf". Biuro w/o Alojzego Barauskiego - Stefan,  
 dworzec Poczty Polskiej w Galarisku został zastawiony w  
 Galarisku - Zespole.

Gdynia lipiec 1939 r.

W. Jędrzejewski  
 "Zespole"



# Ballada

24

o bitwie pod Monte Cassino  
Jest dzień ciemny i mroźny,  
Robi się ciemny i mroźny,  
Nasi chłopcy, w obcych krajach,  
Tęsknią i żalują.  
Gdy po ciemnym jurozabnie,  
Polskę opuścili,  
Ciężko mały Bóg dnie,  
Do obecnej chwili.  
Te niemieckie generały,  
Wraz z wojskiem z Szwajcarii,  
Podróżują Azją całą,  
Przy błysku komet.  
Patrzy Azja na Andeisy,  
To mówią jej: "maso"  
Linia przyciemnia, czy Perseida,  
Hindus bije brzośca,  
Po tem ciężko kochać toje!  
O to sprawa czyja?  
Polsko patni jak dzieci Dwoje,  
O ciekie się bija,  
Oto no lilibi (przez los chyba),  
Piach po same brzozi,  
Polestyna oraz Liban,  
Rzeko Nil i Egipt,  
Gdy we Włoszech, sprzymierzeni,  
Hessie sadzili,  
Sam Christhil, to tak ocenit.  
Niemcy już przegrali,  
Lecz wciąż miał pomysły inoacje

Z przebiegłości słońca:

Sprzymierzeniu zamknął drogę

Pod Monte Cassino...

Leśny plany się nie udało:

Wrog nie oddał gór

Wzrost trupów wielkie straty

I raiok ponury...

Sprez wojenny, wiat, uszka,

Do strasliwa wrażli

Tych poległych ilnie duse,

Stratowane maki...

Wtedy naszymi rozkazano

Wziąć klasztor atakiem,

Wier uszyli nociesnie rano,

Tym strasliwym szlakiem

I musy z gory na nich,

Strasliwa lawiny,

Oni pna sie jak szatani

Przes bomb i miny...

Juz pod klasztor pedza wiekeli,

Z granatami i otami

Leśny strany juz wiekli.

Juzi śladu po nich!

(Był to polski atak cwały

Dłaseca sie udało?)

W wojnie tylko byi upadym,

Wpór czyni ciota.)

Juz biatoremona maga,

"Spiera" nad klasztoru:

Polski honor i odwaga,

sa dla uszy wzorem...

Eisenhausen, Montgomery  
zisi iudzie i niemlodzi,  
Wysajaja zachoyt szerey  
i naryjisy podsiat!

Gdy na tej klamkowej sciezce,  
Zawista "balocawrona",

Z tyjagie polegtych zotniemy,  
Wojnie szlakui du szlakui.

Reday reday we Wlonek,

Odwiadkie sen emulson Palapier,

I ako szedzenie Was prosze!

Poluscie polegtych szlakui makie!

Pamisci jisi szlakui szlakuiem,

Z niej szlakuiem i szlakuiem szlakuiem,

Niesh to "kallada" szlakuiem szlakuiem,

O szlakuiem pod Kante szlakuiem.

Trójmiesiac, du 18.05.191. szlakuiem szlakuiem

"szlakuiem"

# Womelisan

do ballady o bitwie pod Monte Cassino

W „Kopisze Polskiej” dojecha-  
nyu przez gen. Studziska. Audette  
stuzyl Polacy ze wszystkich stron Polski  
co tymi sioncei i wielu z Pomona.

Mój przyjaciel z lat szkolnych  
Stasiek Fencki z m. Pieve, pow. Starogard  
zawracany i zapraszany przez mnie  
do piroskiej wiosni, i innych ks.  
ptko Józefa Wajny - Relacjonuje p. „Kopisze”  
(za wieksza i zgodą redakcji) Fencki  
(z uwagi na wysewne (Kamionka) 100000.  
Kopisze Fencki

Po przesileniu przyjez, Stasiek F.  
podjezaz z... z...  
do... placu... Fencki  
gminy Pieve... pow. Starogard gd.

Po... 24 sierpnia 1939 r. Stasiek F. z...  
... 2... Pułku...  
... Polacy...  
... S. R. R. ...  
... Studziska, po...  
... Fencki...  
... Cassino, gdzie...  
...  
...  
i polska kucia...

Zapraszany do 1940 roku  
prezencie...  
(... Fencki)



Janek Brankowski,  
ktorego ojciec, stracony przez okupantów  
obosem w studencie przyjął do grupy  
został wcielony do armii niemieckiej,  
skąd wraz innymi uciekł do armii  
gen. Andersa, gdzie poległ pod Monte Cassino.

Już po wojnie, opowiadał  
mi mój dawny kolega z czasów naszej  
czynnej służby wojskowej w latach 1934-35  
w 20 pułku piechoty im. Ziemi Krakowskiej  
w Krakowie, był w armii gen. Andersa  
mającym i dowodzą kataloniem w którym  
ten mój były kolega Paweł Kucner  
z Kosierzyna w armii Andersa służył.

Według Kucnera, mój Sudek  
Ryszard - Rózek, poległ pod Monte Cassino już  
w odskoczni klasztoru. Podczas wyprawy  
na klasztor białocerkwonej flaki, mój  
ojciec otrzymał serię z pistoletu maszynowego  
w bruch od jakiegoś przyczołowego  
w murach klasztoru mandesa.

Według Pawła Kucnera z Kosierzyna (już nie żyje)  
mój Sudek Ryszard - Rózek (przystojny chłopiec  
i rospaniały dowódca) był ostatnim  
poległym Polakiem pod Monte Cassino.

Trójmiasto, maj 1999r.

A. Jedrejowski

(zawór)

## Ballada

o zajeciu Pomorska przez "Roskow"

Spytująca krusią "swastyka".

Do Berlina co się zmyka.

Na pomorską naszą ziemię,

Barbarskie obrano plemię.

Z furii jak rozkaz Stalina,

Wszystko opłotki, mury, pali.

(Ci istniene zapamiętaj!

To nie ludzie, lecz zwierzęta!

So, bez serca i bez duszy,

Bóg czy prośba ich nie wzruszy!)

Lud pomorski niesmiertelny,

Ze sobą idą "osotony",

Pień wiary i ufności

Sobem wita swoich dzieci.

A istniene? Ci niestety!

Rusują się na kobiety...

Wśród zgoryczonych dzieci wozany,

Zobalniają "sprasne" sprawy.

Quotico, dzieci i dziewczyny,

Córki, matki i staruchy".

Szyka, co na piwie śpiessyt,

Postneldno ro dtei z pepeszy...

Molecio, swej broniących matki,

Pchnięto nożem "pod topolki".

Wmurek, co swej babci bawit,

Straszna ranę ma na skroni

(Wiercas stara meska "ntochiesi

Było ro lecie" lub ro 186)

Nagle wszyscy, dusi, mali,  
 Do niecki się zwrócili.  
 I chcieli się ro stodołach,  
 I ro piwnicach różnych dołach.  
 (Wszyscy byli się jak kiedy,  
 Starzy, dzieci i kobiety.)

Kiedy, soldat, jak najęty,  
 Głębok, niszcząc posied, spręty...  
 Gdy już wszystko zabrał,  
 Jakimś płucem domu oblał,  
 I z otworem rozaskiem podpalił,  
 Syci syci, ro dół suszyli.  
 Kiedy już zniknęli ro doli,  
 Ludzie się z tych nos zwrócili,  
 Zobaczywszy pustą drogę,  
 Rucili się gasić soję.

Łzy ro pamiotkach dawał płuc,  
 Pamiotki pohajkane,  
 Łez ro tony ruskim, sycim,  
 Co staneli ro ich obreć.

Ronnych jak, się z płacem miessa,  
 (Łka ten ronek ro spoi ztoniony)  
 Zmiench zotobną cseri zairiessa,  
 Nad Pomorem pohajkionym.  
 Mijo czas, przy blasku gtonim...  
 Idu nnie pokolenia.  
 Lecz Pomore nie zopumni,  
 Sprawic ro rogo pohajkionia!

Gdynia, cserniec 1989.

A. Zdobychowski  
 („Zachor”)

## Komentarz

do "Ballady" o zejściu Pamiłki przez Ruskiwo

W dniu 6 marca 1945 r. odnia radiecka wysocłita<sup>4</sup> ożed, rasi pamiłku kosiłskiego, m. in. rasi Honorzyn, gdzie u szych raskicis, przebywała moja żona i gdzie przed chwila, do nich z łosm przybytem, żeby ich ostrzec i ewent. obronic.

Ludności Honorzyn, która odnucita wolkolista<sup>4</sup>, z uspokojeniem osekina. Ta nadzieja szych wykarciwo, łas gremialnie wyszła na ich spotkanie. Łas spotkanie ja strasliny zaisod.

Po ukłyciu żony i łeciwoj, wyszedtem na ulicę, gdzie zastatem świadkiem okropnych scen, których ze względów etycznych opisać nie mogę. Ja straslinem tylko pamiłkowsky zegarek, wyszoryb i buty-spicerki. Na łoniost zyskatem kilkunastie siwicy na ciele, od udencis koby.

Żołnierze sowieccy, we rasi Honorzyn przebywali tylko kilka dni.

Były to dni "Łołony i Gony". Po ich udejściu, gospodane wyprzekadkali z łonnych "sherokis" uklyte łam kowie, zapregali je do sici (jesere łiat siwo) i rasoico, na które ładnucali zquetecne (niełłise kilkadziesiąt razy) dzieci (co łym kilkadziesiąt córki, żony, babcie i prababie i łiesli je do szpitali w Cretoku i Kosienszynie. 188

Niektóre z tych dzieci i kobiet, im do domu nie wróciły. Zmuszone były instalować się. Również niektóre wróciły, ale i te i te, dlatego pamiętały "męskości" obywateli, żołdaków radzieckich.

Kilka dni później, pewien oficer radziecki, mający nielubny język polski powiadomił mi, iż przed uwolnieniem na teren Pomorza, "polityk" poinformował ich, iż mieszkańcy Pomorza są "Germansami", wobec czego, należą ich do "wyzwolenia", "oswobodzenia" gdyż tak wskazał Stalin.

Ludność Pomorza, dlatego i tak pamiętała będzie o sposobie wyzwalania jej przez "Rosjan" w lutym i marcu 1945 roku, jak pamięta jeszcze o podobnych "wyzwoleniach" w czasach Sasów, kiedy to "pod Starogardem" znajdowała się bara wojak rosyjskich, które grały i grały ludność Pomorza, oraz w latach 1813-1815, kiedy to armia rosyjska dowodzona przez Kutuzowa, sięgając niedaleko Napoleona, ciągnąc do Paryża, grała i grała ludność Pomorza.

Opowiadał mi miły dziadek (po kadzieli) mieszkaniec potosińskiej w pobliżu autostrady: Chojnice - Toruń i w tym czasie jak przekazał mi jego babcia, iż pierwszego dnia 1813 r. do wsi Trziszewo przywiozł kilkunastu żołnierzy "Rosjan" i po pięciu lub sześciu przydzielono poszczególne gospodarstwa (do tego czasu i babcia 189

mego, po kądzieli, chłopa) i pod gołębą  
kasy smieci, zobowiązano je do ich  
pielęgnowania. Kiedy po ustąpieniu smradu  
tobu rozporozmo się po ich robocie, to na-  
grody wszystkie dany zostaty sąrobione  
a kobiety sąrobione. Niektóre z tych kobiet,  
niekajac, poloney to pobliskich treszcziskach,  
które nieorkony, Ficusu nazwijac  
"Zdrzami": gdzie sukaty schowac.

Notemiar kilka innych,  
zrodzonych kobiet, nie mogac przezi-  
ty kandy, upilo się to pobliskim  
jesione "Tredowickim".

Tobu to czasach mojego  
dzieciństwa, najstoisze na Keciencie  
prekleistwo, brucio: "Ty Jwanio inancio!"

Gdynia, luty 1995r.

A. Jedrzejewski  
( "Jawor" )

# Ballada

Wojny i jatareni

Tuz przy drodze, w plynkiem rowie  
Presty sia i jatareni

Ciasno obok siebie staly

A do siebie cos szepotaly

Ona z wlosiekiem przy nim stala

A z uszami go stukotaly

gdy jej szepotal cos do uscha

A sie smialo jak dziecucha

Moze wiekszy nam opowie

Skad to dzwono poje w rowie. 2.!

Kietrak biegł ze cieniem z tyłu

Z wosiekiem szedł drogą z przodu

Przyknamy się, nie wypat nam

A zapytał: co to, wosieki?

Na to jankis pan siedzi sie

Mój wiekszy: - Ty opowiesz

(A nagroda bedzie zaraz!)

Skad to to rowie, "dzwono" poje?!

Kietrak z wosiekiem szedł w rowie

A wyspiczat sie opowiedzi

Pienasze wojna sie skonczyła

Polaka pelo sioe zmucito

Na tej drodze niedozwoly wozow

"Simsiat pies z kulami w nogach"

We Kersala pod Porzysiem

Doceniono polskie "kietrak"

A nasz silniejszy Bioty Onet

Znasz powiedz na Pomere

Ci co wojne. A pnetusali

Do Dniowy porzeczki...  
 Również Franek, chociaż chęć  
 Wziął na siebie Tucholskie Bony,  
 Kiedy wreszcie skłamał, przyst.  
 By porzeczki do siebie zwróci

O następnym dniu wiadomo,  
 Les tamie coś na weselo.  
 Rano dzień na siebie wzięto:  
 Przez rozgłoszek do kasyno!  
 Proboszcz otosi z karcinią:  
 Napadli do nas kłopotliwy!  
 Tucholski wiar. Stalini

Na Wawrzyn z amunicją wzięli:  
 Jeśli nado się żyć kłopotliwy,  
 Do siebie go wzięli do domu!  
 Wiele nam rozgłoszek: młodym, starym,  
 Trzeba mieć siłę i siłę!  
 Życie dać za siebie sprawę!  
 Wzajemnie zdolni, pod Wawrzynem!!!

Wiele są siły, młodych i starych,  
 Pod Wawrzynem wzięli Franek,  
 Gdy się do dnia sierpnia piętnastego,  
 Słuchanie ich, rozgłoszek!

Tucholski wiar. Stalini,  
 Jak zajął siebie!  
 Dopadł ich pod Wawrzynem,  
 Les tam. dzień Franek zginął  
 Z tego jakiegoś momentu...  
 Do Dniowy tam amunicją...

Z dala od Tucholskich Bony,  
 Bez kolegi i "koncisa"!



Zebnat: zagnaj me Zosierko!  
 Potem skocyt przez sieniok,  
 Siusy Piolo mu bialicki podat,  
 Szepnat: To niekianka nada!  
 Potem troche sie zagapit,  
 Frank: sie sej tedy napit,  
 Ruszyt napred, ctery smety  
 I sie rozmieszot miedzy siusyok...

Zosia Franke sioza kuchota  
 I o zgonie nie sieowota,  
 Ale po siole, siole lateli,  
 Proszta siozi gchies i kachino siozok  
 Ze nad sioz rebo dsiung,  
 Frank ze dsiungie zgnat...  
 Na sioz dsiungie se zosierko,  
 Prid Madamny skon klobo  
 Ptasok, passi (to gter) Maryje,  
 By smob doto, ze sm zije...  
 Lecz Madama, doje stura,  
 Jej pserogor bies gterok...

Prebelato strase Ficuko,  
 Wyhacniye smego zosiba,  
 On postubem smatke stary,  
 Bednie lepszym i gseretany...  
 On jis sieje, basi one,  
 Nlic stog stasa jenu, Boie!  
 Lecz sioz nara, siede sioz...  
 Adolf Hitler chce, konyan...  
 A Rydz Smich jeso nie daw...

To namliwa bedrie bieda!  
 Noc piatkowy dzienek wilo,  
 Hitler wychodzi na konjon,  
 Zspolnie z sybelijshim zwiensenem  
 Caty kraj nasz sobie brone  
 Nasza miedzier btonislucem bawini  
 I do swojej mieta namini

Des Polacy to nie zajac  
 I sie wrogom nie poddaja  
 I jui maja amie nuna  
 Ktora sioruna krajosa  
 I sa amia seroz to mudzie  
 Teser do niej miyba miodziei  
 Ubechony synek zosi  
 Ciegte sraja matke prast  
 Mamc! nie zapomne pala  
 Porucel rdezi do sobala  
 Zesia awesnie posucalito  
 I zoni Hale sie miedlito  
 A en radejst u sobala  
 A nocami asct pala  
 A sio ma son miedlito  
 I posito miu nesito  
 Rozgad miu prymisto gadto  
 "Zadobemurade" ichu dopodto  
 O nie ichu nie zaplono  
 I staje rozstruceno  
 Pannu no ichu no sijn muce  
 Gdzie to sio i potocier  
 Hietyk esi prymurist. sabie  
 I kuni duci spradai poliegt  
 I ustypat non miedicier  
 Jak tba sio i potocier  
 Gajnie, sionisio 1998.

A. Fedyniuk  
 "Zabawa"

- 7 -

## Komentarz

do ballady o rósie i zatusiu

Na Frisznie 1920 r. mieszkaniec

Borice Tucholskich Framiszek T. poległ  
swoją żonę zabił i samego kilkunastu  
syłka żonka by była z kilkoma

poległami uddi się do Guolsiedra  
i ochotniczo zstąpił się do 65 pułku piechoty

Do rzymskiej kolumny z kolumny

kolumny pod kolumną i nad Niemnem

Framiszek T. poległ za Polskę nad Dniepr

Władca Zofia T. wykonała swoje żonka

samo prosiła sobie jedynemu przodkowi

swoją, siebie, krew i młota ją męczyła

Do cmentarza w Borcu Polku Zofia T.

zostawiono przez kolumnę w trybie do domu

w składowi lub Poluiskach podzielił i onieś

z zaliczeniem jej do III grupy, walczyła. Syn

Zofii T. żonka, po stryżeniu wronie do

kolumny się przed kolumną, w trybie

zbiegł do szpitalu polk. (F. H. Szyński)

dowodzonego przez kpt. Janu Szczyńskiego p. 500

W czasie pilnych prac robotniczych

partyzant Jan T. (pseudonim nie pamiętam) i

stryżyciel w szpitalu "opiekował się" i

w czasie kolumny (tylko noc) wot, wot, wot

i wybiegł ziemniaki. Około północy, jego

młoda żona przyprowadziła mu do szpitala

obiad "blizy" sypialni. W czasie

(Zob. pole przyległo do "pauzy" do czasu

przedstawienie płytkim swoim).

-6-

Jesiennej jesiennej nocy, gdy plamiony noc,  
 na polu podypant spychat przymieszany mu  
 przez matke porob, z sumiaczego lasu uwazat  
 oddzial "zapobiegawczy" i bez wzroku na  
 salsac z automatem zamordowat abaje  
 i ciota ichi zabopot so mucionymy nisie.

Na rozkaz kpt. Sobala, pierwszy  
 nocy, natoki zamordowalonych wykopano  
 i pochowano na miejscowym cmentarzu.

Na wiosnę, po "dziejach" sniegu, przybyte  
 na miejsce kobiety, so miejscem zamieszkania  
 Zosi T. i jej syna, ujrzały krótki róż sule  
 splawiony z krakiewem jatkoma i straszny przeczłony  
 koryk kobiety.

Mał staryjcieś nad neką Dziwna,  
 ze woskama cypakne zginat.

Zos syna - Abanier, ze honor Polski,  
 wraz z matką zginat w Borach Tuchalskich.

Przed kilkunastu laty adwokatemu Boży Tuchalskiem,  
 bez tego roku z krakiewem róż i jatkami, z powodu  
 egzornych zmian topografii terenu, nie  
 wiadostem, zos pytano o to młodziem adwo-  
 ciaplata, ze na przestoi się, przypisa. Gdy  
 go obchodzili tylko "kypres", a samo  
 pokolenie to mairniacy, blony so 1939 roku,  
 zamiast killego przyci: obiektem i role przyciło się  
 na niego z nabitymi kramieniem maczupami...

Wykorzystajmy tej młodziem przyci!

Gdynia, 15.08.1998.

R. Jedynowski  
 "Zawoos"

Kapitan Jan Karimier Szalecki

ps. Szpak i Soból

Kapitana Jana Karimiera Szaleckiego ps. "Szpak" i "Soból" poznatem w trzech dekadzie sierpnia 1939r. w Baenie Obłomy Nasadkiej Kosiężyna, dokąd w dniu 24 sierpnia 1939r. zostaliśmy obydwoj amobilizowani. On posiadał stopień kaptała podchorążego i był dowódcą jednego z trzech plutonów trzech kompanii strzeleckiej, natomiast ja posiadałem stopień plutonowego, byłem zastępcą d-ry plutonu Tarcuski i jednocześnie dowódcą centrali telefonu. BON Kosiężyna.

Poznałem z nim kilkakrotnie, studiowało i pytałem. Ostatnia nasza rozmowa miała miejsce w dniu 5 września 1939r. pod Świeciem, tu przed przeprawą przez Wisłę. Wówczas przekazał mi swój adres w naszym terenie, w celu podzielenia ich, w razie naszej śmierci.

Moja druga rozjemca, zawiadła mnie że Tomasz Dubelski, za jego drugiej rozjemca, zawiadła go do W-wy, gdzie jak mi później opowiadał, został mianowany podporucznikiem. ~~400~~

Wracając z wojny w terenie Boj Tucholskie, było to pod koniec pierwszej dekady października 1939r. odświeżiliśmy

znajdujący się na przedmieściu Torunia  
jednym z naszych punktów kontaktowych, gdzie  
spotkaniem podopiecznika 4 Pułku Lotniczego  
Pawła Piątkowskiego, którego pomiatano na  
kutschie" w toku 1937/38. Podpor. Piątkowski  
pokazał mi pisemnie petrochemiczne kłemuśki  
z siedziby Korpusu Obsługi Polaki w H-ście,  
uporządkujące go do zorganizowania na Pomorzu  
zbojnych oddziałów i przygotowania ich  
do generalnego powstania na terenach  
zajętych przez Niemców. Wg podpor. Piątkowskiego,  
na wiosnę 1940r. miała ruszyć wielka operacja  
wskazania franc.-angielskiej, i przy naszym  
wspieraniu, zwyciężyć Hitlera na Kiełcu.

Po złożeniu przysięgi, sbrniętym  
konkretnie ustalono zadania i po ustaleniu  
terminu i miejsca następnego spotkania,  
zostaliśmy w kierunku Bawen Tucholskich.  
Tam zebrała się grupa ok. 20, pochodzących  
z różnych jednostek wojskowych, b. żołnierzy  
Pomorskich. Pierwszego nocy, zostaliśmy  
z Niemcami obserwowani, lecz mnie, chociaż  
samemu, udało się zbiec.

Po kilku dniach, w nocy, ostrożnie  
odbiłem do okna sypialni w tych sędziach  
w m. Bawen Wielki. Przeważnie matka przysta-  
łała mnie obrykiem: "Mój Boże! jak ty  
zgodzasz?! Hej! Niemcy poszukują ciebie"

Po przenieciu i opatruwaniu tam, star po  
 pospiesznym spacerze posilkim, z ptugiem ulubie-  
 kiem, ruszyłem do lasu. Na styku Kasub  
 i Kociewia, prairie ro kaidy miejscowości  
 miatem bliższych lub dalszych kreuzgk.

zui rokrokie, zapatem kontakt z ks.  
 pptk. Józefem Wajersa, który był moim uczniem  
 i mat miie ze spotkani po powrocie, w 1936  
 roku tajny organ „Gyff”. Przy pomocy zatrud-  
 nionego na stacji kolej. Czeska „informatora”,  
 nawiązałem kontakt z ukrywającym się  
 żonem Szalewskim, którego skontaktowałem  
 z ks. pptk. Wajersa ps. „Rozryw” (prestarciwie listy  
 jego nawiązka). Natomiast kontakt ppar. Fausta  
 Piatkowskiego (ps. mjr. Pokryška, kpt. Bajen, lub  
 Wielkiński) z ks. pptk. Wajersa i ps. Szalewskim,  
 miał miejsce na powrocie zimy 1939/40 r.

Ks. pptk Wajersa doładnie obejrat wote-  
 rowe mu patronomiczno-komendy go.  
 KOP, z nutągą wystuchab relacji o „wielkiej  
 ofensywie armii franc.-angielskiej”, pokissat  
 pnesaco gteha i portiechiat. Pausim! nie  
 znacie Niemców. I odmianit współpracę z KOP.

Natomiast ps. Szalewski zgodził się na  
 taką współpracę i po stowimiu przycięci otrzymał  
 torbar zorganizowania na terenie Czeska  
 i skolej, jedny kompanii strzeleckiej z zastawien  
 (na wypadek ogłoszenia powstania) miejscowości  
 na miejscowości Niemce, zabierania duodecim

i linii kolejowych od Opatowa do Rykla, zabezpieczenia okolicznych wtyczek, sklepów i instytucji itd. staraniem i wysiłkiem reszty kompanii do Chojnic, gdzie otrzyma dalsze rozkazy.

Por. Jan Szalewski (później Niemiec porzuci-  
wany), dostał się i został, aby w miastę  
szybko wykonać przydzielone mu zadanie.  
Jest to pierwsza potemia kwietnia 1940 r. zamieszka-  
na przez Piłkarskiemu ps. „uję Pokrzywa”,  
o której górnicy bojowej, zorganizowanej  
przez siebie kompanii strzeleckiej, w sile  
120 ludzi, z czego ok. 40 w lesie i ok. 80  
na przetrzebieniu. W tym 1 oficer i 9 podoficerów.

Takich kompanii udało się „uję Pokrzywa”  
zorganizować kilkanaście, np.: w Komaszynie,  
Lubichowie, Oczplu, Osieście, Osieku, Starym  
Wiszniewie, Śliczynie, Złotym a nawet  
w Górnym, nie wspomniawszy przecież  
Czeska.

Na początku maja 1940 r. na froncie  
zach. „coś się dzieje”, pachnie sfermą. KOP  
zanadto ostro przystępuje. Por. Szalewski ubez-  
pieca swój oddział, leży w umocnieniu  
postawianym. Obserwuje hasło i srebro.  
Następnie jest „Szpak”, od razu „Plak niemiecki”.  
Por. Szalewski ostro się sprzeciwia i musi słuchać  
istnienia, to jest hasło „Szpak”, tak jakby samowolnie  
wyłączyło do jego osoby i ponad dwa lata  
było jego pseudonimem.



Tymczasem na zachodzie ofensywa, ale niemiecka i Francja kapitulują. Mjr Pokrycki zostaje przez Niemców aresztowany, a por. Szpak podporadkownikiem się kr. płk. Hrysz ps. Ranyz i włącza się do ich pracy konspiracyjnej, występując bunkry wosiane na terenie powiat Chojnice, Koscierzyna, Starogard i części kędzińskiego. Organizuje dobrojęzyczne i doszkolenie ratów poszerzonych bunkrów.

Na wiosnę 1941 r. autobusami Berlin - Wroclaw, mamy wojsk niemieckich ciągnących na wschód. Żołnierze niemieccy opiewają, że Rosja radziecka upadła zgodą na przesłanie wojsk niemieckich do Indii. Jednak my wiemy, że Hitler uderzy na Rosję. Nadsłuchamy nasze radiomony odbierają, a my patrzymy się Hitlerowi w zęby... W niedziele, 22 września 1941 r. por. Szpak i partyzanci z radziecką pomocą wstępują się do dochodzenia w wschodni polski podziemia. Lecimy prosto do przodu. Znamy bolesny rachunek!

Wiosną 1941 r. por. Szpak nawiązuje kontakt ze starszym Lesikowskim ps. Sas, komendantem powiatu PTP w Koscierzynie. Przyczyną tej decyzji są trudności z kierownictwem TOZ "Grupa Pau." powierzone kr. płk. Hrysz, a jego zastępcami, Józefem Dambkiem ps. Lich i Józefem Giszewskim ps. Rys" wskutek czego, kr. płk. Hrysz włącza się funkcji przesła i odchodzi do "Zaizot".

O staniczisko pociągów walczy Dambek ps. <sup>45</sup> "Rechi"  
i gieszcowski ps. "Ryś". Tymczasem rozpięta "Szpaka"  
z "Lasem" wkłada się percyjście. Pociąg organiza-  
cyjny z sesją akcyjną dywersyjno-sabotaż. w tym  
serwicie na pociąg, którym miał jechać  
Hitler. Pierwszy zamach miał miejsce w dn.  
8/9 czerwca 1942 r. pomiędzy stacjami Zblewo-  
Kaliszka, zaś drugi w dn. 20/21 czerwca 1942 r.  
pomiędzy stacjami Kaliszka - Czarna Woda.

Co prawda Hitlera w żadnym z tych  
wykolejonych pociągów nie było, ale sam fakt  
tych zamachów, na tym terenie, był dla  
Niemców przeciwnym znakiem.

Latem tego roku, kpt. "Las" i por. "Szpaka"  
organizują rozpalenie szach szachownic  
w Warszawie, brawo maszynowa. Dostają  
tej brawo kicuje por. Jan Rost, ps. "Kaliszka".  
Brawo maszynowa zapakowana do skrzyni obi-  
tych blachą, zaklasyfikowana jako zastaw  
stolarski, zaadresowana na adres Trzebińskiego  
w m. Rybaki, nadana na stacji Górnoludzki  
i Bydgoszcz, do stacji Bak i Olpuch, gdzie  
kolejane, strażnicze P.A.P. przekazały je  
pocztowemu "Szpaka".

Brawo kicuje dla partyzantów P.A.P.,  
prezolit z Elbląga chor. A. Jedynowski ps. "Janosik".

Na tydzień więcej wiosny 1942 r. "Las"  
i "Szpaka" nawiązują kontakt z emisjarnikiem  
Antoniem Kojanym, por. Jankiem, ps. "Roman".

Po kilku spotkaniach zaczęto umowę  
 następują: Na trybun widzą i lata 1942 r. przybył  
 płk ps. "Marta" i Henryk PBP Kocienya pre  
 mianował na Inspektora P. X. "Hustonia"  
 (początki: Chojnice, Kocienya, Staszard, Teres,  
 Tuchola, star. cześć pow. kasubskiego, sepolick  
 go i sicińskiego). Po stwierdzeniu nowej (akordy)  
 przysięgi, kpt. "Las" został mianowany komend.  
 Inspektoratu "Hustonia", "Szpak" został miano-  
 wany kapitanem i zastępcą komendanta,  
 otrzymał nowy pseudonim "Soból", zaś jego  
 solohiat part. otrzymał kryptonim "Szyrki".  
 Por. Jan Rost ps. "Kalina" został mianowany  
 szefem inspekcji, podchor. Józef Skiba <sup>ps. Szymon</sup> został  
 mianowany szefem stolicy zapobiegania,  
 a ~~podchor.~~ podchor. P. Jędrzejowski ps. "Jacek" został  
 szefem łączności.

Płk "Marta" z naciskiem podkreślał, iż  
 podstartyemu zadaniem Inspektoratu "Hustonia"  
 jest zorganizowanie jak największej ilości  
 plutonów "szkieletowych", a w odniesieniu  
 do Łacubóci, co najmniej po 1 plutonie  
 "szkielet." na powiat, (w tym: szkolenie, uzbro-  
 jenie i wyposażenie w odzież i sprzęt),  
 typowanie i przygotowanie kadry, w  
 unikanie walk i polityk wewnętrznych i  
 unikanie na kadrowanie alianckie, przy  
 użyciu sił wrożych socjeji, w Gdańsku  
 i Gdyni.

Po otrzymaniu wiadomości o ładunku alianckim, oddział wdrożone Inspektoratu A K "Kusterna" mają, po umieszczeniu miejscowych Niemców, zsiarac i stalke, jednostki dywizji SS Westpreussen, oznaczac i ubezpieczyc ładunki, czekac na dalsze rozkazy.

W lecie 1943 r. Jozef Dambek ps. "Rech" likwiduje swego szwagra, Jozefa Gieserskiego ps. "Rys", zaś kpt. "Sobolew" przysyla list, gdzie gwori mu swietnie za rekamę deseruje z "Gryfa". Gwori również "Laska", wyznaczajac mu termin zstania z A K i potaczenia sie z TOU "Gryf Pami".

jesienią 1943 r. kpt. Soból, w czasie inspekcji swych plucenier w okolicy Lipusa, zostaje zatrzymany przez iaudakna narwiskiem Henning, którego, bedac w czasie sygnia syborz, likwiduje. Niemcy szaleja. Nastepuje "litania" staci i poljesek w stopyacymy go odobietami iaudakmesii i "zagdkommando". Lec nasz kontropeiad osuse!

Zima 1943/44 nasila sie propaganda prasoiecka, rozgajajaca (radio i ulatki) powonau do rozpatstac z serciekimi "skierkami", których rokitke spalajac. Po rociach i miasteczkach, ktore sie jacz emisariuse A L.

Pierwego dnia swia przjioda "Maska". Na zostanej adptencie pyta o ilsci i stan rozpacenych ładunkisk i przpennice o spadzianym

ładowaniu alianckiego w Gdyni i Gdańsku  
 Nagle, w tym samym czasie rozjechał "Lasicki" i Sobolewski  
 ich rekonesans "nieudolności" w porządku  
 do współpracy komendanta "Gryfa Pom."  
 Józefa Dambka ps. "Lech". Zaleceniami "Las"  
 i "Soból" pokazują "Marcie" stryżnawie sob.  
 Dambka listy z pogroźkami. "Marla" po pre-  
 cysteracji listów pokładt i sieniemat.

gdz ochotanat, zarządzt organizowania  
 mu spotkania z Dambkiem. Jednakże Dambek  
 na razie, z braku kolejno urządzianych  
 spotkań, nie przybył. Następnie po tym Sześciu  
 kolejnym nieudaniach się, funkcjonariusz  
 kulturalny, który te spotkania organizo-  
 wał, dostarczył Dambkowi list sob. "Marla".  
 Dambek przeczytał list i dosadnie powiedział  
 gdzieś na "Marla" i B.K. Po chwili dodał,  
 że gdy się go umrze do wyjazdu pomiędzy  
 Szwajcjerą a cześćcami, to wyjechać wiesz.  
 Następnie napisał coś na kartce, która  
 została do koperty i nie zaklejał jej, oddał  
 ją funkcjon. kulturalny. Ten to dosadnie  
 powiedział, przeczytał treści tej kartki która  
 brzmiała: "Zmuszony wyjechać pomiędzy  
 Szwajcjerą a Pomorze przez Szwajcjerę lub przez  
 tych cześćców, wyjechać wiesz".

"Lech"

P.K. Marla, po zdaniu mu relacji i po  
 przeczytaniu tej kartki, wyjął z kieszeni

notes, no klóymu coš zapisat. Nastepnie  
 porostat, czym zarygualizovat konie odprawy.  
 Komendant „grupa Psem.“ Jozef Danbeck ps. „Lech“  
 „Kil“ no dniu 04.03.1944r. zginat adol kuli  
 gestapierca Kasuberskiego, (Kasmeta) klóym  
 byt rozeska, O K no gestapo i adrosobnie.

W trzeciej dekadzie kwietnia 1944r.  
 gestapiercy aresztuję kpt. Lasa, ps. Kalina  
 dr. Zarachskiego i innych. Kpt. <sup>Sapil</sup> obejmuje sta-  
 nowisko k-za Inspektoratu O K „Kustecenia“.

ostreiany przez koutnyziad o pla-  
 netaiej przez Niemców „wesanie“ susim  
 nadlesniksa Lesia Kula, gdzie miesci  
 sie jego bara, razem ze szymii plubienami  
 przemieresa sie do kompleksu lesnego no pob-  
 liu m. Lubiczowa.

26 maja 1944r. oddziaty dywizji 55-  
 Westphensson, zardatmetii, policji i zagolkomand  
 z rozkoszenia sfarszaje kompleks lesny k. Lu-  
 biane, no klóym baruje oddziaty „Sobla“.  
 Decyja przeprowadzenia tej akcji Niemcy  
 podjeli blyskawicenie i funkcyjne koutnyzi-  
 adu, spieszaję z meldunkiem do „Sobla“,  
 zdotat dotnie do m. Wiepnice, skad restu-  
 chiebat sie bestednie, no odglosz szoracij  
 sie kilydz. Niemcy rozatakowali bunkry  
 „Szadego“ i „Poclaty“, los partyzanci bescili  
 sie szoracilnie. Zolatanowany szpuchami

kpt. „Soból” szafnie ocenia sytuację. Próba odparcia bunkieru „Parsaty” i „Szadego” do samobójstwa wszystkich oddziałów. Wobec tego wyszła do „Parsaty” i „Szadego” grupa z taskarem odwrócić się od nieprzyjaciela w kierunku na Grybow. Po zapoznaniu się z chłopcami z zaistniałą sytuacją, ostrożnie podprowadza ich prądnie na sam skraj, otoczonego pierścieniem Niemców lasu.

Nagle, bratnowym atakiem, granatami i seriami wszystkich MP, miało zaszkodzić Niemców i w skutek, odwrócić się w kierunku Grybowa. Reakcją większości oddziału „Parsaty” z nim łącznie, udało się przebiec z okopów. Największe straty miał oddział „Szadego”, który poległ w bitwie.

Bitwa pod Lubiana, trwała ponad 5 godzin. Żył niemieckie rannych, ponad 900, zaś polskie ok. 60 ludzi.

Ocena bitwy pod Lubiana, i roli jak w niej odegrał kpt. „Soból”, była różna. Wg tych którzy nie mieli „Sobola” i jego obywateli, oraz odpowiedzialni jako byt obywateli, a którzy chcieli z nim zrobić polskiego Leucidara a w m. Lubiana polskie Terrypile, ocena była różna 207k.

Natomiastrog tych, którzy mieli  
 "Sobole" i jego iżbeci Kraju i Pomona ob-  
 raziłki, oraz spoczywając na Nim odpo-  
 wiedzialności, scena była bardzo wysoka.  
A taka jest prawda historyczna.

Pod koniec czerwca 1944 r. bunkier  
 w którym przebywał "Sobol" ze swoim adiu-  
 tantem i dwoma partyzantami z jego  
 osobistej ochrony, zostaje otoczony przez  
 niemiecką obławę. W czasie przekijania się  
 z kółka, obaj ochotnicy giną, zaś ciężko  
 rannego "Sobola" wynosi z kółka jego  
 adiutant, Stan. Kociński ps. "Koko" i wkłada  
 go w tancie zbroja, gdzie pielęgnuje i leczę  
 go, objeżdżając z Kosińszyn, komendantka  
 WSK Stefania Leskowska ps. "Jaskółka".

Jesienią 1944 r. "Sobol" nawiązuje  
 kontakt z H. C. spadkobiercą polsko - rosijs-  
 kich por. Janem Mienkimi i współpracuje  
 z nim aż do chwili zajęcia Pomona przez  
 armię radziecką.

W marcu 1945 wstępuje do organi-  
 zacji W i N. Wkrótce potem zostaje aresztowany  
 przez UB Kosińskiego. Bity i torturowany  
 przymusza się do przynależności do PZP, co ta-  
 kiej mu życie. Jednakże któregoś dnia  
 secesje, stają się do "polskiego" państwu  
 roku 1956.



W międzyczasie, krótko studia w Toruniu i doktoryzuje się. Następnie podejmuje pracę jako nauczyciel, w szeregu szkół średnich. Kilkrotnie osiąga na stanowisku dyrektora Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Stupsku.

Po przejściu na emeryturę, przeniósł się do Gdańska. Zesere pod koniec życia rozpisany do SB, na terenie „prestupstwa” dot. różnych wydań w latach 1939-1956.

Zesere pod koniec jesieni 1945. przestuchiwany przez SB w Gdańsku, na okoliczności śmierci kandydata TOR, Gyf Pawłowski, Józefa Daubka ps. „Ich” i „Kil”, która miała miejsce 04.03.1945. Groźbami nakłaniany do napisania „oswiadczenia”, a w nim pomyślenia się do „zamordowania” Daubka, gdyż w przeciwnym razie rozkażą go „fatum”, zakleć w lesie czterdziestu osób i ktoś „mąjdnie” go na ulicy, radeptanego kotami pojazdu, w kłoto. Otrzymuje też jakies anonimowe listy i pogroźkami.

„Łobol” odmówił napisania tego „oswiadczenia”. Zginął w tajemniczych okolicznościach w wypadku tramwajowym w dniu 04.03.1945. Okazało się, że 44 rocznicę śmierci Daubka, którego zastrelit gestapowiec Kaszubowski.

Kpt. Jan Karimien Szalewski, ostatni 53  
kierownik Inspektoratu P. K. „Musterwie”  
w Koscielnym i dostęca żołdowi past.  
Szybski, spocyna na cmentarzu w Sta-  
regardzie Gdaiiskim.

Gdynia, dnia 05.03.1993r.

A. Jedynowski (Choi. Janczyk)



Ballada  
O likwidacji rodziny „Czubka”

Jan Donarski był leśniczym,  
Lat pół setki prawie liczył  
Człowiek Gryfa, potem A.K  
Pięknym wzorem był Polaka  
Jego żona, pani Hela  
Czy to środa, czy niedziela  
Już od świtu pracowała.  
Leśniczówka wciąż błyszczała...  
Jedynaczką była córka  
Bardzo zwinna jak wiewiórka  
Nazywała się Gabrysia,  
Imię to jest modne dzisiaj  
Jego rewir- zwał się czubek,  
Rosły tutaj sosny grube  
Lecz brak ptaszka i motylka  
Za to bunkrów było kilka,  
Zwłaszcza ten pod Kalną Hutą,  
W którym sypiał cały pluton  
Dnia pewnego pan leśniczy  
Nowe wiatrolomy liczył  
Nagle spostrzegł swą Gabrysię,  
Szła pod rękę z jakimś „Misiem”  
A wieczorem, przy wieczerzy  
Z tego się Helenie zwierzył  
A Gabrysia przywołana  
„Przysięgała na kolanach”  
„Że pozostać nie chce samą,  
I że wkrótce wyjdzie za mąż.  
Przecież była już dorosła  
I z jadalni się wyniosła.

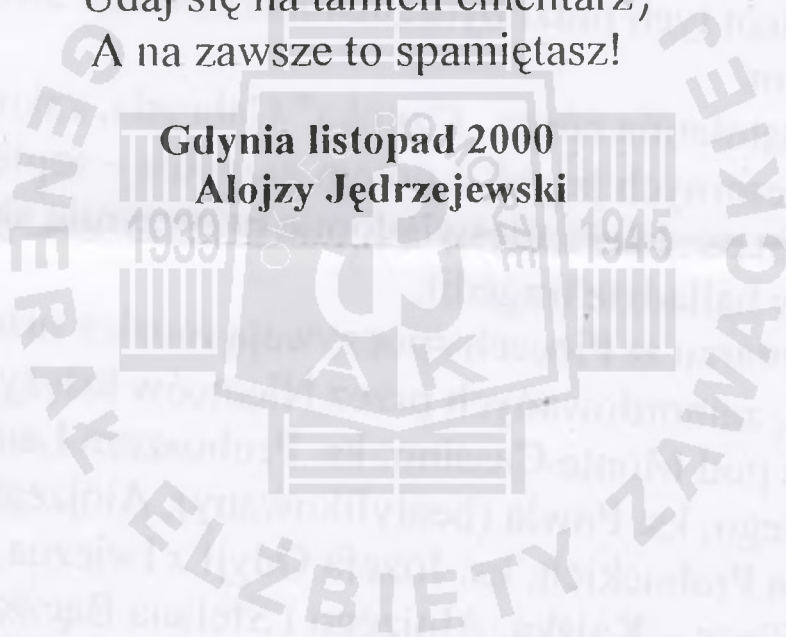
-----  
Dnia pewnego wczesnie rano,  
O Gabrysię zapytano  
I w drzwiach stanął tamten „Misiek”  
Zaraz widzieć chciał Gabrysię  
Ale ona ich zwęszyła,  
W zagajniku się ukryła  
Ale już ją odszukano  
I pod domu stoi ścianą .  
Matka z kuchni wyskoczyła,  
Własnym ciałem ją zakryła  
Ojciec za nią szybko pobiegł  
I zasłonił sobą obie.  
Wtem komenda pada: „Fojer!”  
I już martwi wszyscy troje...  
Wykopano dół głęboki  
I wrzucono tam te zwłoki  
Które ziemią przysypano  
Potem ziemię przydeptano.  
Potem do aut powiadali,  
Do swych siedzib odjechali...  
Sosny co w pobliżu stały  
Do tych zmarłych przydreptały  
Z jękiem padły na kolana  
I płakały aż do rana!  
Łkała rzewnie cała ziemia ,  
Przerażony wiatr oniemiał.

-----

Raz po wojnie, już bez zbroi  
Tu do Czubka przyszli „swoi”  
Wszystkie kości wykopano,  
Na cmentarzu pochowano  
Na tym parafialnym Piece  
Zapaliwszy na nich świece.

-----  
Nie śmieć, nie śmieć się młodzieży  
Gdy balladzie tej nie wierzysz  
Udaj się na tamten cmentarz,  
A na zawsze to spamiętasz!

**Gdynia listopad 2000**  
**Alojzy Jędrzejewski**



## Komentarz do ballady o Janie Donarskim

Leśniczy Jan Donarski ps. „Czubek”, członek „Gryfa”, a potem A.K był członkiem Tajnej Siatki Ochronnej dla grup partyzanckich na terenie Borów Tucholskich.

Członkami tej siatki było 30 leśników, 25 kolejarzy, mających dostęp do telefonu, 5 pracowników administracji stacji, 3 kominiarzy – razem 66 ludzi.

Obowiązkiem tych ludzi była różnoraka pomoc świadczona partyzantom.

Osiemnastoletnia córka „Czubka” Gabrysia, zakochana w zbieraczu czarnych jagód, a potem grzybów – szpiegu niemieckim ps „Miś”, nieświadomie przyczyniła się do opisaney w balladzie tragedii.

Na cmentarzu w Piecach spoczywają rodzice niżej podanych, zamordowanych przez Niemców księży, cywili i poległych pod Monte Cassino: ks. Proboszcza Leona Borowskiego, ks. Pawła (beatyfikowany), Alojzego i Bolesława Prabuckich, ks. Józefa Odyji z Iwiczna, cywilów z gminy Piece – Kalska, Alojzego i Stefana Bączkowskich, Józefa Doczyka, Józefa Hamery, Nuckowskiego i Jana Brzoskowskiego. Tu też spoczywają przodkowie niżej podpisanego.

**Gdynia dnia 20.11.2000 Alojzy Jędrzejewski**



Grób Jana, Heleny i Gabrysi Donarskich na cmentarzu w  
Piecach, pow. Starogard Gd.  
Zdjęcie wykonano dnia 04.06.2000 r.

Gdynia dnia 20.11.2000 Alojzy Jędrzejewski „Jawor”

**Ballada o bitwie pod Monte Cassino**

Jest dzień osiemnasty maja  
Rok czterdziesty czwarty  
Nasi chłopcy w obcych krajach  
Toczą bój zażarty  
Gdy po czwartym już zaborze  
Polskę opuścili  
Ciagle walczy Biały orzeł  
Do obecnej chwili...  
Tę ucieczkę generała  
Wraz z wojskiem z Sowieców  
Podziwiała Azja cała  
Przy błysku bagnatów  
Patrzy Azja na Andersa  
To również jej sprawa  
Lśnią przyjaźnie oczy Persa  
Hindus bije brawa...  
Potem ciagle krwawe boje!  
A za sprawę czyją?  
Polsko patrz na dzieci Twoje  
O Ciebie się biją...  
Oto w Libii (przez los chyba)  
Piaski po same brzegi  
Palestyna oraz Liban  
Rzeka Nil i Egipt  
Gdy we Włoszech Sprzymierzeni  
Wreszcie lądowali  
Sam Churchill to tak ocenił  
Niemcy już przegrali...  
Lecz wróg miał pomysły mnogie  
Z przebiegłości sływał  
Sprzymierzonym zamknął drogę  
Pod Monte Cassino!  
Lecz plany się nie udały  
Wróg nie oddał góry  
Wokół trupów wielkie zwały  
I widok ponury...  
Sprzęt wojenny, wokół wzgórza  
To straszliwe wraki  
Tych poległych ilość duża  
Stratowane maki...



---

Wtedy naszym rozkazano  
 Wziąć klasztor atakiem  
 Więc ruszyli wcześniej rano  
 Tym straszliwym szlakiem...  
 I runęły z góry na nich  
 Straszliwe lawiny  
 Oni „pną” się jak szatani  
 Przez bomby i miny  
 Już pod klasztor pędzą wściekli  
 Z granatami pędzą w dłoni  
 Lecz obrońcy już uciekli  
 Ani śladu po nich!  
 (Był to polski atak czwarty  
 Dlaczego się udał?  
 W boju trzeba być upartym  
 -Upór czyni cuda)  
 Już biało czerwona flaga  
 „Śpiewa” nad klasztorem  
 Polski honor i odwaga  
 Są dla wszystkich wzorem...  
 Eusem Hoover, Montgomery  
 Już ludzie niemłodzi  
 Wyrażają zachwyty szczery  
 I najwyższy podziw...

---

Gdy na tej klasztornej wieży  
 Zawisła „białoczerwona”  
 Z tysiąca poległych żołnierzy  
 Właśnie ostatni tu skonał...  
 Turyści będący we Włoszech  
 Odwiedźcie poległych Rodaków  
 I o to z serca Was proszę  
 Policzcie krzyże wśród maków!

---

Pamięć już wiatr porozwiewał  
 Z niej resztki się w mroku rozplyną  
 Niech „ballada” ta wciąż śpiewa  
 O bitwie pod Monte Cassino.

**Trójmiasto 18.05.1999 Alojzy Jędrzejewski „Jawor”**

III / 5. Materiały zebrane  
przez rektora: Alojzy Jedrzejewski

Utwory:

1. "Ballada o brzoze rosnącej na grobie", rękopis, kserokop. k. 1 s. 1-2
2. Ballada o Wiśle i Baltyku rękopis, kserokop. k. 1 s. 3-4
3. Bajka o mocy, słońcu i słoniu", "Baśń o brzoze i strumyku", mpis k. 1 s. 5-6
4. "Ballada o Wiśle, Baltyku i Neptunie", rękop. z grudnia 1996, kserokop. k. 2 s. 7-10
5. "Opowieść o pannie z Osia i czarujących jagodach", mpis z 12.02.2000, kserokop. k. 1 s. 11-12
6. "Ballada o partyzantach Zadzuszkach", rękop. z listopada 1991, kserokop. k. 2 s. 13-15
7. "Ballada o znieszeniu drapieżny chmur", rękop. z 23.09.2001, kserokop. k. 1 s. 16-17

# Ballada

o brosie rosnącej na grobie

Ballad u nas, teraz istnieje,  
Zawsze jedną z nich opowiem:

Brośnię biała i wyziosta,

W samym środku grobu rośnie.

A ten grób (co się się zdarło)

Tuż przy wejściu był cmentarna...

Wszyscy, którzy tu pochodzili,

Przeogromnie się dsiwili,

Styszali jak ta brośnię biała

Smutnie pieśni swe spiewała...

Coś szeptała pełna smutku

I pieszczota po cichutku...

A na ziemię, z cichym szysiem,

Wiosną kopatę też srebrzyste...

Cemu brośnię tutaj rośnie?

Cemu ciągle taka zatosnie?

Kto i skąd się o tym dowie?

I o wszystkim nam opowie?

Wtem (jak w kinie lub teatrze)

Usłyszeliśmy wietrzyk, nadzedł

Semowit! - krzyknął, jak do młodsik

I zapytał o co chodzi...

Gdy mu przedstawiono powód,

Na znak zgody, skinął głową

Pięknie brośnię się uklonił

I zdarszenie do odstąpił:

Wyobraźmy wszyscy sobie,

Że ta brośnię, na tym grobie

Jako panna tutaj żyła,

I jak aniś? piękna była...

Solidnego chłopca miała,

Wyjść za niego zamieriała...

Wojna poplątała plany.

Nagle zginął ukochany.

Kiedy spadła pierwsza bomba,

zj sdtamek go zarabat...

Pochowano go wprost w biegu,

Na cmentarzu samym biegu...

Ona z łubym pozostała,

Z grobu: zabrai się nie dała...

Jak walczyła się bronita

I gorąco się modliła:

Wiesny Boże! Ty mnie zamieni,

W silne drewo, albo w kamień!

Wszak cierpienia mi nieobce

Chcę być zarosze z moim chłopcem!

Jeszcze prosba nie przebrzmiała,

już na grobie broza biała,

Pierwszy nań swój woni listek

I już kapią łzy srebrzyste...

Wietrzyk zdmuchnął pył na grobie

I do swoich zajęć pobiegł...

Biała broza, już nieobecna

Nuci smętną pieśń o chłopcach,

Co ojarystych granic otępli

I w obronie ich polegli...

Gdyńca, wiosień 1997r. S. Jedzejewski 220

# Ballada

o Wście i Bótyku

Do północnych Polski opanie,  
Kedzeczność, pełna pami  
Chociaz, było już mętło,  
Światło było też mroło.  
Miało być jak krysztal,  
Oraz płaszcz opanochiety.  
W górze stała jej kotyśka,  
Jakieś sople z miasta  
W samotności i waznami  
Rozpędzła, nie niekiedy  
Opływoję Tomii, Świecie  
Było, naprzemiennie to sobie  
Opładoję Mare Kasie,  
"Polcem się hukota, to opanie  
Opładoję zamiek, to gniecie  
Cemte to gniecie hukota nie nie  
Bo się mroło nie gniecie  
Gdy ten zamiek opładoję,  
Pobudła mroło to Świecie  
Ale o tym tylko "osie nie"

Histo szere: nie ma sprawy  
 z radnikiem plynie na zloty  
 bez mieszki! bylo sprawa!  
 dopelnilo za Motacsa  
 bez nie z parsa ale z bez  
 z. swo radę Histo radca!  
 Ale Histo sie nie broni  
 jenne sie ismiecha do niej!  
 czemu plotnie star opatly  
 gdy w poblizu cieka Baltyk?  
 Histo wzdycha: O mój Boże!  
 'suzę ze swi, swi jest morze!  
 Ktem. dziez konczy umieszana,  
 Baltyk sine, za to tamono  
 Histo szere, gloszac more!  
 Ale ihsue to Tamore!  
 Niez zastany Histo zomę  
 Niech spokojnie wyjdzie z morz!  
 A w polubnie padzi z lukym  
 Niech przyjedzie na kaszuby!  
 wot zlot radni i radni  
 'Zienosi z rozyskch Polske dziebnie  
 Gdynia 9. 09. 99r. R. Jedynski

### Bajka o nocy,świcie i słońcu

Ciemna nocka kończy dyżur  
 Swe narzędzie ma w pobliżu  
 Cienie,jęki,sny złowieszcze  
 Ale zmiany nie ma jeszcze!  
 Bowiem świt,który ją zmienia  
 Jest prawdziwym wzorem lenia  
 Obudzony,wstawać nie chce  
 Przecież słońko też śpi jeszcze  
 Gdy to mucha usłyszała  
 Do słońeczka poleciała  
 I szepnęła mu do uszka  
 Pan świt nie chce wyleźć z łóżka  
 Słońko z łóżka się zerwało  
 Groźnym basem zawołało:  
 Świt znów awanturę wznawia  
 Ja z nim zaraz porozmawiam  
 Nastąpiła cudna chwila  
 Gdy świt z łóżka dawał „dyla”  
 Nocka szybko dyżur zdała  
 I w pieczarze się schowała  
 A słońko się przeżegnało  
 I umyło i ubrało  
 Wzięło wazon śliczną tęczę  
 Swych promyków dwa naręcze  
 Rzekło muszce zostań z Bogiem!  
 I pomknęło w swoją drogę  
 Już jest w Polsce,już nad Wisłą  
 Już nad Gdańskiem słońko błysło  
 Jest już nad Oliwą właśnie  
 (Słońce zaraz świeci jaśniej)  
 Na Flisackiej,w okno puka  
 Już otwiera rączka wnuka  
 (Często babcie swą wyręcza)  
 Jest w pokoju złota tęcza!  
 A na stole wazon złoty  
 W nim brylanty i klejnoty...  
 Słońko babcie powitało  
 Piękny wiersz „opowiedziało”  
 Wnucom wielki wór czekolad  
 Zanuciło ślicznie „sto lat!!”  
 Potem rzekło: Bądźcie z Bogiem!  
 I ruszyło w swoją drogę...  
 Gdy rodzina przyjechała  
 Ze zdumienia skamieniała  
 Ale powitani godnie  
 Bawili się dwa tygodnie.

Trójmiasto 13.02.2000 Alojzy Jędrzejewski

## Baśń o brzozie i strumyku

Wiosną w lesie, z wdziękiem, szykiem  
Rosła brzoza nad strumykiem  
W nim się wykapała „szparko”  
I zaplotła włosy w warkocz  
Srebrzyście się roześmiała  
Wnet o wiosnie zaśpiewała  
„Głos podjęły” wszystkie drzewa  
I już las całutki śpiewa...  
A jałowce, krzaki, trawa  
Biją im gorące brawa  
Zaś dąb, który był sołtysem  
Gdy rozmawiał o tym z lisem  
(Który pilnie słuch wyteżał)  
„Nasza” brzoza warta męża  
A ten lis jak plotka niesie  
Rozniósł to po całym lesie...  
Lecz sam sołtys, dąb ponury  
Pierwszy udał się w konkury  
(Myślał, że to sprawa prosta...)  
Lecz kopniaka w plecy dostał  
Wtedy pan grab popróbował  
Ale tego pożałował  
Bo już jakiś ptaszek ćwierka  
Że zostanie żoną świerka  
A świerk ponoć był wspaniały  
Wszystkie drzewa przydreptały  
Nawet jedna wierzba stara  
Która rosła na moczarach  
Lecz biedulka nie wytrwała:  
Na drodze się rozsypała!  
Kostucha ją zadusiła  
Lecz młodym nie zaszkodziła  
Razem sto lat z sobą żyli  
I się nigdy nie boczyli  
Sto lat razem? - rzecz niezwykła  
Oto dla nas piękny przykład  
Zamiast rozwód, poniewierkę  
Kochaj jak ta brzoza z świerkiem.

Gdynia, styczeń 2000 Alojzy Jędrzejewski



# Ballada

## o Hisle, Baltyku i Neptunie

( Na 100-lecie godzinka )

Noc nad Baltykiem zaległa,

Baltyk się do snu uklada,

Hista spod kaptur przybiegła,

By przuci swego sąsiada...

Prania do ramienia zamieniła,

Hista zmierzona po biegu,

Modne ramyko wzięła,

Do snu się składa na brzegu

Pod głębszą kładzie gąsni piasek,

Męta się jak kotłowa skrywa,

Żeby się kładzie o brzośnie,

Zaspie bardzo wreszcie...

Na niebie linii księżyc to pełnia,

Rój gwiazd na niebo eksponie,

To znak, że sen jej się spełnia:

Zona Baltyku zatonie...

Już dzień się z mroku wyłania,

A Hista wciąż to snu ramyko

Już Hlał godzinkeci się kładzie,

Godzies w dobi męty kępkę bierze...

Budzi się Baltyk zaspary,

Z utagą wokół spogląda,

Hidzi jak Hista kochanij,

Stenka w jej osz rozpada

W męty wkładzie „promarskie picketo”

No dzień dremiacę wędruję,

Leś stenka w porę wickto

I się ukryte za chmurą.

- 2 -

Zaś wistę, czasem nie trzęca,  
 Piana okropnie szyspęca,  
 Zaniósł do swego pałacu,  
 O teby praśnie kuchanna...

Wstę jakich było niemiece,  
 Ich ranga ostatnio rozasta,  
 Na Wistę z "Batiem" niemiece,  
 Proszano nadmorskie miasto.  
 Ich słub (pamięćci do miastu,  
 Zanim, ceteris nie zętebie).  
 Cobydzie się przed ratuszem,  
 Gdzie Neptun kamni gętebie.

W dzień ślubu, tuż pod ratuszem,  
 Neptun swój świątek zętebie  
 I młodej panie, wśród amusem,  
 Pieszenie na parku zętebie.  
 O Atum że przjął z okrzykiem,  
 Wzruszył obeni skanduje:  
 Niech żyje Wista z Battykiem!  
 Niechaj nam miłonie pamięć!  
 Popłochem, do nioszenia.

Specjalnie dobrane party  
 I przed braters i wierszów,  
 Słta dają bogate dary...  
 Na mekie stary golanisk kętebie,  
 Ze swą partnerką Oliveą,  
 On rozemiane me oazy,  
 Ona jest tajemier szęśliwą.  
 A gopie: Patencie, Oliveo!  
 Czy tańcem do, czy o mięrdum, \

Olivera zosere na nierechu plysa,  
Olivera zosere na iserechu!

Zoi so dangiej pane Wreser gresny  
Ze ssa partnerka Onnia,

On jest "gaduta" mieszczynem,  
Ona jest stara babunia.

Itos - Stum: Szansony Wreser!

Trzymaj se wsoja Onnia,  
gdzi kosi Onnia Anesia,

Ze chwaco Onnia unie!

Noskoni to schudny sapot,

Zras z pitatna, mocz, gdnia,

On z brudasami ma ktopot.

Ma jest rodzieku, niestymia...

Itum gapiora szepce roskurony,

I wozok swy szarnie wytesa:

Ze chciatbym dostac ze isne!

Tabiego ja chce ze meso!

Partner schytonej chyleni,

Kilbakroc bit wyzsko szednie

I je pres z miasto wygonit

Kasunki jego ssa "Pechieru"

"Na koniec ostatnia para"

Hef! nim swy wyglad mero zmienni

Z nim Rumia wozamnie staso

Za co sie ciagle sumiesci

I staid pot wstawnid, se dany

Juz bardzo sedzice byty

"Litosi wstrasznelo sercani"

Itumy z tyb dani juz nie kpily

Jui konie wspaniałe zasłużone;  
 Jui, Młoda Para: sześciu.  
 Lecz Batsyk ciszy nie lubi  
 I słowo tak: się odrywa  
 Dziekując za serce Neptunowi  
 I z listą jedną zasług  
 I serce wielkie gozioru, Kumanowi  
 Wszystkich na miłe prosimy!

Ukica, wieki w czasie okultani  
 A oni z rodzickim, z kumetkim  
 Nawrozajem wieści zakochani!  
 Dla innych matryszka się roziem  
 Lecz Batsyk ciszy nie lubi,  
 Wciąż masy w kumogonie  
 Nie tylko w rosnie zasłużone  
 Swoje listy szepce: Kochanie!  
 Przesyła muś, naustrice,  
 Wciąż się kochając bez miary!  
 Dnia na kolejną rozmowę  
 Spieszę zaprosić gdzieś odady!

Jak zwykle, Neptun - starysek  
 Oparty na swym Arjactis,  
 Pod starym, goleniakiem i chossem,  
 Kłami i poi gębicie

Mysi wciąż radeki się w gębicie  
 I moja ciekawość rosnie  
 O czym marzyli Celjowie,  
 Gdy budowali tu miasto?

### Opowieść o pannie z Osia i czarnych jagodach

Dzisiaj w niebie chaos spory  
 Pan Jezusek jedzie w Bory  
 Taki dzielny, choć tak młody  
 Czarne zbierać chce jagody  
 Już Bóg-Ojciec rozwarł bramę  
 Oraz uspokaja mamę  
 Prawda, że to jeszcze młodzik...  
 Lecz ten czyn Mu nie zaszkodzi!  
 Ale ja się o to trwożę  
 Czy nie zniszczy leśnych stworzeń  
 Nie stworzyłem mrówek po to  
 By je butem wdeptać w błoto  
 Ja o każdą dbam godzinę  
 Więc miej pieczę nad moim synem  
 Ja przy każdej mrówce stoję  
 Więc już się o każdą boję  
 Żagna, szuka jego mamę  
 I zamyka niebios bramę...  
 Bezszelestnie mkną motory  
 Już Tucholskie widać bory!  
 Już lądują na polanie  
 Miętko tak jak na dywanie  
 Już załoga ukłon zbiera  
 Już jagody Jezus zbiera  
 Jedną w szklankę a pięć w usta  
 Toteż szklanka ciągle pusta  
 Nagle matka zapowiada:  
 Kończmy, bo już zmierzch zapada  
 Wkrótce zgodnie oświadczyli  
 Że na pewno zabłądzili!  
 Zbłądzić w lesie to rzecz prosta  
 Nagle widać jakąś postać...  
 Młoda żona lub gosposia  
 Ta oświadcza: Jestem z Osia  
 Tuż pod lasem moja wioska  
 Przed nią wielki jest drogowskaz  
 Proszę za mną ja pomogę  
 Tę właściwą znaleźć drogę  
 I ujrzeli już z daleka  
 Że niebiański pojazd czeka  
 Ślicznie jej podziękowali  
 I na zawsze się rozstali  
 „Zosiu”-dzisiaj Ci życzymy  
 Byś nam żyła sto trzy zimy!  
 Żebyś żyła tyle wiosen  
 Ile w lesie smukłych sosen  
 Gdy chcesz prawdę znać koniecznie  
 Żebyś w niebie żyła wiecznie

Ale nim to nastąpiło  
 Jaszczę sporo się zdarzyło...  
 W niebie wielkie poruszenie  
 Noc rozwiesza czarne cienie  
 Księżyc właśnie w pełni wschodzi  
 Pyta chmurkę o co chodzi  
 A ta szepce mu do ucha:  
 Chcesz Pan wiedzieć to posłuchaj  
 Matka z Synkiem od tej chwili  
 Jeszcze z „Borów” nie wrócili  
 A łzy ciekną im wciąż z powiek  
 Wciąż się modlą Aniołowie  
 Pan Wszechświata z lupą w dłoni  
 Patrzy w dół i łezki roni...  
 Plan obmyśla, zatroskany  
 Jak tu pomóc zabląkanym?  
 Pośród tych Tucholskich Borów?  
 Wtem potężny huk motorów  
 Syn z Matką na spadochronie  
 Lądują przy Boskim Tronie  
 A Jezusek odpowiada!  
 Czarnych jagód tam gromada  
 Mama również trochę zjadła  
 Lecz noc mściwa nas dopadła  
 Ale nocka nas nie zmoęła  
 Pani z Osia nam pomogła  
 Wyrwała nas nocy sroęej  
 I wskazała dotąd drogę  
 Bóg docenia ludzką cnotę  
 Wyjął piękny złoty notes  
 Przy nim piękny pisak zwiisał  
 I w notesie coś napisał  
 Oto zapisane słowa  
 Ta Zosieńka jest z Bobowa.

**Gdynia 12.02.2000 Alojzy Jędrzejewski ·**

## Ballada o partyzanckim Zacharkach

O tris dniem obugi listopada,  
 I ciemnym lesie zmierzek zapada.  
 Ktoś pamięta tamte chwile,  
 Upłynęło już lat tyle...  
 Ale ten las to pamięta,  
 Bo ten las to wielki ementarz.

Gdyż to Bory są Turekolskie  
 Tu smut straszny był o Polskę!  
 Za Ojczyznę tu ginęli,  
 I w tej ziemi tu spornili.

Toteż obrocy oraz sarmy,  
 Którzy nie tych grobów wsty,  
 Przemierzając się dnieś znowem -  
 Utknęły te polowce.

Te niny oltarz jest polowy,  
 Do Mary Jędrzej jest gotowy...  
 Na polanie się zebrały

Partyzanckie pododchwały:

DAN, LĄS, LECH, RYS oraz SOBÓL

(ci współpracowali z sobą)

I ten celownik już się zbliża,  
 Wreszcie ołonia znaki wryża.

Jest to ksiądz pułkownik „Rauszer”:  
 Historiek macky, omluły, psawy.

Ministrantów srebrnie z sobą -

(osobliwie zbudnie z grobu)

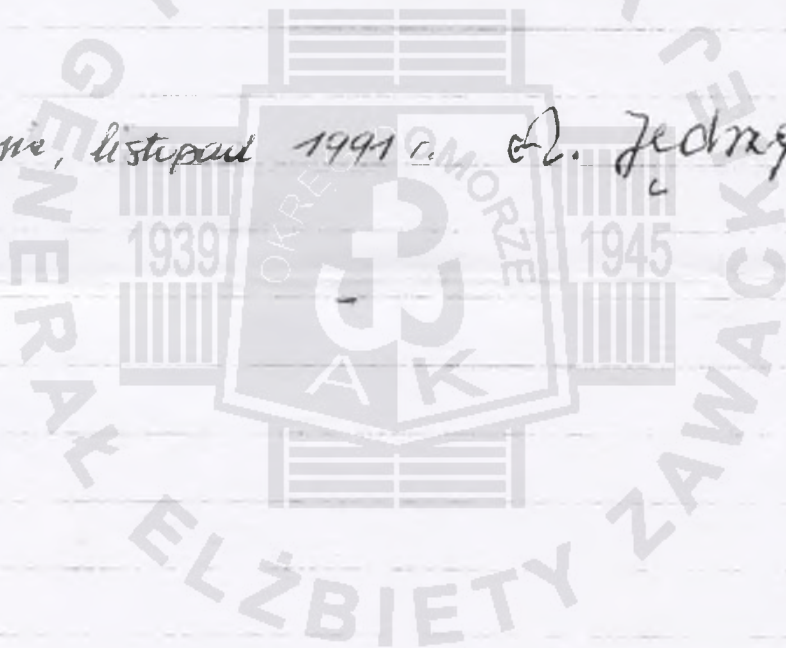
A celebrians juv za elvite  
 Rozpocyna prv homilie.  
 Niekter gra na fyzik organach,  
 Klecra chasa i polana.  
 Gtoho okronia ministronei.  
 U glas su modla partyzani.  
 A kriadz Konar' na tonu siecki,  
 Niele chetrupek do sporiectki -  
 A ti gresny vrasť te same,  
 Mozna znuclie sie ne amen.  
 Leer tu kriadz me liery greskon,  
 Snet zacheca do porpuelu.  
 (Juv toni stovne osadeni -  
 Tych vyrokis nikt me zmieni)  
 A celebrians juv za elvite  
 Zechu konary prv homilie.  
 Ntashnie terer sie odkrya -  
 Do Pauskiego Stotu vrya.  
 Postyranci na kolonach  
 Podemujaj Nebios Tama.  
 Juv srodernie su zignaja,  
 Dalka pryjaci pryvikaaja.  
 Restia tvmien biorae z soba  
 I odchodza do szah grabie.  
 Dzeni zadustny juv odchodki,  
 Plynie kstirze v lsnicej Todki.  
 Prykajone ctmusy pragnai  
 I nabozenie su prazegnai.  
 Wryz naksisti tei nad ziemia  
 Postyranci v grabach dremia.



Się gotowi z karcą elwili  
 Bronie, polskich tajemnic:  
 Z góru ziemi się z impetem -  
 Kapasówka pełna bagnetem,  
 Dżolam las popisać elwile -  
 I znie dżemac zok z moyle.

Rzeczny okres szybko minie,  
 Rzeka czasu szybko płynie.  
 Wskaz strony jest posturmy -  
 Tu zok znowu Dzień Zaskurmy.

Julynie, listopad 1991 r. A. Jedynowski



## Ballada

O Ameryce „drapacze chmur”

Był dzień zimna jędrnasty,  
 były śnieg i śniegim białe zastęgi -  
 Mieliśmy namiot nisko płace,  
 Ze zmiernem „chmur drapacze”  
 W Nowym Jorku, Washingtonie  
 Wcisnęli kłosa znowu płowie...  
 A bukiety z nich ledwie  
 Już na zewnątrz były w gwałtach...  
 Wkładać palcami - Sam Złotob  
 Sie zbuntować powieć kłosa!  
 Już pomagają znowu płowie,  
 Już tak z „Ameryki” i „Ameryki”

Stronny kłosa miłe ze swe bućki,  
 Słychać głosne kłosa ludzi:  
 Miasto gęse! Miasto płowie!  
 Głusie! Już nadchodzi kłosa...

Ważne proste, że to kłosa -  
 I już opatrzona sprawa...  
 Różne nie o „Świętych”!  
 Zdobnie kłosa kłosa w „Świętych”!  
 Zdobnie kłosa kłosa w „Świętych”!  
 Różne zmiernem kłosa!

Ciny pterodakta skrytychona,  
 Zanim prace te zyskają -  
 Skrytychona - za i prawni stali,  
 Półtora tysiąca stali!

Skrytychona - skrytychona jedynasty,  
 Główny brat wsi w całej zastygł,  
 Główny skrytychona skrytychona -  
 Skrytychona skrytychona i skrytychona skrytychona ---

A. Skrytychona - Skrytychona  
 23-go Skrytychona Skrytychona  
 Skrytychona



Uderzenie w World Trade Center było trudnym manewrem lotniczym

IV/1. KORESPONDENCJA BIEŻĄCA z E. Zawacką,  
i Fundacją:

1. Pismo Z.A Sikorskiego do E. Zawackiej,  
Gdańsk, 16. 01. 1995, m.uzup., s. 1 k. 1
2. Pismo Fundacji z 5. 01. 2000 - dot. Leoona  
Grota, mpis kop. k. 1 s. 2
3. Odp. na poz. 2 z 12. 01. 2000 - dot.  
Bernarda Szumieckiego, Józefa Wmyzaj,  
Apolonia z Karloch, Franciszek Wólpszyl,  
kserokop. rkp. k. 2 s. 3-6
4. Pismo Fundacji z 10. 02. 2000 - potwierdza-  
nie odbioru przesłanych materiałów, mpis k. 1 s. 7-8
5. Pismo do Fundacji z 21. 02. 2000,  
rkp. k. 1 s. 9
6. Pismo z 29. 05. 2000 do E. Zawackiej  
w sprawie odwołania A. Gędniewskiego  
Ord. Woj. V k, kop. mpisu k. 1 s. 10
7. Odp. E. Zawackiej z 6. 06. 2000,  
mpis kop. k. 1 s. 11
8. Pismo Fundacji z 30. 05. 2000 - dot.  
wypadku JOM, Gr. P., PAF i AR, mpis  
kop. k. 1 s. 12
9. Pismo A. Jaworskiego z 10. 06. 2000  
- dot. przesłanych ballad, rkp. omysł. k. 1 s. 13

10. Pismo Fundacji z 5.07.2000; pokwitowanie otrzymania balced - dot. 10.06.2000, nelp. kop. k. 1 s. 14
11. Pismo A. J. do Fundacji z listopada 2000; pismo Fundacji z 7.01.2001 - potwierdzenie otrzymania balced k. 2 s. 15-16
12. Pismo A. Jedrejewskiego z 5.03.2001 - przesłanie materiałów; ~~potwierdzenie otrzymania mater. z 28.03.2001~~ k. 1 s. 17
13. Pismo Fundacji z 28.03.2002 - prośba o inf. o jeńcach wojennych, nelp. kop. k. 1 s. 18
14. Pismo A. Jedrejewskiego do Fundacji z 17.04.2002, nelp. k. 1 s. 19-20

Zygmunt A. Sikorski  
Gdańsk-Oliwa 80-317

Gdańsk, dnia 16.01.1995.

*list do P. Jędrzejewskiego*  
Wpłynęło dnia 3.02.95  
Liczba 195/17/95  
Zamów

Szanowna Pani  
prof. Elżbieta Zawacka

List Pani wraz z I tomem Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej przeznaczony dla p. Alojzego Jędrzejewskiego "Jawora" dostarczony wostał na moje ręce, gdyż było wiadomym, że utrzymuję z "Jaworem" sporadyczny kontakt.

Niestety mój przyjaciel "Jawor" zachorował i mogłem jedynie przekazać mu telefoniczną informację o Pani liście.

Dziś, po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym pojechałem do p. Jędrzejewskiego, do Wielkiego Kacka. Alojzy J. ma 84 lata i jest człowiekiem bardzo ciężko doświadczonym zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Zachował jednak niezwykle trzeźwy umysł oraz uzdolnienia połączone z fenomenalną pamięcią. Niestety z wielkim trudem czyta i pisze. Zaproponowałem mu, że spiszę wszystkie informacje, które zechce przekazać w związku z Pani zapytaniami. Oto jego przekaz:

- 92
1. Do noty biograficznej umieszczonej w I tomie "Słownika" nie wnosi żadnych istotnych uwag. Stwierdza jedynie, że nie wykorzystano wszystkich informacji, które przekazał. "Jawor" odniósł się do tego faktu ze zrozumieniem, gdyż w "Słowniku" przyjęto pewną konwencję.
  2. Lista 63 informatorów, którą przekazał w 1990 r. do ŚZŻAK była sporządzona w jednym egzemplarzu i ona gdzieś zginęła. "Jawor" mówi, że została zlekceważona. Przekonywałem go, że prawdopodobnie istnieje w Zarządzie Związku, lecz została przypadkowo zarzucona. Dziś, po wielu nowych doświadczeniach, "Jawor" oświadcza, że tej listy nie odtworzy. Niezależnie od tego, czy <sup>był czy</sup> też umarli/ponad połowa/, wszyscy byli zdania, że w obecnej rzeczywistości ujawnienie ich roli, nie przyda im należnego szacunku, tylko może zaszkodzić ich najbliższemu krewnym w kraju i za granicą.

Od siebie dodam, że opinia "Jawora" dostrzeżona przeze mnie już przed kilku laty pogłębia się jako rezultat kształtowania się stosunków wewnątrz kraju jak i sytuacji międzynarodowej.

Chociaż z natury jestem optymistą, jednak coraz trudniej jest utrzymać tę postawę wobec faktów, które także wpływają bezpośrednio z kondycji psychicznej narodu.

Z nie małym trudem nakłoniłem "Jawora" do przerwania milczenia i ogłoszenia kilku jego wspomnień. Ostatnio, tuż przed świętami uległ on wypadkowi drogowemu, który pogłębił jego niesprawność. Nie ma więc żadnych szans na ewentualną podróż do Torunia.

Szanowna Pani! Proszę przyjąć ten list jako prywatną korespondencję, która częściowo wyjaśnia nieskuteczność moich zabiegów o wzbogacenie informacji od tego niezwykłego człowieka i bohatera minionej epoki.

Łączę serdeczne pozdrowienia  
i życzenia pomyślności

Zygmunt A. Sikorski  
*Zygmunt*



2

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul.W.Garbary 2, tel.65-21 186  
87-100 TORUŃ

Toruń 2000-01-05

1.dz.0029/POM/2000

Pan  
Alojzy Jędrzejewski

81-581 Gdynia Wielki Kock

Szanowny Panie!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i pracowników Fundacji bardzo serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne i noworoczne.

Pan prof. Henryk Wrembel ze Słupska przysłał nam "Dziennik Bałtycki" nr 276 z 26.11.1999 r., w którym znajduje się artykuł "Zamach na Hitlera", a którego Pan jest bohaterem. Artykuł umieściłam w Pana teczce osobowej, znajdującej się w naszym Archiwum.

Wiem, że był Pan w czasie okupacji świadkiem wielu wydarzeń. Aktualnie poszukuję osób, które znały Sp. Leona Grota, bohaterskiego nauczyciela, prawdopodobnie kierownika szkoły na terenie powiatu kościerskiego do 1939 r., który bestialsko torturowany w więzieniu śledczym w sierpniu 1943 r. świadomie odebrał sobie życie. Gdyby Pan mógł coś na ten temat powiedzieć, byłabym wdzięczna. Obecnie oczekuję odpowiedzi od instytucji.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i życzenia zdrowia.

Z poważaniem ...*E. Skerska*.....

Ella Skerska

dokumentalistka Fundacji Archiwum  
Pomorskie AK w Toruniu



Gdynia, dn. 17. 01. 2000 r. Wpłynęło dnia 17. 01. 2000 3

Sumiecki + karta i kł  
Przebiegiem A. K. 70 dni

Licz 2138 Pom 2000

dotychczas na pewno

Nr 2 dnio. 05. 01. 2000 r. w sprawie

decyzji, iż nie ma

? gdzie nigdy nie miałem.

Nadaniem to zostało 1936 r.

to Starogardzie, zapisał.

przez K. ptk. Józef Włodek

Rekordy Nieroz, udzielił mi

przed miejscowymi Niemcami

innych moich spotkanie

gdyż, ponieważ nie

czyli z dostaniem nas

między Belgrad Szumaki

psuoloniem, graf

Tego gwałtownego podjęte

po raz kolejny spotkanie

o lipcu 1939 r. na zakęcie

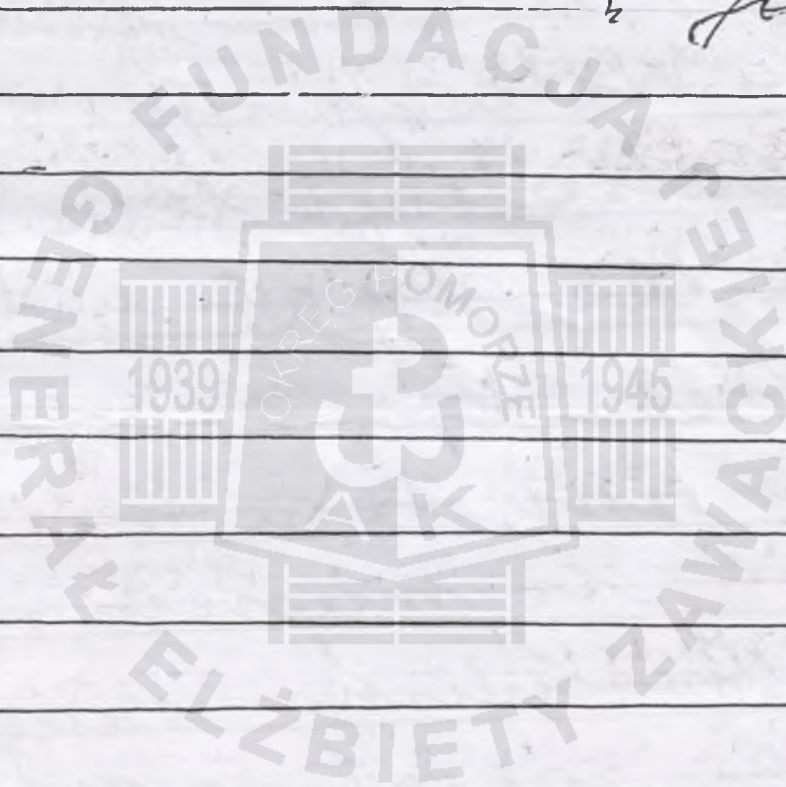
zawodu, przez Związek Reserwistów

no m. Jedynymy opkie z Ninn  
rasuociatem.

x kwiatniu 1920. w lesie  
dwieksiatu sie z zolnuzgo  
z postys. ze to lesie pod. m.  
Zuski paw. Kascienyma lesie  
zysze nie pachowane musakow  
zlotki zolitego pnie "Selski rekt" "  
mawoz. Bedziat. Szwedzka p. "Zat."  
Penny woz (no pawow-  
mienic z ki. plk. Wyzeso, na casle  
pawow<sup>3</sup> postys. z tym zglosz  
wlasnie udokumenty na  
wskazane z majsze. x lesie  
zolsie pod m. Zuski i Potu-  
bank na poblizu druzi lesie  
pawkie nagie szyslowa (pne  
lizz) zlotki mjeszow. glawa  
zlotka i swowiszeke zar.  
wzodptane jakto.

Po powrocie na teren les-  
 nictwa gzywno zohi lesmospa  
 był masz szlachet 'Apelinas  
 szlachet rolatun sepost K. ptk  
 Wjery p. 'Ranyer' "Po kilku  
 dniach ten sam szlachet  
 K. Franc. Właszykiem p. "Kancar"  
 i ja, zabrawszy do lesa. Na sto-  
 chach kilka kopat uolalim  
 sie poznac tego nauczyciela p. frat  
tes jego już ten nie było  
 K. "Kancar" to mieszkał po rep-  
sem obmaculim stary mołkta  
 K. Kancar zakret gast piotki  
do szelki jak sie stwierdziło  
siem mieszkał z zusek i Raku.  
banka na szlachet szlachet  
szlachet z szlachet na szlachet  
szlachet szlachet szlachet szlachet  
szlachet szlachet szlachet szlachet  
szlachet szlachet szlachet szlachet

Wobec serdecznie podda-  
 niem Komisji Państwowej  
 Sąd. Archiwum oraz proste  
 o pisemne potwierdzenie  
 otrzymaniu tejże przesyłki.  
 D. Jedyniak  
 z Jozos



# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506 -4675-128-00-0

Toruń 2000-02-10

Pan  
Alojzy Jędrzejewski

81-581 Gdynia Wielki Kock

Szanowny Panie Alojzy!

W imieniu Pani prof. Elżbiety Żawackiej bardzo dziękuję za bardzo cenne materiały, które od Pana otrzymaliśmy. Zgodnie z Pana prośbą potwierdzam otrzymanie następujących dokumentów:

1. Ballada o Józefie Skibie ps. "Sosna" i o jego działalności w "Gryfie" i AK wraz z komentarzem,
2. Ballada o ks. ppłk. Józefie Wryczy ps. "Rawycz" wraz z komentarzem,
3. Ballada o zbrodni w gm. Kaliska wraz z komentarzem,
4. Ballada o chorążym Janie Saldacie wraz z komentarzem,
5. Ballada o balu w m. Mały Bukowiec wraz z komentarzem,
6. Ballada o śmierci Józefa Dambka ps. "Jur" wraz z komentarzem,
7. Ballada o bitwie pod Monte Cassino wraz z komentarzem,
8. Zbiór opowiadań-relacji:

1/Fajtkowo, 2/Pistolety z Eibлага, 3/Spotkanie z żandarmami, 4/Niedoszłe polowanie, 5/ Podpułkownik w sutannie, 6/Nieudany zamach na gauleitera, 7/Śmierć czeka w życiu, 8/Niemiec o nierogatej duszy, 9/Śmierć Piotra, 10/Zagłada bunkra, 11/Pozory mylą, 12/Przysięga wójta Oscara 13/Sąsiedni powiat wolny, 14/Odezwa gen. Sikorskiego, 15/Luny nad ..., 16/Cenna zdobycz, 17/Partyzancka wigilia, 18/Oblawa na Sobola, 19/Żydzi we Wdzydzach, 20/Żołnierze marszałka Badoglio, 21/Eindeutschung, 22/Wpadka kpt. "Lasa", 23/Akcja pod Strychem, 24/Stacja Bak uzbraja partyzantów.

Chcę podkreślić, że jestem pod wielkim wrażeniem i ballad, i opowiadań nie tylko z uwagi na treść, ale także ich świetną formę literacką. Wiem, że Pana utwory publikuje "Gdański Przekaz", ponieważ tam czytałam jedno z nich, ale czy myślał Pan o całościowym wydaniu opowiadań-relacji? Czy pozwoliłby Pan na opublikowanie ich w kolejnych numerach naszego "Biuletynu"?

Dziękuję także za informacje o nauczycielu Bernardzie Szumskim ps. "Grot"/Czy poprawnie odczytałam nazwisko?/ Sprawdzę w posiadanych przez nas dokumentach, bo może właśnie znamy tylko jego pseudonim. Pozwoliłam sobie zapoznać się z Pana walką konspiracyjną i dowiedziałam się, iż był Pan również żołnierzem walczącym pod dowództwem mjr. Szendzielorza. W związku z tym, czy może jest Pan w posiadaniu wspomnień o "Łupaszcze"? Poza tym mam prośbę o pomoc w następującej sprawie: Otóż do Fundacji z prośbą o pomoc zwrócił się p. Ossowski, syn zmarłej Kombatantki, który odnalazł bunkier; chce go zrekonstruować, ale wcześniej pragnie ustalić, czy w ogóle korzystali z niego partyzanci walczący w



był o pow. kelim  
o roz. Pan. p. Pan  
o roz. Pan. p. Pan

21. 02. 2000v. 9

Gromosna Pani

Wpłynęło dnia 23.2.00  
Ldz 422 | POM | 2000

Benobcomie obriskuję za nodestany list  
i ryzowania od P. Profesor Zowachij.  
Benobcomie obriskuję za nypok ocmę  
moich rierowy i rymarom zgdz mo  
ich publikowjz w rymieniomy m pner  
Panog "Bimletymie". Opublikowomie  
moich krótkotematyck kontaktów z  
"Lapozdug" moistepi natychmiast po  
otrzymaniu prymecromego mi odzowienia  
o które w r. 1993 wystepił Profesor  
Kryzianowski. Stowisko posublikowomego  
manorycietla bromi: Bennarol Gromwechi,  
Jecieli chowki o sprowoz p. Ossowskiego,  
to obrizoworam że jeslem z nim w  
kontakcie.

W zotzowomiu pnesyłam olla P. Profesor  
Zowachij opowiesc o sw. Hojciechu wemar  
z komentanem, oraz 4 broszurki  
olla wiytku Anchiurum.

Stonowoz bromob serdeornie pozdraniam  
Paniy Profesor E. Zowachij, oraz  
Paniy, Autorkez omawianego listu.

Alojazy Grolnijewski  
"Janot"

Szanowna Pani

Płk Prof. dr hab.

Elżbieta Zawacka

Członek Kapituły

Orderu Virtuti Militari

Wpłynęło dnia	1.06. kwr
Ldz.	22/7 Pom 2000
	D.W.

Wielce Szanowna "Zo"

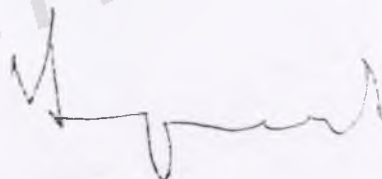
Zwracamy się z uprzejmą prośbą o rozpatrzenie możliwości przyznania naszemu koledze z szeregów Pomorskiej Armii Krajowej Krzyża Virtuti Militari.

Kolega chorąży Alojzy Jędrzejewski, któremu w czasie wojny za jego bohaterskie czyny obiecano przedstawienie go do tego odznaczenia, jest obecnie bardzo chory i rozgoryczony; jest przekonany, że o nim zapomniano.

W załączeniu przesyłamy jego rozszerzony biogram oraz niektóre dokumenty dotyczące jego działalności w szeregach ugrupowania partyzanckiego Armii Krajowej "Szyszki".

Z wyrazami głębokiego szacunku

Zygmunt A. Sikorski



Omyłk. listu w korespondencji p. prof. Krzyżanowskiego  
h.f.



Toruń 6 czerwca 2000 r.

*Kopia do kuzyna A Jędrzejewskiego*

Koledzy Prof. Maciej Krzyżanowski  
i Zygmunt Sikorski w Gdańsku

*kopia*

Szanowni, Drodzy Koledzy,

Odpisuję na Wasz list z 29 maja 2000 r. w sprawie rozpatrzenia możliwości przyznania naszemu koledze chor. Alojzemu Jędrzejewskiemu Orderu Wojennego Virtuti Militari. Otóż informuję, że taka możliwość nie istnieje.

Order Wojenny Virtuti Militari nadaje uprawniony do tego przez Prezydenta RP dowódca w czasie wojny lub nie później niż przez pięć lat od jej zakończenia (Art. 6. Ustawy z dnia 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach). Losy polityczne Polski spowodowały, że sprawy związane z legalizacją nadania orderu (nadania - a nie "starania się o nadanie", co jest niezgodne z "duchem" tego Orderu) ciągnęły się do czasu powołania w czerwcu 1993 r. przez Prezydenta RP Lecha Wałęsę nowej Kapituły Orderu, która to Kapituła zamknęła ten okres.

Wymieniony w załączniku do Waszego pisma Nierzwicki oczywiście uprawniony do nadania Orderu nie był, jego oświadczenie było gołosłowne, nie można mu przypisać znaczenia, nie stanowi więc o nadaniu Orderu. Nie podważa to oczywiście faktu bohaterskiego zachowania się naszego kolegi Jędrzejewskiego ani uznania jego czynu za takie przez społeczeństwo.

*Z wyrazami szacunku i prawdziwym pozdrowieniem*

*ΣΣ*



# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56)65-22-186  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506 -4675-128-00-0

*vide. 22M / Pom / 2000*

Toruń 2000-05-30

Pan  
Alojzy Jędrzejewski

81-581 Gdynia Wielki Kack

Szanowny Panie!

Przed wszystkim przesyłam Panu bardzo serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia.

Mam także, jak zwykle, do Pana ogromną prośbę. Otóż w protokóle z zebrania Środowiska Pomorskiego AK Okręgu Gdańsk jest podana wiadomość, iż przekazał Pan listę współpracowników wywiadu TOW "Gryf Pomorski", PAF i Armii Krajowej. Czy o taką listę mogę prosić dla Fundacji? Jest to dla nas informacja niezwyklej wagi i na pewno w przyszłości będzie wykorzystana przez historyków badających dzieje konspiracji pomorskiej.

Będę zobowiązana za pozytywną odpowiedź.

Łączę wyrazy szacunku.

Z poważaniem ..... *E. Skerka* .....

Ella Skerka

dokumentalistka Fundacji Archiwum  
Pomorskie AK w Toruniu

Gdynia dn. 10.06.2000r.

13

Wpłynęło dnia 14.06.  
L.dz. 2307 | POM | 2000

Szanowna Pani!

Benotujemy dziękując za otrzymany list i życzenia dobrego zdrowia, które odwracają mi się.

O ile chodzi o Pani próśbę związaną z listą maszyni omawianej organizacji, otrzyma ją Pani od pana Tymoteusza Wikorskiego, który się do tego zobowiązał. Kompletując z okazji przesyła Pani napisane przez mnie ballady:

- 1) Ballada o pamiątce "Kalinie"
- 2) Ballada o nocy i jachcie
- 3) Ballada o omentach w Borach Tucholskich

Komercyjnie, przesyłam dla Pani serdeczne życzenia, szczególne wyrazy szacunku i podziękowania dla pani profesor Kawockiej, oraz dla wszystkich pozostałych pracowników Archiwum.

Albina Jzobrejewska  
"Janina"



# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186  
<http://www.um.torun.pl/~archAK>, e-mail: archAK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Torun 5.07.2000

1.dz.2398/POM/2000

Pan

Alojzy Jędrzejewski

ul. Nowodworcowa 4/1

81-581 Gdynia

Bz anowny Panie!

Baroło serdecznie oziękuje, za ostatni list, a także ballady - są piękne.

Proszę, aby Pan przyjął baroło serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia od pani prof. Elżbiety Zawackiej.

Łażę, wyraży szacunku.

Z poważaniem E. Skerska  
 dokumentalistka Fundacji

L. dr. 3557/Pom/2000/

Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
87-100 Toruń ul. Wielkie Garbary 2

Upamiętnie poświęcam, iż niżej wymienione  
ballady przekazuję do dyspozycji Archiwum:

- 1) Ballada o ks. pptk. Józefie Kąkolcu pr. "Raryce"
- 2) Ballada o krótkiej grupie "Volkstuty"
- 3) Ballada o poruczniku "Kalinie"
- 4) Ballada o ks. "Komarce" z Komarzyn

Pomadto przesyłam wraz z sendacynami pochodzonymi  
ballady dla Pani Profesor Kawachiej oraz dla Pani  
Pastorkowiczy

Z powazaniem Alajzy Jodziejewski "Jarow"

Proszę o potwierdzenie odbioru

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186

87-100 TORUŃ



# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAK@um.torun.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 2001 02 07

*Odp. na  
L.dz. 35 57/2 XI  
+ Informator*

Sz. Pan

Alojzy Jędrzejewski

1.dz.229/POM/2001

81-581 Gdynia

Szanowny Panie!

Bardzo serdecznie dziękuję za ostatni list, a przede wszystkim piękne wiersze. Za specjalną dedykację dziękuję w imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej, a także i swoim.

Prosił Pan o pokwitowanie otrzymanych utworów, co niniejszym czynię:

1. Ballada o ks. ppłk. Józefie Wryczy ps. "Rawycz",
2. Ballada o trzeciej grupie Volkslisty
3. Ballada o poruczniku "Kalinie"
4. Ballada o ks. "Konarze" z Konarzyn

Przesyłam w załączeniu także pierwsze wydanie "Informatora o zbiorach Archiwum Fundacji Armii Krajowej". Trwają przygotowania do wydania cz. 5 "Słownika konspiracji pomorskiej" i byłaby zobowiązana za ewentualne uwagi dotyczące nazwisk Kombatantów, których biogramy, Pana zdaniem, winny się tam znaleźć.

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. Łączę serdeczne pozdrowienia. Życzymy dużo zdrowia.

Z poważaniem i wyrazami szacunku

*E. Skorska*  
Ella Skorska

dokumentalistka Fundacji Archiwum

Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

WRL  
Wpłynęło dnia 7.03  
Lp. 589 Pomu 2001  
D.O.

Bratni Panstwo!

Bardzo dziękuję za otrzymany list, a szczególnie za  
piękną wydanie Informatora.

Do dyspozycji załączam przedkładać niżej wymienione  
ballady:

- 1- Ballada o likwidacji rodziny „Czubka”
- 2- Ballada o partyzanckich kadetkach
- 3- Ballada o ostatniej brzozy pod Krogantami

Ponadto dla wytku P. Profesor Karwackiej oraz dla Pani  
osobiście przesyłam 2 egzemplarze ballady

„O Księżce, Białym i Szeptunie”

Konieczne, bardzo serdecznie pozdrawiam Panią Profesor  
Karwacką, Panią osobiście oraz wysyłam pozostałych  
pracowników tamtejszego Archiwum.

A. Jedrejewski „Jasna”

"Jawo"

18



# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-C

Toruni 28.03.2002r.

Szanowny Panie!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej, Prezes Fundacji Pani Doroty Zawackiej-Wakarecy oraz wszystkich pracowników Fundacji przesyłam najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, ale przede wszystkim szczęścia i zdrowia.

W związku z tym, że posiada Pan ogromną wiedzę na temat konspiracji proszę, aby podzielił się Pan wiadomościami na temat pobytu jeńców wojennych na Pomorzu. Głównie chodzi o jeńców brytyjskich i amerykańskich. Czy w Borach Tucholskich może ukrywali się piloci amerykańscy zestreleni przez Niemców? Pani Profesor prosi także o fakty mówiące o udziale kobiet. Przepraszam, że Pana niepokoję, ale na pewno znajdzie zrozumienie.

Z wyrazami głębokiego szacunku  
dokumentalistka

Elżbieta Skerska



Golymin. 17. 04. 2002 u

Wpłynęło dnia 22.04. 19  
Ldz. 2217 Pom 1002  
D.O.

Szanowna Pani!

Sembornie dziękuję za przesłane  
zyczenia, proszę pozdronić Panią  
Profesor Zawadę, Panią Prezes  
Fundacji, wszystkich pracowników  
Fundacji oraz przyjąć osobiste pozdrowie-  
nienia żołnierzy i pomysłowość,  
z przykrością stwierdzam, że ze względu  
na kłopoty ze zdrowiem i bardzo usta-  
biomy wzrost niewiele mogę pomóc  
w sprawie dotyczącej pobytu jeńców  
wojennych na Pomorzu. Jedynym mate-  
riałem jaki mogę obecnie przesłać,  
są wspomnienia o ulicy prore mnie  
włoskich żołnierzy w gmudniu 1943 r.,  
na stacji Bork, które to wyprzedziło  
opisaniem. Jeżeli chodzi o jeńców

brytyjskich i amerykańskich, oraz  
o ukończeniu kobiet to nieestetycznie  
dysponując zadanymi materiałami  
na ten temat, gdyż nie miałem  
kontakty z takimi wydaniami.  
Sembecnie zyczą powodzenia i wytrwa-  
łości

Alojzy Jedynowski "Janow"

P. S. Mam tak osłabiony wzrok,  
że nie potrafię samodzielnie czytać  
ani pisać, więc zmuszony jestem  
prosić o pomoc rodziców

A. Y.

T: K-389/1008 Pom.

Toszew

Jędrzejewski Alojzy  
Karty informacyjne  
k. 28

KO Pow.  
"Szyszki 103"

JĘDRZEJEWSKI Alojzy ps. "Jawor"

zob. Smajda J. "Jedliny 102" Arch.-AK, B/26-89  
s. 62

Żołnierz oddziału Szyszki 103, dowodzo-  
nego przez por. Jana "Szaleńskiego" ps. "Sokol",  
"Syrak"

A. Zak. 90

Jędrzejowski Alojzy

Hymnista

Gdyś  
Gdańsk

Wskazane grupy roboczej odtworze-  
nia pod kier. prof. M. Krawczyńskiego  
i oznaczeniu dla celów historycznych,  
szkółki przemysłowe. Zme jest i auto-  
psja.

źródło: Protokół z zebrania Środowiska  
Pom. "Pomnik" ul. Gdańsk 2 dn.

H.M.M.

1.06.92 r. (także pełn.)

Taus 3

Jednostki [Alojzy]

ps. Jektor

zob. Protokół z zebrania  
Stowarzyszenia Pom. ... z dn. 3. 21. 95

(tenże File Gdeusne II)

JMM-95

Tom 4  
AK

Jednoczynski Alojzy

Wzrost 170 cm, podwaga, ciemne włosy, ciemne oczy  
Pom. S2ZAK 01/01/1945

zob. T.: Elżbieta Godeńska, I Protokół, Protokół  
z dn. 8.01.96

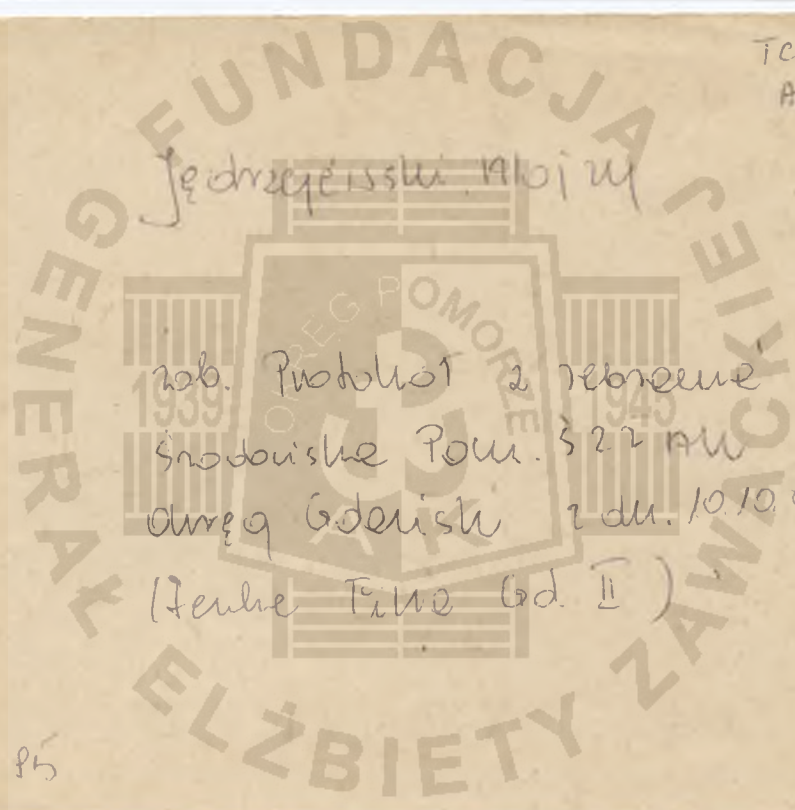
HMM-96

Terw  
AK 5

Jędrzejowskiemu

rob. Protokół z zebrania  
Środowiska Pom. 522 AW  
Olęga Gderisk z dn. 10.10.94, 7.11.94  
(Zebrań Tłum. Gd. II)

JMM-85





6

Jędrzejowski Alojzy

Job.: Protokół z reunionu środowiska Pom,  
521 AK Okręg Gdowski z 13. 11. 97 r  
(protokół nr 58) - temat Tania Gdowski-Protokół

JMH-pz

Gólczyński Alojzy  
ps. Jawor

Inż  
AK

7

Udział w Jaworze<sup>4</sup>  
zamachu na Hitlera.

zob: referat do protokołu z. zebrania  
Filii FAK w Gólczyńsku z III '01 (tenko)

Alojzy Jędrzejewski

p.s. "Fawor"

jest autorem:

1. "Ballady o śmierci i pogrzebie Sobole" wraz z Momentarem;
2. art. "Rocznica śmierci ostatniego Kom. Imp. AK "Hurtonia" - Jan Szewski

zob: k.osob. M-14/623 KO Jan Szewski

abs. T 2000

Jędrzejewski Alojzy

Wspomniany przez J. Rosta jako  
"konspirator posiadający własny oddzielny  
zakres działania".

J. Rost., insp. Tczew I/s. 3

MGZ 97

Jędrzejewski Alojzy

Tczew Gr. Pom.  
AK

10

Szef łączności Inspektoratu AK „Hurtownia” Alojzy Jędrzejewski „Jawor” ukończył 87 rok życia. Mimo bardzo słabego zdrowia oraz uszkodzenia wzroku spisuje nadal swoje wspomnienia. Dotyczą one nie tylko barwnej przeszłości w ruchu oporu Kaszub i Kociewia, ale także obyczajów, legend i historii swego rodu. Najczęściej przedstawia swoje wspomnienia w formie wierszowanych, lirycznych ballad, nasyconych patriotycznymi refleksjami. Mają one niepowtarzalną wartość. Publikujemy niżej komentarze, które opracowuje autor do każdej swej ballady, a które upamiętniają osoby, które towarzyszyły mu w walce przeciw niemieckiemu okupantowi. Sędziwemu Koledze, który już wielokrotnie dostarczał materiały do „Gdańskiego Przekazu”, życzymy zdrowia i jeszcze wielu lat życia.

„Gdański Przekaz”  
nr 2-3/1998r.

Redakcja

verte!

zob: „Gdański Przekaz” nr 2-3/1999,  
Wydawnictwo Świat. Związek Lot. AK,  
Słupsk - Gdańsk - Elbląg

ssk. VIII 199



BORY Tuchol.

PAP

11

JĘDRZEJEWSKI ALOZYZ

J. Szymanski, 'Swoboda' PAP...  
Biblot. APAK, oprac. B-64, s. 65

JH/95

Wojnicz-Tczew  
Gryf- AK

12

Jędrzejowski Alojzy  
ps. "Jaktor"

Współpracownik z oddziałem partyzan-  
tym J. Swetelskiego krypt. "Szujski".  
Po wojnie aresztowany. W więzieniu w ko-  
uczyźnie, zetknął się i rozmawiał z  
J. Swetelskim.

nb. Protokół z rewizji Środ. Pom. ŚZ AK Okr.  
Gdańsk z dn. 5.10.92 - tenże, Śnodo-  
wiska Pomorskie"

H.M.M.



Pan Alojzy Jędrzejewski  
napisał wspomnienia  
o działalności Skiby Józefa  
ps. "Sosna" zob: t. Osob M-1030-  
-1774 imp. Chojnice

Wł. T., 2000

## Jędrzejewski Alojzy ps. 'Jawor' Tczew

14

Zygmunt Sikorski przekazał życzenia świąteczne i noworoczne od kolegi Alojzego Jędrzejewskiego "Jawora". Mimo 88 lat życia i bardzo złego stanu zdrowia wyraził nadzieję, że wiosną 2000 roku będzie mógł spotkać się z gremium Środowiska Pom.AK. Ostatnio wspólnie z Józefem Wel-trowskim w dniu 9.11.br odwiedziliśmy "Jawora" w Nowym Kacku. "Jawor" zgodził się udzielić wywiadu dziennikarzowi "Dziennika Bałtyckiego". Redaktora Konopackiego interesował głównie zamach na Hitlera zorganizowany przez Inspektorat AK w Kościerzynie. Głównym wykonawcą wykolejenia pociągu, którym miał jechać Hitler był "Jawor" ze swoją ekipą. Informacje prasowe podane w końcu roku 1998. były niepełne, gdyż A.Jędrzejewski "Jawor" nie chciał jeszcze podać, jego zdaniem wstydliwych okoliczności towarzyszących ponowionej próbie zamachu pod Czarną wodą w dniu 21.6.1942. Informacja o przejeździe Hitlera podana w ostatniej chwili przez wysokiego funkcjonariusza należącego do anty-hitlerowskiej organizacji nie mogła być w pełni wykorzystana do mobilizacji oddziału partyzanckiego, gdyż dowództwo "świętowało" rocznicę wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Zmobilizowana została jedynie ekipa "kolejarzy Jawora" bez zbrojnego oddziału, który powinien zaatakować po wykolejeniu pociągu. Niemcy ogłosili wówczas podniesienie wysokości nagrody za wskazanie sprawców zamachu do olbrzymiej wysokości -250.000 zł.

Zob. Zygmunt Sikorski k. osob. poza Pom.  
2) Protokół z sebrania Środowiska  
berte!

Pomorskiego a K Okręgu Gdańskie

zł. XII 1939 ✓



a Jedzejewski Alojzy

Toszew  
AK 15

ps. "Jawor"

W 1937 r. otrzymał w Grudziądzu  
szkolnictwo wojskowe. Po śmierci  
J. Dambke ks. J. Wrysa  
mianował kmitem Westphala  
Augustyna.

zob: Protokoł z zebrania Środowiska  
Som. AK Obr. Gdańsk, z 6.09.2001 r.  
w k. probl. "Filia Gdańskie Fundacji"

WŁ. XI'01

Jędrzejewski Alojzy KOP, PAF, G. Pom.  
1942 16

ps. "Jawor"; szef Iz. zw. Inspektora-  
retu "Skurtonia"

Akty specjalne partyzanckie

w Borach Tucholskich →

zamach na Hitlera 9.06.1942

i 21.06.1942

zob: D: M-527/1164 Zygmunt Sikorski

pose Pom., cz. III/3

482. VI 2000

11

Alojzy Jędrzejewski

ps. "Jawor"

Autos "Ballady o balu  
w m. Miły Bukowce" wraz  
z komentarzem

Zob: kiesz. osob: N-1031/1775 insp. Jędrzejewski

Wz. II 2000

18  
Alojzy Jędrzejewski  
jest autorem

"Ballady o pomocnikach  
Kalimie" wraz z komentarzem

zob: k. osob. M-196/805 insp.  
Tczew Jan Prost

Jędrzejewski Alojzy  
ps. "Jawor"

Tiszew 19  
KOP-DAP-TOW Gr. P.  
→ AK

Bezpośredni wykonawca samobójstwa  
Hitlera 9.06.1942. pod Starychem  
na linii Berlin - Królewiec przez Chojnice -  
Tiszew; kolejarz i szef tajczarni Impelitoratu  
"Hurtonnia"

zob.; T: M: 527/1164 Pom. 2. III / 3 s. 4-5  
Sikorski Zygmunt August (powa Pom.)

W&T 1102



t.

Jędrzejewski Alojzy

KW

ps. "Janior"

Tczew 20  
KO

zob. Sadowski Józef,  
Młni numer 31806,  
W-42 1989, s. 183, poz. 30.

Yedmejewski Alojzy  
"Jawor"

Kościelnym

Towarzystwo 21

UJL

szef Towarzystwa w Komendzie Rejonu Kościelnym  
PAP, następnie szef Towarzystwa Obwodowego  
Kościelnym AK

zob. Wywiad i kontrowersje. pod red. Cuthake  
Władysława, W-wa 2008,  
s. 143 (aut. Górnickiego), bibl. FAPAK

Jankowski II/11

Hedrzejewski Alojzy, dot. rez., ps. "Jawor" Tczew  
KO

szef łączności i grupowania, kierownia "obejmujący" 22  
obszar siódlkowy Pomorza, przygotował sprzęt  
i przekonał ludzi do partyzanckiej akcji na szlaku  
kolejowym Słowogard - Chojnice

Lob. Sprisicme Lofu Kupiec

15. IV / 30, 31

15. XII / 09

Hędrzejewski Alojzy, chor. ps. "Jawor"

Tczew  
KO  
23

dowódca oddziału łączności w grupie kpt.  
Stanisława Denkowskiego - "Lasa"

Kob. Spisiczone Kofii Kuzec

8.V/52

WIX/10

Jędrzejewski Alojzy  
pos. "Yauv"

Torew

part. AK  
"Szyski"  
24

Jeden z bezpośrednich wykonawców nieudanego zamachu na  
M. Kłosa

zob. list J. Szalewskiego do W. Szrajdera z 29.08.1965

U: T.M. 47/656 Pm J. W. Szrajder

t. 4 pos 2

- "Klanki" nr 18/1037 z 02.05.1966  
U: T.M. 47/656 Pm J. W. Szrajder, t. 4, pos. 3.

12. VI 2008

- "Klanki"  
U: T.M. 47/656 Pm J. W. Szrajder  
t. 4, pos. 4

Łędniejewski Alojzy ps. "Janor"

TCZEW

25

Q  
K udział w pracach konspiracyjnych,  
członek PAP

zob. Jan Skasubowski i służby specjalne  
GESTAPO SMIERZ UB..., aut. Gąsiorowski  
Andrzej, Golanisk 2008.

s. 131

s. 496

⊕ II'M

Jędrzejewski Alojzy

Tczew  
AK 36

Relacje opublikowane

zob. Relacje o ciałach konspiracyj pomorskiej...  
Hyd. FAPAK, t. XXXI, Tom 2000, s. 143.

MDV'09

2

AK 24  
Jozes

ALWJZY  
JEDRZEJENSKI ~~Hudziej~~

ps. "Hudziej", "Jawor" f.

Urodz. 22. XII. 1911 r. o. dawnym Bukowca pow.  
Starogard Skiński.

Sej. egzekucji Turp. AK Jozesko - Chojnic-  
Kiecp.

Zob. Stowul. Biogr. Jozes. Solu. cz. 1, str. 101  
Fund. Archiwum Soluonskie AK  
Jozes, 1994 r.

u. Kew/2001



†† Jedrejowski Alojzy  
ps. "Jawor"

Grzesz 28  
part. PK  
"Szyński"

Żołnierz OPA krypt. "Szyński"  
pod dowództwem Jana Szalwskiego  
ps. "Sobol"

zob. Szrajder J. W., Wspomnienia  
partyzanta Armii Krajowej...  
Tom I, s. 149

AN. V, 12

Medrzejewski  
Alojzy

ZESKANOWANE

